

5-0110 ~~X~~ 56
JAMES BURNHAM

WALKA O ŚWIAT



INSTYTUT
PARYŻ

LITERACKI
1950

WALKA O ŚWIAT

Copyright 1947, by James Burnham.
Original publication by the John Day Company, Inc., New York,
U.S.A., with the title **The Struggle for the World.**

Wydawca: EDITION ET LIBRAIRIE "LIBELLA"

12, rue St-Louis-en-l'Île, Paris (4^e)

Tous droits de traduction et reproduction réservés pour tous pays.

JAMES BURNHAM

WALKA O ŚWIAT

(Autoryzowany przekład Józefa Ursyna)

LITERACKI

PARYŻ



INSTYTUT

1950

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001004623759



11.213.146



IMPRIME EN FRANCE.

Imprimerie de la S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant — Paris (20)

1959 D 565/179

Cz. I. Zagadnienie

ROZDZIAŁ I.

Niedojrzałość Stanów Zjednoczonych

Trzecia Wojna światowa rozpoczęła się w kwietniu 1944. Szczegóły pewnego wydarzenia, które miało wówczas miejsce nie zostały ujawnione. A wydarzenie to, o charakterze znacznie mniej dramatycznym niż zrzućenie małej nawet bomby na jakiś most w Mandzurii, było zaledwie dostrzeżone wśród wrzawy walczących armii i huku walących się miast.

Kilka okrętów, stanowiących resztki marynarki wojennej greckiej i podlegających Dowództwu brytyjskiemu Morza Śródziemnego, stało zakotwiczonych w Aleksandrii. Grecy marynarze, do których przyłączyli się stacjonujący opodal żołnierze greccy, zbuntowali się. Bunt ten nie był groźny ani ilością swych uczestników, ani swym charakterem. Padło kilka strzałów, kilku ludzi utraciło życie. Anglicy otoczyli zbuntowanych i umieścili ich na czas jakiś w obozach koncentracyjnych. Kilku przywódców buntu zostało ukaranych, lecz bardzo szybko zajęcie całe zatuszowano i wkrótce potem o nim zapomniano. Sprawę tę przypomniano dopiero nieco później, w chwili, gdy w samej Grecji wybuchła wojna domowa.

Nie znamy szczegółów dotyczących przebiegu owego buntu, ale szczegóły te, mimo znaczenia jakie mogłyby mieć dla przyszłych uczonych, nie są nam potrzebne. Wiemy dostatecznie dużo, by zrozumieć znaczenie polityczne owego wydarzenia, a szczegóły czasami zaciemnić nam tylko mogą ostrość widzenia. Bunt kierowany był przez członków organizacji zwanej E.L.A.S., która była zbrojnym ramieniem politycznego ugrupowania greckiego zwanego E.A.M. Pozornie E.A.M. był związkiem różnorodnych Greków o rozmaitych poglądach politycznych i społecznych, ale kierowanym przez grecką partię komunistyczną, która — tak jak wszystkie partie komunistyczne — jest częścią międzynarodowego ruchu komunistycznego. A komunizm międzynarodowy we wszystkich przejawach swej działalności wypełnia rozkazy płynące z kwatery głównej Związku Sowieckiego.

Politycznie biorąc więc, ów grecki bunt z kwietnia 1944 i późniejsza grecka wojna domowa — były zbrojnymi utarczkami między Związkiem Sowieckim, reprezentującym międzynarodowy komunizm i Brytyjskim Imperium. Mimo, że w drugiej

wojnie światowej, która od owego czasu ciągnąć się jeszcze miała przez przeszło rok, Anglia i Związek Sowiecki były sprzymierzeńcami przeciwko wspólnemu wrogowi. Jak widzimy więc wypadki, o których wspominamy, dotyczą innej zupełnie wojny.

Późnym latem 1945 roku Japonia została pokonana. Czerwona Armia, mimo spóźnienia w przybyciu na teren walk, bardzo szybko opanowała Mandżurię i część północnych Chin. W jakiś czas potem armie komunistyczne tak zwanego rządu Yenan, osłaniane, wyekwipowane i częściowo dowodzone przez oficerów Armii Czerwonej usiłują stworzyć niezależną i suwerenną Mandżurię oraz północne i częściowo centralne Chiny. Armie te zetknęły się w walce z armiami rządu Chungkingu, które wyćwiczone i wyposażone zostały w sprzęt przez Stany Zjednoczone i transportowane były na pole walk okrętami marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Tym niemniej w drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki były sprzymierzeńcami.

Wiosną 1946 roku, z pewnym opóźnieniem w stosunku do dyplomatycznych wskazówek, Armia Czerwona wycofała się z północnego Iranu. Zgodnie z przyjętym przez okupacyjne armie zwyczajem, pozostawiła ona wśród miejscowej ludności pewną część swojej siły. W tym jednak wypadku pozostawiona część była znacznie poważniejsza niż to zwykle miewa miejsce: była to nowa, mała armia czerwona, wyćwiczona, wyekwipowana i kierowana przez jej politycznego ojca, w oparciu o nowe, autonomiczne państwo i nową partię polityczną. Ta nowa, mała armia zwrócona była twarzą w kierunkach południowym, południowo-zachodnim i południowo-wschodnim, w stronę Zatoki Perskiej, w stronę wielkich pól naftowych należących do Stanów Zjednoczonych i brytyjskiego Imperium, które okalają pasmen ten skrawek lądu, łączący Afrykę z Azją.

Przyzwyczajiliśmy się już do tego, że każda wielka wojna wprowadza tak głębokie wrzenie do kotła społecznego, iż do prawdy trudno spodziewać się, by wywołane wrzeniem tym bulgotanie i kłęby pary opadły na skutek zwykłego tylko i oficjalnego oświadczenia o zakończeniu działań wojennych. Wojny zastępcze, masowe strajki, wojny domowe, bunty w koloniach towarzyszą ostatnim fazom wielkich wojen i są ich naturalnym następstwem. Tak było w czasie pierwszej wojny światowej, w okresie między rokiem 1917 aż do mniej więcej 1924 i tak jest obecnie, w okresie następującym po drugiej wojnie światowej. Wojny domowe, strajki i bunty są tylko pewną fazą wojny; a raczej, ujmując to bardziej dokładnie, zarówno one jak i wojna są fazami znacznie szerszego, historycznego procesu, którego ostrość ujawnia się nam z chwilą wybuchu zakrojonych na wielką skalę walk.

Rewolucja rosyjska, wojny domowe w Niemczech w latach 1918-1924, powstania w Indiach, interwencja Aliantów w rewolucji rosyjskiej, bunty na Bałkanach, wojna grecko-turecka, fale strajków we wszystkich prawie krajach — były częścią tego, co właściwie nazwać by należało pierwszą wojną światową. Dopiero uśmierzenie tych wszystkich walk stanowiło właściwe zakończenie wojny. Wtedy też światowa sytuacja polityczna doznała względnego uspokojenia. Weszliśmy w przejściowy okres restauracji, który trwał aż do chwili rozpoczęcia fazy przygotowawczej do nowej wojny. Dzisiaj już zdajemy sobie sprawę

z tego, że pierwsze walki drugiej wojny światowej miały miejsce w Hiszpanii i Chinach, poczynając od 1937 roku. Ostatnia wojna osiągnęła swe szczytowe — z punktu widzenia wojskowego — nasilenie w latach 1940-45 (walki 1939 roku były tylko przedwstępne) i dobiegła ona końca wraz z jej przewidywanymi następstwami. Fale strajków w Stanach Zjednoczonych, koniec Trzeciej Republiki we Francji, upadek monarchii we Włoszech, zwycięstwo partii pracy w Anglii, zamieszki w koloniach Dalekiego Wschodu — wszystko to należałoby włączyć jako jedną z części składowych do drugiej wojny światowej.

Wypadki jednak, o których wspomniałem na wstępie, — bunt marynarzy greckich i wojna domowa, wojna domowa w Chinach, konflikt w Iranie — mają odmienny charakter. Nie są one częścią składową drugiej wojny światowej, jej nie towarzyszą, nie są jej następstwem. Siły, które starły się w nich — zarówno zbrojne jak i na polu współzawodnictwa ekonomicznego i dyplomatycznego — nie są uszeregowane tak, jak zwalczające się siły w czasie drugiej wojny światowej. Jedna z głównych potęg obecnej wojny została nawet wyeliminowana całkowicie.

Pocieszające więc przekonanie, że niepokoje, które owiądnęły światem od sierpnia 1945 roku są w pewnym sensie normalne i że stanowią one naturalną charakterystykę okresu powojennego dostosowywania się, tak jak ból głowy i nudności następujące po pijaństwie — jest złudzeniem. Niepokoje te nie są skutkami uprzedniego pijaństwa lecz pierwszymi haustami nowej pijackiej awantury. Zbrojne utarczki nowej wojny rozpoczęły się zanim zakończono wojnę uprzednią. A zawarcie ogólnego pokoju jest niemożliwe nie dlatego, że pozostałości po starej wojnie nie zostały dotychczas jeszcze usunięte, lecz dlatego, że zapowiedzi nowej wojny zaczynają się już gromadzić.

Po latach tyłu cierpień i śmierci, po latach zniszczeń i migracji ludności, świat ogarnęło ogromne zmęczenie i nadzieja odpoczynku. I trudno bardzo mówić a jeszcze trudniej uwierzyć, że nadzieja ta jest bez podstaw, że nie będzie odpoczynku i że nowa wojna już się rozpoczęła. Tym niemniej tylko takie stwierdzenie jest prawdziwe i zaprzeczanie prawdziwości jego będzie kosztować wiele.

Przedwstępne utarczki, nawet krwawe utarczki nie są oczywiście identyczne z wielką bitwą. Czasami, nawet po stoczeniu już przedwstępnych walk pociągających za sobą ofiary po obu stronach, bitwa zasadnicza zostaje odłożona, lub unika się jej przez czas jakiś. Bywa także, że nie dochodzi ona w ogóle do skutku, ale wypadek taki możliwy jest tylko wtedy, gdy dla punktów spornych zostało znalezione w jakiś inny sposób rozwiązanie. Możemy więc żywić przekonanie, iż ostatecznie jest rzeczą możliwą, że trzecia wojna światowa nie wyjdzie poza ową przedwstępną fazę i że zakończy swe życie wcześniej tak, jak młody pąk złapany mrozem. Lecz jakie szanse uniknięcia lub wygrania wojny posiadać może dowódca, który by wierzyć nie chciał wiadomościom dostarczonym mu przez szperaczy, który by służyć nie chciał zapewnień, że padły już pierwsze strzały i który — wyciągnąwszy się leniwie w swym namiocie — spędzałby czas na grze w karty i dyskusji na temat taktycznych zasług swego wczorajszego spotkania?

Stany Zjednoczone dokonały nieodwołalnego skoku w sprawy światowe. Zaangażowały się one wszędzie, na każdym kontynencie, na każdym ważniejszym polu działalności politycznej i nigdy już nie będą mogły się z tego wycofać. W trzeciej wojnie światowej, bez względu na to jakie byłyby pragnienia ich obywateli, będą one jedną z dwu głównych stron walczących. Ale społecznie, politycznie i kulturalnie Stany Zjednoczone nie są przygotowane do tej roli światowej, którą zmuszone są jednak odegrać.

Stojąc w obliczu zadania wymagającego pełnej dojrzałości społecznej, Stany Zjednoczone dojrzałość tę posiadają tylko na jednym polu — na polu rozwoju techniki produkcji. W tej dziedzinie sami Amerykanie często nie zdają sobie sprawy ze swej niedoścignionej supremacji. Nic, ani obecnie, ani w przeszłości nie daje się porównać do amerykańskich metod produkcji. Ostatnia wojna udowodniła, że jest rzeczą prawie niemożliwą wyznaczenie celów, których by fabryki amerykańskie nie potrafiły osiągnąć. Stany Zjednoczone mogą, w ramach już osiągniętej techniki, zalać świat zarówno szpilkami do włosów jak krążownikami, pantoflami nocnymi czy samolotami, cementem czy precyzyjnymi instrumentami, narzędziami maszynowymi czy penicyliną.

Specyficzna przewaga Stanów Zjednoczonych nie odnosi się do konstrukcji samych maszyn, gdyż Anglia, Niemcy a może Szwecja i Szwajcaria są w dziedzinie tej lepsze. Przewaga ta polega na umiejętności, która obecnie stała się nieomal cechą charakterystyczną narodu, organizowania produkcji na wielką skalę. Anglia i Niemcy potrafiły wyprodukować lepsze okręty, samoloty i aparaty fotograficzne, lecz nie potrafiły zorganizować i zlać w jeden sprawnie działający organizm setek tysięcy ludzi, maszyn, dostaw, fabryk, wagonów towarowych i samochodów ciężarowych — w organizm, który produkuje zawrotną ilość o ile nie najlepszych, to w każdym razie bardzo dobrych okrętów, samolotów i aparatów fotograficznych.

Ta zdolność do organizowania produkcji jest tak dalece rozwinięta, iż wydaje się posiadać w sobie możliwości użycia jej, swobodnie lub pod naciskiem, do nowych i nawet nieprzeczuwanych dotychczas problemów. Hitlerowskie skromne próby produkowania bomby atomowej w zestawieniu z kolosalnym projektem manhattańskim stanowią doskonale pouczający kontrast. Amerykanie nie przyczynili się prawie do żadnego fundamentalnego odkrycia. Prawdziwa, twórcza energia Stanów Zjednoczonych znalazła swój wyraz w organizowaniu i w masowej produkcji. I osiągnięcia ich są zdumiewające — bez względu na to, czy dotyczą one plazmy, radaru, nowych środków leczniczych, czy racji wojskowych.

Ta sama umiejętność uwydatniła się także w wojskowym prowadzeniu wojny. Generałowie i admirałowie z Ministerstw Wojny i Marynarki — chociaż mniej wtajemniczeni w arkany wojskowej wiedzy i tradycji od generałów i admirałów innych narodów — jako organizatorzy mas okazali się niezrównani. Pchnęli oni na nieprzyjaciela tak przytłaczające ilości zaopatrzenia, ludzi, pocisków, żywności, okrętów, samochodów ciężarowych, czołgów, samolotów, że błędy i niedopatrzenia szcze-

gółów zgineły w masie. Metody wojskowe odpowiadały geniuszowi amerykańskiemu. Wysłanie tysięcy samolotów i okrętów reprezentujących dwu milionowy tonaż przeciwko małej wyspie na Pacyfiku uważane by było przez każdy inny naród za rzecz absurdalną, podczas gdy tego rodzaju akcja była typowo amerykańska.

Z tej supremacji w dziedzinie techniki produkcji, supremacji, która jest jak każdy dziki talent, irracjonalna, na wpeł tylko świadoma, niekontrolowana, bez zależności od inteligencji i innych instynktów, rodzi się w Stanach Zjednoczonych potężna tendencja w kierunku surowego i wąsko pojętego imperializmu gospodarczego. Pchani potencjałem fabryk o masowej produkcji, kierownicy gospodarki amerykańskiej chętnie wyobrażają sobie świat jako otwarte pole oczekujące deszczu w postaci amerykańskich towarów, maszyn i pieniędzy. Marzą oni o dostawach wszystkich towarów dla całego świata i nie potrzebują tandetnej pomocy nieudolnych narodów takich jak Anglia, Niemcy czy Japonia. Świat, cały świat winien stać się szerokim rynkiem dla towarów i maszyn amerykańskich oraz źródłem niektórych cennych surowców. Takie zorganizowanie świata byłoby dla niego niezrównanym błogosławieństwem! I tylko wąskość światopoglądowa zagranicznych współzawodników w interesach i ślepotą własnych generałów i polityków wydaje się stwarzać złośliwą przeszkodę dla racjonalnej i wydajnej produkcji.

Ale politycy i generałowie istnieją, a zdolność do organizowania masowej produkcji nie jest dla dużej potęgi światowej wystarczającą kwalifikacją do właściwego prowadzenia spraw. Jakkolwiek duże znaczenie dla społeczeństwa posiadać mogą fabryki, ludzkość jest czymś więcej niż fabryką. Amerykanin, gdy znajdzie się poza obrębem fabryki, gdzie wydawał się tak pewny siebie i triumfujący, robi wrażenie niezdarnego młodzieńca.

Historia narodu amerykańskiego tłumaczy ową niedojrzałość społeczną. Stany Zjednoczone, ten młody kolonialny pęd cywilizacji zachodnich, rozpoczęły się dopiero trzy wieki temu. Przez przeszło dwa wieki energia Stanów Zjednoczonych skoncentrowana była na stosunkowo prymitywnym zadaniu podbicia dzikiego kraju. Szereg generacji Amerykanów odsuniętych było wskutek tego od kultury i wiedzy cywilizacji, której byli oni jednak częścią składową i z której wyszło ich życie historyczne. Co więcej, szczęście i powodzenie tych generacji utrudniło im ich normalny rozwój kulturalny tak, jak młodemu chłopcu utrudnia naukę zbyt go psująca, niemądra matka. Naturalne bogactwo Stanów Zjednoczonych, ich kontynentalna samowystarczalność, ich geograficzna — aż do czasów dzisiejszych — izolacja były zasłonami, skrywającymi im drogę na świat. Podbito dziki kraj, sformowano naród, skonstruowano maszynę gospodarczą bez precedensów, lecz nie stworzono własnej sztuki, muzyki, literatury, wielkiej filozofii czy religii, nie powstało nic co by udawadniało istnienie wewnętrznej i głębszej mądrości.

Niemądra, psująca matka dzisiaj już nie żyje, zamordowana konsekwencjami naukowej technologii. Mury, które otaczały kontynent amerykański, nie istnieją. Niewykszkolony młodzieniec wystąpić musi na scenie światowej i to nie jako wątpliwej wartości uczeń, lecz jako gwiazda w pełnym świetle reflektorów.

Rezultatem tego jest rozdwojenie psychiczne; obok doskonałego, pewnego siebie technika produkcji ukazuje się na wpół surowy i wahający się barbarzyńca.

Postawę żołnierzy naszych pod koniec obecnej wojny uznać możemy jako symptomatyczną dla owego rozdwojonego psychicznie młodzieńca. Postawa ta charakteryzuje się jedynym dążeniem: powrócić jak najprędzej do domu, do swej matki, do dziewczyny, do swych zajęć, baru czy kawiarni. Z punktu widzenia uczuciowego pragnienie to jest zrozumiałe i sympatyczne, lecz rozumowo biorąc postawa taka jest niewspółmierna z obiektywnymi wymaganiami potęgi światowej. I taka nie była na pewno postawa młodych Greków z Aten z piątego wieku przed Chrystusem, młodych Rzymian za czasów Republiki i Imperium, ani muzułmanów w ósmym wieku, ani Holendrów, Anglików i Francuzów za czasów dzisiejszych. Młodzi obywatele potęgi światowej muszą być gotowi do rozwijania akcji na całym świecie, do robienia owocnych karier nawet w dalekich krajach. Potęga nie jest rzeczą abstrakcyjną i nie wyraża się tylko w rachunkach giełdowych i w produkcji towarów. W miarę jak potęga Stanów Zjednoczonych rozciąga się na Brazylię, Afrykę, Chiny, Europę czy Bliski Wschód, potęga ta konkretyzować się winna w ludziach i ich instytucjach, w żołnierzach i inżynierach, administratorach i agentach oddziałów wywiadowczych, w fabrykach, lotniskach, plantacjach i kolejach.

Napadanie na młodych żołnierzy za ich pełną zaściankowość postawę, stawianie im zarzutów, jak to często robiono, że są tchórzami i że się dekują — jest rzeczą niesprawiedliwą. Nie tylko żołnierzom, lecz całemu narodowi zabrakło przygotowania. I nie żołnierze, lecz członkowie Kongresu okazali się tchórzami i ślepcami. Odpowiadając na skargi żołnierzy, zamiast ukazać im na czym polegają zadania potęgi światowej, cofali się pod naciskiem ich tęsknoty za domem i — próbując demagogicznie zdobyć sobie kilka marnych głosów w przyszłych wyborach — przyłączali się do ogólnego żądania, by ściągnąć żołnierzy do domów, bez względu na możliwości narażenia na szwank interesów narodu — i całego świata.

Ta sama zaściankowość, diametralnie przeciwstawna potrzebom potęgi światowej uwidacznia się w systemie wychowawczym. Mało jest Amerykanów znających chociażby powierzchownie jakiś obcy język, a jeszcze mniej takich, którzy by zadali sobie trud poznania kultury jakiegoś innego narodu. Jeszcze do niedawna tylko jedna czy dwie szkoły przygotowywały studentów do międzynarodowych karier w dyplomacji czy interesach. Nawet "New York Times", najbardziej międzynarodowy z tu-tejszych pism dziennik wysuwa, jako projekt pożądanej reformy, położenie nacisku na nauce historii Stanów Zjednoczonych — i to w momencie, gdy na pierwszym planie znajdują się winna nauka historii świata.

Równie rewelacyjna jest postawa narodu w stosunku do swojej armii. W ostatecznym rachunku odpowiedzialna potęga światowa opierać się musi na sile wojskowej. Stany Zjednoczone, które codziennie i nieuchronnie przeprowadzają interwencje na przestrzeni całego świata — poprzez Argentynę i Hiszpanię aż do Iranu i Mandżurii — przechodzą przez ciężki kryzys wewnętrzny, wywołany dyskusjami na temat obowiązkowej służby wojskowej, sprawy tak dalece uznanej przez inne narody,

że nie stanowi już ona przedmiotu jakichkolwiek debat. Wytłumaczenia tego braku zrozumienia dla znaczenia sił zbrojnych szukać należy oczywiście w przeszłości Stanów. W czasach przeszłych poważny stosunek do sił zbrojnych nie był koniecznością; z jednej strony wojny nie wybuchały gwałtownie, a geograficzne położenie Stanów, tworząc pas ochronny, opóźniało ich rozwój, z drugiej zaś Stany nie posiadały w owym czasie zobowiązań na całym świecie. Przeniesienie tej postawy z przeszłości w czasy obecne, kiedy to wszystko uległo zmianie i Stany Zjednoczone stały się jedną z dwu decydujących potęg, jest jednym dowodem więcej istnienia owego rozdwojenia psychicznego młodzieńca. Psychiczenie Stany Zjednoczone nie chcą dopuścić myśli, że przestały być dzieckiem, a są dorosłym mężczyzną.

Te same cechy charakterystyczne dają się zauważyć w koncepcjach gospodarczych naszego narodu (w odróżnieniu do jego praktycznych uzdolnień w kierunku gospodarczej produkcji). Właściciel czy kierownik fabryki myśli tylko o zyskowych sprzedażach towaru zagranicą i z jego punktu widzenia cały problem zamyka się w tym pragnieniu. Nie chce myśleć o tym, że jeżeli on i jemu podobni sprzedawać będą towary tylko zagranicą to ludzie wewnątrz kraju będą zmuszeni do kupowania również zagranicą. Nie nauczył się on jeszcze tego, że dla dojrzałej potęgi światowej ważniejszą rzeczą jest dawać niż otrzymywać. Zarówno członkowie Kongresu jak i ludzie interesów dyskutują na temat pożyczek dla Anglii, Francji czy Chin zupełnie w ten sam sposób jakby dyskutowali sprawę udzielenia kredytów przez miejscowy bank dla miejscowego zakładu przemysłowego, zamiast widzieć w nich to, czym są w rzeczywistości — instrumenty polityki światowej. Armatorzy i spółki lotnicze targują się przy podpisywaniu kontraktów zagranicznych o kilka dolarów, zapominając o fakcie, że takim postępowaniem zepchnąć mogą potencjalnego sprzymierzeńca do obozu światowych przeciwników.

3

Wymieniłem tutaj kilka typowych przykładów dla tego, co nazywałem niedojrzałością Stanów Zjednoczonych. Tę "niedojrzałość" określić można w sposób bardziej abstrakcyjny, jako formę tego, co socjologowie ujmują terminem "opóźnienie kulturalne". Wyraża się to utrzymaniem się przyzwyczajęń, postawy, idei, zwyczajów i w pewnej mierze instytucji, dostosowanych do Stanów Zjednoczonych dziewiętnastego wieku, absurdalnych i nie do przyjęcia w nowej epoce, w której pozycja Stanów uległa całkowitemu przeobrażeniu, Stany Zjednoczone, będąc w rzeczywistości potęgą światową, a potencjalnie największą potęgą świata, nie mogą w sposób właściwy spełniać swego zadania, gdyż do tej chwili jeszcze patrzą na siebie i na świat poprzez idee, dostosowane do tego, czym były przedtem, to jest prowincją, leżącą poza obrębem głównego prądu.

Można by łatwo przykłady te mnożyć. Zadowolnię się jednak zacytowaniem tylko jednego, najważniejszego ze wszystkich, a który wiąże się z tematem niniejszej książki w sposób bezpośredni: jest to polityczna niedojrzałość Stanów.

Każdego ważnego obserwatora uderzyć musiały trzy cechy

charakterystyczne polityki zagranicznej Stanów, w czasie ostatnich pięciu lat (mimo, że nie odnoszą się one tylko do tego okresu). Po pierwsze, polityka ulega nagle gwałtownym zmianom bez jakiegokolwiek odpowiedniego uzasadnienia. Stany Zjednoczone domagają się wejścia Argentyny w skład Narodów Zjednoczonych a potem stają na czele ruchu skierowanego przeciwko niej, ogłaszając Niebieską Księgę poświęconą Peronowi; zmusza się świat do uznania Tito i wkrótce potem usiłuje się pomóc Michajłowiczowi w czasie jego procesu, znieważając w ten sposób Tito; w Chinach polityka zmienia się co kilka miesięcy; uznaje się Polskę pod okupacją sowiecką i jednocześnie udziela się pomocy antykomunistycznym oddziałom wojsk polskich na emigracji itd. Po drugie Stany Zjednoczone nie umieją zapewnić sobie rezultatów politycznych, będących w stosunku proporcjonalnym do ich siły materialnej. Okazuje się zawsze, po wszystkich konferencjach, w Teheranie, Jałcie, Poczdamie, Londynie czy Paryżu, że Stany Zjednoczone poszły na poważne ustępstwa. Ta cecha charakterystyczna nabiera specjalnego znaczenia w zestawieniu w tymże samym okresie, ze zwycięzami dyplomacji sowieckiej, która umie osiągać rezultaty znacznie większe od tych, które by realnie odpowiadały jej możliwościom. Nawet w chwili gdy Rosja sowiecka była na granicy militarnej porażki, umiała odnosić polityczne zwycięstwa. Po trzecie istnieje w Stanach Zjednoczonych jakieś szczególne niedołęstwo jeżeli chodzi o akcje polityczne. Polityczni przedstawiciele Stanów ciągle popełniają błędy, myślą się, gubią się w przepisach proceduralnych, zmuszeni są do odwoływania swych pociągnięć i rozpoczynania wszystkiego na nowo.

Powyższe cechy charakterystyczne są konsekwencją faktu, że Stany Zjednoczone nie posiadają wśród swych obywateli, rządzących czy rządzonych, ludzi o wykształceniu politycznym w ogólności a ludzi orientujących się we współczesnej polityce światowej w szczególności. Wielu z politycznych przedstawicieli Stanów nie rozumie ani tego co robi, ani tego z czym walczy, a w większości wypadków nie rozumie nawet problemu, który ma rozwiązać.

Dominujące w Stanach poglądy polityczne posiadają dwa źródła. Źródła te tkwią w przeszłości, są związane z wczesnymi latami zjednoczenia naszego narodu. Jednym z nich jest abstrakcyjna, pusta, sentymentalna retoryka idealizmu demokratycznego, wprowadzona przez Tomasza Jeffersona. Występuje ona w mowach, przy wielkich okazjach, służy do uspakajania sumień. Drugie źródło to podejrzanе kombinacje, zawierane w barach, nieuczciwe umowy przedwyborcze, handel posadami. Wszystko to stworzone zostało przez kolegę partyjnego Jeffersona i jego pierwszego vice-prezydenta, Aarona Burr. Połączenie tych dwu właściwości stanowi tradycyjną amerykańską kombinację, występującą zarówno w partii republikańskiej jak i demokratycznej. Połączenie "idealistów" z New Deal z "zepsutymi politykami city", dokonane za rządów Franklina Roosevelta, a które budziło zdumienie licznych liberalnych komentatorów, jest typowe dla amerykańskiego stylu i funkcjonowało znakomicie, dzięki Burr'owi, już w czasie wyborów Jefferson'a, w 1800.

Jeffersonowska retoryka nie wiąże się absolutnie z rzeczywistością i dlatego też nie będą więcej się nią zajmował. Gdy bierze się ją poważnie — co rzadko zdarza się tym, którzy czę-

sto jej używają — uniemożliwia ona zrozumienie wypadków politycznych.

Amerykańska agitacja polityczna i idee, które organizacji tej odpowiadają, są szczególnie skuteczne w obrębie pewnej ograniczonej akcji politycznej, zwłaszcza gdy stosunki społeczne są mniej lub więcej ustabilizowane. Potrafią one zapewnić administrację jakiegoś miasta i rozciągnąć nad nią kontrolę, potrafią rządzić Stanem, lub zadecydować o zwycięstwie jednej z partii w wyborach ogólnych. Umieją one w sferze ich ograniczonej działalności nagrodzić w sposób odpowiedni politycznych przyjaciół i ukarać wrogów.

Kiedy jednak pole akcji politycznej rozszerzy się poważnie lub równowaga w stosunkach społecznych zostanie zachwiana, organizacja ta i jej idee nie są w stanie sprostać zadaniom. Działalność wielkich narodów, posiadających tradycję i kulturę, nie zamyka się w małomiasteczkowym sposobie karania drobnych nadużyć. By skutecznie prowadzić sprawę w skali światowej, konieczna jest znajomość geografii i ekonomii światowej oraz zapoznanie się z religiami, moralnością, historią i aspektami cywilizacyj. A dalej, kontroli nad ruchami mas w okresach kryzysu nie uzyska się na pewno rozdając cygara, uściski dłoni i posady na urzędach pocztowych. Masy w takich chwilach ulegają wpływom idei, wstrząsających światem mitów, irracjonalnych impulsów.

Tutaj także sposób w jaki funkcjonuje nasz system wychowawczy jest pouczający. W zakładach wychowawczych w Stanach, poczynając od szkół najniższych aż do uniwersytetów, polityka wykładana jest przy pomocy podręczników zatytułowanych "Sprawy obywatelskie" lub "Rząd". Poza zwykłą retoryką, w podręcznikach tych występują wykresy i rysunki, przedstawiające formy zewnętrzne aparatu rządzącego: konstytucje, urzędy, parlamenty o jednej lub dwu izbach, ministerstwa i rady. By przygotować studentów do pracy praktycznej uczy się ich techniki administracyjnej na określonych przykładach, oraz daje się im wskazówki jak zostać funkcjonariuszem ósmej kategorii. Rzadko spotykamy wykłady poświęcone historii politycznej świata i jej pokrewnym dziedzinom, jak geopolityce, naukom ekonomicznym i historii wojskowej. W Stanach czynny polityk pogardza naukowcem, specjalistą od nauk politycznych — a jest takich kilku — zaś ludzie wykształceni, pozbawieni możliwości nawiązywania kontaktów ze źródłami władzy, stają się bezpłodni i akademicy.

Zyjemy w epoce, którą Lenin słusznie określił jako "epokę wojen i rewolucyj" — żyjemy w okresie wielkiej światowej rewolucji.¹⁾ Najważniejszym i najbardziej rzucającym się w oczy wydarzeniem tej epoki było narodzenie się ruchów politycznych totalitarnych, podobnych w swej istocie, jakkolwiek noszących różne nazwy — nazistów, faszystów, komunistów. Ignorancja polityczna Amerykanów ujawniła się całkowicie i w sposób bardziej rozpaczliwy niż gdzie indziej dzięki właśnie ich nieumiejętności zrozumienia tych ruchów totalitarnych. Wielu z naszych politycznych przywódców wierzy, iż partie totalitarne, jakkolwiek nieco dziwne i "obce", są zasadniczo podobne do

1) Ogólną naturę światowej rewolucji naszych czasów opisałem w książce pt. *The Managerial Revolution* Putnam, Londyn, 1942.



naszych partii Demokratów i Republikanów, tych dowolnych, zmiennych ugrupowań milionów różnie nastawionych mężczyzn i kobiet, związanych tylko nieokreślonymi sentymentami, jeszcze mniej określonymi tradycjami i wspólnie odczuwanymi pragnieniami uzyskania posad. Gdy generał Patton postanowił zredukować akcję denazyfikacyjną w Niemczech, w zonie okupowanej przez Trzecią Armię, decyzję swą tłumaczył tym, że przecież różnice między nazistami i antynazistami są właściwie bardzo podobne do różnic między Republikanami i Demokratami w Ameryce. Został on odwołany ze swego stanowiska; a przecież błąd jego nie był większy od błędów popełnionych przez Roosevelta, Hulla, Stettinius, Byrnesa, Achesona czy Wallace'a, którzy na przestrzeni całego świata zgodzili się bez protestu na to, by komuniści zaliczeni zostali do "partii demokratycznych", upoważnionych do rozwijania bez przeszkód swych akcji w państwach oswobodzonych i podbitych i którzy przyjęli komunistów do nowo utworzonych rządów. W Chinach, jesienią 1945, rząd Stanów Zjednoczonych zmusił Chiang-Kei-Sheka do wysunięcia propozycji włączenia komunistów do rządu chińskiego.

Ruchy totalitarne z ich żelazną dyscypliną, ich monolityczną strukturą, scementowane terrorem, z ich surową i totalną ideologią i penetracją w każdą dziedzinę życia swoich członków, stanowią całkowicie odrębną odmianę tego, co przyzwyczailiśmy się nazywać "partią polityczną". Nic więc dziwnego, że polityczni przedstawiciele Stanów są nieustannie, na każdej konferencji, wprowadzani w zdumienie zachowaniem się przedstawicieli sowieckich, tak jak niegdyś zachowaniem się hitlerowców. Nasi dyplomaci przekonani są, że prowadzą pertraktacje z ludźmi, co prawda twardymi i chytrymi, ale jednak należącymi do tego samego gatunku co oni, i działającymi na zasadzie tych samych podstawowych reguł. Dla sowieckich ludzi targi dyplomatyczne są drugorzędym szczegółem. W ich przekonaniu konferencje są miejscem, z którego przemawiać można do mas i to nie po to by osiągnąć porozumienie, lecz by zniszczyć swych zagranicznych współtowarzyszy obrad. Gruboskórne zachowanie się Gromyki w czasie posiedzeń Rady Bezpieczeństwa jest niezrozumiałe dla Byrnes'a, ale wahające się stanowisko Byrnes'a jest niestety dla Gromyki zrozumiałe.

Niski poziom politycznej wiedzy Stanów stwierdzić również możemy w artykułach, mowach, wydawnictwach i książkach poświęconych sprawom politycznym. Bezpośrednie porównanie pozwala — w moim przekonaniu — skonstatować fakt, że poziom nasz pod tym względem jest niższy od poziomu innych narodów. Dobrze zorientowanemu Rosjaninowi, Anglikowi, Chińczykowi czy Brazylijczykowi wydać się musi niewiarygodnym fakt, że opinia publiczna dziesiątków milionów obywateli Stanów formowana jest przez dziennikarzy i mówców radiowych, których wykształcenie zdobyte zostało długoletnią praktyką w kolportowaniu skandali, prowadzeniu rubryki sportowej lub sprzedaży cygar; i czyż można zrozumieć to, co się dzieje na świecie, czytając niechlujne sprawozdania dziennikarzy, którym wydaje się, że są znakomitymi analitykami dzięki temu tylko, że są po imieniu ze sławnymi ludźmi i znają modne bary każdej stolicy.

Byłoby absurdem wierzyć, iż zwykłe zwiększenie się wiedzy politycznej umożliwi rozwiązanie katastrofalnych problemów

politycznych, które nas czekają. Wbrew temu, co mówił Bacon — wiedza nie jest potęgą samą w sobie. Ale ignorancja jest słabością, bo nie jest w stanie zużytkować możliwości, jakimi się dysponuje dla wypełnienia wyznaczonych celów. Głupota zaś jest dopuszczalnym luksusem tylko w czasach bardziej spokojnych od naszych.

Cel niniejszej książki określić można w sposób bardzo prosty. Mam zamiar przeprowadzić, w głównych i podstawowych liniach analizę sytuacji politycznej, wytworzonej na skutek zakończenia drugiej wojny światowej; będę mówił o rzeczywistej sytuacji politycznej, a nie o sytuacji deformowanej marzeniami czy kłamstwami propagandystów. Mam poza tym zamiar — w oparciu o ową rzeczywistą sytuację — zastanowić się nad możliwościami akcji politycznej, którymi dysponowałyby Stany Zjednoczone.

ROZDZIAŁ II.

Czyż jest to rzeczywiście jeden świat?

Wendell Willkie, rozentuzjasmowany cudami nowoczesnej techniki lotniczej, spopularyzował zdanie "jeden świat". Lecz to nie on odkrył kompleks myśli i uczuć, z którymi zdanie to się wiąże. Historia ich jest dłuższa.

Zagadnienie jedności świata warte jest wyjaśnień, gdyż chodzi w nim o rzeczy poważniejsze niż znalezienie w tym temacie do rozmów poobiednich czy kampanii przedwyborczej. U wielu osób wiara w jedność świata wydaje się prowadzić do pewnych wniosków politycznych o dużym znaczeniu. Jeżeli świat jest jeden — mówią te osoby — to może powinien być on i politycznie zjednoczony. Powinien też w konsekwencji posiadać jeden światowy rząd. Aby dokonać zjednoczenia ludzkości pod jednym światowym rządem wystarczy uświadomić ludziom fakt, że świat jest jeden.

Czy prawda jest że świat jest jeden? Albo raczej, ponieważ takie postawienie sprawy jest niejasne, a zawierając w sobie kilka różnych i niezależnych od siebie pytań, wywołać może nieporozumienia, powiedzmy: w jakim sensie lub w jakich sensach świat jest jeden? w jakim sensie lub w jakich sensach jest on wielokrotny? W obu wypadkach odpowiedź odnosić się musi do problemów polityki światowej. Fakt, że ziemia jest jedna w sensie astronomicznym, to znaczy, że jest planetą umieszczoną w orbicie określonej gwiazdy — jest bez znaczenia politycznego.

Według tradycji, pierwszym na zachodzie wyrazicielem idei jedności świata był Aleksander Wielki, który poszedł pod tym względem dalej niż jego wychowawca filozoficzny Arystoteles. Idea ta rozwinięta została później przez stoików, za czasów Imperium Rzymskiego, przez Dantego, będącego częściowo pod ich wpływem i przez filozofów średniowiecza z ich doktryną o uniwersalnym "prawie natury". Kant w swojej filozofii moralnej uzupełnił ją nowym wariantem; a dzisiaj ukazuje się ona ponownie w wierzeniach licznych internacjonalistów.

Jedność świata, tak jak ją widzieli myśliciele pewnego gatunku od przeszło 2300 lat, którą znajdziemy również u Konfucjusza i która występuje w formie prymitywnej, nie — nad-

naturalnej u buddystów, zamyka się właściwie w odwiecznej koncepcji, że ludzie stanowią jedność dlatego, że wchodzi w skład "wspólnej ludzkości". Jakkolwiek wielka byłaby różnorodność ich talentów i okoliczności życiowych, wszyscy ludzie podlegają prawom uniwersalnego kosmosu, wszyscy ludzie posiadają rozum, wszyscy są istotami moralnymi, związanymi w równej mierze obowiązkami moralnymi jak i możliwością wykonywania moralnej woli. "Ludzkość", "wspólnota światowa" nie są więc pustymi, abstrakcyjnymi pojęciami, lecz zdaniami ujmującymi obiektywną, metafizyczną rzeczywistość jednej i uniwersalnej natury ludzkiej.

W ostatnich czasach ta koncepcja filozoficzna przybrała bardziej naturalistyczny i empiryczny kształt. Kładzie się więc nacisk nie tyle na rozum, wolę moralną i prawo naturalne, w których ludzie w pewien skomplikowany, metafizyczny sposób wydają się brać udział, co na elementarne biologiczne i psychologiczne potrzeby, pragnienia i instynkty, które są im bezwzględnie wspólne: potrzeba pożywienia, schronienia, potrzeby seksualne, pragnienie bezpieczeństwa, instynkt socjalny.

Idee te przetłumaczone na język religijny odnajdziemy we wszystkich wielkich religiach świata, a przede wszystkim w chrystianizmie, hinduizmie i buddyzmie. W chrystianizmie Nowy Testament ujmuje je w doktrynie "Ojcostwa Boga i Braterstwa Człowieka". Ponieważ Bóg jest Twórcą i Ojcem wszystkich ludzi w równej mierze, ponieważ wszyscy pochodzimy od Boga — jesteśmy braćmi.

Na tym polega pierwsze znaczenie, albo raczej grupa znaczeń — zdania "jeden świat". Świat jest jeden ponieważ wszyscy ludzie wchodzi w skład wspólnej ludzkości, bez względu na to czy na ludzkość tę patrzeć będziemy z punktu widzenia naturalistycznego, metafizycznego czy religijnego. Jaki wpływ tak rozumiana jedność świata posiada na zimne, historyczne problemy polityki światowej naszych czasów?

Odpowiedź niestety brzmi, że wpływu takiego nie posiada prawie wcale. Jeżeli ludzie wchodzi w skład pewnej wspólnej ludzkości to było tak od początku. Ludzie istnieją na ziemi od co najmniej kilku setek tysięcy lat, a przypuszczalnie od kilku milionów lat. To należenie do wspólnej ludzkości nie stanęło na przeszkodzie ich ciągłym kłótniom, walkom, morderstwom, ich wzajemnemu torturowaniu się i gnębieniu. Sami filozofowie, którzy głosili doktrynę o metafizycznej jedności nie pozostawali w tyle, jeżeli chodzi o walki i tortury; religie, które wyznają Ojcostwo Boga pchnęły do kilku najbardziej krwawych wojen i prześladowań; modni naturaliści naszych czasów, wielbiciele wspólnej ludzkości nie cofali się przed zalecaniem bombardowań bezbronnych miast, gdzie wspólną ludzkość wspólnie niszczone.

Doświadczenie wykazuje więc, że wspólnota ludzkości nie przyczyniła się wiele do osiągnięcia historycznego celu — wspólnoty światowej. Słaba strona doktryny tej polega na tym, że przy wyborze pewnych wspólnych elementów natury ludzkiej pomija ona mniej dodatne, chociaż równie uniwersalne, elementy, takie jak instynkt niszczenia, pragnienie zadawania cierpienia, potrzebę nienawiści i władzy, jednym słowem jej właściwości irracjonalne, które w każdym razie są równie oczywiste jak jej rozum. Następnie, doktryna ta, po dokonaniu wy-

boru elementów wspólnych, zapomina zaznaczyć, iż są one w konkretnej rzeczywistości nierozzerwalnie związane z szeregiem innych elementów, które są jednocześnie wspólne i indywidualne, uniwersalne i odrębne; że są one związane zarówno z wymiennymi elementami wspólnymi jak i wszystkimi odrębnościami, powstałymi na tle szczepu, rodziny, miasta, narodu, stosunku do prawa własności, języka, bogactwa i nędzy, zwyczajów i zakonów, bogactw materialnych, wiedzy, religii, technologii i sztuki. Działalność historyczna ludzi, a w szczególności ich konflikty, determinowane są nie tyle wspólnymi im elementami abstrakcyjnymi, ile specyficznymi właściwościami miejsca, epoki i struktury społecznej, w których interesy ich się stykają i krzyżują. Elementy ludzkości, które byłyby wspólne komisarzowi sowieckiemu, mieszkańcowi Trobriand, małemu farmerowi z Midwestern i hiszpańskiemu jezuitcie stanowiąc będą na pewno raczej bładą całość i mało wartościową podstawę dla konstrukcji jednego świata.

Poza tym wspólne ludziom instynkty i potrzeby — jeżeli chodzi o pożywienie, schronienie, kobiety, pierwszeństwo, bogactwo i przyjemności — zamiast łączyć ich niezmiennie w braterstwie, są najczęściej przyczyną wzajemnych walk. Kiedy braknie pożywienia dla wszystkich, rozum i moralność nie okazują się nigdy na wysokości zadania i niezdolne są do zadecydowania kto co ma otrzymać. Koczownicy ze stepów, które stały się nieurodzajne na skutek zmiany klimatu, okupując inne tereny, poświęcają równie mało uwagi sprawie obowiązków moralnych jak i gospodynie oddające się szalowi czarnego rynku.

Tym niemniej całkowite odrzucenie doktryny o wspólnocie i braterstwie ludzkości byłoby błędem. Wzięta jako opis tego, czym ludzie byli, są i jak się zachowują, doktryna ta jest niedokładna, a nawet niebezpiecznie fałszywa. Przedstawiona jednak jako ideał, cel i zadanie do osiągnięcia, posiada nie tylko wspaniałą szlachetność — tak znakomicie wyrażoną przez św. Mateusza w scenie, w której Chrystus piętnuje celników i faryzeuszy za ich zazdrosny separatyzm — lecz zawiera także, dzięki lojalności wierzących w nią ludzi, możliwości wpłynięcia na bieg historii w kierunku osiągnięcia głoszonego braterstwa.

Wiara w ideały — to nie sentymentalizm, a rzecz najzupełniej ludzka. Sentymentalizm zaś, tak często prowadzący do nieszczęść — to nieumiejętność rozróżniania ideałów od faktów konkretnych. Ludzie, w rzeczywistości nie są złączeni, lecz skłóceni, nie są w swych aktach racjonalni, lecz najczęściej irracjonalni, nie są przepęnljeni miłością tylko, lecz także egoizmem, nie są dobrzy, lecz są dziwną mieszaniną zła i dobra. I jakichkolwiek będziemy używać słów, fakty pozostaną faktami. Ale doprowadzić możemy do tego, że ludzie będą mniej skłóceni; i jeżeli nie potrafimy wyeliminować nienawiści i instynktów, to w każdym razie dojść możemy do tego, by ich konsekwencje były mniej straszne. Mamy rację odnosząc się z szacunkiem do ideału ludzkiej wspólnoty. I jakkolwiek daleki jest ten ideał od rozwiązania dzisiejszych problemów, a nawet przyjscia nam z pomocą w ich rozwiązywaniu — stanowi on naszą nadzieję, naszą najlepszą nadzieję co do przyszłości.

Od czasów Karola Marksa pojęcie jednego świata uzyskało inną, bardzo odmienną interpretację, przyjętą przez wiele osób, nie będących nawet marksistami. W przeszłości — mówią marksiści — świat nie był zjednoczony, lecz stał się nim potencjalnie — a wkrótce stanie się nim nieodwołalnie — dzięki postępom współczesnej technologii. Maszyny i masowa produkcja, szybkość transportów i środków komunikacji, współzależność ekonomiczna wszystkich krajów powstała na skutek podziału w świecie pracy i bogactw, ekspansja wiedzy i jej wyników — wszystko to tak silnie złączyło wszystkie części świata, tak zmniejszyło wymiary czasu i przestrzeni w stosunku do społeczności ludzkiej, iż świat stał się równie zrośniętą całością jak gmina tysiąc lat temu. Skoro fakty te zostaną uznane, lub zacząną działać skutki tych faktów, nawet gdyby one same nie były uznane, świat z konieczności przeorganizuje się społecznie i politycznie w jedno państwo, lub jedno społeczeństwo tak, aby jego forma polityczna była w równowadze z jego podstawą technologiczną.

Ten wniosek marksistowski opiera się na pewnym przypuszczeniu, wypływającym z marksistowskiej teorii historii. Według teorii tej społeczeństwo ludzkie i jego rozwój historyczny zależą "w ostatecznej analizie" (jak mówi to zawile Engels) od rozwoju technologii ("środków produkcji" — używając terminologii Marksa). Z upływem czasu, wszystko inne, a więc stosunki w prawie własności, podział klas, organizacja polityczna, filozofia, sztuka, moralność i religia przekształca się w zależności od stanu technologii, dostosowanej do środków produkcji. W konsekwencji faktu — rozumują dzisiejsi marksiści — że jedna zasadnicza technologia i jedna metoda produkcji rozciąga się obecnie na cały świat, rząd (równocześnie ze wszystkim innym) przekształcić się winien w rząd światowy. Ludzkość stała się jedna, gdyż jako całość zależy ona obecnie od jednej i tej samej metody produkcji.

Teoria marksistowska jest częściowo słuszna i zanim przystąpię do stwierdzenia jej błędów, zajmę się wyodrębnieniem jej prawd.

Dzięki naukowej technologii, fabrykom, maszynom, zakładom montowania, dzięki daleko posuniętemu podziałowi pracy, zachodnia cywilizacja²⁾ stworzyła ogromne bogactwo środków mechanicznych i niezrównaną, a znaną nam wszystkim metodę produkcji. Szczególnie w ostatnim wieku owe środki mechaniczne rozpowszechnione zostały na przestrzeni całego globu ziemskiego, zaspokojenie zaś potrzeb zachodniej maszyny produkcyjnej w surowce wszystkich gatunków, roślinnych i mineralnych, wymagało wydobywania ich ze wszystkich części świata. Niektóre okęgi — a przede wszystkim Japonia, Rosja i niektóre części Chin, Indii i Turcji, nie należąc wprawdzie do cywilizacji zachodniej, zapożyczyły od niej jej metody produkcji i fabrykują obecnie na własny rachunek środki mechaniczne.

2) Przez zachodnią cywilizację rozumiem w tej książce cywilizację, której pierwotnym ogniskiem był półwysep europejski, a religią tradycyjną chrześcijaństwo i która rozpoczęła swe historyczne życie z końcem wieku ciemności, zrodzonego w wyniku upadku cywilizacji helleńskiej.

Należy w dalszym ciągu zaznaczyć, że geografia historyczna jest raczej funkcją zasad Einsteina niż Newtona — to znaczy, że jest ona wyrazem połączonych pojęć czasu i przestrzeni. Wynalazczość w dziedzinie szybkich komunikacji, transportów i dalekodystansowych wojen zredukowała — historycznie mówiąc — rozmiary ziemi. Historyczna i polityczna odległość między dwoma miejscami zależy w pierwszym rzędzie od tego, ile czasu zajmie przeniesienie się z jednego z nich do drugiego czy to jednostce, rozkazowi, bombie czy też wpływowi. Dzisiaj podróż z New Yorku do Moskwy jest znacznie krótsza niż sto pięćdziesiąt lat temu podróż z New Yorku do Bostonu, a głos na fali radiowej czy bomba latająca przebywa tę czy inną przestrzeń w jeszcze krótszym czasie.³⁾ Zgodne jest więc z prawdą, gdy mówimy, że świat dzisiaj, pod niektórymi względami w każdym razie, stanowi równie wąską geograficzną wspólnotę jak gmina tysiąc lat temu.

Prawda ta prowadzi do wniosku o poważnym znaczeniu. Nie udowadnia nam ona tego, że świat i jego cywilizacja są zjednoczone i że wspólnota świata jest nieunikniona; ale wskazuje nam na fakt, że zorganizowanie świata, czy też części jego w jedno państwo jest obecnie technicznie możliwe. Nie ma już niepokonalnej przeszkody technicznej, która by uniemożliwiła przeprowadzenie scalenia sił zbrojnych, policji, sądów, finansów i ekonomii w stopniu dostatecznym do stworzenia zjednoczonego światowego państwa.

3

Od tego pozytywnego wniosku, którego użyję później, w dalszej analizie, przejdźmy teraz do błędów doktryny Marksa. Dwa z nich są główne. Po pierwsze — realne fakty ujęte są przesadnie. Mimo, że prawdą jest, iż na przestrzeni całej ziemi znajdziemy środki mechaniczne, wyprodukowane przez zachodnią cywilizację, tym niemniej są one w licznych okręgach rzadkie, a w niektórych okręgach tak rzadkie, jak drobna zmarszczka na powierzchni morza miejscowej kultury. W obecnej chwili większość ludzi widziała już prawdopodobnie samoloty, ale mało jest stosunkowo miejsc gdzie samoloty te weszły w skład zwykłego, codziennego życia. Aparat radiowy, elektryczne żelazko, żarówka — są jeszcze magicznymi przedmiotami dla więcej niż połowy ludzi na ziemi. Jeżeli przyglądamy się mapom ekonomicznym, które obrazują rozmieszczenie linii kolejowych, centrali elektrycznych, samochodów i telefonów, to uderzy nas fakt nie ich rozprzestrzenienia się po całej kuli ziemskiej, lecz odwrotnie, będziemy pod wrażeniem stwierdzenia, że większość świata jest prawie całkowicie ich pozbawiona.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę rozwinięte środki produkcji Zachodu to stwierdzimy, że rozmieszczenie ich jest jeszcze bardziej ograniczone. Mapy ukazą nam tylko kilka głównych za-

3) Sam ten fakt wystarczy do wykazania całej absurdalności argumentów ludzi, którzy utrzymują, że dwa wielkie narody — na przykład jak Stany Zjednoczone i Związek sowiecki — nie mają powodów do wejścia w konflikt, gdyż nie posiadają "punktów styčných", to znaczy, że granice ich nie stykają się na mapie. Dzisiaj, realne granice narodów — granice ich interesów — zachodzą na siebie wzajemnie.

gęszczeni: w Stanach Zjednoczonych, Anglii, w niektórych okręgach Rosji sowieckiej, w Japonii i przyległym wybrzeżu chińskim, w części kontynentalnej Europy. Druga wojna światowa poważnie zredukowała te dwa ostatnie okręgi. Poza tym, tylko w sąsiedztwie miast nadbrzeżnych Indii, Brazylii, Argentyny, Australii i może w jednym czy dwu innych krajach, znajdziemy jeszcze w poważnych ilościach typowo zachodnie środki produkcji: fabryki, młyny, centrale elektryczne.

Zachodnie środki mechaniczne nie są więc w rzeczywistości obecne wszędzie na świecie. Jedynie stwierdzić możemy, że pośrednio czy bezpośrednio siła ich i wpływ dają się odczuć na całym świecie.

Drugi błąd marksizmu jest głębszy. Jest to błąd założenia, wpływający z ogólnej teorii historii i opierający się na przekonaniu, że technologia jest jedyną dominantą ewolucji i natury historii i cywilizacji. Technologia jest bezwątpienia jedną z decydujących przypadkowych sił historii, a w historii cywilizacji zachodniej — szczególnie od czasów renesansu — miała ona może większy wpływ od innych sił przypadkowych; ale w historii cywilizacji w ogóle redukuje się do jednego tylko spośród kilku innych czynników decydujących. Klimat, obyczaje, formy instytucyj, religia, moralność, a nawet inteligencja i geniusz indywidualny posiadają względną przynajmniej autonomię jako siły historii. Charakter i przeznaczenie cywilizacji jest rezultatem współdziałania wszystkich tych i innych jeszcze sił, wśród których oczywiście znajduje się i technologia.

Wąskość naszych horyzontów fałszuje nam — ludziom należącym do cywilizacji zachodniej — naszą wizję. Wydaje się nam, że ludzkość cała jest taka jak my. W narodach kuli ziemskiej widzimy tylko nas samych — nas "cywilizowanych", otoczonych mrocznym pasmem "tubylców". A ponieważ wyróżniamy się przede wszystkim naszymi osiągnięciami na polu technologii, zaczynamy utożsamiać pojęcie cywilizacji z pojęciem technologii. Świat — widziany poprzez tę wąską szparę, poprzez ten egocentryzm — wydawać się nam może zjednoczony, lub prawie zjednoczony. Ale, o ile spróbujemy wznieść na chwilę i rozszerzyć naszą wizję, o ile usuniemy filtry zachodu i technologii, mapa świata odsłoni nam bogactwo o wiele głębiej zróżnicowanych konturów.

Skłócenie narodów cywilizacji zachodnich jest gwałtowne i oczywiste, jest tak gwałtowne, że w ciągu ostatniego stulecia narody te podjęły, nie bez powodzenia, wysiłek wzajemnego unicestwienia się. Dzielą ich język, interesy gospodarcze, formy rządów i zasady prawodawcze. Wściekła nienawiść wywołana nacjonalizmem jest zjawiskiem typowym dla naszych czasów. Ten rodzaj nacjonalizmu narodził się w związku z rewolucją francuską i mało wykazuje tendencji do zmniejszenia się. Jest rzeczą ciekawą, że w czasie drugiej wojny światowej zasadniczym motywem oporu w Europie zarówno w stosunku do hitleryzmu jak i komunizmu był nacjonalizm. Ani abstrakcyjne pojęcie wolności, ani "walka klasowa", ani "Europa Zjednoczona", ani "Rząd światowy" nie okazały się dostatecznie silnymi ideami, by związać armie krajowe i ruchy oporu. Ideami tymi były "Francja", "Polska", "Grecja".

Jeżeli wewnątrz cywilizacji zachodniej istnieją takie różnice, to o ileż poważniejsze będą różnice te w świecie jako całości,

gdzie obok cywilizacji zachodniej występują cztery co najmniej wyraźne cywilizacje — dalekiego wschodu, islamu, hinduska i prawosławna — nie mówiąc już o pozostałościach kilku starszych cywilizacji, a nawet o ciągle jeszcze żyjących kilku kulturach prymitywnych.

Najwięcej nieporozumień wywołuje fakt, że cywilizacja zachodnia rozciągnawszy swój system ekonomiczny na cały świat objęła w swej sieci całą żyjącą generację ludzką, wszystkie zamieszkałe ziemie i wszystkie morza naszej planety...

Zachodni obserwatorzy, którzy wierzą w "jedność cywilizacji" i w "jeden świat" przesadzili w dwu kierunkach znaczenie tych faktów. Najpierw wyszli oni z założenia, że zjednoczenie mniej lub bardziej całkowite współczesnego świata na planie ekonomicznym, narzuconym przez zachód i zjednoczenie polityczne w szerokim dosyć znaczeniu, które jemu towarzyszyło, równają się zjednoczeniu na wszystkich planach. Następnie, utożsamili oni pojęcie zjednoczenia z pojęciem jedności...

Ich wizja współczesnego świata musi ograniczyć się do płaszczyzny ekonomicznej i politycznej życia społecznego i nie powinna przedostać się do płaszczyzny kulturalnej, która jest nie tylko głębsza ale i bardziej zasadnicza. Podczas gdy mapy ekonomiczne i polityczne świata tak dalece uległy wpływowi zachodu, iż stały się nie do poznania, mapa kulturalna pozostała zasadniczo tym, czym była w okresie zanim zachód rozpoczął podbój ekonomiczny i polityczny kuli ziemskiej. Dla każdego kto umie patrzeć, linie zakreślające cztery nie-zachodnie cywilizacje są ciągle jeszcze widoczne. Nawet blade i delikatne linie cywilizacji prymitywnych, zmieniane w proch przez przetaczający się walec zachodni, nie zaginęły jeszcze całkowicie. W jaki sposób historycy nasi mogli zamknąć oczy, by tego nie widzieć? Nałożyli po prostu okulary — czy okulary końskie — swego pokolenia. By lepiej zrozumieć czym były koncepcje tej generacji wystarczy zastanowić się nad znaczeniem słowa "tubylec" w języku angielskim, jak również w innych współczesnych językach świata zachodniego.

Gdy my, ludzie zachodu, nazywamy kogoś mianem "tubylec" oznacza to usunięcie wszelkiego zabarwienia kulturalnego w naszym widzeniu jego. Tubylców wyobrażamy sobie jako drzewa, czy dzikie zwierzęta, nawiedzające kraj, w którym ich spotykamy. Przynależność ziemi do nich jest równie prowizoryczna i wątpliwa jak drzew w lesie, które zachodni pionier wycina, i jak zwierzyny, którą zabija. W jaki sposób "cywilizowani" panowie stworzenia odniosą się do zwierzyny ludzkiej w dniu, kiedy wejdą w posiadanie ziemi, nieodwołalnie do nich należącej? Czy traktować będą tych "tubylców" jak robactwo, które trzeba zniszczyć, czy jak zwierzę domowe, przeznaczone do wożenia drzewa i wody? Słowo "tubylec" nie jest oczywiście terminem naukowym, lecz instrumentem w akcji. Wchodzi ono w skład praktyk zachodu, a nie jego teoryj; i to tłumaczy ów fakt paradoksalny, że społeczeństwo o rozwiniętym zmyśle klasyfikacyjnym nie zawahało się przed zastosowaniem tej samej nazwy do współziomków Gandhiego, Bose i Rabindranath Tagore i do ludzi—"prymitywów", będących na najniższym szczeblu kultury, jak mieszkańcy wysp Andaman i czarnych australijskich. Słowo to wprowadzone do opisu obiektywnego nie posiada żadnego sensu, użyte zaś by potwierdzić pretensję, że cywilizacja zachodnia jest jedyną cywilizacją staje się równoznaczne z akcją bezpośrednią. 4).

W czasie swej pospiesznej podróży Wendell Willkie zwiedzał

4) Upoważniony, cytuję z *A study of history* Arnolda J. Toynbee, tom I, rozdz. III, str. 150-53. Książka ta wydana została przez Oxford University Press (London) z ramienia Royal Institute of International Affairs. W tym rozdziale jak i rozdziale IV czerpie obszernie z tego znakomitego dzieła.

duże miasta, fabryki, lotniska i urzędy państwowe. Rozmawiał z dyrektorami fabryk, generałami, biurokratami, wysokimi urzędnikami administracyjnymi, którym — bez wyjątku — zależało na pozyskaniu względów Stanów Zjednoczonych. Jest rzeczą naturalną, że w tych warunkach świat wydał mu się zjednoczony. Ale nie jest potrzebne głębokie zapuszczenie się w ląd Indyj, Nowej Zelandii, Chin, Arabii, Afryki, Burmy czy Ceylonu by przypomnieć tym, którzy chcą widzieć rzeczy jasno, że świat z punktu widzenia kultury jest wielokrotny, a nie jeden. Wystarczy nawet wyprawa do biblioteki czy miejscowego muzeum, w którym obrazy, statuy, śpiewy, symbole i książki religijne potwierdzą tę samą prawdę. A różnorodność ta nie jest — rzecz jasna — tylko powierzchowna. Istnieją też — jakkolwiek trudne jest to do zrozumienia dla umysłu zachodniego — "tubyłcy" w Chinach, Indiach, Maroku i Turcji, którzy nie tylko, że nie posiadają samochodów, łazienek, i aparatów radiowych, lecz którzy nie pragną ich posiadania.⁵⁾

Podsumujmy teraz analizę pojęcia "jeden świat".

Świat jest potencjalnie jeden o tyle, o ile możliwy jest do zrealizowania ideał braterstwa i wspólnej ludzkości. Świat obecnie jest jeden, w każdym razie na pewnym poziomie, dzięki bezpośredniemu i pośredniemu wpływowi pewnej określonej technologii i metody produkcji ekonomicznej. Politycznie i w sposób jeszcze bardziej wyraźny kulturalnie — jest on wielokrotny.

4

Zajmowałem się dotychczas w rozdziale tym zjawiskami o długim trwaniu: więcej niż stulecie, jeżeli chodzi o zjawiska ekonomiczne i polityczne, poważną ilość wieków w sprawach dotyczących wielorakości kultury. Pozostawiłem na uboczu fakt znaczący i coraz bardziej nam bliski, bezpośrednio wiążący się z zagadnieniem "jednego świata", a który mierzy się na dekady raczej, niż na wieki. Fakt ten, bardziej niż każdy inny, związany jest bezpośrednio z polityką. Działalność polityczna, jak mądra by była, nie może być ujmowana w perspektywie wieków, ale najwyżej dekad czy generacyj. Racjonalna działalność polityczna nie ignoruje szerokich, powolnych, odwiecznych ruchów, lecz zmuszona jest do przyjęcia ich jako jeden z elementów sytuacji, jako element po prostu "dany" i który w swym charakterze podobny jest do wolnych, prawie niedostrzegalnych dla życia nadmorskiego, zmian w morzu czy atmosferze. Rozsądna akcja polityczna koncentruje swój wysiłek na uzyskaniu rezultatów natychmiastowych i w najbliższych latach.

Fakt, który mam na myśli, polega na tym, że niezależnie od jedności czy wielorakości, które braliśmy dotychczas pod uwagę, świat obecny podzielony jest ostro i decydująco na dwa niewspółmierne okręgi: okrąg komunistyczny i nie-komunistyczny. Nawet metafory współczesnej retoryki świadczą o tym rozdziale i jego ostrości. Wszyscy słyszeliśmy o "żelaznej kurtynie". Me-

5) Toynbee wspomina historię szeryfa marokańskiego, wracającego z Europy, który ujrawszy wybrzeże swego kraju, wykrzyknął: "Co to za szczęście wracać z powrotem do cywilizacji!". Gdy nasze prawniki wypowiedzą te same słowa zbliżając się do Wybrzeża Anglii, czy żart ten ukaże się w pismach komicznych Chin i... Maroka?

tafora ta jednak prowadzi do nieporozumień, gdyż nie należy wyobrażać sobie, iż podział dokonany został wzdłuż jakiejś określonej linii geograficznej. Okręg komunistyczny przenika do każdej stony geograficznej naszej ziemi: i mimo, że podział ten uwydatnia się w sposób bardziej jaskrawy na granicy imperium sowieckiego, wewnątrz każdego narodu podział między komunistami i nie-komunistami jest równie potężny jak przeprowadzone w pewnym momencie rozszczepienie Niemiec rzeką Elbą.

Ponieważ większość książki tej poświęcona będzie zagadnieniu rozszczepienia świata na odłam komunistyczny i nie-komunistyczny, ograniczę się tutaj do wspomnienia tylko o tym fakcie. Każdy komunista przystosował się do tego faktu już od dawna. Od czasów Lenina, a częściowo nawet przedtem, każdy komunista wychowany jest w przekonaniu, że ludzkość dzieli się na dwie kategorie ludzi: komunistów i wszystkich pozostałych. Z punktu widzenia komunistycznego tysiące różnic, które dzielą nie-komunistów między sobą, różnice narodowości, bogactwa, wiedzy, przynależności klasowej, koloru skóry, religii, czy polityki są niczym w porównaniu do różnicy, która wyodrębnia ich od wszystkich innych. Gdy komunista śpiewa: "Międzynarodówka będzie rodzajem ludzkim" ma na myśli to, co mówi, i wypowiada swe zdanie na temat sposobu w jaki różnica ta powinna być usunięta.

ROZDZIAŁ III.

Polityczne konsekwencje bomby atomowej

Większość opinii dotyczących historycznego znaczenia wynalazku i użycia broni atomowej⁶⁾ może być podzielona na dwie główne kategorie. Jedna kategoria opinii mniej wybitna, — mimo, że wyznaje ją spora liczba czołowych wojskowych — utrzymuje, że żadna zasadnicza zmiana w sztuce prowadzenia wojen i w historii nie nastąpiła na skutek wynalezienia broni atomowej. Są one bowiem tylko jedną pozycją więcej w długiej liście: maczug, kamieni, mieczy, szpad, okrętów, łuków i strzał, prochu, karabinów, armat, karabinów maszynowych, samolotów, gazów, bomb latających, bomb atomowych... Nowe bronie zmieniły promień, zasięg i szybkość w zabijaniu i niszczeniu. Tym niemniej różnice dotyczą tylko stopnia. Taktyka defensywna i ofensywna muszą przystosować się do zmian kwantytatywnych. Główne zasady strategii wojskowej pozostają bez zmian. Wojna atomowa różni się jedynie aspektem od wojen staromodnych i wymagać będzie odmiennych przygotowań i dyspozycji taktycznych; ale o wyniku jej zadecyduje ta sama kombinacja środków, postawy moralnej i przewagi strategicznej, co zawsze.

Druga grupa opinii, będąca w całkowitym kontraście do po-

6) Bomby atomowe nie są oczywiście jedynymi środkami masowego niszczenia. Oświadczam nam, że istnieją inne, jeszcze nie ujawnione, których efekty działania są bardziej niszczycielskie niż bomb atomowych. Dla uproszczenia mówić będę o "broni atomowej", lub po prostu o "bombach atomowych" lecz chciałbym aby zrozumiano, że mam na myśli całą grupę środków nowych o potężnej sile destrukcyjnej. Dodam, że moim zdaniem bronie atomowe, oparte na fakcie rozszerzenia pola działania siły fizycznej, winny okazać się najważniejsze.

przedniej, stoi na stanowisku, że odkrycie możliwości użytku energii atomowej i dostosowania jej do sztuki wojennej wprowadza nas w zupełnie nową erę historii. Wojna — i w konsekwencji życie ludzkie — stoją u wrót niewiadomej, która w niczym z przeszłości nie da się porównać. Nie możemy już czerpać nauk z doświadczenia. By być w zgodzie z rewolucyjnym "wiekiem atomowym" musimy także zrewolucjonizować nasze idee.

Człowiek o przekonaniach liberalnych, postawiony w obliczu dwu krańcowych i pozornie ze sobą sprzecznych stanowisk, mówi sobie, że prawda jest na pewno kompromisem, leżącym w połowie drogi między nimi. Rezultatem tego jest to, że liberalizm unika raczej nieprzyjemnego obowiązku spojrzenia prawdzie w oczy i przyznania, że w większości wypadków wszystkie opinie, z wyjątkiem jednej, są po prostu fałszywe.

Tutaj prawda jest bardziej zawiła niż zwykle. Obie krańcowe opinie są przypadkowo prawdziwe. Nie ma też w tym paradoksu, gdyż ci, którzy opinii tych bronią mówią o rzeczach odrębnych.

Pierwsza z opinii tych jest prawdziwa, gdy przypomina, że bomby atomowe nie zostały stworzone ex nihilo i że nie rozpoczynają swojej kariery w społecznej pustce. Nie powstają one same, lecz są fabrykowane i używane przez istoty ludzkie. Te istoty ludzkie nie zmieniły swych cech biologicznych i psychicznych w chwili skonstruowania bomby atomowej. Jako istoty ludzkie są one częścią zorganizowanych społeczeństw; psychologicznie, indywidualnie i socjalnie zachowują się według wzorów ustalonych długą i nieprzerwaną przeszłością. Bomba atomowa jako fakt materialny jest dla wiedzy ludzkiej czymś nowym, jedynym, wstrząsającym. Jako fakt socjalny jest dalszym ogniwem długiego łańcucha faktów socjalnych. Jej ukazanie się jako fakt materialny jest bez znaczenia dla człowieka. Dla człowieka problemem są pytania: co można z nią zrobić, jak należy jej użyć? A to nie jest zagadnieniem fizyki atomowej, lecz zagadnieniem moralnym, społecznym, zagadnieniem zachowania się człowieka. Takie problemy nie powstały równocześnie z cyklotronem.

Bomba atomowa nie robi ludzi inteligentniejszymi i nie sprawia, że są mniejszymi egoistami; nie niszczy ich pragnień miłości czy nienawiści, władzy czy dobroci; nie eliminuje walk klasowych o bogactwo i przywileje, ani walk narodów przeciwko narodom, ani walk z tyranią o wolność; nie przemienia ona małego państwa w duże, ani dużego w małe, ani zacofanego w postępowe. O losie bomb atomowych, o tym co się z nimi stanie, decydują nie bomby atomowe, a ludzie; ludzie zaś decyzje swe pobierają w oparciu o warunki społeczne, tworzone od stuleci.

Fakt wprowadzenia broni atomowej widziany z takiego punktu widzenia nie pociąga za sobą zasadniczej zmiany. I byłoby rzeczą zgubną wierzyć, że nauki zaczerpnięte z doświadczenia, nie mają już zastosowania; nie ma innych nauk. Jest również słuszne twierdzenie, że wielkie zasady strategii wojennej będą w dalszym ciągu obowiązujące. Ostatecznie, zasady te nie są niczym więcej tylko wykładnikiem ogólnych metod, pozwalających na przeprowadzenie z powodzeniem każdej przemysłowej akcji na każdym polu.

Tym niemniej druga grupa opinii nie pozbawiona jest także prawdy. Mimo, że broń atomowa jako fakt socjalny pozostaje faktem socjalnym i traktowana będzie tak, jak inne tego rodzaju fakty traktowane były w przeszłości, to jednak w jej wypadku w grę wchodzi o wiele więcej elementów, niż to miało miejsce z większością innych faktów socjalnych i przy innych, uprzednich odkryciach nowych broni; o tyle więcej, że mamy prawo uważać postawiony przez nią problem jako jedyny.

Wojna w stosunku do ludzkości jako pewnej całości miała zawsze — z wyjątkiem tylko kilku odległych i mniej znaczących wypadków — charakter endemiczny. Aż do czasów obecnych ludzie potrafili dostosować wojnę do ogólnych warunków egzystencji i to w takim stopniu, że nie tylko życie samo toczyło się w dalszym ciągu, ale nawet zakwitły i rozwijały się cywilizacje ze wszystkimi ich osiągnięciami. Z punktu widzenia Malthusa, na wojnę patrzeć można jako na hamulec zapobiegający zbyt niemu rozmnożeniu się w stosunku do istniejących środków utrzymania; ale wojna, w połączeniu ze wszystkimi innymi hamulcami, nigdy nie zapobiegła na długo stopniowemu zwiększeniu się ludności ziemskiej. Można by powiedzieć, że pod tym względem ludzkość w swej walce o istnienie była zwycięska. Jest rzeczą ciekawą, że nawet w czasie obu wojen światowych, które były teatrem największych morderstw, ludność zwiększyła się pozornie. Wzrosła ona liczbowo nie tylko jako całość, ale wzrosła także w krajach walczących.

Fakt, który broni atomowej nadaje jej charakter wyjątkowy polega na tym, że stworzyła ona definitywną, materialną możliwość całkowitego zniszczenia życia ludzkiego⁷⁾. Dwie widzące możliwości zrealizowania tego zniszczenia. Po pierwsze, konsekwencje wybuchów atomowych, promienie, gazy itd. przekształca atmosferę globu do tego stopnia, że dalsze życie ludzkie nie byłoby możliwe, lub zatrąłyby ziemię, powodując jej całkowitą jałowość. Po drugie, reakcja łańcuchowa wciągając jakiś ogólny, szeroko rozpowszechniony element mogłaby wyeliminować życie ludzkie za jednym zamachem⁸⁾.

Wiem, że uczeni starają się usunąć obie te możliwości. Zapewniają nas oni, że rozciągnęli kontrolę nad wszystkim. Przeprowadzają dokładne obliczenia, określające jaką ilość danej materii można rozprzestrzenić, by być pewnym, że tylko wyznaczona przestrzeń powietrza i ziemi, oraz odpowiednia ilość ludzi zostanie zdezintegrowana. A ich reakcje łańcuchowe mają miejsce tylko wtedy, gdy jakieś niestałe elementy dołączają się do przewidywanych procesów. Jeżeli chodzi o mnie, to nie mam pełnego zaufania do publicznych deklaracji uczonych.

Podstawowe zasady fizyki atomowej nie przedstawiają specjalnych trudności dla przeciętnego śmiertelnika. Na zasadzie jednak takich, między innymi, faktów jak — niemożność znalezienia wytłumaczenia z góry dla sprawy rozproszenia się dy-

7) Masowa wojna biologiczna stwarza tę samą możliwość.

8) Istnieją jeszcze inne, chociaż może bardziej odległe możliwości: modyfikacje klimatu wywołane zmianami prądów w oceanie lub stopieniem się lodów polarnych; zmiany powierzchni ziemi wskutek trzęsień ziemi i wybuchów wulkanów, wywołane eksplozjami atomowymi; i tak dalej.

mu w fabryce w Clinton, radioaktywności wody w Hanford, albo znalezienia wyjaśnienia dla dziwnego faktu ukazywania się plam na kliszach fotograficznych w odległości setek kilometrów od Los Alamos w jakiś czas po dokonaniu doświadczalnego wybuchu — staje się rzeczą oczywistą, że uczeni nie znają jeszcze dokładnie sprawy rozpraszania się produktów wtórnych wybuchów atomowych. Jeżeli wiedza ich o wybuchach bomb pojedynczych i mało skutecznych jest niekompletna, to o ileż mniej jeszcze wiedzą o skutkach równoczesnego wybuchu tysięcy bomb skutecznych.

A dalej, mimo że osiągnięte przez nich wyniki opierały się na skoncentrowaniu pewnej ilości elementów niestałych w proporcjach określonych, to jednak nie znają oni ogólnych warunków towarzyszących reakcjom łańcuchowym. Według ich własnych sprawozdań cykl energetyczny słońca wciąga ciała niezłożone takie jak wodór, węgiel hel. I nie ma powodu przypuszczać, aby podobne reakcje nie wystąpiły także na ziemi, wywołane bez zamiaru i przypadkowo przez uczonych.

O ile chcemy ustalić historyczne znaczenie technologii atomowej — bo tak należałoby ją nazwać — to rozpocząć trzeba od stwierdzenia jej najbardziej charakterystycznej konsekwencji, a mianowicie, że umożliwia ona, nie uprawdopodobnia, lecz najwyraźniej umożliwia bliskie i całkowite unicestwienie życia ludzkiego.

Może nie należałoby jednak uważać tego za "polityczną konsekwencję" bomby atomowej. Ostatecznie, totalne unicestwienie — zlikwidowałoby wszystkie problemy polityczne. Jest równie rzeczą możliwą, chociaż mniej prawdopodobną, że przestaniemy istnieć na skutek uderzenia potężnego meteoru, nieoczekiwanej komety, lub zmian w ruchach słońca; tego rodzaju możliwości nie wprowadzamy jednak do naszych kalkulacji politycznych. Wróćmy więc do innych, niż unicestwienie, a mających bardziej bezpośredni związek z polityką — konsekwencji bomby atomowej.

2.

Stwierdźmy na porządku, że o ile unicestwienie życia jest mało prawdopodobne, chociaż możliwe, to o tyle zniszczenie cywilizowanego społeczeństwa przez broń atomową jest — w ostatecznym rachunku prawdopodobne. Jedna albo dwie zakrojone na dużą skalę wojny, w których przeciwnicy posługivaliby się bronią atomową, zniszczyłyby prawdopodobnie to, co nazywamy cywilizacją.

Współczesna cywilizacja zależy od skomplikowanej i powiązanej sieci organizacji fizycznych i socjalnych. Punkty kluczowe tej sieci koncentrują się w wielkich miastach. Broń atomowa jest specjalnie dostosowana do destrukcji wielkich miast. Jeżeli, w nowej wojnie obie strony będą w posiadaniu poważnego zapasu broni atomowej i środków umożliwiających użycie ich na dużych odległościach — równoczesne zniszczenie znacznej ilości miast i ośrodków przemysłowych jest do przewidzenia. Spowodować to może bezpowrotne zawalenie się organizmu cywilizacyjnego, gdyż odbudowa jego utrudniona zostanie przez wyeliminowanie potrzebnych środków. Ludzkość zredukowana

liczbowo istniałaby w dalszym ciągu, lecz poziom jej życia społecznego i kulturalnego byłby bardziej prymitywny. "Nasz świat" zaniknąłby bezpowrotnie tak, jak zanikła cywilizacja kreteńska po nagłej i tajemniczej klęsce, która nawiedziła jej centrum na wyspie Krecie.

Nasza cywilizacja zachodnia jest szczególnie wystawiona na niebezpieczeństwo broni atomowej. Największe na świecie miasta wchodzi w jej skład, a nasze uzależnienie od miast jest całkowite. Naszej maszynie socjalnej, skomplikowanej, uprzemysłowionej i zmechanizowanej, której funkcjonowanie zatrzymane być może przez strajk tysiąca osób, grozi największe niebezpieczeństwo. Traktor zorać może większy szmat ziemi niż koń, ale koń potrzebuje tylko niewielkiej ilości pożywienia, wody i jednego chłopca do jego pilnowania, a nawet — sam chłop uprawiać może ziemię.

Im bardziej kraj jest uprzemysłowiony, im bardziej jego okręgi przemysłowe są skoncentrowane, im bardziej sieć jego linii transportowych i komunikacyjnych jest zawiła tym bardziej jest on zagrożony: a więc, w pierwszym rzędzie Anglia, Stany Zjednoczone, Niemcy, takie jakie były przed wojną, Belgia, północne Włochy, niektóre części Francji. Kraje nie zachodnie, które przejęły zachodnie metody produkcji wystawiły się także na niebezpieczeństwo, a więc Japonia, mimo, że w ostatniej wojnie porażka jej nie była spowodowana bombą atomową i Rosja, której zagrożenie ze względu na ogromne przestrzenie i niższy stopień rozwoju przemysłowego jest mniejsze niż krajów zachodu, o rozwiniętej technologii.

Chiny, Indie, środkowy Wschód, a jeszcze bardziej Afryka środkowa są w bez porównania lepszych warunkach jeżeli chodzi o wytrzymanie wojny atomowej. Bomby atomowe mogą bez wątpienia zmieść Bombay, Kalkutę, New Delhi, Shanghai, Hong Kong, Peiping, Kanton... O ile środki walki atomowej nie zostaną udoskonalone do tego stopnia, że umożliwią unicestwienie wszelkiego życia, cywilizacje dalekiego wschodu i hinduska pozostałyby: prawdopodobnie kilka milionów ludzi zostałoby zabitych, lecz cywilizacja ich byłaby zaledwie nadszarpnięta. Wybuchy nie naruszyłyby życia plemion afrykańskich ani w lasach, ani w dżungli, ani nad brzegami rzek. Chłopi chińscy i hinduscy, ludy prymitywne Afryki, które nie znają dobrodziejstw maszyn zachodu są jednocześnie od maszyn tych niezależnieni.

I bardzo łatwo okazać się może, że cywilizacja zachodnia wyzwalając energie atomowe popełnia samobójstwo.

3.

Widoczną już konsekwencją broni atomowej jest przyspieszenie ewolucji historycznej, która w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat osiągnęła największą na przestrzeni historii szybkość. Zmiany polityczne i socjalne, które przedtem zaznaczały się w ciągu dziesiątków lat czy stuleci, obecnie dokonywują się w ciągu jednego czy dwu lat. Kryzys następuje po kryzysie i nie ma dłuższych, wypoczywających przerw. Rozpatrywaliśmy nieco wyżej jeden z najważniejszych przykładów owego wzmocnienia tempa: wstępne utarczki trzeciej wojny światowej rozpoczęły się zanim zakończona została druga wojna światowa. We

wszystkich dziedzinach: w dziedzinie praw, ustrojów, granic, monarchij, stosunków w prawie własności, konstytucyj, wartości monet, wszędzie zmiany następują z dnia na dzień. Nacjonalizacja całych gałęzi przemysłu w Anglii, Francji i Czechosłowacji zostaje przeprowadzona z mniejszym hałasem niż, kiedyś drobne jakieś dochodzenie parlamentarne. Manifestacje dyplomatyczne w Argentynie, Iranie, Mandżurii, Niemczech, Hiszpanii, Palestynie następują jedna po drugiej. Jednego tygodnia otwiera się bank międzynarodowy, w następnym wybuchają wojna cywilna; w pismach wieczorowych wiadomość o strajku generalnym zastępuje wiadomość, podaną przez dzienniki poranne, o buncie wielkiej jakieś kolonii. Stany Zjednoczone wchodzi w posiadanie majątku o wartości bilionów dolarów znacznie szybciej niż kiedyś decydowały się na poświęcenie kilku akrów ziemi pod budowę mostu czy drogi. Usuwa się i wprowadza nowe rządy z równą łatwością, jak graczy w konkursie bridżowym.

Broń atomowa nie jest oczywiście jedyną przyczyną owego wzmocnienia się tempa; jest ona pod pewnym względem raczej symptomem niż przyczyną. Przyspieszenie zmian historycznych charakteryzuje rewolucje — takie też ma znaczenie pojęcie "rewolucji socjalnej" — a już w poprzedniej generacji rozpoczęła się ogromna socjalna rewolucja światowa, która jeszcze nie dobiegła końca. Wynalezienie broni atomowej zaostrza sam proces rewolucyjny tak, jak sprężony tlen dodany do płonącego ognia.

Dzieje się to dlatego, że broń atomowa zabrania odsuwania na później rozgrywki. Groźba bomby atomowej otwiera przed przegrywającymi w każdym razie, perspektywę unicestwienia socjalnego nie na przestrzeni wieków czy generacji, lecz w najbliższej przyszłości. Sama druga wojna światowa ze swym sloganem bez precedensów o "bezw warunkowym poddaniu się" i swym rozgromieniem przegrywających wskazuje na to, że narody są przygotowane moralnie do wojen eksterminacyjnych. Wynalazki atomowe dostarczają im potrzebnych do celu tego środków.

Każdy czuje i zdaje sobie sprawę ze zmian i to nadaje charakter gorączkowy atmosferze społecznej. Reakcją wielu staje się gruboskórny hedonizm ze swym programem wykorzystania reszty pozostałego czasu dla przyjemności takich jak pieniądze, wino i kobiety. Inni zwracają się do religii, często o charakterze mistycznym. Wojskowi starają się utrzymać stan armii i zapełniają swe laboratoria technikami i uczonymi. Mężowie stanu w nerwowym pośpiechu wypróbowują jedną kombinację polityczną za drugą.

Bronie atomowe spoczywające w otoczonych tajemnicą gniazdach Stanów Zjednoczonych i wykluwające się w laboratoriach innych państw nie pozwolą światu na czekanie. Wynika z powyższego, że żaden program polityczny nie będzie miał konkretnego znaczenia, o ile nie dostarczy na przestrzeni kilku najbliższych lat odpowiedzi, chociażby czasowo ograniczonej, na pytania stawiane przez problem broni atomowej. Nie ma czasu na tworzenie idealnych społeczeństw, które osiągnie się przez wychowanie, lub inną, równie powolną procedurę za wiek lub dwa. Cel wyznaczony przez rozumne postępowanie polityczne musi być taki, by go osiągnąć, lub w każdym razie do-

statecznie się do niego zbliżyć w ciągu najbliższych lat dziesięciu.

Logika powyższego wniosku jest — mam wrażenie — nie do odrzucenia. Druzgocze ona za jednym zamachem całą masę programów politycznych, pełnych najlepszych intencji i mających charakter abstrakcyjny. Może nie należy rozstawać się z nimi całkowicie, ale każdy program obliczony na daleką metę musi być podparty programem krótkoterminowym, gdyż w przeciwnym wypadku będzie on bez wartości, utopijny i politycznie nieodpowiedzialny. Jeżeli dom się pali, program reform dla jego mieszkańców będzie zbyteczny, o ile nie podejmie się akcji zmierzającej do ugaszania pożaru.

Jeżeli połączymy teraz fakt historycznego wzmocnienia tempa z rozważaniami rozdziału poprzedniego, to będziemy mogli wyciągnąć jeszcze wniosek dodatkowy.

Jeżeli nie znajdzie się praktycznego rozwiązania dla problemu broni atomowej w ciągu względnie krótkiego czasu, zachodnia cywilizacja przestanie być na świecie cywilizacją dominującą (o ile w ogóle nie zaniknie) i zostanie prawdopodobnie zastąpiona przez jedną z istniejących cywilizacji, a, o ile żadna z tych cywilizacji nie będzie posiadać dostatecznej siły twórczej dla wypełnienia tego zadania, zachodnia cywilizacja zostanie zastąpiona znacznie później przez jakąś nową cywilizację, której jeszcze nie znamy. Jest trudno bardzo w podobnym wypadku określić co należy rozumieć przez wyrażenie "w ciągu względnie krótkiego czasu". Wydaje się wynikać z faktu istnienia broni atomowych i prawdopodobieństwa ich niedługiego użycia, że decyzja w tej sprawie zapadnie na pewno w ciągu najbliższych kilku dziesiątek lat. Obliczenie takie dopuszcza więc możliwość przeżycia przez cywilizację zachodnią trzeciej wojny światowej (i pierwszej atomowej) i upadku jej w zwartej, co na pewno będzie miało miejsce.

Wniosek ten jest tak jaskrawy, że wielu czytelników dopatrywać się w nim będzie retorycznego zwrotu. Ale tego rodzaju zwalczanie wniosku opierałoby się na iluzji, że cywilizacja nasza jest równoznaczna z cywilizacją w ogólności, a nasza historia z historią ludzkości. Wiemy dobrze, że każdy z nas, indywidualnie, umrzeć musi, lecz pojąć nie możemy, że cały nasz sposób życia mógłby przestać istnieć. "Prawdopodobnie — pisze Toynbee — ostatni pisarz (egipski), który umiał posługiwać się hieroglifami i ostatni rzeźbiarz, który umiał wyczelować płaskorzeźbę wyznawali w chwili, kiedy społeczeństwo egipskie było in articulo mortis tę samą iluzję, co ich poprzednicy w momencie, gdy to społeczeństwo utrzymywało jeszcze swój wysoki poziom i dawniej, kiedy to w przekonaniu wszystkich jej członków było ono jedynym społeczeństwem w swym rodzaju, które kiedykolwiek istniało i miało istnieć"⁹).

Toynbee opowiada także historię pewnej rozmowy między mężem stanu brytyjskim a odwiedzającym go Persem, w której to rozmowie Anglik ów próbował znaleźć uzasadnienie dla cynicznej polityki brytyjskiej w stosunku do Persji wysuwając argumenty, że dzięki tej polityce właśnie Rosja w czasie pierwszej

9) Arnold J. Toynbee, *A study of history*, tom I, rozdz. 3(b) str. 158.

wojny światowej znalazła się po stronie Aliantów. "Gdyby siedem lat później — mówił ów mąż stanu — Niemcy rozpoczęły wielką wojnę, mając Rosję jako sprzymierzeńca lub neutralną, na pewno by ją wygrały. A to oznaczałoby nie tylko koniec Imperium brytyjskiego, lecz i koniec cywilizacji. I czyż mogliśmy w obliczu niebezpieczeństwa dla całej cywilizacji postąpić inaczej? Niech pan spróbuje postawić się na naszym miejscu i niech odpowie mi pan najzupełniej szczerze".

Pers, który na początku przysłuchiwał się temu wywodowi z zainteresowaniem i smutkiem, stracił pod koniec całkowicie panowanie nad sobą i nagle wybuchnął gniewnym potokiem słów: "Wasza polityka była nieskończenie bardziej niegodziwa niż przypuszczałem, jej cynizm przechodzi wszelkie wyobrażenie. Miał pan bezczelność powiedzieć mnie łaskawie, że rozmyślnie poświadcili panowie jedyny skarb, który Persja przechowyje dla ludzkości — nieoceniony klejnot jej cywilizacji — po to, by ocalić wasze godne pogardy społeczeństwo zachodnie od katastrofy, którą zachłanność wasza i wojowniczość ścigała nieuchronnie na waszą głowę. Postawić się na pana miejscu, rzeczywiście! Byłoby mi najzupełniej obojętne i będzie obojętne dzisiaj, gdyby Europa zginęła, oby tylko Persja żyła"¹⁰⁾.

4

Jeżeli nie chcemy biernie pogodzić się z ostatecznym upadkiem cywilizacji zachodniej, należy stwierdzić, że pierwszym i zasadniczym warunkiem praktycznego rozwiązania problemu broni atomowych jest: bezwzględny monopol produkcji, posiadania i użytku tych broni.

Można utrzymywać, że zniszczenie broni atomowych i całego aparatu, który służy do ich produkowania byłoby rozwiązaniem o wiele bardziej prostym i pewniejszym. Lecz tego rodzaju argument nie bierze zupełnie pod uwagę historii. Bronie atomowe i aparat, który służy do ich produkcji nie wyskoczyły gotowe do użycia z głowy jakiegoś Zeusa dwudziestego wieku. Są one produktem końcowym całego długiego procesu rozwojowego zachodniej wiedzy i technologii. Żeby pozbyć się ich nie wystarczy zatopić je w morzu i zniszczyć fabryki i laboratoria atomiczne. Należałoby także usunąć to wszystko co je stworzyło i co wkrótce odtworzyłoby je ponownie, to znaczy współczesną wiedzę i technologię, jak również uczonych i techników, którzy wiedzę tę i technikę niosą. A to równałoby się usunięciu cywilizacji zachodniej. Osiągnęlibyśmy więc ten sam rezultat co bomby atomowe i nie poza tym.

Jedynym sposobem wyeliminowania broni atomowej byłoby zastosowanie postępowania właściwego monopolom, które pozwala im na wyeliminowanie produktu, który kontrolują, to znaczy zachowania w swej wyłączności jego produkcji i użytku.

To, że ów monopol absolutny jest koniecznym, chociaż może niedostatecznym warunkiem rozwiązania problemu broni atomowych wydaje mi się, po zastanowieniu, rzeczą tak oczywistą iż nie podlegającą nawet jakiegokolwiek dyskusji.

Przypuśćmy, iż więcej niż jedno (dwa wystarczają do tego przypuszczenia) państwo posiada i wyrabia broń atomowe.

10) Toinbee, loc. cit, str. 162-63.

Każde z nich udoskonaląc będzie bez przerwy skuteczność i siłę destrukcyjną tych środków. Spróbujmy teraz przeprowadzić rozumowanie tak, jak zmuszeni są to robić ludzie stojący na ich czele.

Kierownicy państwa A myśleć będą jak następuje: państwo B jest w posiadaniu środków, które są w stanie zniszczyć nas w niezmiernie krótkim czasie. Mogło ono dokonać lub jest w trakcie dokonywania nowych wynalazków mogących zagrozić nam jeszcze szybszym i bardziej totalnym zniszczeniem. W chwili obecnej co prawda nie manifestuje ono wyraźnej chęci ich użycia. Tym niemniej, nie wolno nam wierzyć, że ta polityczna życzliwość utrzyma się stale, zwłaszcza, że wie ono iż my także posiadamy możliwości jego zniszczenia. Jakiś wariat lub przebiegły mąż stanu może już w tej chwili wydawać rozkaz naciśnięcia odpowiednich sprężyn.

A więc? A więc, by obronić siebie i ponieważ posiadamy dostateczne uzbrojenie atomowe musimy uderzyć i to tak, by — wykorzystując wszystkie możliwości polityczne, dyplomatyczne, psychologiczne, ekonomiczne i nawet wojskowe — zaskoczyć go całkowicie. Nawet gdyby się to nam udało, liczyć się musimy z niebezpiecznym odwetem. Ale, o ile towarzyszyć nam będzie szczęście, to wytrzymamy przeciwuderzenie, a jego stały system obronny ulegnie za jednym potężnym zamachem zdruzgotaniu do tego stopnia, że nie podniesie on się nigdy.

Każdy z ludzi stojących na czele państwa B rozumuje w ten sam sposób. I czyż możliwe jest, by rozumowali inaczej? Nie powinniśmy odrzucać pobożnie podobnych myśli, tłumacząc, że są to bredzenia demonicznych i perwersyjnych wariatów. Poważni kierownicy polityczni nie mogą w ich praktycznych planach brać pod uwagę sentymentalnej wersji życia politycznego, którą znajdziemy w podręcznikach dla szkół powszechnych, tygodnikach liberalnych i ich własnych świątecznych przemówieniach. A w zestawieniu z obecnym światem rozumowanie ich nie jest ani nieodpowiedzialne ani nawet niemoralne. Ich pierwszym obowiązkiem jest myślenie o nich samych i ich grupie. Wiedzą oni, że w historii żadna grupa społeczna nie została ocalona dlatego, że wierzyła we wrodzoną dobroć człowieka.

Nawet gdyby nie było bomb atomowych wielu z dzisiejszych kierowników politycznych rozumowałoby w podobnym duchu. Ostatecznie, bomby atomowe nie są odpowiedzialne ani za wojnę, ani nawet za trzecią wojnę światową, która się rozpoczęła. Fakt, że nie brak jest obecnie społecznych i politycznych przyczyn do nowej wojny uderzyć nas musi z każdej strony każdej gazety. Istnienie bomby atomowej powiększa tylko stawki do rozmiarów niewymierzalnych i wywołuje konieczność powzięcia szybkiej decyzji.

Jest prawdą, że tylko nieliczni ludzie i nieliczni kierownicy polityczni rozumują opierając się na nieprzerwanej logice. Siła podanego powyżej rozumowania nie od razu wydać się im może przekonująca albo przez czas jakiś nie będą chcieli jej uznać. Ale utrzymywać, tak jak to robią niektórzy nieobliczalni komentatorzy, że strach przed odwetem będzie najlepszą

przeszkodą uniemożliwiającą wybuch wojny atomowej jest równoznaczne z wykreśleniem wszystkich nauk płynących z historii wojen i społeczeństw. Strach, jak to przekonywująco udowadnia Ferrero, prowadzi do stosowania siły. Większość współczesnych wojen miała w przekonaniu wojujących charakter prewencyjny, miała na celu pokonanie strachu przed tym, co przeciwnik przygotowywał.

Interwencja pewnych sił niezależnych całkowicie od kierowników państw A i B mogłaby opóźnić wykonanie ataku doradzanego przez wyżej wspomniane rozumowanie. W szczególności, opinia publiczna mogłaby przeciwstawić się temu prewencyjnemu atomowemu atakowi. Ale opinia publiczna może być kierowana. Kierownicy w krajach totalitarnych przyzwyczajeni są z jednej strony do czystej logiki w ich kalkulacjach politycznych, z drugiej zaś wolni są od wpływów niezależnej opinii publicznej.

Istnienie dwu lub więcej ośrodków kontroli broni atomowej można by przyrównać do granatu z wyciągniętym już bezpiecznikiem.

Absolutny monopol kontroli, wykonywany przez którekolwiek z państw nie zapewniłoby — to prawda — wykluczenia na zawsze użytku broni atomowej. Ale odsunąłby on automatycznie od tych, którym powierzono wykonywanie tego monopolu, jedną z głównych przyczyn uzasadniających ich użycie: strach, że ktoś inny użyje. Monopolisci byliby nieodwołalnie odpowiedzialni przed całym światem; i opinia całej ludzkości ciążyłaby na ich aktach. Jeżeli jestem w posiadaniu jedynej na świecie strzelby, to nie będzie kwestii kto jest mordercą w dzień, gdy znajdzie się zabitego człowieka z kulą w głowie. Monopolista nie będzie nigdy mógł utrzymywać, że zrobił użytek z bomb atomowych dlatego, że jakiś przeciwnik gotów był zrobić to samo. I — jakkolwiek byłoby to tylko drobną satysfakcją — monopol kontroli dałby w każdym razie gwarancję, że nie cała ziemia zamieniona zostanie w pustynię atomową, lecz maksymalnie tylko ta część jej, która jest we władaniu przeciwnej strony. Odpowiedzialni mężowie stanu mogą wywołać i zapewne wywołają wojnę atomową o ile kontrola nad bronią atomową spoczywać będzie w kilku rękach. Ale doprawdy trzeba by wariata, by wywoływać tego rodzaju wojnę, gdy środki do jej prowadzenia będą tylko w jego wyłącznym posiadaniu.

5.

Jeżeli stworzyć mamy monopol kontroli nad bronią atomową, to komu należy go powierzyć?

Mimo istnienia całego szeregu stanowisk, konieczność stworzenia takiego monopolu jest ogólnie uznawana i zwykle odpowiedź na pytanie to brzmi: "rządowi światowemu" lub jakimś "organizmowi międzynarodowemu". W następnym rozdziale poruszę sprawę "rządu światowego". Tutaj ograniczę się do uwagi, że rząd światowy jeszcze nie istnieje i nie może być dlatego brany obecnie pod uwagę jako kandydat na monopolistę. Jeżeli rząd światowy miałby powstać w przyszłości, to

nie byłoby problemu kontroli nad bronią atomową. Rząd światowy wykonywałby jedyną kontrolę, albo nie byłby rządem światowym.

Jeżeli chodzi o "organizmy międzynarodowe" czy "komisje międzynarodowe", które proponuje nam — w chwili gdy to piszę — Organizacja Narodów Zjednoczonych to nie są one w stanie spełnić powierzonych im ról; bez względu na osiągnięte porozumienia, nie dojdą one do żadnych rezultatów. Wszystkie te organizmy jak również i same Narody Zjednoczone nie są prawdziwymi "instytucjami światowymi" gdyż nie posiadają niezależnej suwerenności. Są one po prostu miejscem zebrań i rozmów, komitetami studiów, w najlepszym wypadku przymierzami indywidualnych, suwerennych państw. Ich polityczne możliwości sprowadzają się w praktyce do możliwości poszczególnych państw. Powierzenie broni atomowej instytucji, która zostałaby wyłoniona czy utworzona przez Narody Zjednoczone, lub innej, podobnej jakiejś komisji nie ustanowiłoby w żadnym wypadku monopolu. W praktyce oznaczałoby to rozbitcie kontroli, jej podział między państwa wchodzące w skład tej komisji. Byłoby tak na pewno, chyba, żeby sama "komisja atomowa" stała się rządem światowym.

Wszystkie więc nadzieje pokładane w Narodach Zjednoczonych przemieniły się w rozczarowanie.

Wśród obserwatorów, którzy sądzą, że bronie atomowe są rewolucją w dziedzinie zasad dotychczas stosowanych w wojnie i ogólnej działalności społecznej, znajduje się kilku, którzy utrzymują, że mały naród, a nawet grupa prywatnych osób (uczonych i techników na przykład), mogłaby przy pomocy środków atomowych podbić potężne państwo, lub nawet świat cały. Pogląd ten jest fałszywy.

Po pierwsze, produkcja broni atomowej wymaga¹¹⁾ posiadania stosunkowo dużego zapasu surowców, które znajdują się w dostatecznej ilości tylko w kilku punktach ziemi. Powyższe wyklucza z góry większość narodów. Po drugie, produkcja ta wymaga pośrednio czy bezpośrednio ogromnego i zaawansowanego aparatu przemysłowego, którym nie dysponuje żadne z małych państw. Po przecie, wymaga ona znacznej ilości wyszkolonych robotników, techników i uczonych, których znowu nie mają w swym posiadaniu małe narody. Jeżeli chodzi zaś o grupę osób prywatnych, żadne państwo bez wątpienia nie pozwoli im na fabrykację broni atomowej.

Jeżeli jest rzeczą do pomyślenia, by jedno czy dwa spośród małych państw (Szwajcaria czy Szwecja na przykład, które dysponują i precyzyjnym przemysłem i uczonymi) zaczęło fabrykować broń atomową, nie oznaczałoby to jeszcze totalnego niebezpieczeństwa dla całego świata. Byłoby to tak, jak gdyby pojedyńczy wariat z karabinem maszynowym w rękę znalazł

11) Jest oczywiście możliwe, że zostaną wynalezione o wiele bardziej proste metody produkowania broni atomowych i że okaże się, iż można ją produkować posługując się dostępnymi bardzo surowcami. Lecz nie jest prawdopodobne by miało to miejsce w okresie, w którym mają zapaść istotne decyzje.

się na wolności w mieście. W wyniku, śmierć i postrach zapanowałyby w mieście na czas jakiś, lecz nie narodziłoby się z tego nic stałego. Mały naród nie dysponowałby odpowiednimi ludźmi, którzy umieliby utrwalić tę zdobycz.

Prawdą jest, że rola małego narodu w produkcji broni atomowej ograniczyć się może do fasady w stosunku do dużego i ludnego państwa. Pozornym źródłem broni atomowej mógłby być mały naród (powiedzmy Czechosłowacja czy Ekwador), — lecz kontrolę nad nim rozciągałoby duże państwo, które jedynie może żywić nadzieję kierowania światem swych pokonanych rywali.

Większość dużych i ludnych narodów może również być skreślona z listy kandydatów na objęcie monopolu kontroli broni atomowej. Ponieważ produkcja zależy od zaawansowanego aparatu przemysłowego i sporej liczby uczonych tylko narody dysponujące tymi możliwościami mogą być brane pod uwagę. Dlatego też Indie, Chiny, Jawa czy Brazylia na przykład nie mogą być włączone do tej listy. Japonia i Niemcy, zdruzgotane wojną mogłyby w najlepszym razie spełniać rolę "fasady" jak jedno z małych państw. (Zwycięskie, duże narody przywłaszczyły sobie zresztą niemieckich uczonych atomowych).

Francja, niedostatecznie zaludniona, w każdym razie, jest za mało osłabiona wojną i ciągłymi wewnętrznymi kryzysami, by można było zaliczyć ją do kandydatów. W dziedzinie polityki międzynarodowej starać się ona jedynie może o zachowanie swej częściowej niezależności, manewrując między mocarstwami.

Można by przypuszczać, w oparciu o przesłanki abstrakcyjne, że Anglia wraz z Imperium Brytyjskim znajduje się na liście. Anglia i Kanada odegrały, jak wiemy, poważną rolę w pierwszych próbach produkcji atomowej. W praktyce jednak stwierdzić musimy, że Anglia weszła w okres historycznej defensywy. Zachowała ona możliwości dokonania poważnych osiągnięć, lecz nie jest już w stanie podejmowania inicjatywy. Jej imperium słabnie, straciła siłę niezależnego ekspansji. I tylko już jako wspólnik jakiegoś dynamicznego państwa może Anglia rozwijać swą akcję, indywidualnej niezależności w akcji już nie posiada. Fakt ten ujawnił się nam w pierwszym okresie rozwoju broni atomowej. Mimo istotnego udziału Anglii i Kanady, fabryki wybudowano, sekrety utrzymano, i zachowano w wyłącznym posiadaniu samą broń atomową, jedynie w Stanach Zjednoczonych.

Wśród istniejących organizmów politycznych pozostaje więc tylko dwóch poważnych kandydatów na objęcie monopolu kontroli nad bronią atomową. Są to Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka, które posiadają wszystkie potrzebne kwalifikacje.

Sprawa broni atomowych, wojny atomowej jest sprawą, którą rozstrzygnąć między sobą muszą Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka. Tak wygląda rzeczywistość, która przybiera formy bardzo skomplikowane w prasie, mowach, posiedzeniach Narodów Zjednoczonych i konferencjach. I rzeczywistość ta zna na jest czołowym przywódcem konfliktu, mimo całej niewła-

ściwości wygłaszanych przez nich przemówień. Ile razy bronie atomowe są przedmiotem debat nikt nie interesuje się ani Norwegią, ani Polską, Peru, Chinami, Nową Zelandią, Włochami, Afganistanem, Grecją, Anglią czy Hiszpanią. Jedynym "pytaniem zasadniczym" (jak to członkowie Narodów Zjednoczonych lubią nazywać) jest: co zrobią Stany i Rosja Sowiecka?

ROZDZIAŁ IV.

Rząd światowy czy światowe imperium?

Stwierdzenie faktu, że utrzymanie się przy życiu cywilizacji zachodniej, a może całej ludzkości zależy od szybkiego rozciągnięcia monopolowej kontroli nad bronią atomową prowadzi zwykle — jak to widzieliśmy powyżej — do wniosku, że powstać winien rząd światowy. Rząd światowy posiadałby najwyższą światową suwerenność i byłby obdarzony monopolem kontroli nad bronią atomową. Skoro nie będzie już niezależnych, suwerennych państw, wojna międzynarodowa dzięki samej już definicji będzie niemożliwa i ludzkość uniknie ogólnego zniszczenia, które następną lub następne wojny by spowodowały.

Z punktu widzenia abstrakcyjnego projekt stworzenia najwyższego rządu światowego wydaje się najlepszym ze wszystkich rozwiązań. Na długo przed narodzeniem się broni atomowej i dla bardziej pozytywnych powodów niż obrona przed zniszczeniem, ideał rządu światowego wysuwany był niejednokrotnie. Za powstaniem jego przemawiają argumenty humanitarne, moralne i technologiczne, które poruszyliśmy w rozdziale drugim. Co prawda rząd światowy nie spełniłby sam przez się wszystkich nadziei, które wiążą z nim jego zwolennicy. Nie zapewniłby końca wojen. Wojny jako fakt fizyczny nie przestaną istnieć dzięki samej tylko "definicji". Jeżeli w czasie istnienia rządu światowego nie będzie wojen międzynarodowych, gdyż nie będzie po prostu narodów, to wojny masowe będą mogły mieć miejsce, występując pod innymi nazwami, jak na przykład "wojny domowe" czy "bunty". Zmiana etykiety nie przyniesie zmian śmierci i cierpieniom. Tym niemniej gdyby powstał, lub miał powstać rząd światowy stanowiłby on najbardziej racjonalną strukturę, w ramach której znalazłyby się rozwiązania dla problemów współczesnej światowej polityki, ekonomii i technologii. I rząd ten rozwiązałby w sposób najbardziej zadawalniający zagadnienie najistotniejsze: zagadnienie kontroli broni atomowych.

Mam najwyższy podziw dla elokwencji, mądrości i dobroci serca, których używa się za naszych czasów do obrony ideału, rządu światowego. Nie dodam nic do tej obrony dlatego tylko, iż czuję, że nie mam nic nowego do powiedzenia. Jestem wyznawcą tego ideału i jakkolwiek paradoksalne wydawać się to może, wszystko co piszę służy do jego obrony.

Niestety, dzisiejsi adwokaci rządu światowego, którzy tuzina-
mi organizują rady i komitety, nie wydają się rozumieć ani

tego czym "rząd" jest, ani tego, jak historycznie rząd powstaje. Dla nich rząd jest tytułem, nazwą, nagłówkiem lub imponującym komitetem. Ma się wrażenie, iż wierzą oni, że gdybyśmy organizm jakiś — Narody Zjednoczone na przykład — zaczęli nazywać rządem światowym, organizm ten stałby się rządem światowym. Wyobrażają sobie oni, że rząd światowy mógłby powstać dzięki jakiemuś międzynarodowemu trickowi: dobrze zredagowanemu i przygotowanemu do podpisu traktatowi, przysiędze, którą złożyliby ludzie rozsypani po całym świecie, zręcznej poprawce do Karty Narodów Zjednoczonych. Nie jest to jednak tak łatwe.

Prawdziwy rząd nie jest abstrakcją. Składa się on z istot ludzkich, zorganizowanych w instytucjach i scementowanych wspólnymi ideałami. Poważny procent obywateli prawdziwego rządu gotowy być musi do uznania, swobodnie czy pod przymusem, faktu, że nie ma politycznej władzy wyższej od rządu. I to jest właśnie to, co nazywamy rządem suwerennym; bez suwerenności nie ma prawdziwego rządu. Dlatego też Liga Narodów nie była, a Organizacja Narodów Zjednoczonych nie jest rządem światowym, nie jest nawet krokiem w kierunku rządu światowego. Nikt nigdy, ani w jednej, ani w drugiej z tych organizacji, nie widział najwyższej władzy politycznej. Ich przywileje, reguły postępowania i zakres działania były tak ustalone, by uniemożliwić zagarnięcie suwerenności i wykluczyć pretensje do niej.

W skład każdego możliwego rządu wchodzić muszą z konieczności instytucje zdolne do spełnienia funkcji: prawodawczej, wykonawczej i sądowej. Te trzy funkcje spełniać może jeden organizm, lecz funkcje te muszą być spełnione, gdyż w przeciwnym wypadku nie byłoby suwerenności. Rząd musi posiadać możność wydawania praw, którym podlegać będą wszyscy jego obywatele; musi umieć żądać posłuszeństwa dla praw tych; musi mieć sądy, policję, więzienia, armię by nadać siłę tym prawom. Jeżeli nie dysponuje tym wszystkim, to nie jest rządem. Jeżeli wolno jest poszczególnym obywatelom czy grupom obywateli przyjmować czy odrzucać według własnego widzi mi się prawa ustanowione przez rząd, jeżeli stosować je mogą według własnego upodobania, jeżeli odmawiać mogą wykonania orzeczenia sądowego i stawiać opór policji, jeżeli posługując się vetem anulować mogą akt rządowy, wówczas nie ma prawdziwego rządu, a pozostała tylko jego nazwa czy forma; właściwa władza znajduje się gdzie indziej.

Ale to wszystko nie wystarcza. Aby rząd mógł powstać i utrzymać się, obywatele jego, a w każdym razie pewien ich procent wyznawać musi jakieś minimum wspólnych idei, formuły czy mitów. Aby rząd był naprawdę suwerenny, trzeba aby obywatele jego byli o tym przekonani. Źródła takiego przekonania mogą być różne, lecz sprawa źródeł jest zagadnieniem drugorzędym. Mogą oni wierzyć, że suwerenność pochodzi z nakazu boskiego lub, że dziedziczy ją się biologicznie, albo, że jest wyrazem woli narodu, lub, że jest rzeczą racjonalnie potrzebną; albo mogą po prostu wierzyć, że władza rządu nie podlega dyskusji. Nie ma to znaczenia, byleby praktyczną zawartość tego przekonania — to znaczy, uznawanie władzy rządu —

pozostała bezzmienna. Ale, o ile obywatele w ogóle nie wierzą w suwerenność swego rządu, wówczas jest ona tylko iluzją.

Takie jest znaczenie słowa "rząd", bez względu na to czy chodzi o jakiś określony rząd czy też hipotetyczny rząd światowy. I wystarczy zastanowić się przez chwilę by stwierdzić jak odległe są od rzeczywistości projekty obrońców rządu światowego.

2.

Punktem wyjścia naszej analizy był fakt uznania broni atomowych za główny materialny element ostrego kryzysu w polityce światowej. Widzieliśmy, że zniszczenie cywilizacji zachodniej zarysowuje się przed nami nie w odległej, lecz bardzo bliskiej perspektywie. Po ustaleniu, że próby zachowania cywilizacji zachodniej są rzeczą pożądaną, doszliśmy do wniosku, że pierwszym warunkiem jakiegokolwiek rozwiązania obecnego kryzysu jest dążenie do rozwiązania go w możliwie krótkim czasie.

Stworzenie rządu światowego nie jest rzeczą niemożliwą. Nie można utrzymywać, że ponieważ nie było jeszcze rządu światowego, to nigdy rządu takiego nie będzie. Z faktu, że podczas dziesiątków tysięcy lat nie było społeczeństwa ludzkiego, które by liczyło więcej niż kilka tysięcy dusz, nie wynika, że żadne z przyszłych społeczeństw nie osiągnie cyfry szeregu milionów ludzi. Wnioski z przeszłości wyciągnąć możemy tylko wtedy, gdy bierzemy pod uwagę nowe, materialne i socjalne elementy, które w przeszłości nie były znane. Z drugiej strony, jeszcze większym błędem byłoby podtrzymywanie tezy, że ponieważ jakieś rozwiązanie jest pożądane i potrzebne zostanie ono na pewno wprowadzone w życie. W doświadczeniach indywidualnych i społecznych nie znajdziemy nic, co by mogło nasunąć przypuszczenie, że ludzie pokonają trudności na drodze, która z punktu widzenia racjonalnego wydawałaby się najlepszą. Powiedzenie alkoholikowi, że alkohol jest dla niego szkodliwy nie oderwie go od picia tak, jak wykład o ogólnych nieszczęściach wywołanych inflacją nie zachęci chłopca do sprzedawania zboża poniżej ceny rynkowej. Rząd światowy byłby najlepszym rozwiązaniem dla dzisiejszego kryzysu; lecz prawda ta, nawet gdyby uznawana była powszechnie, nie wystarczy do jego stworzenia.

Jeżeli opierać będziemy sądy nasze na faktach, a nie na życzeniach, to zmuszeni będziemy do wysunięcia następującego wniosku: w granicach czasu, którym dysponujemy, swobodnie i dobrowolnie stworzenie rządu światowego jest historycznie niemożliwe. Jest niemożliwe dlatego, że nie istnieją przedwstępne, historyczne i konieczne ku temu warunki.

Rząd światowy oznacza światową jedność polityczną. Doświadczenie historyczne wskazuje, że jedność polityczną osiąga się przez rozpowszechnienie się kultury na skutek podboju militarnego, lub przez sam podbój. Rzymskie legiony wraz z rzymskimi wychowawcami, architektami i językiem mogły dokonać zjednoczenia Galii i Włoch; żołnierze i kapłani dawnego Egiptu mogli politycznie zjednoczyć dolinę Nilu; niemiecka *Kultur* wraz z dyplomacją i najlepiej wyszkolonymi żołnierzami Europy mogły zbliżyć do siebie małe państwa niemieckie;

dzięki podbojowi bezpośredniemu, a bez penetracji kulturalnej Turcja ottomańska zjednoczyć mogła różne państwa bizantyńskie Azji Mniejszej i Bałkanów. Ale nie znajdziemy prawie w historii przykładów na polityczne zjednoczenie odrębnych i autonomicznych jednostek, które dokonane by zostało na skutek swobodnej i dobrowolnej decyzji.

Pozornie dobrowolne złączenie się odrębnych jednostek ukazuje nam — po dokładniejszym zbadaniu — fakt, że towarzyszyły temu zjednoczeniu zawsze dwa warunki: uprzednio istniejąca jedność kulturalna i groźba zewnętrznej siły, skierowanej przeciwko tym jednostkom. Ale nawet te warunki rzadko wystarczają do powstania jedności. Od IV do II wieku przed Chrystusem, miasta-państwa greckie posiadały wspólną, opartą na tradycji, kulturę tak głęboką, że z punktu widzenia językowego wszyscy nie-Grecy nazywani byli barbarzyńcami. Grecy stanęli w obliczu nie tylko groźby, lecz i realnej presji siły zewnętrznej — ze strony Macedończyków i Rzymu — która była tak potężna, że każdy dojrzały Grek rozumiał, iż oddzielnie miasta-państwa greckie nie miały żadnych szans stawienia jej oporu. Tym niemniej nie udało się miastom-państw dokonać politycznego zjednoczenia. Ich różne koalicje i ligi rozpadały się kolejno i Grecja zamieniła się w podległą prowincję. Historia wielkich miast-państw włoskich w okresie przed renesansem była taka sama. W ich wypadku także istniała wspólna i głęboka jedność kulturalna; one także atakowane były przez siłę zewnętrzną w postaci armij Hiszpanii, Francji i Cesarstwa. Ponadto wspólna analiza i wzruszająca retoryka Machiavella uświadomiła im na czym polega sytuacja i jakie jest jedyne dla niej rozwiązanie. Mimo to nie zjednoczyły się.

Jeżeli zjednoczenie Anglii i Szkocji wydaje się nam pokojowe i dobrowolne, to dlatego tylko, że uwagę naszą koncentrujemy na nieistotnym akcie końcowym, a zapominamy o licznych wiekach walk i zaciekłych konfliktów, które akt ten poprzedziły. I w tym wypadku także istniała wspólna cywilizacja, chrześcijańska cywilizacja zachodu. Zanim Federacja Szwajcarska przemieniła się w zjednoczony naród trzeba było, by wieki zmieniających się lig i koalicji, zagranicznych interwencji i czasowych podbojów podparte zostały kolizją z Napoleonem, naciskiem Świętego Przymierza i zacieklą, chociaż krótką i stosunkowo mało krwawą wojną domową.

W powstaniu Stanów Zjednoczonych przede wszystkim szukają zwolennicy rządu światowego precedensów. Twierdzą oni, że naśladować ów przykład można by dzisiaj stworzyć i utrzymać zjednoczony rząd światowy. Analiza, jednak wykazuje jasno, że analogia ta, tak przekonywująca na pierwszy rzut oka upada w każdym istotnym punkcie.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, iż początkowe trzynaście kolonii Stanów nie tylko że uczestniczyły we wspólnej zachodniej kulturze, ale nadto w specyficznej angielskiej formie tej kultury, włącznie z językiem. Tak jak wszystkie organizacje, zależne od jednego potężnego mocarstwa i posiadające wspólne polityczne przeznaczenie, były one przyzwyczajone do wspólnego myślenia politycznego; nie posiadały one też tradycji oddzielnego suwerennego istnienia. Ścisłe sąsiedztwo między nimi, szerokie morze z jednej strony i szeroka pustynna

przestrzeń z drugiej, oddzielając ich od reszty świata narzuciły im jedność geograficzną. Prowadziły one wspólnie długą i trudną wojnę o niepodległość i odniosły razem zwycięstwo. W czasie wojny tej, jakkolwiek zjednoczenie ich było dalekie od całkowitego, i jakkolwiek pod wieloma względami walka ich miała formę koalicji niezależnych potęg, wytworzyły się u nich wspólne symbole i liczne tradycje jedności: jeden kongres — jakkolwiek ograniczoną była jego władza, wspólne deklaracje często wzruszające, wspólne zwycięstwa, porażki i traktaty, bohaterowie narodowi. Wpływowe klasy w społeczeństwie mogły tylko wygrać na zjednoczeniu, a przegrać na separatyźmie. Ponadto, groźba realnych interwencji obcych sił nie została usunięta z chwilą zwycięskiego zakończenia wojny o niepodległość. Nieomal wszyscy mężowie stanu Ameryki rozumieli doskonale, że niepowodzenie w stworzeniu silnie zjednoczonego narodu pozostawi mocarstwom europejskim otwartą drogę do intryg: wygrywania poszczególnych kolonii między sobą, co na dalszą metę doprowadzić musiało do ponownego panowania europejskiego.

Tym niemniej wszystkie te powody nie tworzyły jeszcze dostatecznej podstawy dla powzięcia swobodnej i dobrowolnej decyzji zjednoczenia. W rzeczywistości potrzebny był dodatkowo zamach mniejszości. Konwencja filadelfijska zgwałcić musiała specyficzne instrukcje, które ograniczały ją do zwykłej poprawki Artykułów Konfederacji. Nowa Konstytucja zawierała oczywistą groźbę przymusu, która wyrażona była w postanowieniu, że porozumienie tylko dziewięciu Stanów wprowadzało w życie nowy rząd. W stanach wahających się, odważnej kampanii za porozumieniem towarzyszyło straszenie, które zostawiało otwarte pole zarówno argumentom racjonalnym jak i demagogii. Oświadczenie miasta New York, o oddzieleniu się jego od Stanu, miało zapewne w Poughkeepsie tę samą wagę co i przemówienie Hamiltona. I w końcu jedność przypieczętowana została krwią jednej z najstraszniejszych wojen domowych.

Nawet więc uznanie precedensu amerykańskiego nie udowodniłoby nam faktu, że utworzenie rządu światowego byłoby rzeczą łatwą. A precedens sam w sobie jest najwyraźniej nie do zastosowania. Na świecie mamy nie jedność, lecz wielorakość kultury, nie mówiąc już o rozbiću świata na odłam totalitarny i nietotalitarny, które tworzy dodatkową strukturę. Zachodnia cywilizacja podzielona jest wyraźnie na odmienne wspólnoty, których odrębność podkreśla ciężar wieków przeszłych. A w każdym razie zanim nie nadejdzie epoka walk międzyplanetarnych żadna zewnętrzna siła nie będzie pchać świata w kierunku zjednoczenia. Nauki wyciągnięte z doświadczenia nie mają charakteru dwuznacznego. I nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że narody świata stworzą w niedalkiej przyszłości rząd światowy, swobodną i dobrowolną decyzją.

3.

Rozpatrzyliśmy powyżej możliwości powstania rządu światowego na skutek swobodnej i dobrowolnej decyzji. Jeżeli jednak zmienimy założenie tego problemu i zastanowimy się nad możliwością powstania nie tyle rządu światowego co imperium światowego, które stworzone by zostało siłą czy też groźbą uży-

cia siły, to wówczas nauki zaczerpnięte z doświadczenia historycznego nie podyktowałyby nam tego samego wniosku negatywnego.

Nie było jeszcze oczywiście imperium światowego w sensie objęcia przez jakieś imperium całej kuli ziemskiej. Powstało jednak kilkakrotnie to, co Toynbee¹²⁾ nazywa "imperium uniwersalnym"; imperia te stanowią w rzeczywistości normalny etap — ostatni przed końcowym — w historii cywilizacji. W wypadkach cywilizacji, które znamy, przebieg tego zwykle jest mniej więcej taki: każda cywilizacja wydobywa się poza odręb własnego i stosunkowo ograniczonego ogniska za pośrednictwem rozpowszechniania, kolonizacji i podboju. Potem rozczłonkowuje się ona na szereg niezależnych skupisk politycznych. W pewnym momencie tej ewolucji następuje długa seria katastrof i kryzysów, którą Toynbee nazywa "epoką niepokoju". W punkcie kulminacyjnym tego okresu jednemu z państw udaje się wyeliminować wszystkich rywali i stworzyć imperium uniwersalne, którego obszar odpowiada z grubsza sferze wpływów osiągniętych uprzednio przez cywilizację. Za imperium uniwersalnym z kolei szedł, jak dotychczas zawsze, upadek wspomnianej cywilizacji.

Powstało więc w ten sposób imperium uniwersalne dynastii Han (dla najstarszej cywilizacji chińskiej); imperium Gup-tas'ów dla najstarszej cywilizacji indyjskiej; kalifat Abassydów (restaurowane przetrwane imperium Achemenides'ów) dla cywilizacji syryjskiej; imperium ottomańskie dla cywilizacji chrześcijańskiej prawosławnej (bizantyńskiej); imperium ze swym centrum w Krecie dla cywilizacji kreteńskiej; "imperium czterech części świata", zrestaurowane po przerwie przez Hamurabiego dla cywilizacji sumeryjskiej; imperium rzymskie dla cywilizacji helleńskiej; imperium Inkasów dla cywilizacji andeńskiej; imperium mongolskie a później suwerenność brytyjska dla bardziej nowoczesnej cywilizacji indyjskiej; i tak dalej.

Należy zaznaczyć, że państwo, któremu udaje się stworzyć z danej cywilizacji imperium uniwersalne — należy czasami do tej cywilizacji (miało to miejsce w wypadkach cywilizacji helleńskiej, egipskiej, chińskiej, andeńskiej). W innych wypadkach (jak na przykład z cywilizacjami indyjską i bizantyńską) imperium to tworzy naród czy plemię, które wdziera się z zewnątrz i które niezwiązane jest kulturalnie z właściwą cywilizacją. W tych ostatnich wypadkach jest tak, jakby właściwa cywilizacja znalazła się na skutek całej serii nie-szczęść w zaułku, z którego jedynym wyjściem dla niej byłoby imperium uniwersalne, a ponieważ brak jej samej odpowiedniej inicjatywy zwrócić się musi o pomoc do obcej siły.

My, którzy należymy do cywilizacji zachodniej, jesteśmy z tytułu zrozumiałego prowincjonalizmu lepiej poinformowani o dziejach imperium rzymskiego, gdyż z upadku imperium tego wyszła nasza cywilizacja. Aby odkryć ewentualną analogię z czasami dzisiejszymi przypomnijmy główne linie ewolucji imperium rzymskiego.

Na skutek rozkładu społeczeństwa micideńskiego narodziła

12) W tym rozdziale czerpałem obficie z książki Toynbee: **A study of history.**

się cywilizacja helleńska, która rozsiadłszy się wzdłuż wybrzeża i na wyspach morza Egejskiego przez kilka wieków z miejsc tych stopniowo się rozszerzała. Z punktu widzenia politycznego była ona złożona w większości z małych niezależnych państw, z których pewna liczba założyła kolonie. Po zwycięstwie nad Persami, w pierwszej połowie V wieku przed Chrystusem utworzyły się dwie duże koalicje pod kierownictwem Aten i Sparty. Jednej albo drugiej udałoby się na pewno zjednoczyć świat grecki, lecz ich długa walka w czasie wojny peloponeskiej pod koniec V wieku wyczerpały je do tego stopnia, iż ta kolebka cywilizacji nie podniosła się już nigdy. Miasta-matki utraciły swą twórczą inicjatywę.

Tym niemniej problem unifikacji istniał w dalszym ciągu. Realizację tego problemu podjęły "częściowo barbarzyńskie nad-państwa z peryferii", jak to określa Toynbee. Przez prawie trzy wieki, z krótkimi tylko przerwami względnego spokoju, Macedonia, Rzym i Kartagina walczyły o to, kto zadać ma cios ostateczny. Wojna nabrała innego znaczenia, stając się jednocześnie i bardziej rozległą i bardziej gwałtowną, zastępując dotychczasowe specyficzne i ograniczone obiekty celem całkowitego unicestwienia — Carthago delenda est. Wojny te zwały się z gigantycznymi konfliktami socjalnymi, rewolucjami i wojnami domowymi. Spartacus, Gracchowie, Sulla, Mariusz, Pompeusz, Juliusz Cezar, Antoniusz, Oktawian toczyli walki biegnące w różnych kierunkach i na całej przestrzeni cywilizacji, niszczyli swych własnych zwolenników, obalali stare formy socjalne, skazywali na wygnanie i masakrowali szeregi pokonanych tak długo, aż ostateczne zwycięstwo Oktawiana ustaliło imperium jako fakt dokonany i uniwersalny.

Jak daleko sięga ta analogia? Źródło cywilizacji zachodniej znajduje się w zachodniej części półwyspu europejskiego. Polityczny separatyzm, akcentujący się coraz silniej od czasów renesansu, stawia w sposób coraz bardziej nieunikniony problem politycznej unifikacji. Najpierw Francja za czasów Napoleona usiłuje go rozwiązać bez powodzenia. Potem Niemcy próbują dwukrotnie, z tym, że wszystkie propozycje dokonania pokojowego zjednoczenia upadają. W czasie drugiej próby, którą podjęły one ostatnio — po raz pierwszy w historii zachodu unicestwienie pokonanego staje się celem wojny. Listy skazanych na wygnanie zostają ustalone zawczasu. Wojny socjalne i rewolucyjne krzyżują się z liniami walk międzynarodowych. Próba Niemiec zakończyła się niepowodzeniem. Pozostają dwa nad-państwa częściowo barbarzyńskie z peryferii: Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Jeżeli jednemu z nich się uda, stworzone przez niego imperium uniwersalne cywilizacji zachodniej, w przeciwieństwie do imperiów uniwersalnych innych cywilizacji, byłoby także imperium światowym. Byłoby tak dlatego, że cywilizacja zachodnia, jakkolwiek kulturalnie nie rozciąga się na cały świat, politycznie i materialnie nad nim panuje.

Toynbee nigdzie nie posuwa się tak daleko, by uznać pozytywną analogię między historią Hellenów a Zachodem, mimo, że przeprowadza paralelę, w której nie ogranicza się tylko do polityki, lecz porusza dziedziny związane z filozofią, literaturą, postawami moralnymi i uczuciowymi. Nie jest jednak konieczne wyprowadzenie naszych przewidywań co do politycz-

nego rozwoju świata z analogii opartych o przeszłe cywilizacje, których prawa — przyznanmy się szczerze — nie są nam całkowicie znane. Charakter ogólny obecnej sytuacji politycznej świata, oraz tendencje, które się przejawiają, wskazują z dostateczną jasnością na to, co się dzieje i na to, co się stanie.

4.

Jest wyraźnie widoczne obecnie, że świat z okresu sprzed 1939 r., podzielony politycznie na stosunkowo sporą liczbę niezależnych i suwerennych państw — dobiega swego końca. Dwa duże niezależne mocarstwa zostały zniszczone przez wojnę. Mniejsze państwa nie stanowią już więcej niezależnych naprawdę elementów w polityce światowej. Karta Narodów Zjednoczonych pomija nawet fikcję równości małych narodów, która byłaby niezgodna z przepisami dotyczącymi weta i przydziału stałych miejsc w Radzie Bezpieczeństwa.

W "Maneerial Revolution", książce napisanej w 1940, a więc na kilka lat przed ukazaniem się broni atomowych, zastanawiałem się na tym, co — jak oczekiwać należy — zastąpi rozpadającą się strukturę polityczną świata. Wydawało mi się i wtedy i dzisiaj, że jeden rząd światowy byłby z punktu widzenia racjonalnego i moralnego najlepszym rozwiązaniem, które odpowiadałoby również najlepiej potrzebom ekonomicznym i socjalnym. Miałem jednak wtedy wrażenie, że rozbieżności kulturalne w połączeniu z trudnościami administracyjnymi i wojskowymi są tak poważne, że uniemożliwią powstanie jednego rządu światowego. Wydawał mi się wówczas bardziej prawdopodobny podział świata między niedużą liczbą nadpaństw, zapewne trzy, które skupiłyby się naokoło trzech głównych okręgów przemysłowych świata, w Europie, w Azji i Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie przepowiedziałem wojny, które prowadziłyby między sobą owe nadpaństwa w celu zapewnienia sobie panowania nad światem, które — jak mi się wydawało — nie zostałyby zapewne osiągnięte.

Pierwsza z tych przepowiedni mogłaby jeszcze się potwierdzić. W każdym razie mam wrażenie, że zawiera ona ważne elementy prawdy, do których powrócę w jednym z następnych rozdziałów. Jeżeli zaś chodzi o najbliższą nam fazę historyczną, to dwa decydujące elementy zostały do niej wprowadzone: po pierwsze odkrycie broni atomowych; po drugie, fakt, że druga wojna światowa pozostawiając na świecie tylko dwa dynamiczne nadpaństwa wykluczyła możliwość stworzenia równowagi między mocarstwami, która mogłaby mieć miejsce, gdyby było ich trzy albo cztery.

• Transcendentalna siła, skoncentrowana w broni atomowej sprawia, iż staje się możliwe — w co nie wierzyłem póki nie było broni atomowej — polityczne opanowanie świata przez jedno państwo dostatecznie potężne, pod warunkiem jednak, żeby posiadało ono monopol na środki atomowe. Groźba wzajemnego wyniszczenia się państw posiadających bomby atomowe, zakładając, że jest ich więcej niż jedno, popchnie każde z nich na pewno w kierunku usiłowania zdobycia monopolu. Ale monopol broni atomowych można osiągnąć jedynie zdobywając panowanie nad światem.

Problem monopolu broni atomowych jest identyczny z pro-

blemem politycznej kontroli nad światem. Ta identyczność wychodzi na jaw w sposób jaskrawy w zawilej procedurze O.N.Z. Politycznie najwyższym ciałem O.N.Z. jest Rada Bezpieczeństwa (albo formalnie Zgromadzenie, które jest po prostu Radą Bezpieczeństwa w stroju odświętnym). Wiosną 1946 r. komiśja atomowa, a więc ciało podwładne, została utworzona przez O.N.Z. w celu rozpatrywania spraw związanych z bronią atomową. Ale spotrzeżono się bardzo szybko, że instytucja, która będzie pobierała zasadnicze decyzje w sprawach broni atomowych, jakkolwiek by się nazywała i jakakolwiek byłaby jej organizacją, będzie instytucją najwyższą. W tej sytuacji dwie propozycje musiały z konieczności wypłynąć: albo zasadnicze decyzje dotyczące broni atomowych wrócić muszą z powrotem do samej Rady Bezpieczeństwa, redukując w ten sposób komisję atomową do roli zwykłego biura technicznego; albo utworzyć należy poza O.N.Z. nową organizację, która zajmowałaby się problemami atomowymi. Lecz myślący obserwatorzy zrozumieli natychmiast, że w tym ostatnim wypadku nowo stworzona organizacja zajęłaby miejsce Rady Bezpieczeństwa, która stałaby się jej politycznym podwładnym. Naiwna wiara, że nieprzezwyčajalne polityczne trudności, które ośmieszają i będą ośmieszać Radę Bezpieczeństwa, mogą być pokonane w wypadku broni atomowych przez czysto mechaniczne stworzenie odrębnej i specjalnej komisji dla tych spraw — rozwiązała się przy pierwszym zetknięciu się z polityczną rzeczywistością. Kto panuje nad atomem, będzie panował nad światem.

Bez względu na to, czy podejmiemy do problemu tego z punktu widzenia historii ogólnej, czy z punktu widzenia mniej lub więcej marksistowskiej analizy potrzeb i możliwości socjalno-ekonomicznych, czy możliwości nowych broni wojskowych, czy też podziału świata na dwie główne sfery — zawsze dojdziemy do tego samego wniosku. Imperium światowe stało się możliwe i będą robione próby w kierunku jego stworzenia. Co więcej, imperium światowe rozwiązałoby problem broni atomowych w ramach warunków omówionych w rozdziale trzecim, to znaczy ustanowiłoby ono monopol kontroli nad bronią atomową.

5.

Chciałbym wyjaśnić różnicę, którą robiłem między pojęciami "rząd światowy" i "imperium światowe". Pierwszego z tych pojęć używałem w sensie, który nadają mu — mam wrażenie — ci, którzy uważają siebie za zwolenników rządu światowego. Oznacza ono taki rząd światowy, który by utworzony został w drodze środków pokojowych, na zasadzie procedury konstytucyjnej i demokratycznej i w którym różne narody świata posiadałyby — mniej lub więcej — polityczną równość. Tego rodzaju rząd wydaje się niemożliwy w najbliższym okresie historycznym.

Przez imperium światowe rozumiem państwo, niekoniecznie obejmujące całą kulę ziemską, lecz którego władza polityczna rozciągałaby się na cały świat i które stworzone zostało przez użycie siły (prawdopodobnie włącznie z wojną, a na pewno w każdym razie groźbą wojny) i w którym jedna grupa ludzi (ich jądro znajdować się będzie w jednym z istniejących narodów)

posiadać będzie więcej niż przypadającą jej część władzy.

Przypuśćmy, że Stany Zjednoczone powstały nie na skutek zgody wszystkich stanów wyrażonej w konstytucji filadelfijskiej, lecz w sposób następujący: New York i Pensylwania przekonane o konieczności zjednoczenia kolonii i zrozpaczone, że nie mogą przeprowadzić jej na czas w drodze pokojowego porozumienia, decydują się na użycie siły. Posługując się na zmianę negocjacjami, groźbami, koncesjami, obietnicami wynagrodzeń a może nawet i walką udaje się im to osiągnąć; wszystkie kolonie poddają się jurysdykcji rządu, który jest tak ustanowiony, że główny ośrodek władzy (choć niekoniecznie wyłączny) w sprawach kluczowych, takich jak polityka zagraniczna i armia powierzony jest New Yorkowi i Pensylwanii. Wtedy powstałoby "imperium" w takim znaczeniu, o jakim mówiłem.

Słowo "imperium" wiąże się u Amerykanów z pojęciem tyranii i despotyzmu co nie jest historycznie uzasadnione. Istniał cały szereg różnego rodzaju i stopnia imperiów, których warianty omawiać będę później (w części trzeciej, rozdział VI). Imperium nie jest zaprzeczeniem demokracji: Ateny i Anglia, dwa największe imperia w historii są najbardziej demokratycznymi rządami ze wszystkich znanych nam dotychczas. Imperium brytyjskie jak również inne imperia o mniejszym znaczeniu udawadniają fakt, że demokracja może istnieć i rozwijać się w krajach podległych imperium. Stosunki między władzą imperialną a krajami podległymi niekoniecznie muszą być zawsze takie same, lecz przybierać mogą różne formy, począwszy od najbardziej bezwzględnej eksploatacji aż do uczestnictwa we władzy na prawie równych prawach.

Władza imperialna nie musi być koniecznie totalitarna — to znaczy, nie musi wkraczać we wszystkie dziedziny działalności społecznej. Może ograniczyć się do tego tylko, co konieczne jest do utrzymania integralności imperium. Jest tylko jedno naprawdę istotne zadanie, które stanie przed imperium światowym jutra: to utrzymanie monopolu broni atomowych i im podobnych. Wypełnienie tego głównego zadania da się pogodzić z rozluźnieniem struktury imperialnej na innych polach.

Jest rzeczą zrozumiałą, że podejmując próbę skonstruowania imperium światowego nie wysunie się otwarcie sloganu "imperium światowe". Użyje się natomiast określeń łatwiejszych do przyjęcia takich jak "Federacja światowa", "Republika światowa", "Stany Zjednoczone świata", "Rząd światowy", albo nawet "Narody Zjednoczone". Ale w książce tej obchodzą mnie fakty, a nie słowa. Prawdą też jest, że wzrastająca wiara w rząd światowy i szerzona w jego obronie propaganda wskazują w chwili obecnej na istnienie potrzeby rządu światowego, na formowanie się szeregów jego zwolenników i na rozwijanie się przygotowania psychologicznego do jego przyjęcia, gdy powstanie. Podobne pragnienie, wyrażające się w podobny sposób, rozpowszechnione było w świecie helleńskim w wieku, poprzedzającym powstanie imperium rzymskiego. Jest to zupełnie tak, jak z kawalerem, który swe przygotowania do stanu małżeńskiego rozpoczyna od dyskusji na temat piękna "prawdziwej miłości".

W końcu należy zaznaczyć, że historycznie mówiąc nie ma

absolutnego przeciwstawienia między imperium światowym i rządem światowym. Wręcz przeciwnie: imperium światowe jest jedynym środkiem, za pomocą którego prawdziwy rząd światowy może być osiągnięty. Z drugiej strony imperium światowe na początku mogłoby być lub mogłoby przybrać formę totalitarnej tyranii światowej. Tego rodzaju możliwość nie jest nieunikniona. Ci, którzy wierzą w wolny rząd światowy, jeżeli są politycznie dojrzały, jeżeli wiarą ich jest czymś innym niż marzeniami przeznaczonymi do kompensowania trudnej rzeczywistości i ich własnej słabości, zmuszeni będą w praktyce do przyjęcia perspektywy imperium światowego, gdyż tylko imperium światowe stwarza jedyną realizację ich najgorętszego ideału.

6

Podsumujmy teraz wyniki naszej dotychczasowej analizy:

Odkrycie broni atomowych stworzyło sytuację, w której dalsze istnienie cywilizacji zachodniej, a może całej ludzkości uzależnione zostało od ustanowienia monopolu kontroli nad bronią atomową. Monopol ten może być zdobyty i wykonywany tylko przez imperium światowe, dla którego podstawa istnienia powstała wcześniej i niezależnie od odkrycia broni atomowych. Próby stworzenia imperium światowego zostaną podjęte i one właśnie stanowią cel trzeciej wojny światowej, której wstępne utarczki już się rozpoczęły.

Jasne też jest, że mamy tylko dwu kandydatów na imperium światowe: Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone.

ROZDZIAŁ V.

Istota komunizmu

Najczęstszym źródłem nieporozumień, jeżeli chodzi o charakter ruchów socjalnych i politycznych jest przekonanie, że słowa używane przez zwolenników tych ruchów, dla wyjaśnienia ich celów i działalności, należy brać dosłownie. Słowa nie są pozbawione znaczenia i często odzwierciadlają prawdę. Zwykle jednak funkcje ich nie mają nic wspólnego z prawdą i, podobnie jak niektóre rodzaje poezji, wyrażają jedynie głęboko ukryte uczucia, nadzieje i niesprecyzowane myśli. Słowa, którymi posługują się komuniści, gdy mówią o sobie i swej działalności, wywołują szczególne nieporozumienia gdyż świadome wprowadzanie w błąd innych, a nieświadome siebie samych, jest częścią składową komunizmu.

Większość książek, poświęconych komunizmowi czy Związkowi Sowieckiemu, cytuje dla poparcia swych wniosków przemowy, manifesty, artykuły z książek komunistycznych, wyciągi z konstytucji, ustawy i zarządzenia sowieckie. Ponieważ jakaś konstytucja czy zbiór praw mówi, że w Rosji sowieckiej istnieje równość rasowa, kulturalna i narodowa, przyjmuje się jako rzecz udowodnioną, że równość ta istnieje w rzeczywistości. Ponieważ komuniści poza obrębem Rosji sowieckiej utrzymują, iż wierzą w demokrację, wolne związki zawodowe, prawa cywilne, rozwój gospodarczy, obronę narodową i przyznanie największych ułatwień szkolnictwu — wychodzi się z założenia, iż nie tylko

wierzą w to, lecz i zacierają do urzeczywistnienia tych celów. Ponieważ sprawozdanie z planu pięcioletniego stwierdza, iż warunki mieszkaniowe, jedzeniowe i ubraniowe polepszyły się w takim to procencie, wierzy się, że rzeczywiście miało to miejsce. Ponieważ jakiś dyplomata sowiecki domaga się rozbrojenia i wykluczenia broni atomowych dochodzi się do wniosku, iż jest to naprawdę jego szczerym pragnieniem. Nawet ci, którzy odnoszą się sceptycznie do obecnej działalności komunistów, mówiąc: "Ich cel — stworzenie wolnego i bezklasowego społeczeństwa ludzkiego — jest pięknym i szlachetnym celem", stwierdzają, że cel, który komuniści wyznają w słowach, jest ich celem rzeczywistym, określonym ich akcją i jej prawdopodobnym wynikiem.

Aby zrozumieć ruchy polityczne i socjalne zbliżyć się musimy do rzeczywistości, idąc inną drogą niż tym trotuarem słownym. Musimy rozpocząć od ustalenia nie ich słów, lecz ich działalności politycznej, musimy zdać sobie sprawę z aktów ruchu, jego historii, praktycznych osiągnięć, tendencji dynamicznych i kierunku, w jakim postępuje jego ewolucja. Słowa, których ruch taki używa, należy skonfrontować z postępowaniem i tylko można im wierzyć wtedy, gdy z konfrontacji wyjdą zwycięsko. Otóż w wypadku komunizmu okazuje się, że używane słowa, przeznaczone nie dla szerokiego mas, lecz dla komunistów samych, odkrywają nam zupełnie inne oblicze.

Mówi się czasami, że komunizm jest ruchem młodym, nowym, niewypróbowanym i że brakuje nam danych, by go sądzić. Tego rodzaju powiedzenie jest po prostu chywytem, mającym na celu umożliwienie wypowiedzenia sądu, którego prawdziwość potwierdzają fakty. Komunizm (czy bolszewizm) jako specyficzny ruch socjalno-polityczny powstał w 1903, czterdzieści kilka lat temu. Wyszedł on z marksizmu, który przybrał swą formę skończoną w 1848 (wiek temu) i dorzucił do niego pewne elementy z nihilizmu i blanquizmu, posiadające już także za sobą dosyć poważną historię. Od 1903 ewolucja komunizmu miała przebieg logiczny i nie było w niej, jeżeli chodzi o tradycję czy postępowanie, wyraźnych przerw historycznych. Od trzydziestu lat komunizm panuje nad dużym narodem, ostatnio zaś panowanie to rozszerzył na inne narody i okręgi. Od dziesiątków lat, na przestrzeni całego świata, działa on w formie partii, syndykatów, rządów, przemysłów, wydawnictw, w tysiącach komitetów i organizacji. Działający komunizm studiować możemy we wszystkich środowiskach socjalnych, politycznych, kulturalnych i moralnych, w jego postawie w stosunku do wszystkich problemów naszego społeczeństwa, w czasie wojny czy pokoju, u władzy czy nie, w dużej czy małej, czy też najmniejszej, zarówno w klubach bridżowych, grupach harcerskich jak też potężnych armiach. Świadectwa tej działalności, które posiadamy, są nie tylko liczne, lecz przytłaczające. I jedynym usprawiedliwieniem dla naszej nieumiejętności wyrobienia sobie ostatecznego sądu o istocie komunizmu jest tylko ignorancja czy też niechęć do spojrzenia prawdzie w oczy.

Jeszcze jedna przeszkoda utrudnia zrozumienie komunizmu Amerykanom, Anglikom i tym wszystkim, których idee polityczne oparte są na znajomości zwykłych partii politycznych w krajach demokratycznych. Aczkolwiek uznaje się, że komunizm posiada "odmienny program" widzi się w nim taką samą par-

tię polityczną, jak partia demokratyczna czy republikańska w Stanach Zjednoczonych, partia konserwatywna brytyjska czy radykalno-socjalistyczna francuska. Członka partii komunistycznej uważa się za tego samego rodzaju istotę ludzką, co konserwatystę czy demokratę; wszedł on tylko w skład odmiennej, chociaż podobnej organizacji.

Jeżeli nasze rozumowania i akcja opierają się na powyższym przypuszczeniu, to traktowanie komunistów w ten sam sposób co członków każdej innej współzawodniczej partii wydaje się rzeczą najzupełniej naturalną. Przeprowadza się negocjacje ze Związkiem sowieckim rządzonym przez komunistów tak, jak z każdym innym państwem. Upoważnia się partie komunistyczne do legalnego rozwijania akcji, podobnie jak wszystkie inne partie; i witane są one oraz przyjmowane do rządów koalicyjnych. Układy przedwyborcze przeprowadza się z komunistami nie tylko na Węgrzech i we Francji, lecz i w New Yorku. Zacni obywatela nie wahają się przed zasiadaniem wspólnie z komunistami w różnego rodzaju komitetach, organizacjach dobroczynnych, radach nadzorczych pism i tygodników. A liberałowie wnoszą okrzyki oburzenia zawsze wtedy, gdy komuniści skarżą się, że ich wolności cywilne zostały naruszone.

Przypuszczenie to jest groteskowo fałszywe. Poza pewnymi gatunkowymi cechami, charakteryzującymi wszystkie organizacje, a które w danym wypadku posiadają znaczenie drugorzędne, partia komunistyczna nie ma nic wspólnego z parlamentarnymi partiami demokratycznymi. Znajduje się ona na zupełnie innym planie politycznym. Partie parlamentarne, do których jesteśmy przyzwyczajeni, są związkami różnych osób, związanych luźnymi więzami, w celu stworzenia maszyny wyborczej i posiadającymi ograniczone cele do osiągnięcia. Nie mają one ustalonych i systematycznie stosowanych metod, w najlepszym wypadku kilka tradycyjnych idei i periodycznych "programów", dostosowanych do bieżących zagadnień politycznych, które zresztą nie są traktowane zbyt poważnie. Dla większości osób "być republikaninem" oznacza wpłacanie od czasu do czasu pewnej ilości dolarów i wzięcie udziału w wyborach. Nawet dla zawodowych polityków parlamentarnych "polityka" jest czymś podobnym do wielu innych "zawodów" i nie stanowi głównego przedmiotu zainteresowania życiowego, wśród tylu innych.

Komunista natomiast jest "członkiem związanym". Nie ma on życia poza organizacją i swymi sztywnymi ideami. Wszystko co robi i wszystko co posiada: rodzinę, zajęcie, pieniądze, wiarę, przyjaciół, talenty, swe własne istnienie, wszystko podporządkowane jest komunizmowi. Nie jest on komunistą tylko w dzień wyborów i na zebraniach partii; jest komunistą zawsze. Czyta, je, kocha, myśli, udaje się na zebrania, zmienia miejsca swego pobytu, śmieje się i przeklina zawsze jako komunista. W świecie istnieją dla niego tylko dwie kategorie istot ludzkich: komuniści z jednej strony i wszyscy pozostali. W jego przekonaniu wszystkie partie nie komunistyczne są "agentami wrogiej klasy" i "otwarcie" czy "podświadomie" stanowią "obiektywną kontrewolucję".

W konsekwencji, by móc zrozumieć naturę komunizmu musimy usunąć z naszego umysłu wszystkie koncepcje oparte na naszych doświadczeniach i obserwacjach tradycyjnych partii

parlamentarnych. W przeciwnym razie postępowalibyśmy tak, jak ktoś, kto starałby się ustalić naturę gry w szachy na podstawie swej znajomości warcabów oraz na zasadzie faktu, że do obu tych gier używa się tej samej szachownicy. Nasze powodzenie w stosunkach z komunistami byłoby bowiem podobne do szans na konkursie szachowym gracza, znającego wyłącznie grę w warcaby.

2.

Opierając się na znanych nam faktach, zdefiniować możemy komunizm jako konspirację światową, mającą na celu zagarnięcie monopolu władzy w chwili upadku kapitalizmu. Politycznie opiera się on na terrorze i na okłamywaniu mas; ekonomicznie, jest, a w każdym razie zmierza, do kolektywizmu; socjalnie jest on totalitarny¹³).

Każde słowo w powyższej definicji posiada swe ściśle określone znaczenie i dlatego zajmę się kolejnym ich rozpatrzeniem.

Od czasów Marksa oficjalny komunizm był ruchem światowym, nie uznającym granic politycznych, geograficznych i kulturalnych. Od chwili stworzenia trzeciej międzynarodówki ten internacjonalizm skonkretyzował się w formie zwartej organizacji tak, że działalność polityczna wszystkich komunistów podporządkowana została jednemu wspólnemu centrum. Jednym z głównych celów propagandy komunistów i ich naiwnych wyznawców jest wywołanie przekonania, że komuniści rosyjscy, amerykańscy, chińscy i jugosłowiańscy to nie to samo. Wiara w to przekonanie byłaby bezmyślną iluzją, gdyż różnice w programach poszczególnych narodowych partii komunistycznych są dyktowane przecież przez owe wspólne centrum. Różnice te, to tylko taktyczne warianty, dostosowane do specjalnych warunków narodowych i wymogów chwili. Strategia centralna jest zawsze jedna i zawsze taka sama.

Oficjalne rozwiązanie, w maju 1943 r. trzeciej międzynarodówki, które wywołało tak liczne komentarze w prasie międzynarodowej, nie miało dla samych komunistów najmniejszego znaczenia. Komuniści nie troszczą się nigdy o "formy organizacyjne". Wiedzieli oni, że nic w rzeczywistości nie uległo zmianie, że od dłuższego czasu międzynarodówka była "biuro-

13) Wiem doskonale, że definicję tę zastosować można bez żadnych prawie zmian także do faszystów. Nie ma zresztą w tym nic dziwnego, gdyż komunizm i faszyzm są dwoma zasadniczymi wariantami ruchu socjalno-politycznego. Różnią się między sobą czynnikami o charakterze zawsze drugorzędym to znaczy mitem, który służy do uzasadniania ich działalności i okolicznościami towarzyszącymi ich powstaniu. W swej ewolucji historycznej kierowały się wyraźnie tymi samymi normami. Rywalami są w tym samym stopniu jak np. dwaj kandydaci na mistrzów w boksie wagi jednakowej: ich cele i metody są identyczne. Twierdzenie komunistów, iż są "światowymi przywódcami walki z faszyzmem" jest dla ludzi, którzy nie są ani komunistami ani faszystami, jednym z bardziej ironicznych żartów w historii.

kratyczną naroślą", niepotrzebną z punktu widzenia akcji i żenującą sowieckie negocjacje dyplomatyczne. Już w 1937 chińska partia komunistyczna wycofała się formalnie z międzynarodówki, by ułatwić sobie realizację swej polityki lokalnej. W 1940 partia komunistyczna amerykańska powzięła tę samą decyzję, aby móc nominalnie zastosować się do postanowień układu Smith-Connally. Od maja 1943 nic nie zmieniło się w światowej polityce komunistów i w podporządkowaniu się wszystkich partii komunistycznych władzy centralnej. Agenci, fundusze i dyrektywy wysyłani byli, tak jak przedtem; Tito, Thorez, Anton, Berger, Ibarruri, Mao, Togliatti czuli się w dalszym ciągu równie dobrze w Moskwie jak i w Jugosławii, Francji, Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Hiszpanii, Chinach i Włoszech.

Nazywanie ruchu komunistycznego "konspiracyjnym" może wydawać się dziwne, gdyż partie komunistyczne i liczne kontrolowane przez nie organizacje rozwijają otwarcie swą aktywność we wszystkich krajach. Paradoks ten tkwi w świecie niekomunistycznym, a nie w komunizmie. Konspiracja oznacza plan, który—mimo że zawierać może pewne legalne fazy w swych zasadniczych celach i metodach jest jednak nielegalny. Z punktu widzenia komunistycznego praca legalna ma zawsze znaczenie drugorzędne i tylko wtedy jest ważna, jeżeli ukrywa aktywność nielegalną. I nie mogłoby być inaczej. Marks i Engels ujęli to w swym Manifestie w sposób następujący: "cele komunistyczne osiągnięte mogą być tylko poprzez obalenie siłą wszystkich istniejących warunków społecznych". Lenin zaś powiedział:¹⁴⁾ "Praca legalna musi być połączona z pracą *nielegalną*. Bolszewicy zawsze uczyli tego... Partia, która... nie prowadzi różnokierunkowej działalności *nielegalnej* na przekór ustawom burżuazyjnych parlamentów, jest partią zdrajców i tchórzów".

Ta właśnie postawa dyktuje komunistom ich koncepcje reform. Pragnienie reform i wysiłek w kierunku ich realizacji jest oczywiście "pracą legalną" i sprawę tę ujmuje Stalin w swych "Podstawach Leninizmu" w sposób następujący: "Rewolucjoniści zgodzą się na reformy, by użytkować je w celu związania pracy legalnej z pracą nielegalną i by posługiwać się nimi jak parawanem, za którym cała działalność nielegalna, zmierzająca do rewolucyjnego przygotowania mas, nabrać by mogła na sile. "Legalna praca" w czasie wyborów, działalność polityczna partii parlamentarnych oceniana jest przez komunistów zawsze w ten sam sposób: "śmieszni pedanci — którzy nie rozumieją, że głosowanie w granicach parlamentaryzmu burżuazyjnego jest częścią składową rządowej maszyny burżuazyjnej, którą należy rozbić i zdruzgotać, by stworzyć dyktaturę proletariatu... Nie rozumieją oni, że — mówiąc ogólnie — nie wybory, lecz wojna domowa przetnie wszystkie poważne zagadnienia polityczne w chwili, gdy historia wysunie dyktaturę proletariatu na plan pierwszy"¹⁵⁾.

14) W ataku skierowanym przeciwko Ramsay Mac Donald'owi napisanym w 1919.

15) Lenin: "Dyktatura proletariatu jest omówieniem używanym przez komunistów dla wskazania "monopolu dyktatury komunistów".

Konspiracja jest tak dalece częścią składową istoty komunizmu, że utrzymuje się ona, a nawet rozwija, w kraju takim jak Związek sowiecki, gdzie komuniści są przeciw u władzy. Krawczenko w swej książce "Wybrałem wolność" pisze: "G.P.U. ma stale uważnie otwarte oczy i uszy tak, by wszystko widzieć i wszystko słyszeć. Odkryłem, że poza plecami władz oficjalnych i kierowników gospodarczych znajduje się cała sieć szpiegów — szpiegów policji tajnej i innych organów partii, którzy wzajemnie się nie znają. Za plecami rządu widocznego kryje się rząd rzeczywisty".

Cała polityka komunistyczna opiera się na przekonaniu, że tradycyjne i indywidualistyczne społeczeństwo kapitalistyczne idzie nieuchronnie w kierunku upadku. Przekonanie to jest zapewne słuszne, lecz komuniści wiedzą, że gdyby nie było ono prawdziwe nie mieliby szans osiągnięcia swego ostatecznego celu. Ten rozkład kapitalizmu dostarcza zwartej i zdyscyplinowanej armii rewolucjonistów okazji zagarnięcia monopolu władzy. Poza tym teza ta stanowi jedno z dwu źródeł komunistycznej polityki ekonomicznej w dziedzinie kolektywizacji. Przekonani, że współzawodnicząca między sobą własność prywatna niezdolna jest do rozwiązania problemów wielkiego przemysłu współczesnego, że prowadzi do stałych nieporządków ekonomicznych, masowego bezrobocia i periodycznych kryzysów, komuniści wierzą, że kolektywizacja przemysłu okaże się na dłuższą metę skuteczniejsza, że zniesie najgorsze niepokoje gospodarce i że dostarczy ich reżimowi najbardziej solidnych podstaw.

Istnieje jednak inna i całkiem odmienna przyczyna dla komunistycznego pragnienia kolektywizacji. Prawa własności na środkach produkcji są formą władzy społecznej. Jeżeli prawa te są wykonywane przez poszczególne osoby indywidualne, według ich własnych potrzeb — to oznacza to decentralizację i rozbić władzy. Naczelnym celem komunizmu — któremu wszystko inne jest podporządkowane — jest monopol władzy. Dla tego też komuniści patrzą się — i słusznie zresztą — na własność prywatną jak na niebezpieczeństwo zagrażające ich monopolowi. Zawsze też, ilekroć tylko posiadają możliwości techniczne, zmierzają do zmniejszenia lub usunięcia istotnych praw własności. Pewna jednak elastyczność wydaje się możliwa w tej dziedzinie. Konsekwentny, w stosunku do siebie samego, komunizm zezwala na, czasowe w każdym razie, pewne zatrzymanie albo nawet wznowienie praw własności, w wypadku o ile jest to potrzebne (jak na przykład w okresie NEP'u w latach 1921 - 28 w Rosji sowieckiej i obecnie w niektórych państwach satelickich Europy wschodniej) i pod warunkiem, że władza komunistyczna nie zostanie dzięki temu manewrowi narażona na niebezpieczeństwo.

Okazuje się więc, że kolektywizacja ekonomiczna, która ogłaszana była jako jedyna gwarancja gospodarczej emancypacji ludzkości stać się może w praktyce najbardziej skoncentrowaną formą eksploatacji mas.

Jeżeli nazywam komunizm "socjalnie totalitarnym", to chcę przez to powiedzieć, że jego monopol władzy rozciąga się na

wszystkie fazy życia ludzkiego: wkracza on nie tylko w dziedziny, które tradycyjnie przyzwyczailiśmy włączać do polityki, lecz także w sztukę, przemysł, rolnictwo, wiedzę, literaturę, moralność, rozrywki, życie rodzinne. Powieść czy rozwój, obraz czy religia, symfonia czy teoria biologiczna, wakacje czy film są w równej mierze "środkami w walce klasowej" jak i strajk czy rewolucja.

Każdy reżim polityczny opiera się na sile i mitach, na policji, wojsku i więzieniach i na pewnej ideologii, która częściowo w każdym razie, przeciwstawia się rzeczywistości. Komunizm zaś wyróżnia się tym, że terror stanowi w nim siłę, na której się opiera, a rozmyślnie okłamywanie jest podstawą jego mitów. Prawo, jak wszystko inne zresztą, jest z punktu widzenia komunistycznego wyłącznie instrumentem władzy i w zależności od okoliczności należy je szanować lub ignorować. W reżimie komunistycznym otwarta i legalna siła podporządkowana jest zawsze skrytemu terrorowi konspiracyjnemu. Głównym agentem tego terroru jest tajna policja — N.K.W.D.¹⁶⁾, która liczy około dwu milionów członków, rozciągających swą działalność na cały świat. Praca ludzi tych wzmocniana jednak jest i często kontrolowana przez licznych innych agentów: tajnych agentów oficjalnej partii i jej komisji kontrolujących, członków wojskowych oddziałów wywiadowczych, prywatnych szpiegów wielkich biur i biurokratów i miliony ochotniczych informatorów i prowokatorów zamienionych w karne oddziały.

Nieustający terror jest wszędzie i jest wszystko obejmującą atmosferą komunizmu. Każdy akt życia poszczególnych osób, a nawet ich rodziców, krewnych i przyjaciół, począwszy od faktów z dzieciństwa, pozbawionych wszelkiego znaczenia, aż do ważnych decyzji politycznych jest odnotowany w tajnych rejestrach N.K.W.D. Przypadkowe spotkanie z cudzoziemcem, nie dbała uwaga, rzucona podczas rozmowy z towarzyszem pracy, wspomnienie z przeszłości wywołane w obecności kochanki, list do dziecka lub matki — wszystko to może być odnotowane i może służyć kiedyś jako materiał oskarżający w jakimś procesie czy wielkiej czystce. Formy terroru tego przybierają najróżniejsze postacie: od najbardziej subtelnego kuszenia psychologicznego, do nacisku ekonomicznego, do kar "trzeciego stopnia" przeciągających się w czasie całych miesięcy, do groźenia żonom i dzieciom, do wygnania i pracy przymusowej, do najstraszniejszych tortur fizycznych, do strzału w tył głowy w korytarzach Łubianki, do morderstw, dokonywanych na ulicy czy w pociągu przez wytrenowanych członków sekcji terroru N.K.W.D.

Nie da się obliczyć rozciągłości terroru. Jego ofiary osiągają cyfry nie tuzinów, lecz licznych milionów. W 1932-33, by przyspieszyć wykonanie programu kolektywizacji rolnej, trzy miliony chłopów ukraińskich zostało rozmyślnie skazanych na śmierć głodową. W czasie czystek rozstrzeliwuje się dziesiątki

16) Organizacja ta nazywająca się uprzednio G.P.U. a jeszcze przedtem CZEKA, ostatnio przezwana została M.W.D. Zachowam jej najogólniej używaną nazwę.

tysięcy ludzi, setki tysięcy osadza w więzieniach, miliony zsyła się do obozów przymusowej pracy i obozów koncentracyjnych N.K.W.D.

Terror ten, mimo że rozwijać się może w pełni przede wszystkim tam, gdzie władza komunistów jest całkowita, a więc w Rosji sowieckiej — nie zamyka się tylko w granicach tego kraju. Działalność N.K.W.D. rozciąga się na cały świat. Posuwa się ona razem z armią czerwoną w głąb Europy wschodniej i dopilnowuje likwidacji opozycji. W Hiszpanii, w czasie wojny domowej, posiadała ona swe własne więzienia i sale tortur. Setki antykomunistycznych lojalistów zostało porwanych i zamordowanych przez agentów N.K.W.D. Przedostała się do Francji by zamordować sekretarza czwartej międzynarodówki antystalinowskiej i zatrzymywać czy porwać Rosjan, którzy wyrzekli się Stalina; przedostała się do Szwajcarii, by zamordować Ignacego Reissa, jednego z agentów, który pragnął ją porzucić; przedostała się na Kubę, by zamordować Paul Maslowa, do Meksyku, by zabić Trockiego, do Chin by pomóc w wyrównaniu rachunków Kuomintangowi, do Washingtonu by zorganizować samobójstwo Krywickiego, do New Yorku by "uśpić" Juliet Poyntz.

Nie należy przypuszczać, że terror związany z komunizmem jest jakimś przejściowym zjawiskiem, tymczasowym środkiem używanym — a może i nadużywanym — z tytułu jakiś wyjątkowych okoliczności "zagrożających rewolucji". Od epoki przedrewolucyjnej, od czasów gdy Stalin jako "Koba" kierował rzucaaniem bomb, które pozwoliły bolszewikom na zebranie funduszków, poprzez lata poprzedzające rok 1917, kiedy to Lenin wyraził zgodę na torturowanie odszczepieńców politycznych, poprzez wszystkie stadia rozwoju reżimu komunistycznego u władzy, terror był zawsze częścią istotną komunizmu. Doświadczenie historyczne wskazuje, że terror wchodzi integralnie w skład komunizmu i że jest w rzeczywistości jego głównym instrumentem. Przy pomocy terroru komunizm rezszerza i podtrzymuje swą władzę. Od początku istnienia komunizmu w Rosji wszystkie ważne zmiany w dziedzinie polityki i ekonomii narzucone zostały terrorem. A więc, likwidacja partii opozycji, likwidacja niezależności Gruzji (jedno i drugie za Lenina), wprowadzenie planu pięcioletniego, kolektywizacja rolna, likwidacja dawnych "specjalistów odziedziczonych po carystwie" i późniejsza likwidacja "specjalistów czerwonych", zwrot w kierunku polityki frontów ludowych po zwycięstwie Hitlera w Niemczech, wprowadzenie "pojedynczej odpowiedzialności" w fabrykach, zniesienie niezależności związków zawodowych, likwidacja stronnictw w łonie samej partii komunistycznej, pakt z Hitlerem, rozdmuchanie nacjonalizmów w republikach Związku jak i zmiana w kierunku odwrotnym, która nastąpiła później, mobilizacja i — obecnie — próby konsolidacji polityki w celu przeciwdziałania demoralizacji powstałej na skutek wojny. W każdym z tych wypadków, by osiągnąć swój cel posługiwano się nie ustawą czy dekretem, nie wychowaniem czy apelem do wierności lub własnego interesu, lecz

terrorem. Każdemu z tych kroków towarzyszyły czystki, uwięzienia, zesłania, tortury i morderstwa¹⁷⁾.

Dziesiątki tysięcy komiwojażerów komunizmu w naszym kraju, setki tysięcy ludzi niewinnych, którzy służą komunizmowi, pracując w wydawnictwach, komitetach, biorąc udział w wezwaniach i frontach, montowanych codziennie przez komunistów, robotnicy, którzy spełniają rozkazy kierowników ich związków zawodowych, nawet odleglejsze peryferie samych członków partii, w większości nie rozumieją znaczenia terroru, mimo iż przyczyniają się do jego podtrzymania i obrony. Nie domyślają się też, że działa on, co prawda jak dotychczas na małą skalę i ostrożnie, w ich własnym kraju. I jeszcze mniej wyobrażają sobie czym byłby ten terror, gdyby przeniesiono go w stanie nietkniętym na nasz grunt — możliwość, która wcale nie jest tak odległa, by nie można było jej wysunąć. W latach 1940 - 41 Stany Zjednoczone dokonały politycznego "zwrotu" w kierunku wojny. Przeprowadzenie tego "zwrotu" metodami terroru wyrażałoby się w nocnych aresztowaniach bez nakazu sądowego tych wszystkich, którzy manifestowali swoje "antywojenne nastawienie" i pod tym samym wygodnym pretekstem tych, którzy są lub mogliby być w opozycji do reżimu lub narazili się w ten czy inny sposób jakiemukolwiek wyższemu urzędnikowi czy nawet drobnemu skrybie; w miesiącach bezsensownych przepytywań, tortur, bicia "oskarżonych" z równoległym chociaż mniej formalnie stosowanym rozciągnięciem się tych samych metod w całym kraju; w kajaniu się, uwięzieniach, zesłaniach do obozów przymusowej pracy, głodzie i śmierci setek tysięcy osób. I tak byłoby nie tylko w okazji powzięcia tak ważnej decyzji jak wojna, ale i w chwili rozpoczęcia się (i zakończenia) N.R.A., wprowadzenia i skasowania racjonowania, w okresie kryzysu ekonomicznego i przeprowadzania zmian w polityce zagranicznej. "Wrogowie ludu" — to znaczy ci wszyscy, którzy są w opozycji, byli kiedykolwiek w opozycji, lub mogli-

17) Poza bezpośrednim udziałem w ruchu rewolucyjnym, który stanowi jedyne źródło dokładnych informacji, dotyczących niektórych dziedzin działalności komunistycznej, istnieje poważna dokumentacja, omawiająca cechy charakterystyczne terroru komunistycznego w pismach następujących osób: Boris Suwarin, Anton Ciliga, Władimir i Tatiana Czernavin, Victor Serge, W. G. Krivitsky, Markoosha Fischer, Aleksander Barmin, Victor Krawczenko, Jan Valtin i Polaków, którzy byli jeńcami rosyjskimi w latach 1939-41, oraz licznych dziennikarzy, włącznie z dziennikarzami prostałińskimi. Wiele rzeczy nauczyć się można i wiele wniosków nasunie lektura oficjalnych sowieckich publikacji na temat różnych czystek i procesów, sprawozdań z zebrań partyjnych i kongresów poruszających te problemy i teoretycznych usprawiedliwień terroru, które opracowane były przez prawie wszystkich naczelnych pisarzy komunistycznych. To jednak, że terror stanowi integralną część działającego komunizmu, było zrozumiałe przez bardzo niewielu. Oficjalni komuniści usprawiedliwiają terror mówiąc, że jest to tymczasowa, słuszna i konieczna obrona przed wrogami klasowymi. Komuniści w opozycji uznają w zasadzie terror, lecz utrzymują, że Stalin go nadużywa. Niekomuniści, którzy znają te fakty, są nimi tak poruszeni, iż niezdolni są do uchwycenia ich sensu ogólnego.

by być w opozycji w stosunku do partii u władzy — są "śmieciem", "padliną" i "wściekłymi psami", których słusznie obrócić należy w nicość.

Świadome okłamywanie mas jest uzupełnieniem terroru i drugim filarem komunizmu. Prawda jest "bronią w walce klas". Okłamywanie to występuje pod dwiema postaciami. Pierwsza z nich — to kłamstwo bezpośrednie: zaprzecza się temu, że miliony ludzi umiera z głodu kiedy właśnie miliony tych ludzi z głodu umiera; utrzymuje się, że jakiś wróg polityczny spotkał się z Hitlerem, Trockim, Churchilllem czy Mikado w Sztokholmie, Paryżu, Berlinie, Danii czy Tokio podczas, gdy nie zbliżył się, on nawet na odległość stu mil do danej osoby czy miejsca; niszczy się spisy ludności (jak w 1937 roku) i zabija się sporządzających je statystyków, gdy podane przez nich dane "niezgodne są z planem"; zmusza się do przyznawania się do niepopelnionych zbrodni, często niemożliwych do popełnienia; fałszuje się miesiąc po miesiącu sprawozdania dotyczące przemysłu, rolnictwa, płac, stanu finansów; przeinacza się cytaty i podrabia fotografie; przerabia się co trzy lata historię Rosji i historię świata w ten sposób, by potwierdzała ona bezpośrednią linię postępowania partii. W Londynie komunistyczny robotnik oskarża niekomunistycznego urzędnika swego syndykatu; w New Yorku, profesor City College¹⁸⁾, kierownik, od lat, poważnej grupy swych kolegów komunistów, stwierdza przed sądem, że nie ma na wydziale jego komunistów. I postępowanie ich jest takie same jak postępowanie redaktora "Prawdy" — gdy zaprzecza ingerencji Sowietów w sprawy Iranu, Stalina, — gdy gwarantuje wolność Polsce i Rumunii, Mołotowa — gdy podpisuje pakt o nieagresji z Finlandią czy Estonią.

Drugą postacią okłamywania jest fabrykowanie abstrakcyjnych formuł, które deformują zrozumienie rzeczywistości. Zgodnie z tą metodą uprawiająca terror dyktatura partii komunistycznej staje się "demokratyczną dyktaturą proletariatu"; przymusowe wyłączenie chłopów, rekwizycje bydła i narzędzi rolniczych stają się "dobrowolną kolektywizacją"; niesłychana nierówność w dochodach i warunkach życiowych staje się "triumfem realizmu socjalistycznego"; mordowanie ewentualnych członków opozycji staje się "likwidowaniem faszystowskich agentów imperializmu światowego"; kłamstwa, sabotaże i terror skierowany gdziekolwiek przeciwko niekomunistom staje się "samoobroną proletariatu przed wrogiem"; nieopisane cierpienia i nędza ludu rosyjskiego stają się "pełnym ufności szczęściem ludu w kraju socjalizmu".

3.

Wszystkie partie polityczne starają się zagarnąć władzę. Jest to celem ich istnienia. Cechą charakterystyczną komunizmu jest to, iż kiedykolwiek działa, usiłuje zdobyć bezwzględny monopol całej władzy.

18) Morris U. Schappes skazany na więzienie za to krzywoprzysięstwo.

Jeżeli, powiedzmy, partia republikańska odniesie zwycięstwo w wyborach, to przez jakiś czas, będzie ona z tego tytułu posiadała na pewnej określonej przestrzeni życia narodowego — większy zasięg władzy niż każda inna partia czy organizacja. Rozda swym członkom szereg stanowisk w administracji i biurokracji. Ustanowi pewne prawa, zapewni subwencje, dostosuje podatki, chociażby częściowo, do tego, co zdaniem jej leży w jej własnym interesie. Skorzysta z okazji posiadania w swym ręku aparatu państwowego, by pokazać się z korzystnej strony publiczności i by podzielić się ze swymi członkami i przyjaciółmi pewnymi nieoficjalnymi przywilejami władzy: zyskowymi kontaktami i zwrotami kosztów, przywilejami w dziedzinie mieszkań i podróży odbywanych na rachunek państwa, czasami jakimś drobnym nadużyciem. Ale partia taka nie będzie jednocześnie dążyła do całkowitego zdruzgotania wszystkich współzawodniczących organizacji politycznych. Bez wątpienia starać się będzie o ich osłabienie i o pozostanie przy władzy możliwe jak najdłużej; ale jako zasadę praktyczną uznawać będzie prawo swych rywali do kontynuowania egzystencji w życiu społecznym i uważać będzie za rzecz naturalną, że któregoś dnia jeden z nich obejmie z kolei władzę, podczas gdy ona przejdzie do opozycji. Co więcej, partia republikańska i każda inna rządząca partia parlamentarna uznaje, że w praktyce istnieją granice dla zasięgu jej władzy. Partie polityczne nie są jedynymi organizacjami posiadającymi władzę w społeczeństwie nietotalitarnym. Kościoły, syndykaty, wojsko, przedsiębiorstwa rolnicze, przemysł, banki, stowarzyszenia są — w każdym razie jeżeli chodzi o pewien aspekt ich działalności — koncentracjami władzy społecznej. Partia republikańska stać będzie na stanowisku, że podobna sytuacja jest rzeczą naturalną i że organizacje te swymi niezależnymi udziałami powinny uczestniczyć w ogólnym potencjale władzy, nawet gdyby — jak to często bywa — działalność ich stała w sprzeczności z interesami partii republikańskiej.

Zagadnienie powyższych stosunków jest zasadą fundamentalną, regułą, nie tylko partii parlamentarnych, lecz społeczeństwa demokratycznego. W społeczeństwie wolnym winna istnieć wielorakość względnie niezależnych interesów i pewne rozbięcie na fragmenty władzy. W myśl zasad społeczeństwa demokratycznego to, że jakaś partia polityczna czy organizacja usiłuje władzę swą rozszerzyć, a nawet zdobyć większy jej zakres niż inne organizacje — jest rzeczą naturalną. Lecz zasada ta wymaga przyznania takiego samego prawa innym i uznania reguły wielorakości władzy.

Doświadczenie historyczne wskazuje, że stosunki między komunizmem a władzą mają całkowicie odmienny charakter i że komunizm działa w oparciu o zupełnie inne zasady i reguły. Partia komunistyczna nie poprzestaje na próbach zdobycia większej władzy niż jakakolwiek inna partia czy ruch polityczny; celem jej jest zawładnięcie całością władzy, nie tylko bezpośrednio władzy politycznej, lecz także jakiegokolwiek władzy społecznej. Wynika z powyższego, że negatywnie zmierza ona do zniszczenia każdego centrum władzy niezależnej i współzawodniczącej w całości stosunków społecznych.

Postępowanie komunistów wskazuje, że taki jest rzeczywistość ich cel i że pracują nad realizacją jego zawsze, o ile okoliczności materialne na to pozwalają. Przykładem tego jest ich postawa i zachowanie, jako członków dykcji jakiegoś wydawnictwa, syndykatu itp., lub w wypadku, gdy znajdują się u władzy.

W teorii komunizmu to poszukiwanie zagarnięcia monopolu władzy wyrażone jest w właściwych komunizmom abstrakcyjnych formułach. Nominalnym celem komunizmu jest stworzenie "wolnego i bezklasowego społeczeństwa". Tym niemniej, by zrealizować społeczeństwo komunistyczne należy przejść przez fazę "dyktatury proletariatu". Lenin przypomina nam (w "Rewolucji Proletariackiej" i "Odszczerpienie Kautsky"), że "przejsie od kapitalizmu do komunizmu stanowi całą epokę historyczną" w czasie której toczy się "długa, uparta, rozpaczliwa wojna na śmierć i życie, wojna, która wymagać będzie wytrwałości, dyscypliny, stanowczości, nieugiętości i żelaznej woli"¹⁹). Proletariat jednak, nie posiadający dostatecznej świadomości został zdemoralizowany wieloletnim panowaniem kapitalizmu i w konsekwencji niezdolny jest do samodzielnej dyktatury. Rolę tę spełnić może "świadoma awangarda zawodowych rewolucjonistów", to znaczy partia komunistyczna — której integralność zagwarantowana jest wyznawaniem "prawdziwej ideologii". Komuniści i tylko komuniści wyznają tę ideologię i dlatego tylko oni mogą być dyktatorami. Każdy inny ruch, każda inna organizacja jest i może być agenturą skrytą czy otwartą kontrrewolucji i dla tych względów musi być pozbawiona władzy, o ile rewolucja przeprowadzona zostanie zwycięsko. "*Jedyną alternatywą jest*: albo ideologia burżuazyjna, albo ideologia socjalistyczna. Trzecia możliwość nie istnieje (gdyż ludzkość nie stworzyła "trzeciej" ideologii, a poza tym w rozdartym antagonizmami klas społeczeństwie nie może istnieć ideologia bezklasowa, czy ponadklasowa). Wynika z powyższego, że o ile przeprowadza się *jakąkolwiek* krytykę ideologii socjalistycznej lub *oddala się od niej w najmniejszym stopniu* — wzmocnia się ideologię burżuazyjną"²⁰).

Jak długo komuniści tworzą tylko drobną sektę w łonie społeczeństwa, nad którym władzę rozciąga kto inny, zasada ta pozostaje w cieniu. W miarę jednak obejmowania przez nich istotnej władzy powyższą zasadę stosować zaczynają w całej rozciągłości. Zatem po rewolucji w Rosji jesteśmy świadkami następujących faz: po pierwsze, zniszczenia wszystkich dawnych partii Caratu, liberalnych i burżuazyjnych (1917, 1918); po drugie, zniszczenia wszystkich partii robotniczych i chłopskich niekomunistycznych (1918, 1921); po trzecie, zgniecenia niezależnej władzy kościoła prawosławnego (począwszy od

19) Left-Wing Communism: An Infantile Disorder, Lawrence and Wishart, London.

20) Lenin w ustępie tym posługuje się wyrażeniem "socjalistyczna" gdyż w owym czasie bolszewicy tworzyli pewien odłam w łonie socjaldemokracji. Chce naturalnie powiedzieć "bolszewicka" czy "komunistyczna" a nie "socjalistyczna" w sensie dzisiejszym. Pełne znaczenia Italiki są Lenina.

1918); po czwarte, obezwładnienia sowieków, kooperatyw, syndykatów itd. (1925, 1929); po piąte, zniesienia odłamów opozycji w łonie partii komunistycznej (1927 - 1929); po szóste, likwidacji wszystkich indywidualnych, obecnych, przeszłych i ewentualnych odszczepieńców (w czystkach szczególnie w latach, które nastąpiły po morderstwie Kirowa w 1934). I jednocześnie z tym wszystkim podporządkowanie władzy centralnej wszystkich organizacji socjalnych, począwszy od najmniejszych aż do największych.

By zilustrować działanie tej zasady niepotrzebne jest ograniczanie się li tylko do przykładów zaczerpniętych z Rosji sowieckiej. Zasada ta działa wszędzie, gdzie tylko znajdują się komuniści i gdzie tylko warunki na to pozwalają. Działa ona dzisiaj, w skali narodowej, w Polsce, Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech, Czechosłowacji, Jugosławii, Albanii, Niemczech Wschodnich, Austrii, Północnej Korei i Iranie. Zasada ta działa w równej mierze na terytorium chińskim, poddanym władzy komunistów, jak działała w swoim czasie w armii hiszpańskich lojalistów. Działa ona w łonie każdego syndykatu, w którym komuniści są aktywni lub posiadają władzę.

Z zasady tej, będącej esencją komunizmu i stanowiącej wystarczający i istotny klucz do zrozumienia jego charakteru, wypływa wniosek następujący: z tą chwilą gdy komunizm rozrastając się wyjdzie poza ramy wąskiej sekty, równoległe współistnienie obok niego jakiejś innej organizacji, posiadającej władzę, staje się niemożliwe. Wielorakość władzy nie da się pogodzić z komunizmem. Komunizm musi albo zwyciężyć albo zginąć.

4.

Istnieje pewna taktyka komunistyczna, posiadająca tego rodzaju znaczenie na każdym szczeblu działalności komunistycznej, a przy tym tak dalece nie rozumiana przez większość niekomunistów, iż wydaje się rzeczą wskazaną wspomnieć o niej pokrótce, wychodząc z założeń przeprowadzonej analizy istoty komunizmu. Taktykę tę komuniści nazywają "zjednoczonym frontem".

Ile razy komuniści inaugurują lub podtrzymują jakąś akcję, zakładają nową organizację w połączeniu z ludźmi, grupami czy organizacjami niekomunistycznymi, wtedy nazwać to można ogólnie tworzeniem "zjednoczonego frontu". A więc wydawnictwo Wiedza i Społeczeństwo jest "zjednoczonym frontem"; lub Komitet dla utrzymania kontroli cen; lub Liga obrony wolności konstytucyjnych; lub Komitet przyjaźni amerykańsko-sowieckiej; lub Liga obrony wolnej Afryki; lub Komitet akcji politycznej, albo Federacja uczonych i specjalistów energii atomowej, czy Federacja ludzi piszących scenariusze w Hollywood; lub lista osób podpisujących się pod jakimś wezwaniem czy listem otwartym; lub — w skali znacznie poważniejszej — front popularny, taki jaki stworzony został we Francji przedwojennej; lub rządy koalicyjne, w skład których wchodzi komuniści jak to miało miejsce niedawno we Francji, Włoszech i krajach

Europy wschodniej; albo koalicja Aliantów podczas drugiej wojny światowej, czy Organizacja Narodów Zjednoczonych; albo nawet w samej Rosji sowieckiej front wyborczy "zjednoczenia partii z masami bezpartyjnymi".

Jeżeli przyjrzymy się z bliska osobom i organizacjom, wchodzącym w skład tych licznych frontów — których dziesiątki tysięcy powstały w czasie ostatniej generacji — to okaże się, że niektóre z frontów tych są po prostu zwykłym oszustwem. Składają się bowiem wyłącznie z komunistów albo z blisko nich stojących sympatyków i stworzone zostały po to tylko, by za ich fasadą mogli komuniści prowadzić swą grę, manipulować funduszami i uzyskać legalną nietykalność. Takimi są na przykład Międzynarodowa ochrona pracy i wydawnictwo "New Masses". Inne jednak fronty zjednoczone — jak Komitet akcji politycznej, czy Komitet sztuki, wiedzy i zawodów obywateli niezależnych — zawierają całą gamę zabarwień ideologicznych, od antykomunistów, niekomunistów, ludzi nieświadomych, towarzyszy wspólnych wypraw, aż do członków samej partii komunistycznej, a nawet w częstych wypadkach członków N.K.W.D.

Pobudki, kierujące komunistą w chwili, gdy wchodzi do frontu zjednoczonego są całkowicie odmienne od pobudek niekomunisty. Przed oczami tego ostatniego rysują się pewne zadania do wypełnienia — obrona jakiegoś zaaresztowanego murzyna, żywienie dzieci chińskich, zorganizowanie syndykatów robotniczych, niesienie pomocy w uzyskaniu niezależności kolonialnej, wyciągnięcie kraju bez zdecydowanej większości z ciężkiej sytuacji, wygranie wojny. Pragnie on, pełen zapału, podjąć się z kimkolwiek — nawet z komunistą — wykonania wspólnej pracy, pod warunkiem spełnienia drogiego mu zadania. Czasami zaś, nie będąc w stanie wykonać tego zadania samemu, zmuszony jest do zwrócenia się, łącznie z komunistami, o pomoc do ludzi i organizacji o innych zapatrywaniach. Pozornie nic nie może być bardziej naturalne.

Komunista jednak nie rozumuje w ten sam sposób. Może on być zainteresowany lub nie w zadaniu, dla spełnienia którego front zjednoczony został powołany do życia — często bardzo zadanie to jest mu obojętne, a nawet niekiedy pragnie, by nie zostało wykonane. Jak zawsze, interesuje go wyłącznie posuwanie się w kierunku zagarnięcia monopolu władzy dla komunistów. Zasadniczą przyczyną wstąpienia do frontu zjednoczonego jest chęć znalezienia sposobności osłabienia ludzi i organizacji niekomunistycznych, które razem z nim w skład tego frontu wchodzi i zniszczenia ich wpływów politycznych. Niewinne i moralne zadanie, dla wykonania którego front ten został najwyraźniej utworzony, jest tylko przynętą, wciągającą do pułapki: Front zjednoczony ułatwiając komuniście pracę od wewnątrz umożliwia mu podminowanie organizacji niekomunistycznych, zdobycie ich członków, lub wychwytywanie, zadenuncjowanie i polityczne zmiżdżenie głównych kierunków niekomunistycznych.

Fakt, że niekomuniści przystępując do zjednoczonego frontu, stworzonego w jakimkolwiek bądź celu, przegrywają zawsze w

stosunku do komunistów stał się prawem współczesnej polityki, od którego wyjątkow nie ma. Przegrywają oni bez względu na to jakie były dzieje celu, który front ten miał spełnić. Zwykle, cel ten, po krótkim czasie działalności, stopniowo się rozpyływa na skutek czy to zmiany w linii postępowania komunistów czy też przekonania, że sytuacja wyeksploatowana została już dostatecznie. Często bardzo wyznaczone zadanie ulega najspokojniej w świecie przeinaczeniu i na przykład — zebrane fundusze na niesienie pomocy medycznej lojalistom hiszpańskim czy dzieciom jugosławińskim zostają zużyte na zapewnienie pracy zasłużonym komunistom lub sfinansowanie hiszpańskiej i jugosławińskiej sekcji w Partii i N.K.W.D. Lecz przy każdej sposobności i bez względu na to co się stać może, głównym zadaniem komunistów jest posługiwanie się frontem zjednoczonym dla własnej korzyści; dla stworzenia pożytecznych i godnych szacunku pozorów; dla pozyskania nowych członków i sympatyków; dla zdobycia sobie trybuny skąd przemawiać można do publiczności, zwykle niedostępnej, lub nie tak korzystnie dostępnej; i w końcu dla zniszczenia niezależnej władzy innych organizacji (czy ludzi), wchodzących w skład frontu, przez przeciągnięcie ich na swoją stronę, a gdy to okazuje się niemożliwe, przez zdruzgotanie ich.

Gdy Byrnes, Cadogan i inni zasiadają obok Gromyki w Radzie Bezpieczeństwa są oni zachowaniem jego nieustannie zdumieni; mówią, iż jest ono "niezrozumiałe". Tymczasem jest ono bardziej racjonalne od ich zachowania. Oni bowiem nie zdają sobie sprawy z tego, że Gromyko bierze udział w posiedzeniach nie dlatego, że w najmniejszym chociaż stopniu pragnie znalezienia owocnego rozwiązania dla problemów pokoju i dobrobytu, lecz dlatego właśnie, by rozwiązanie problemów tych utrudnić; nie dlatego także by miał szczerą wolę zawarcia układu ze swymi kolegami w Radzie, lecz dlatego, iż otrzymał on polecenie użytkowania O.N.Z. dla osłabienia i zniszczenia innych narodów, które organizacja ta reprezentuje. Gdy partia komunistyczna wchodzi we Francji do rządu koalicyjnego to robi to nie po to, by pracować nad rekonstrukcją Francji, lecz w celu odwrotnym: chce zdobyć takie stanowisko, które umożliwiłoby jej zahamowanie wzrostu niezależnej władzy francuskiej i pragnie by Francja odżyć mogła dopiero wtedy, gdy będzie już państwem we władzy komunistów. Mam wrażenie, że Claude Pepper, Joseph Davis, Elliot Roosevelt i Henry Wallace i wszyscy ministrowie, pisarze, aktorzy i dziennikarze nie zdają sobie całkowicie sprawy z pogardy, jaką wzbudzają u komunistów lekkomyślnością, z jaką wygłaszają przemówienia na zebraniach frontu zjednoczonego w Madison Square Gardens i zezwalają na umieszczania swych nazwisk na honorowych miejscach i w nagłówkach imponujących komitetów frontu zjednoczonego.

ROZDZIAŁ VI.

Od internacjonalizmu do wielonarodowego bolszewizmu

W czasie ostatnich lat zastanawiano się często nad pyta-

niem: czy komunizm objął w posiadanie Rosję czy Rosja komunizmem? Czy w komunizmie należy dopatrywać się ruchu międzynarodowego, nie uznającego ojczyzny, a którego największe dotychczasowe zwycięstwo umiejscowiło się przypadkowo w Rosji, czy też należy wierzyć, w ślad za wieloma pisarzami, że komunizm jest, czy stał się, nową formą starego nacjonalizmu i imperializmu rosyjskiego?

Oba te punkty widzenia wydają się przeczyć sobie wzajemnie, a doświadczenia ostatnich dziesięciu lat wydają się przemawiać na korzyść tego drugiego. Jest faktem, że komuniści rosyjscy kierują światowym ruchem komunistycznym. Jest faktem, że na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat tradycyjny nacjonalizm rosyjski odżył w Rosji sowieckiej. Kult bohaterów historii Rosji, carów, żołnierzy, a nawet postaci legendarnych rozwinął się ponownie za oficjalną zgodą. Literatura i sztuka mówią z dumą o tematach rosyjskich. Dekoracje wojskowe z okresu carów, mundury i formuły grzecznościowe ponownie powołano do życia. Kościół prawosławny uzyskał zezwolenie na rozwijanie swej działalności, która jest mniej utrudniana. Podczas wojny propaganda wewnętrzna nawoływała do patriotycznej obrony świętej matki ojczyzny. Poza tym szereg celów polityki zagranicznej sowieckiej zarówno już osiągniętych jak i tych, do których ciągle jeszcze się zmierza, jest przedłużeniem linii polityki zagranicznej Rosji imperialnej.

Tym niemniej fakty te wprowadzają w błąd. Prawda polega na tym, że oba te punkty widzenia wzajemnie sobie nie przeczą. Komunizm jest jednocześnie ruchem międzynarodowym i imperializmem rosyjskim.

Światowy ruch komunistyczny stanął po raz pierwszy całkowicie u władzy w ogromnym i zaludnionym imperium rosyjskim. Nic więc dziwnego, że komuniści rosyjscy zapanowali nad ruchem światowym. Nad ruchem tym zapanowałiby Niemcy, gdyby Niemcy podbite zostały przez komunistów, Anglicy, gdyby miało to miejsce w Anglii. I następne stadium rozwojowe komunizmu ulegałoby wpływowi niemieckim czy angielskim. Od 1917 roku komuniści rosyjscy dysponowali największym procentem substancji materialnej władzy — ludźmi, funduszami, ziemią, fabrykami, wojskiem. I oczywiście, głos ich, mając za sobą takie oparcie, był na międzynarodowych zebraniach komunistycznych znacznie potężniejszy od wszystkich innych głosów. A dalej jest rzeczą równie oczywistą, że gdy chodziło o powzięcie decyzji — w sprawie Niemiec, Chin, Austrii czy Argentyny — mieli oni tendencję do kierowania się przede wszystkim swym własnym interesem, nawet gdyby decyzja taka miała wywołać trudności dla komunistów w Niemczech, Chinach, Austrii czy Argentynie. Poza tym rosyjscy komuniści odkryli, że symbole nacjonalizmu rosyjskiego i rosyjskiej religii były pożytecznymi instrumentami w panowaniu nad masami, w przyzwyczajaniu ich do znoszenia niekończącego się cierpienia i w zaprawianiu ich do ofiarnej śmierci podczas wojny.

Ale wyciągnięcie z tego wniosku, że komunizm międzynarodowy jest wyłącznie "partią państwa rosyjskiego", że jest przedłużeniem na przestrzeni całego świata polityki Minister-

stwa Spraw Zagranicznych rosyjskiego i że jest "niczym więcej tylko rosyjskim imperializmem" — byłoby poważnym błędem.

Z punktu widzenia samych komunistów Rosja komunistyczna nie jest "narodową ojczyzną" w zwykłym sensie tego słowa, lecz "twierdzą rewolucji światowej", podobnie jak opanowany przez nich syndykat w kraju niekomunistycznym uważany jest za zbrojną placówkę, a komórka komunistyczna w Departamencie Stanu za posterunek. Nieporozumienie między Trockim a Stalinem, w granicach gdzie wychodziło ono poza osobistą walkę o władzę, nie dotyczyło przeciwstawienia "rewolucji światowej" nacjonalizmowi. Trocki i Stalin, jak również wszyscy komuniści, wierzyli jednocześnie w rewolucję światową i obronę Rosji komunistycznej. Sprawa która ich dzieliła była zagadnieniem czysto taktycznym. Jaki procent zapasu i energii komunistycznej należało bezpośrednio przeznaczyć na obronę fortecy rosyjskiej, a jaki na działania na nieopanowanych jeszcze terenach? Trocki stał na stanowisku szybszej akcji i większych przydziałów na rzecz zaplecza nie-komunistycznego. Stalin pragnął poświęcić więcej czasu i większych udziałów w zbrojeniach i umocnieniach murów już zdobytej fortecy.

Wewnętrzna konsolidacja dyktatury proletariatu w Z.S.R.R., osiągnięte sukcesy w pracy nad konstrukcją socjalizmu, zwiększenie wpływów i autorytetu Z.S.R.R. między masami proletariatu i uciemnionymi ludami kolonii oznaczają kontynuację, wzmoczenie i ekspansję międzynarodowej rewolucji socjalizmu... Z.S.R.R. staje się nieuchronnie bazą światowego ruchu wszystkich klas uciemnionych, ośrodkiem rewolucji międzynarodowej, najpotężniejszym elementem w historii świata. Dzięki Z.S.R.R. proletariat światowy wchodzi po raz pierwszy w posiadanie kraju, który naprawdę należy do niego... Z.S.R.R. jest jedyną ojczyzną międzynarodowego proletariatu, głównym stróżem jego zdobyczy, najistotniejszym elementem jego emancypacji międzynarodowej.....

Słowa te nie zostały wypowiedziane przez Trockiego; wchodzi one w skład programu międzynarodówki komunistycznej z roku 1938 i napisane zostały pod bezpośrednim kierownictwem Stalina.²¹⁾

Patriotyzm sowiecki z jego składnikami rosyjskimi jest więc nie tylko konsekwencją internacjonalizmu komunistycznego lecz obowiązuje także autentycznych komunistów. Z chwilą gdy komuniści objęli władzę w jednym kraju strategia światowego komunizmu, zmierzająca do zagarnięcia monopolu władzy na całym świecie, uległa z konieczności zmianie. Przedtem komuniści występowali przeciwko rządowi wszystkich narodów i żądali ich obalenia. Po roku 1917 komuniści weszli w posiadanie własnego państwa i każde rozszerzenie się władzy czy granic tego państwa stawało się automatycznie rozszerzeniem się światowego komunizmu.

Obecnie Rosja sowiecka w przekonaniu komunistów podjęła się

21) Program ten, konstytucja i reguły Międzynarodówki mają duże znaczenie i powinny być przeczytane w całości.

roli podżegacza i pioniera. Wyzwolenie "uciemnionych ludów" stało się zadaniem państwa, a nie partii rewolucyjnej (uprzednio odróżnianej od wszelkiego państwa).

A więc, w latach 1939-40 (w podbitych krajach bałtyckich) zorganizowano socjalizację w sposób całkowicie odmienny od klasycznej koncepcji rewolucyjnej. W świeżo zdobytych krajach robotnicy nie objęli w posiadanie fabryk, odwrotnie, nowy reżim tępił w sposób bezlitosny wszelkie próby tego rodzaju. Całkowity plan "socjalizacji społeczeństwa" ustalony został zawczasu i stosowany był systematycznie przez nowe władze. Stworzono więzy między centrami przemysłowymi Moskwy i odpowiednimi fabrykami świeżo zdobytych terytoriów. Opublikowano specjalne instrukcje przewidujące sankcje polityczne skierowane przeciw komukolwiek, który stałby się winnym opozycji.²²⁾

Imperializm sowiecki "neo-rosyjski" jest więc identyczny z "emancypacją rewolucyjną". Nie ma też nic w tym dziwnego, że imperializm sowiecki jest kontynuacją imperializmu carskiego, gdyż ogólna linia postępowania zarówno jednego jak i drugiego dyktowana jest przede wszystkim oczywistymi względami geo-politycznymi. Polityka państwa sowieckiego jest identyczna ze światową polityką komunistyczną. Dla tych względów też lektura "Daily Worker'a" z New Yorku i obserwacja działalności komunistów amerykańskich rzucić nam może światło na politykę sowiecką i odwrotnie, postępowanie rządu sowieckiego wyjaśni nam przyczyny zachowania się komunistów amerykańskich.

Chciałbym w dwu następnych paragrafach rozpatrzeć pewne posunięcia polityki sowieckiej, na które patrzeć będę nie jako na "wydarzenia rosyjskie", lecz które ujmę we właściwym sensie, to znaczy ukazę ją jako sowiecki wyraz aktów światowej polityki komunistycznej, mających w każdym wypadku swe uzależnienia międzynarodowe.

2

Od czasów rewolucji charakterystyczną cechą polityki sowieckiej (to znaczy polityki międzynarodowego komunizmu) były periodyczne gwałtowne zmiany, wskutek których to, co było przedtem dobre stawało się złe, to co było prawdziwe za mieniało się w kłamstwo, to co było białe zostawało nagle uznane za czarne. Zmiany te wywołały u wielu ludzi uczucie, że jest coś tajemniczego i nie dającego się zrozumieć w polityce i intencjach sowieckich. Są one także przyczyną powstania setek książek wprowadzających nas w błąd. Przy każdej nowej zmianie kilku tuzinom pisarzy wydaje się, że w końcu znaleźli potwierdzenie dla swej ulubionej teorii, że zmiana ta będzie długotrwała; piszą też książki, w której interpretują pod tym kątem widzenia historię i perspektywę sowieckie.

22) David J. Dallin: *Soviet Russia's Foreign Policy, 1939-42*. Str. 247. Cytowane za zezwoleniem wydawcy, Yale University Press. Uwagi te naturalnie dotyczyć mogą również dobrze Polski, Niemiec wschodnich, Austrii i państw bałkańskich.

Nim jednak książka taka zostanie napisana a najczęściej w chwili gdy ukazuje się w druku, następują w Sowietach nowe przemiany. W ten sposób książki te stają się przestarzałe zanim nawet zostały przeczytane. Wśród podobnie "złapanych" autorów znajdują się często wybitni komuniści, których książki wycofane zostają pospiesznie z obiegu i których nieraz nie omijają czystki.

Polityka światowa komunistyczna i sowiecka od czasów rewolucji 1917 roku dzieli się na siedem głównych wyraźnych okresów przedzielonych gwałtownymi zmianami w orientacji.

Oto ich lista:

- | Okres lewicowy | Okres prawicowy |
|--------------------------------|----------------------------------|
| 1. Komunizm wojenny (1918-21). | 2. N. E. P. (1921-28). |
| 3. Okres trzeci (1928-35/36). | 4. Front popularny (1935/36-39). |
| 5. Pakt z Hitlerem (1939-41). | 6. Okres Teheranu (1943-45). |
| 7. Okres siódmy (1945-). | |

Okres od czerwca 1941 aż do końca 1943, to znaczy od wybuchu wojny rosyjsko niemieckiej do Stalingradu, był okresem bezkrólewia. Rosja sowiecka walczyła o swe istnienie i wynik wojny był niepewny. Walka zbrojna absorbowwała wszystkie energie i "polityka" ograniczała się w większości wypadków do bezpośrednich, rozpaczliwych reakcji dyktowanych przebiegiem bitew. I dopiero po zwycięstwie pod Stalingradem perspektywa zwycięskiej wojny stała się na tyle prawdopodobna, że umożliwiła wprowadzenie do polityki ważnej i pozytywnej zmiany. Z końcem też roku 1943 okres Teheranu przybrał swą formę definitywną. Tym niemniej podstawy tego okresu zarysowane zostały w czasie poprzedzającego go półtora roku.

Nazwy pierwszych sześciu okresów zostały ustalone przez terminologię komunistyczną. Ponieważ nie powstał jeszcze tytuł dla okresu ostatniego nazywam go, nie biorąc odpowiedzialności, "okresem siódmym".

Pierwszy okres obejmuje lata otwartej rewolucji i wojny domowej w Rosji. Drugi odpowiada powołaniu do życia na małą skalę prywatnych przedsiębiorstw. Trzeci rozciąga się na początki planu pięcioletniego i kolektywizacji rolnej. Czwarty jest nieco spóźnioną reakcją na zwycięstwo Hitlera w Niemczech. Piąty jest paktem z Hitlerem. Szósty jest politycznym odpowiednikiem wspólnej walki z Aliantami przeciwko Niemcom i woli zakończenia wojny w sposób najbardziej korzystny dla Związku sowieckiego. Siódmy jest pierwszym etapem specyficznych przygotowań do trzeciej wojny światowej.

Wspomniałem powyżej, że zmianie czy przejściu z jednego o-

kresu do drugiego towarzyszą pełne terroru czystki. Przejście z okresu pierwszego do drugiego związane było z likwidacją "lewicowych" opozycyjnych partii i grup, które przetrwały już zlikwidowaną opozycję prawicy; przejście z drugiego na trzeci zaznaczyło się procesem "Szachty" i tak zwanymi "procesami inżynierów", oraz likwidacją odłamów w łonie partii; przejście od trzeciego do czwartego charakteryzuje fala czystek i procesów, które nastąpiły po zamordowaniu Kirowa (1934); zmiana z czwartego na piąty towarzyszyła na mniejszą skalę przeprowadzane eliminacje tych wszystkich, którzy przeciwstawiali się utworzeniu wspólnego frontu z hitleryzmem; przesunięcie z piątego na szósty połączone było z zsyłką chłopów nadwołżańskich niemieckiego pochodzenia i sankcjami w stosunku do tych wszystkich, którzy posługiwać się mogli wojną dla celów opozycyjnych. Nowa czystka poprzedzająca okres siódmy, nieco spóźniona na skutek zamieszania powojennego była przeprowadzana na wielką skalę w roku 1946.²³⁾ Należy zaznaczyć tutaj, że wielkie procesy inscenizowane przeważnie w Moskwie z udziałem dwudziestu czy trzydziestu oskarżonych są tylko spektakularnymi aktami dramatu, którego aktorzy liczą się na miliony i który rozgrywa się w każdym mieście i w większości wiosek w Rosji, jak również we wszystkich partiach komunistycznych całego świata.

Przyglądając się wykazowi okresów, łatwo jest zauważyć, że polityka komunistyczna przerzucała się kolejno raz w kierunku lewicowym, a raz prawicowym. Pierwszy, trzeci, piąty i obecny siódmy były okresami "lewicowymi". Charakteryzują je krańcowe, wyraźnie rewolucyjne slogany "walki klasowej". Okresy te były pełne pogardy dla "demokracji burżuazyjnych", denuncjowały "socjal-faszystów", napadały na "wojnę imperialistyczną", wzywały do "buntów w koloniach" i kładły nacisk na pracomysłowość "proletariacką" w naukach, filozofii i sztuce. W przeciwieństwie do nich okresy drugi, czwarty i szósty posługiwały się sloganami znacznie łagodniejszymi, wzywały do tworzenia frontów popularnych i zjednoczonych, mówiły o "pokojowym współżyciu" socjalizmu i kapitalizmu i wypowiadały się za umiarkowanymi w swych środkach "reformami".

23) Pierwsze publiczne deklaracje dotyczące czystki powojennej ukazały się w prasie moskiewskiej w czerwcu 1946. Podczas lata i jesieni kilka pism amerykańskich, a szczególnie "New York Times" podawały w swych depešach częste wiadomości na ten temat (nie nadając im charakteru sensacyjnego). Pierwsza fala czystki zagarnęła oczywiście personel administracyjny i techniczny przemysłu, syndykaty i w mniejszym stopniu skolektywizowane gospodarstwa chłopskie, pod pretekstem "niewypełnienia kontyngentu", "wstrzymania wypłat", "fałszerstwa statystyk" itd. Na Ukrainie poważna część aparatu partyjnego została wyeliminowana. Korespondenci amerykańscy zwrócili specjalną uwagę na trzecią falę czystki, która objęła liczne i znane osobistości ze świata literatury, teatru i kina, oskarżone o "dewiację burżuazyjną". Sergiej Eisenstein, do niedawna jeden z największych reżyserów filmowych na świecie, tragiczny i złamany, zmuszony został nie po raz pierwszy do publicznej spowiedzi ze swych grzechów politycznych. Nawet Dimitriego Szostakowicza, międzynarodowego komunistycznego bohatera muzycznego z czasów wojny, nie ominęło oskarżenie o "antysowiecką banalność" w swych ostatnich utworach.

Tym niemniej błędem byłoby wyciągnięcie wniosku, że ewolucja polityki komunistycznej ogranicza się do ruchu wahadłowego między prawicą a lewicą. Cztery okresy lewicowe nie są podobne do siebie jak również i trzy prawicowe. Linia, która miałaby zobrazować ten ruch byłaby raczej spiralą, która oscylując między kierunkiem prawym i lewym posuwa się stale naprzód, oddalając się od swego punktu wyjścia.

Zmiany w kierunku lewym do prawego i odwrotnie mają w rzeczywistości charakter drugorzędny, stanowią mniej ważny element ruchu. Są one wyrazem "taktyki", która ulega periodycznym zwrotom w zależności od rzeczywistych czy wymagowanych zmian w wewnętrznym położeniu Sowietów lub przekształceń w sprawach światowych. Fundamentalna "strategia" z jej jednokierunkowym celem zagarnięcia monopolu władzy nie posuwa się naprzód w formie zygzaków, lecz w formie nieprzerwanego procesu. Różnica ta tłumaczy pewien fakt, który budzi zastanowienie wśród obserwatorów z zewnątrz: fakt ten to łatwość z jaką wyćwiczeni komuniści przyjmują niespodziewane zmiany w "linii postępowania". Komuniści w przeciwieństwie do ludzi z zewnątrz rozumieją, że zmiany mają charakter taktyczny, lecz że podstawowa strategia nie ulega przekształceniom.

Najlepszą ilustracją owego kumulatywnego ruchu strategicznego będzie analiza poważnego kontrastu, który powstaje w poszczególnych okresach z okazji stosowania zasady frontu zjednoczonego. Pierwszy raz zaczęto posługiwać się frontem zjednoczonym w okresie drugim (N.E.P.) i ograniczyło się to wtedy do współdziałania z innymi niekomunistycznymi organizacjami "robotniczymi". Przykładem tego będzie angielsko-sowiecki Komitet syndykalny, który w owym czasie tworzył blok syndykalny robotników angielskich i rosyjskich. W okresie czwartym (drugim prawicowym) "front zjednoczony" stał się "frontem popularnym", to znaczy blokiem, który obejmował nie tylko niekomunistyczne organizacje robotnicze, lecz także liberalno-demokratyczne grupy burżuazyjne. Francuski *Front Populaire*, od którego wzięto nazwę dla tego okresu jest także jego najlepszym przykładem. Tworzył on blok obejmujący komunistów francuskich, socjalistów i burżuazyjno-demokratycznych radykałów-socjalistów.

W okresie szóstym (Teheran) front popularny przekształcił się z kolei we "front narodowy". Do frontu narodowego komuniści gotowi są włączyć jakąkolwiek grupę czy osobę i nie tylko proletariuszy i burżuazyjnych demokratów lecz i konserwatystów, reakcjonistów, monarchistów i faszystów. W moskiewskim Komitecie Wolnych Niemiec, stworzonym w 1943 znajdują się obok komunistów, socjalistów, liberalistów i antyhitlerowskich faszystów, Junkrzy z krańcowej reakcyjnej prawicy w osobach generałów von Seydlitz'a i von Paulus'a. We Włoszech w drugim rządzie Badoglio komuniści zasiadali w Gabinetcie Króla obok faszysty Badoglio. Hiszpańska "Najwyższa rada zjednoczenia narodowego" stworzona przez komunistów w kwietniu 1944 składała się z komunistów, monarchistów, konserwatywnych katolików i reakcyjnych przemysłowców. Komuniści nie

mieli żadnych trudności w nawiązaniu stosunków z królem Borysem bułgarskim i z byłym królem Karolem rumuńskim. Podtrzymywali oni Perona w Argentynie, a dzisiaj w Niemczech wschodnich posługują się milionami nazistów, których dziesiątki tysięcy wciągają do własnych szeregów. Jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone, Earl Browder²⁴⁾ w 1944 ujął w sposób następujący sprawę nowego znaczenia frontu zjednoczonego: "Jeżeli J. P. Morgan podtrzyma koalicję i będzie z nią współpracował to ja jako komunista, gotów jestem uściskać mu dłoń i pomóc mu w jej realizowaniu". I w wywiadzie udzielonym dziennikowi PM (15 marzec 1944) dodał: "Jestem zadowolony gdy mówi pan, że poważni członkowie N.A.M. (narodowe stowarzyszenie fabrykantów) są tego samego zdania co ja".

Istnieje jeszcze inna ogólna i pełna znaczenia różnica pomiędzy pierwszymi i ostatnimi okresami. Cztery pierwsze były w skali światowej jednolitymi i mechanicznymi ruchami w kierunku prawicy czy lewicy. W okresach lewicowych każdy komunista, bez względu na to gdzie się znajdował, mówił i zachowywał się tak, jakby już jutro miał wejść na barykady i patrzeć z lekceważeniem na czystą koszulę i obcięte włosy jako na poniżające symbole burżuazyjnej dekadencji. Nawet zawieszano działalność frontu zjednoczonego jako podejrzanego o "kolaborację". W okresie prawicowym każdy komunista na całym świecie stawał się człowiekiem godnym szacunku, czyścił buty i nie przestawał poszukiwać przyjaźni i współpracy u nie-komunistów.

Począwszy od okresu piątego daje się zauważyć znacznie większą elastyczność. Współpraca z Hitlerem może istnieć równocześnie z "kierownictwem sił antyfaszystowskich" w krajach demokratycznych. Przyjaźni z J. P. Morganem towarzyszy otwarta rewolucyjna walka na Bałkanach. W 1946 komuniści z New Yorku głosują na kandydatów partii demokratycznej, podczas gdy gdzie indziej w Stanach Zjednoczonych i innych krajach, ich koledzy partyjni oskarżają rząd, kierowany przez tę właśnie partię demokratyczną, o montowanie światowej imperialistycznej kontrewolucji.

Ta zmiana znaczenia frontu zjednoczonego i zwiększenie elastyczności w stosowaniu "generalnej linii postępowania" są odbiciem wewnętrznej ewolucji światowego ruchu komunistycznego począwszy od rewolucji 1917 roku. Ewolucja ta jest po prostu potężnym rozrostem zarówno jakościowym jak i ilościowym władzy i niezależności światowego komunizmu.

Tymczasowe okoliczności towarzyszące powstaniu komunizmu wytworzyły specjalne stosunki między nim a klasą robotniczą i najbiedniejszą warstwą chłopów. Komuniści sami byli zawsze

24) Jest ważne, by nie dać się wprowadzić w błąd przez usunięcie Browder'a z partii komunistycznej za tak zwaną "dewiację marksizmu-leninizmu". Browder, jako kierownik partii, nie uległ w okresie Teheranu "dewiacji", lecz, jak zawsze, dokładnie spełniał rozkazy. Jego oficjalne usunięcie było częścią zmiany, poprzedzającej okres siódmy. Jest on jednak trzymany przez komunistów w rezerwie, jako "druga cięciwa łuku Stalina" mająca ukazać Stanom Zjednoczonym perspektywę nowej, "kolaboracyjnej" linii postępowania, która zastępując siódmy lewicowy okres, byłaby zwrotem zupełnie niewykluczonym w kierunku okresu ósmego prawicowego.

elitą zawodowych rewolucjonistów; lecz te dwie klasy były główną bazą socjalną, na której się opierali (tak jak bezrobotni i niektóre odłamy klas średnich tworzyły pierwotnie główną podstawę socjalną hitleryzmu) i dzięki którym przeprowadzili rewolucję 1917 roku. W czasie porewolucyjnym komuniści byli mniej lub bardziej związani z tą początkową bazą socjalną i w konsekwencji posiadali ograniczoną swobodę działania. Dla tych względów też, pierwsze fronty zjednoczone poprzestać musiały na organizacjach proletariackich i chłopskich i dlatego też wczesna propaganda i taktyka miały względnie wąski tylko zakres klasowego działania.

Dysponując władzą i szerszymi możliwościami mogli komuniści pozwolić sobie na zerwanie pierwotnych związków (z wyjątkiem tylko wypadku, gdyby chcieli użyć ich dla podbicia nowych ludów) i odzyskać w ten sposób prawie całkowitą wolność ruchów. Zerwanie to dokonane zostało przy pomocy terroru i miało miejsce w epoce, w której mechanizm wielkich procesów i czystek, sprzyjających zresztą temu zerwaniu, osiągnął swój punkt kulminacyjny (lata 1936-38).²⁵⁾

Ta emancypacja w stosunku do pierwotnej bazy socjalnej może być uważana jako przedwstępny socjologiczny warunek nowego stylu i taktyki komunistycznej. To ona właśnie umożliwia socjologicznie komunistom tworzenie bloków z każdą grupą społeczną, z każdą osobą należącą do każdej klasy, oraz pozwala na niezmiernie łatwe przerzucanie się z polityki strajków na politykę "antystrajkową", z podtrzymywania i prowadzenia wojny imperialistycznej na ligę pacyfistyczną.

Przedwstępnym warunkiem technicznym tego nowego stylu był fakt osiągnięcia dojrzałości przez kadry światowego ruchu komunistycznego, włącznie z N.K.W.D. Światowy komunizm posiada obecnie, zarówno w Rosji sowieckiej jak i na zewnątrz, liczne grupy absolutnie pewnych, stalowo nieczułych kobiet i mężczyzn, zaprawionych ideologicznie i praktycznie. Te właśnie grupy zdolne są do wykonania natychmiastowego zwrotu politycznego (pakt z Hitlerem, wojna z Niemcami, atak na Perona czy podtrzymanie Perona, podtrzymanie Badoglio czy monopoli, współpraca ze Stanami Zjednoczonymi czy usiłowanie ich zmiżdżenia, strajki wszędzie, czy nigdzie). Elita ta ciągnie za sobą warstwy różnych członków partii, mniej świadomych, mniej wyrobionych politycznie, sympatyków i ludzi naiwnych. "Przed wszystkim — pisze w 1944 przywódca francuskiej partii komunistycznej André Marty — partia nasza wykazała absolutną siłę, gdyż od września 1943 przeprowadziła trzykrotne zmiany taktyki i nie zarysował się najmniejszy znak rozłamu".

Ten przedwstępny warunek techniczny wypełniony także został w dużej mierze w latach 1936-38 Czystki zmierzały do wyeliminowania całej rzeczywistej, ewentualnej czy wyimaginowanej opozycji. Ci, którzy pozostali w wewnętrznych komórkach komunistycznych są prawdziwymi, twardymi i elastycznymi "staliniстами" — to znaczy "ludźmi ze stali". Tylko przy równie dokładnym przygotowaniu organizacyjnym podobnie rady-

25) Oblicza się, iż w tej serii czystek od ośmiu do dziesięciu milionów osób rozstrzelano, uwięziono, zesłano i skierowano do obozów koncentracyjnych i obozów przymusowej pracy.

kalna zmiana w polityce jak pakt z Hitlerem, przejść mogła bez żadnych prawie strat.

To techniczne przygotowanie umożliwiła kierownikom komunistycznym pomijanie pewnych zwykłych formalności organizacyjnych. Pozwolić sobie oni mogą na rozwiązywanie międzynarodówki komunistycznej, na rozwiązywanie i odbudowywanie komunistycznych sekcji narodowych, na łączenie się z innymi partiami i zrywanie z nimi, na wchodzenie w skład rządów i opuszczanie ich — będąc pewni, że scementowanie ich własnych szeregów będzie zawsze silniejsze od każdej formuły organizacyjnej. A dalej, ponieważ podlegają oni w stopniu minimalnym zewnętrznemu hamulcowi socjalnemu, poruszać się mogą w dziedzinie polityki z tą zadziwiającą szybkością, która olśniewa ich światowych rywali i utrzymuje inicjatywę w ich rękach.

Jednym słowem, są gotowi.

3.

Niezależnie od poszczególnych zmian taktycznych w przejściach z jednego okresu na drugi, w światowym komunizmie, począwszy od rewolucji 1917 roku, zaznaczyła się pewna powolna faza rozwojowa o dużej wadze. Jest to przekształcenie się "internacjonalizmu" komunistycznego w to co Mołotow nazwał "multi-nacjonalizmem". "Przekształcenie to — wyjaśnił Mołotow w swym przemówieniu, wygłoszonym w dniu 1 lutego 1944 na zebraniu Najwyższego Sowietu — jest całkowicie zgodne z zasadami naszej polityki narodowej, ustalonej przez Lenina i Stalina". Jest ono jedną z owych współzależności osobistych tak często spotykanych w historii. Stalin od samego początku swej pracy w partii zrobił siebie specjalistą od spraw narodowych". Mołotow powiedział — Stalin "jest największym autorytetem w sprawach narodowych nie tylko w naszej partii i nie tylko w naszym kraju". Multi-nacjonalizm jest istotnie najbardziej twórczym i wyraźnym postępem w teorii i praktyce komunistycznej, dokonany pod rządami Stalina.

Internacjonalizm wczesnego komunizmu — wtedy gdy komunizm był jeszcze stosunkowo słaby i tworzył względnie izolowaną sekcję — miał charakter abstrakcyjny i doktrynalny. Opierał się on na domniemanej identyczności międzynarodowych "sił klasowych", niezależnych od wszelkich podziałów narodowych. Komunisci głosili, że masy nie posiadają prawdziwej ojczyzny, że nacjonalizm jest tylko podstępem przy pomocy którego starano się zakuć je w tym cięższe kajdany, że głównym wrogiem jest zawsze własny rząd, że patriotyzm jest godną potępienia zdradą rewolucji. Idee te były sprzeczne z rzeczywistością, szczególnie jednak z głębokimi, tradycyjnymi nastawieniami mas. W konsekwencji, ten wczesny internacjonalizm, a raczej anty-nacjonalizm wchodził często w kolizję z uczuciami narodowymi, zawsze potężnymi, które dalekie od zaniknięcia, zyskały w naszych czasach na nowej intensywności. Anty-nacjonalizm obrażał i odpychał potencjalnych rekrutów i sympatyków komunizmu; była to trudna bariera, która wyrosła między komunizmem a "nastawieniem mas".

Socjal-demokracja w myśl wskazówek samego Marksa była u swych początków również międzynarodowa w tym samym doktrynalnym sensie i napotykała na te same trudności. W

1914, w chwili, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, socjal-demokracja położyła kres temu problemowi, poddając się nacjonalizmowi. W każdym z wojujących narodów socjaliści porzucili abstrakcyjne formuлки o jedności świata pracującego, o obowiązku zwalczania "własnego rządu", o przeciwstawieniu się "wojnom imperialnym" itd. Postanowili stać się patriotycznymi obywatelami i żołnierzami, walczącymi pod rozkazami własnych rządów z wrogami narodowymi. Wynikiem końcowym tej decyzji był rozkład socjal-demokracji jako niezależnej siły historycznej. Socjal-demokracja (zwana po prostu "socjalizmem" w Stanach Zjednoczonych) podporządkowała się odtąd w okresach kryzysów, wojen i rewolucyj poszczególnym rządóm narodowym. Dzięki temu też w czasie drugiej wojny światowej partie socjalistyczne objęły w całym szeregu państw alianckich kierownictwo rządów w walce o narodową egzystencję. Po wojnie angielska partia pracy (socjaliści) i francuska partia socjalistyczna są w pierwszym rządzie Anglikami i Francuzami, a dopiero później socjalistami.

Komunizm obrał inną drogę o szczególnie wielkim znaczeniu historycznym. Nie podporządkowuje się on nacjonalizmowi, lecz go absorbuje, zespalając w ten sposób w jednym ruchu dwie wielkie — a może największe — siły historyczne naszej epoki. Jest to typowym "zwycięstwem realizmu Stalina". Metoda Stalina polegała zawsze na usiłowaniu pływania z prądem, nigdy przeciw niemu i na utrzymywaniu się na powierzchni wody, by nie dać się wciągnąć w głąb.²⁶⁾ Skoro uczucia narodowe istnieją, nie osłabiamy się i nie odsuwamy się od nich obrażając je, lecz odwrotnie, starajmy się je wyeksplloatować tworząc z nich pomost, który zbliży nas do mas, a nie mur, który by nas dzielił.

Dziesięć lat temu w każdym kraju sztandary narodowe ukazywać się zaczęły na estradach partyjnych obok czerwonego sztandaru; towarzysze partyjni śpiewali hymn narodowy amerykański, "God save the King" i "Międzynarodówkę"; portrety tradycyjnych bohaterów narodowych umieszczano obok portretów Marksa, Stalina, Lenina; komunistyczną szkołę w New Yorku nazwano szkołą imienia Jeffersona, a N.K.W.D. brygadę ochotników, których rekrutowała na wojnę cywilną w Hiszpanii ochrzciła "Brygadą Abrahama Lincoln". Podczas wojny armia czerwona organizowała dywizje czeskie, polskie, węgierskie, hiszpańskie, a nawet niemieckie. Komunizm stał się rodzajem światowego kameleona politycznego, bardziej amerykańskim niż Washington czy Lincoln ("komunizm jest amerykańskim dwudziestego wieku") bardziej francuskim niż Jeanne d'Arc, bardziej chińskim niż Sun-Yat-Sen, bardziej niemieckim niż Fryderyk I — nie potrzebujemy dodawać — bardziej rosyjskim niż Piotr Wielki.

26) Pewien rewolucjonista, którego znałem i który stał się później wybitnym komunistą, mówił o metodzie tej w formie osobistej anegdotki. "W czasie pierwszej wojny światowej — opowiadał — byłem wojującym pacyfistą. Jednego wieczoru tłum złożony z kilku tysięcy osób zebrał się przed moim domem by mnie zlinczować i z trudem tylko udało mi się uratować życie. Tego wieczoru zdecydowałem, że następny tłum z którym będę miał do czynienia zamiast napadać na mnie, będzie przeze mnie kierowany".

Jako instrument polityki światowej zasada "bolszewizmu wielonarodowego" daje komunizmowi poważną przewagę nad "narodowym socjalizmem", z którym ma on wiele cech wspólnych. Narodowy socjalizm wzmacniając nacjonalizm niemiecki, start się w bezpośrednim konflikcie z współzawodniczącymi nacjonalizmami, z chwilą gdy wyszedł poza granice narodu niemieckiego. Komunizm, który rozpoczął od wyznawania ideologii nienarodowej, obecnie dostosowuje się do istniejących nacjonalizmów i w licznych okolicznościach udaje się mu wciągnąć i zużytkować ich dynamizm dla własnych celów.

Stalin napisał dziesiątki tysięcy słów na temat sprawy narodowej, a jego komentatorzy poświęcili miliony słów temu zagadnieniu. Tym niemniej jego "rozwiązanie" tej sprawy ująć możemy w niezmiernie prostej, następującej formule: przyznać nacjonalizmom wszystko, co jest im dogodne, z wyjątkiem władzy. Niech zachowują stroje, śpiewy, język, dania narodowe, tańce (wszystko to sprawa, że wielkie konferencje w Moskwie są tak kolorowe²⁷) wszystko — pod warunkiem jednak, by nie posiadały władzy. Władza w systemie komunistycznym jest monopolem; i to jest rzecz niezmienna. Metodę tę zastosowano stopniowo w stosunku do nacjonalizmów pierwszych dwunastu republik sowieckich; potem rozciągnięto na cztery nowe republiki, stworzone podczas wojny; a używana jest, z odpowiednimi wariantami i w różnych swych fazach, w stosunku do podporządkowywanych narodów w miarę, jak wpływ komunizmu się rozciąga. Wiele cech charakterystycznych polityki komunistycznej, dotychczas niezrozumiałych i pozornie ze sobą sprzecznych, stanie się dla nas jasnymi, gdy spojrzymy na nie pod kątem widzenia multi-nacjonalizmu. Poza tym popełnilibyśmy poważny błąd gdybyśmy nie doceniali możliwości tego godnego uwagi stworu. Kariera jego nie dobiega końca, lecz się dopiero rozpoczęła.

Oficjalne uznanie multi-nacjonalizmu i formalne wprowadzenie go do praktycznej doktryny komunizmu miało miejsce wtedy gdy Najwyższy Sowiet, z początkiem roku 1944, przyjął (jednogłośnie oczywiście) poprawki, zwane federalistycznymi, do konstytucji sowieckiej. W prasie w owym czasie ukazały się, jak zwykle idiotyczne, komentarze, omawiające znaczenie tych poprawek. Wielu komentatorów w poprawkach tych odkryło wówczas, jak to zresztą jest ich częstym zwyczajem, symptomy "decentralizacji" i "demokratyzacji". ("Federacja — pisał w 1920 r. Lenin — jest formą przejściową bezwzględnej jedności²⁸) mas pracujących wszystkich krajów"). Wkrótce potem o wydarzeniu tym zapomniano.

Tego rodzaju brak pamięci, jeżeli chodzi o rytuał komunistyczny, nie jest rzeczą wskazaną. Poprawki te służyć miały do dwu celów bezpośrednich. Jeden z nich (mniej ważny)

27) I to, że ludzie tacy jak Corliss Lamont, będący pod ich wrażeniem, śpiewają w swych książkach hymny pochwalne o Rosji sowieckiej, która systemem swym gwarantuje wolność ras i narodów. Wystarczającym dowodem istnienia tych wolności jest fakt, iż w czasie czystek 1936-1938 r. cały personel kierowniczy "rządów", tak zwanych autonomicznych republik sowieckich i "okręgów autonomicznych" został zlikwidowany przez N.K.W.D.

28) W języku komunistów słowo "jedność" oznacza "całkowite podporządkowanie się zjednoczonej władzy komunistycznej".

przygotowywał teren do przyjęcia Ukrainy i Białej Rusi do O.N.Z. w charakterze niepodległych narodów. Drugi zmierzał do stworzenia wygodnej struktury prawniczej dla włączenia w obręb Rosji sowieckiej czterech nowych republik: republiki łotewskiej, estońskiej, litewskiej i mołdawskiej. Najwyższy Sowiet głosował nad ich przyjęciem podczas sesyj, które nastąpiły po przyjęciu poprawek.

Lecz te cztery republiki nie są jedynymi kandydatkami, które wyczekują w napięciu szczęścia znalezienia się na coraz to zwiększającej się liście Związku Socjalistycznego Republik Radzieckich. Piąta — Mongolia — została już wpisana. Tuzin innych w Europie wschodniej i Azji, jak to okaże się w niedługim czasie, niecierpliwi się w tej samej mierze. Klub sowiecki nie jest ekskluzywny. I dlaczego przypuszczać mamy, że pozostałe na świecie narody, skoro przejdą przez okres szkolenia przez N.K.W.D., miałyby być kandydatami opornymi?

Prawdą jest natomiast, że poprawki te, a raczej wyrażana przez nie polityka multi-nacjonalizmu, stanowią część integralną i ważną pochodu w kierunku realizacji celu ostatecznego, który dzisiaj kierownikom komunistycznym wydaje się o wiele bliższy: celem tym jest światowe imperium komunistyczne, nazwane w terminologii komunistycznej — światowym Związkiem Socjalistycznych Sowieckich Republik.

ROZDZIAŁ VII.

Cele polityki sowieckiej.

Posuwanie się kilkoma zbieżnymi drogami doprowadziło nas do odkrycia, że celem ostatecznym polityki komunistycznej, a co za tym idzie polityki sowieckiej — jest podbój świata. Odkrycie to nie jest ani nowe, ani zadziwiające, a sekretem mogło być tylko dla ignorantów, czy naiwnych, ewentualnie dla tych, którzy chcieli zachować go w tajemnicy.

Od samych początków komunizmu, i nie tylko od chwili stworzenia frakcji bolszewickiej w 1903, ale już w epoce "Manifestu" Marksa i Engelsa cel ten był omawiany w teorii i stosowany w praktyce. Marks mówił do swych uczniów: "Macie cały świat do zdobycia", a Stalin w swej czołowej książce głosi: "Największa trudność rewolucji rosyjskiej, jej najważniejszy problem historyczny — to konieczność rozwiązania zagadnień międzynarodowych, konieczność wzniecenia rewolucji światowej". Program Międzynarodówki w swoim wstępie chwali się, że "Międzynarodówka jest jedyną siłą Międzynarodową, mającą w swym programie dyktaturę proletariatu i komunizmu, która przyznaje się otwarciem do tego, że jest organizatorką światowej rewolucji proletariackiej". Program ten głosi z zadowoleniem i otuchą "nieuniknioną katastrofę kapitalizmu". Część trzecia programu Międzynarodówki posiada następujący tytuł: "Cel ostateczny Międzynarodówki komunistycznej — komunizm światowy". "Oficjalna historia partii komunistycznej" — lektura obowiązująca wszystkich komunistów, stwierdza: "Studiowanie historii partii komunistycznej wzmacnia przekonanie o ostatecznym powodzeniu wielkiego zadania partii Lenina - Stalina, to jest zwycięstwo komunizmu na całym świecie".

Fakt, że podbój świata wchodzi w skład wiary komunistów i

że w ich przekonaniu stanowi ich cel, nie jest jeszcze sam w sobie szczególnie ważny. Istniały i ciągle istnieją osoby i grupy ludzi, wierzące w podbój świata. W każdym zakładzie dla wariatów znajdujemy takich kilku. Lecz w zakładzie, wiara ta nie jest brana pod uwagę obiektywnie i poważnie, traktuje się ją jako mrzonkę, która nie pozostając w uzasadnionym związku z ogólnym postępowaniem wariata, jest symptomatyczna dla konfliktu między jego chorym mózgiem, a otaczającym go społeczeństwem.

Sytuacja jest podobna, gdy cel ten — jak to często bywa — ogłoszony jest przez małe i słabe sekty. Wówczas również można mówić o nim jako o mniej lub więcej żenującej iluzji. Sekta nie ma materialnej możliwości osiągnięcia swego celu i reszta świata nie ma potrzeby troszczyć się jej działalnością. Zdąrza się często, że aktywność sekty nie ma żadnego pozytywnego związku z zadaniem, które pragnie spełnić: piękne zadanie jest tylko odwróconą odpowiedzią na jakąś nieokreśloną potrzebę psychotyczną. Gdy przyjmujemy jedną z tych interpretacji, znajdziemy również w doktrynach mahometanizmu, judaizmu, a nawet kalwinizmu tkwiące w nich myśli o podboju świata; żadna jednak z tych grup nie usiłuje spełnić w praktyce podobnych marzeń, i żadna z nich w obecnej chwili nie znajduje się w sytuacji, materialnie umożliwiającej jej wykonanie podobnego zadania, nawet gdyby to było jej celem.

Gdy jednak wiara w podbój świata łączy się z dostatecznymi środkami, by stworzyć możliwość sukcesu, i z akcją, która zmierza w tym kierunku, wówczas zadanie to, nabiera rzeczywistej wartości i traktować je należy dosłownie. Tak było z hitleryzmem; wydaje mi się, że podobnie miała się rzecz, z jedną w każdym razie, sektą japońskich Szintoistów, militarystów. Ale jeszcze bardziej oczywiste jest to w wypadku komunizmu. W doktrynie komunistycznej nie ma najmniejszej dwuznaczności, jeżeli chodzi o cel podboju świata. Komuniści zawsze i wszędzie pracują nad realizacją tego zadania. A w chwili obecnej środki, którymi dysponują w ludziach, bogactwach materialnych i wpływach psychologicznych są wystarczające, by stworzyć poważne prawdopodobieństwo ich akcji.

Chociaż jednak często o prawdzie tej się mówi, bardzo niewielu ludzi i kierowników państw demokratycznych w nią wierzy. Mam wrażenie, iż niewiara ich wypływa z tego, iż nie chcą w nią wierzyć. Zgadzam się z nimi, że wiara taka nie jest rzeczą przyjemną, bo w obliczu wycelowanego rewolweru nieprzyjemnie jest odpowiadać na pytania tylko — tak, albo — nie. Tym niemniej, wbrew wszelkim zapewnieniom Henry Wallace'a i dziekana katedry Canterbury tak wygląda prawda i pozostanie niezmienną, aż do ostatecznej decyzji.

2.

Doktryna komunistyczna, zakrzepnięta dzięki wiekowej tradycji w ideologicznym schemacie, nie jest jedyną siłą popychającą komunizm w kierunku stworzenia imperium światowego. Co najmniej trzy inne aktywne przyczyny stwarzają presję:

1. Zaznaczyliśmy powyżej, podając szereg szczegółów, przyczyny; dla których powiedzieć możemy, że współczesne społeczeń-

stwo dojrzało do imperium światowego. Oczywiście tego stwierdzenia nie nasunie wątpliwości żadnemu z obserwatorów, stanie się jednak uderzająca, gdy spojrzymy na nią z punktu widzenia analizy marksistowskiej i sposobu w jaki komuniści patrzą na świat. Międzynarodowy podział pracy, stale zwiększająca się szybkość transportów i komunikacji, zawiąza współzależność przemysłów świata, nieuchronna kolizja każdej części kuli ziemskiej z wszystkimi innymi, uwarstwienie klas ignorujących granice narodowe — wszystko to stwarza fakt, który marksiści nazywają "warunkami materialnymi" powstania państwa światowego. Państwo światowe — rozumują marksiści — powstać musi, gdyż "super-strukturę polityczną" determinują z konieczności "warunki materialne". Należy dodać, iż bez wątpienia warunki te działają nie tylko na komunistów, lecz także na wszystkie inne potężne grupy i państwa, w formie obiektywnego nacisku prowadzącego do politycznej integracji świata. Niezależnie od swych idei sami komuniści podlegają działaniu tego nacisku. A dalej, logiczne rozumowanie prowadzi ich do wniosku, że o ile sami nie zorganizują imperium światowego dla własnej korzyści, zrobią to inni, ich kosztem.

Omówiliśmy nieco wyżej sprawę, jak dalece wykrycie broni atomowych zaostrza i zbliża w czasie zagadnienie imperium światowego.

2. Drugą siłą pchającą komunistów w kierunku ekspansji światowej, siłą o typie często spotykanym w historii — są skutki niepowodzenia ich w dziedzinie socjalnej i ekonomicznej w łonie samego Związku Sowieckiego, a więc w zakresie najważniejszej podstawy władzy komunistów.

Opowiadane przez komunistów historyjki o nadzwyczajnych sukcesach przemysłu socjalistycznego w ojczyźnie socjalizmu, duma ich z powodu "rozwiązywania problemów ekonomicznych" są oczywiście legendą. Faktem jest, że ogromna masa ludów rosyjskich żyje w reżimie komunistycznym na jeszcze niższym poziomie materialnym, niż za czasów carskich i że poziom ten obniżył się jeszcze w czasie planu pięcioletniego. Głód, zimno, brud, jak również terror i niewolnictwo są dla ludów rosyjskich rezultatem zwycięstw komunistycznych, trwających od pół wieku. Przemysł sowiecki w ogromnej części jest niekompetentny, niewydajny i jakościowo na niskim poziomie. Poza tym sterroryzowana masa ludów w równej mierze nienawidzi co boi się swoich władców komunistycznych²⁹⁾.

W tych warunkach ekspansja panowania komunistycznego stwarza szereg obiecujących i zasadniczych możliwości.

Po pierwsze, dzięki wypróbowanej już zasadzie, służy ona do odwrócenia uwagi od trudności wewnętrznych. Zwycięstwa na zewnątrz kompensują porażki na wewnątrz. Powstaje doskonałe usprawiedliwienie dla nędznych warunków życiowych i gniew ludów odwraca się od głów kierowników komunistycznych.

Po drugie, polityka rabunkowa na terytoriach podbitych dostarcza chwilowo chociaż, pewnego zapasu artykułów, których brak odczuwany jest dotkliwie. Od samego początku zagarnięcia państw bałtyckich, komuniści wypróżniali systematycznie magazyny, stodoły i domy podbitych terytoriów. Żołnierzom,

29) Omawiają to uwagi na końcu rozdziału.

k którzy rozpoczęli rabunek na własną rękę zezwolono na zatrzymanie tylko tego, co już znalazło się w ich własnych żołądkach. Zostali oni obrabowani z kolei przez państwo, które zagarniętą zdobycz rozdzielało w myśl ustalonego planu.

Po trzecie, świeżo podbite ziemie dostarczają komunistom szerokich rezerw ludzkiej siły roboczej, na których pragną się oprzeć, by podnieść poziom przemysłowy.

Po czwarte, komuniści zdobywają dodatkowy kapitał w formie fabryk, kopalń, kolei, maszyn.

3. W końcu, gdyby imperium światowe nie stanowiło pozytywnego celu dla komunistów, musiałyby ono — z ich punktu widzenia — być traktowane jako środek obronny. Komuniści wierzą bowiem i zawsze wierzyli, że przed współczesnym społeczeństwem stoją tylko dwie alternatywy: komunizm albo kapitalizm. Bez względu na to co ludzie myślą "subiektywnie" — "obiektywnie" są oni uszeregowani albo po tej, albo po tamtej stronie; trzecia możliwość nie istnieje. W konsekwencji, z chwilą gdy komunizm stał się poważną siłą światową na skutek podjęcia znacznej części globu ziemskiego i jej mieszkańców, zarysował się nieunikniony problem: albo kapitalizm zniszczy świeżo powstały świat komunistyczny, albo komunizm podbije pozostałe części świata kapitalizmu. (Komuniści trochę paradoksalnie uważają tę drugą hipotezę za "nieuniknioną" w dalszym biegu wypadków. Jej realizacja ulec może opóźnieniu, tym niemniej będzie miała miejsce nieodwołalnie).

Kapitalizm światowy (do którego włączają komuniści wszystko z wyjątkiem siebie samych), jest obecnie ich zdaniem, w stadium agonii. Wewnętrzne sprzeczności pchają go do coraz bardziej bezlitosnej eksploatacji świata. Przede wszystkim jednak, ma on nadzieję, że przez eksploatację terytoriów i ludów Związku Sowieckiego, chronionych obecnie przez dyktaturę proletariatu — odświeży swe siły. Cel ten w oczach komunistów nie ma nic wspólnego z osobistymi pragnieniami i zapatrywaniami samych kapitalistów i ich kierowników politycznych. Jest on narzucającym się następstwem istoty rozkładającego się kapitalizmu. Jest równie nieunikniony jak nieuniknioną jest wojna w kapitalizmie i jak to, że prawdziwym znaczeniem każdej wojny w naszych czasach jest atak, skierowany przeciw fortecy komunistycznej Związku Sowieckiego.

W swym głównym dziele teoretycznym pod tytułem "Problemy Leninizmu" Stalin zagadnienie to ujął w sposób następujący:

Faktem zasadniczym ... jest to, że nie istnieje już światowy system kapitalistyczny. Z chwilą gdy powstało państwo sowieckie ... kapitalizm światowy przestał istnieć. Świat podzielił się na dwa obozy, obóz imperialistyczny i obóz antyimperialistyczny (Tom I, str. 369).

Zyjemy nie tylko w państwie, lecz w całym systemie państw i jest rzeczą nie do pomyślenia by Republika sowiecka istnieć mogła nieskończenie obok państw imperialistycznych. W końcu albo jeden albo drugi z tych systemów musi zwyciężyć. Nim jednak zwycięstwo to nastąpi, szereg niebezpiecznych i nieuniknionych konfliktów między Republiką sowiecką a państwami burżuazyjnymi mieć będzie miejsce. (Tom I, str. 56; cytuję z "Dzieł" Lenina, wydanie rosyjskie, tom XVI, str. 102).

Aby upредить świat, że doktryna ta nie została puszczona w

niepamięć na skutek reformistycznej demagogii okresu teherańskiego, Stalin w swym przemówieniu wyborczym z dnia 10 lutego 1946 r. oświadczył:

Niesłuszne byłoby przypuszczenie, że wojna wybuchła przypadkowo lub w wyniku błędu jakiegoś męża stanu. Mimo, że błędy takie zostały popełnione, wojna w rzeczywistości była nieodwołalnym skutkiem ewolucji sił politycznych i ekonomicznych świata w reżimie monopoli kapitalistycznych.

W myśl owych założeń podbój świata jest dla komunistów jedynym środkiem samoobrony. Każda wojna prowadzona przez nich — bez względu na to z czyjej strony padł pierwszy strzał, lub kto pierwszy wtargnął na obce terytorium — by zacytować jako przykład wojnę z Finlandią w 1939 r. — jest już z samej definicji, wojną defensywną.

Ludzie naiwni, pragnący komunistów ułagodzić, wyobrażają sobie, że można wierzenia komunistów zmienić udawadniając im, że się jest ich przyjaciółmi, przemawiając do nich z dobrocią i spełniając ich życzenia. Zapominają jednak o tym, że to, do czego komuniści zmierzają — to jest panowanie nad światem. I nie rozumieją, że w oczach komunistów tego rodzaju przyjazne nastawienie wrogów klasowych może być tylko albo pełnym hipokryzji wprowadzaniem w błąd, albo dowodem głupoty i słabości. Nic nie zmieni tych wierzeń; na pewno też nie zmieniają ich, ani argumentacja, ani dowody racjonalne, gdyż w punkcie zasadniczym, w myśl którego komunizm musi albo podbić świat albo zginąć — wiara komunistów jest słuszna.

3.

W dążeniu do ostatecznego celu, którym jest imperium światowe, obecny etap działalności komunistów poświęcony jest zorganizowaniu fazy przygotowawczej do trzeciej wojny światowej. Przygotowanie do wojny jest zasadniczą "linią postępowania" komunistów. Jak zawsze, oznacza to, że cała działalność komunistyczna, jakakolwiek by nie była, jest pośrednio czy bezpośrednio podporządkowana owej "linii postępowania". Czwararty plan pięcioletni, polityka w C.I.O., nowe czystki, zachowanie się Gromyko na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa czy Komisji Atomowej, opanowanie przemysłu austriackiego, zamach w Iranie, założenie światowej Federacji syndykalnej, czy uznanie Perona, walka u boku komunistów chińskich, czy agitacja kierowana przeciw Stanom Zjednoczonym w Ameryce Południowej, próby połączenia się komunistów z Labour Party, czy kampania w sprawie Franco, reorganizacja armii czerwonej i marynarki, czy próby zjednoczenia syndykatów marynarzy i dockerów w Stanach Zjednoczonych, apel wzywający do stworzenia monopolistycznego organizmu pisarzy amerykańskich, czy nieustępliwość w stosunku do Niemiec, zwiększenie działalności wśród murzynów amerykańskich i podtrzymywanie przyjaźni z muzułmanami: wszystko to, i wszystko inne, jest po prostu przygotowaniem do wojny. Polityka sowiecka jest owiana tajemnicą tylko dla tych, którzy upierają się przy fragmentarycznym obserwowaniu jej z zewnątrz i którzy odmawiają posługiwania się kluczem, podsuwanym przez samych komunistów

każdemu, kto pragnie się nim posługiwać. Jeżeli zdobyliśmy ogólne zrozumienie istoty i celów komunizmu, to pozostaje nam tylko uchwycenie głównej linii postępowania. Wtedy wszystko, począwszy od sloganów, a skończywszy na morderstwach, odnajduje swe właściwe miejsce, zaś polityka komunistów nie tylko przestaje być tajemnicza, ale odwrotnie, staje się jaśniejsza i bardziej bezpośrednia od każdej innej.

Dla ułatwienia, podzielmy przygotowania do trzeciej wojny światowej w sposób następujący:

1. Próby konsolidacji efektywnego panowania na terenie kontynentu eurazyjskiego.

2. Równoczesne próby osłabienia i podkopania wszystkich rządów i narodów nie znajdujących się we władaniu komunistycznym.

W rozdziale tym ograniczę się do rozpatrzenia pierwszej kategorii tych prób.

W sierpniu 1939 we władaniu komunistów — spadkobierców imperium rosyjskiego — znajdowało się to, co geopolitycy nazywają "sercem ziemi" lub "wyspą świata"³⁰). Po raz pierwszy w historii świata "serce ziemi" (Centralna Eurazja) posiadała liczną ludność, organizację na wyższym poziomie i poważne przemysłowienie.

W sierpniu 1945 panowanie komunistów, chociaż wewnętrznie nie całkowicie skonsolidowane, rozciągało się na zachodzie aż po linię idącą od Szczecina do wybrzeża Dalmackiego i obejmowało na wschodzie całe Bałkany z wyjątkiem Macedonii, Tracji i półwyspu greckiego, nieposiadającego dużego znaczenia geograficznego. Linia ta, z wyjątkiem brakującej Macedonii i terytorium tureckiego, położonego na północ od Dardaneli, odpowiada dokładnie temu, co Mackinder trzydzieści lat temu określił jako zachodnią granicę Centralnej Eurazji — "serca ziemi".

Na wschodzie panowanie komunistyczne zmierzało do okrążenia, poprzez Kuryle, obu Ameryk od północy i rozciągało się na północną Koreę, Mandżurię i północne Chiny. Obie te linie penetracji Eurazji w kierunku Chin (w stronę Mandżurii i bardziej na południe w stronę Sinkiang) zostały również określone przez Mackindera.

Na zachodzie nacisk komunistów idzie w kierunku północnym (Skandynawia), lecz najsilniej daje się odczuwać w Niemczech, będących kluczem do pozostałej części Europy. Atak ten połączony jest z próbą okrążenia poprzez Hiszpanię oraz z tym, co można nazwać — planem tymczasowej okupacji Francji i innych mniejszych państw Europy.

Na Środkowym Wschodzie nacisk komunistów działa wszędzie: w Afganistanie, Persji, Iraku, Turcji, Palestynie, w mniejszych państwach arabskich i posuwając się dalej dociera do Egiptu i całej Afryki Północnej. Z punktu widzenia tradycyjnie myślących potęg morskich, takich jak Wielka Brytania i Stany Zjed-

30) Używam tutaj w szczególności terminologii Sir Halford Mackindera. Por. **Democratic Ideals and Reality**, Constable and Co Ltd, London.

noczone, stanowi to "zagrożenie żywotnych linii Imperium" i wiąże się z marszem w kierunku na Triest i Włochy. Z punktu widzenia potęg lądowych i zasadniczych stosunków geopolitycznych chodzi tutaj raczej o ruch, posuwający się poprzez most lądowy w kierunku południowej strefy "serca ziemi" — Afryki.

Na Dalekim Wschodzie nacisk obejmuje całość Chin. W Indiach, znajdujących się poza "sercem ziemi" i posiadających drugorzędne znaczenie geopolityczne, nie odczuwa się jeszcze presji idącej z Eurazji. Presja ta zaznacza się tylko od wewnątrz i występuje na skutek działalności miejscowych komunistów hinduskich, N.K.W.D. i agentów wojskowych, oraz ogólnej promuzułmańskiej orientacji.

Powyższe stwierdzenia możemy zobrazować rysunkiem szeregu kół koncentrycznych, otaczających jądro wewnętrzne.

Jądro wewnętrzne, odgrywające rolę magnesu w stosunku do całego systemu — to Rosja Sowiecka, zamknięta w tymczasowych granicach, ustalonych po wojnie domowej, a które przetrwały do sierpnia 1939. W okresie przygotowań do drugiej wojny światowej była to forteca komunizmu. Obecnie, w fazie przygotowawczej do trzeciej wojny światowej, terytorium to staje się obronnym pięścieniem wewnętrznym największej fortecy eurazyjskiej.

Konsolidacja fortecy eurazyjskiej jako całości wymaga przeprowadzenia w owym jądrze wewnętrznym całego szeregu decyzji, które są już realizowane. Z punktu widzenia ekonomicznego nowe plany pięcioletnie zmierzają do rozwinięcia za wszelką cenę podstawowych gałęzi przemysłu wojennego i do zdystansowania — chociażby kosztem nadludzkiego wysiłku — Stanów Zjednoczonych, w zakresie produkcji broni atomowych. Nowe kontyngenty robotników-niewolników, dostarczane przez ludy zamieszkujące zarówno Rosję jak i tereny podbite, stanowią elastyczną masę sił roboczych, którą przeznaczają do wypełnienia zadań ekonomicznych, wyznaczanych przez rząd. Koordynuje się współpracę armii lądowych, marynarki i lotnictwa, przeprowadza się ameliorację ich sprzętu, podczas gdy system wychowawczy dostosowuje się do zadania uformowania jak największej ilości zdyscyplinowanych i wyszkolonych żołnierzy i oficerów. Z punktu widzenia politycznego nowe czystki, dobrze znane metody terroru, uprawiane przez N.K.W.D. i odpowiednia propaganda zmierzają do ponownego rozciągnięcia — nieco rozluźnionej w fazie powojennej — mocnej kontroli nad ludnością i do zaprawienia jej do przyszłych walk.

Pierwszy pierścień, otaczający jądro środkowe przedstawia tereny już wchłonięte albo przeznaczone do włączenia w najbliższym czasie w ramy samej struktury Związku Sowieckiego. Jak widzieliśmy powyżej krok ten umożliwiła federalistyczna rewizja Konstytucji sowieckiej.

W kole drugim znajdują się narody, które Związek Sowiecki pragnie raczej sobie podporządkować przy pomocy takiego czy innego rządu marionetkowego, niż wchłonać bezpośrednio. Polska, Jugosławia, Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria, Albania, północna Persja, północna Korea, wschodnie Niemcy, wschodnia Austria objęte już zostały tym kołem. Przypuszczenie, iż narody te mogłyby kiedykolwiek swobodnie, lub na skutek jakie-

goś manewru dyplomatycznego z koła tego się wymknąć, jest politycznym idiotyzmem. Oczywiście zamiarem komunistów jest rzecz odwrotna: zdążają mianowicie do coraz wyraźniejszego wciągnięcia ich w głąb, by wprowadzić je w końcu do pierścienia pierwszego, pierścienia absorpcji, przesuwając jednocześnie na ich miejsce do koła drugiego, inne narody, które w obecnej chwili tkwią w sposób niezdecydowany na krawędzi tego koła. Finlandia, pozostała część Persji i Austrii, Mandżuria i północne Chiny (o ile Stany Zjednoczone zgodzą się łaskawie na obalenie Czang-Kai-Szeka)³¹). Irak, Turcja i państwa Skandynawskie są dzisiaj jedną nogą po tamtej stronie kręgu.

Ale najbardziej smakowitym kąskiem tego koła są Niemcy. Kierownicy państw demokratycznych, o niezbyt szerokich horyzontach politycznych, których uwagę pochłaniają zawsze sprawy drugorzędne, nie zrozumieli jeszcze znaczenia skoncentrowanej kampanii bolszewickiej, zmierzającej do opanowania Niemiec. Panowanie nad Niemcami zapewni efektywne panowanie nad całym kontynentem europejskim i uzupełni budowę fortyficy europejskiej na zachodzie.

Waga, jaką przywiązuje się do Niemiec, pochodzi z czasów Lenina, a nawet z okresu wcześniejszego, napoleońskiego, gdy oficerowie i dywizje pruskie pomogły w rozbięciu Napoleona. Lenin wielokrotnie zaznacza, że technologia niemiecka w połączeniu z bogactwami naturalnymi Rosji i jej potencjałem ludzkim zapewniłyby zwycięstwo rewolucji światowej. Od 1918 do 1924 komuniści próbowali wielokrotnie wywoływać rewolucję w Niemczech. Później utrzymywali oni ścisłe związki z Niemcami. Importowali z Niemiec maszyny i techników i zezwalali na to, by oficerowie niemieccy z zakazanej traktatem wersalskim armii zdobywali potrzebne doświadczenie szkoląc armię czerwoną. Pakt Hitler - Stalin nie był, jak to cały świat sobie wyobrażał — zwrotem politycznym bez precedensów.

Decyzja Hitlera rozpoczęcia wojny z Rosją nie położyła kresu tym od dawna utrzymującym się poglądom. Już w październiku 1941 weteran komunistów, Walter Ulbricht pracował nad utworzeniem ligi komunistycznej wśród wojennych jeńców niemieckich. W przemówieniu wygłoszonym na zebraniu Sowietu moskiewskiego w dniu 6 listopada 1942, Stalin zapewnia wszystkich Niemców, że: "Nie jest naszym celem zniszczenie Niemiec, gdyż zniszczenie Niemiec jest rzeczą niemożliwą... Nie jest naszym celem zniszczenie całej siły wojskowej Niemiec, gdyż każdy inteligentny człowiek rozumie, że byłoby to nie tylko niemożliwe w stosunku do Niemiec... lecz niepożądane, jeżeli chodzi o przyszłość". 12 - 13 lipca 1943 został utworzony w Moskwie Komitet narodowy Wolnych Niemiec, którego nominalnym prezydentem został generał Walter von Seydlitz, wzięty do niewoli pod Stalingradem, a kierownikiem rzeczywistym Wilhelm Pieck, przywódca komunistów niemieckich i były sekretarz komunistycznej Międzynarodówki³²).

Komitet Wolnych Niemiec rozsiał po całym świecie swe agenty, kierowane przez komunistów. Pozyskał udział masy ucie-

31) Przypominamy, że autor książki niniejszą pisał w r. 1946.

32) Nie mam niestety miejsca dla omówienia szczegółów dotyczących tego niezmiernie ważnego komitetu. Zobacz mój artykuł pt. Stalin and the Junkers w **The Commonwealth** z 15 września 1944.

kinierów i emigrantów niemieckich, przebywających zagranicą: socjalistów, liberałów, zwykłych patriotów niemieckich, nastawionych jednak antyhitlerowsko. Na terenie Związku sowieckiego Komitet i jego agentury podjęły próby nawracania nazistowskich jeńców niemieckich na komunizm i szkołą specjalnych agentów, oraz bataliony przyszłej armii "Wolnych Niemiec". Gdy w sierpniu 1944 Fryderyk von Paulus, niemiecki dowódca spod Stalingradu zawiadomił publicznie o swym przystąpieniu do Komitetu, już około stu generałów, spośród jeńców niemieckich wchodziło w skład tego Komitetu.

Anglia i Stany Zjednoczone tak dalece zaniepokoiły się istnieniem Komitetu Wolnych Niemiec, że w czasie obrad jałtańskich uzyskały od Stalina złożenie podpisu pod jednym z paragrafów układu, w którym rezygnował on z zamiaru wprowadzenia tego Komitetu do Niemiec w formie nowego rządu. Tego rodzaju zobowiązanie było dla komunistów, jak zawsze, czystą formalnością i nie pociągało za sobą konsekwencji.

Komitet Wolnych Niemiec jest wyrazem planów komunistów w stosunku do Niemiec. Jego program jest pułapką, ofiarowującą Niemcom, jako zachętę, rolę młodszego współnika w eurazyjskim sowiecie i w przyszłym imperium światowym. W rzeczywistości zmierza on do inkorporacji Niemiec i poddania ich jednolitej kontroli komunistycznej. Deklaracja jałtańska nie wprowadziła żadnej zmiany do tego programu i działalność Komitetu Wolnych Niemiec pod różnymi przykrywkami rozwija się w dalszym ciągu z taką samą siłą.

Warunki niemieckiej kapitulacji oddały komunistom wschodnie Niemcy. Baza ta umożliwiła im obserwację całych Niemiec i już od połowy 1946 postępy komunistów w tej części były tak znaczne, że pozwoliły na wykonanie przedwstępnych kroków, mających na celu obejście reszty kraju. Komunisty wchłonęli socjalistów, zmuszając ich do wstąpienia do "Zjednoczonej Partii Socjalistycznej". Członkowie Komitetu Wolnych Niemiec — wyszkoleni zagranicą komuniści — ściągnięci zostali z Meksyku, Nowego Jorku, Południowej Ameryki, Londynu, Stockholmu, Moskwy. Po raz pierwszy od czasów wojny, w czerwcu 1946 roku, Mołotow w Paryżu wystąpił przeciwko federalizmowi i rozczłonkowaniu, a opowiedział się za "zjednoczonymi Niemcami". Myślał wtedy, że spełnienie jego planów jest zapewnione i że zjednoczone Niemcy staną się Niemcami komunistycznymi.

Polityka, organizująca wstępnie wschodnie Niemcy jest w swej zasadzie taka sama, jak polityka stosowana na terenach "panowania". Sztywna formuła, przy pomocy której panowanie miało być osiągnięte — jest rzeczą niepotrzebną. Ogromna elastyczność, wielorakość form ruchów politycznych i społecznej struktury rządu jest dopuszczalna. Rzeczą niezmienną jest jedynie — jak zawsze — eliminacja wszelkiej władzy, poza władzą komunistów. Tymczasowe koncesje, faworyzowanie, nawracanie, presje ekonomiczne, zmiany i przemiany w układach partii i rządów, wprowadzenie w błąd oraz — stała i istotna podpora wszystkich innych akcji — terror, groźby, tortury, egzekucje, zsyłki, prace przymusowe, stosowane w zmiennych dozach, likwidują stopniowo wszelką opozycję przeszłą, obecną, przyszłą i wymagowaną. Koalicje, wybory, układy, fuzje są

tylko parawanem. Istotą jest marsz komunistów w kierunku władzy totalnej.

W systemie kół koncentrycznych granica między kołem drugim (panowanie), a kołem trzecim (wpływy) nie zawsze jest wyraźna. W skład koła trzeciego wchodziły narody, których Związek sowiecki w danym momencie nie czuje się na siłach wchłoniąć, lub zredukować do roli marionetek, lecz w których pragnie pozyskać dostateczne wpływy by zapewnić sobie prosowiecką politykę zagraniczną, lub by w każdym razie zneutralizować wszelkie tendencje do anty-sowieckiej polityki zagranicznej. W Europie oznacza to usiłowanie zapobieżenia powstaniu tego co nazywamy blokiem zachodnim. W Południowej Ameryce sprowadza się to do wyrwania narodów spod wpływów Stanów Zjednoczonych.

W kole trzecim wpływy przybierają różne formy, począwszy od nacisków bezpośrednich, wykonywanych przez państwo sowieckie i wewnętrzne partie komunistyczne, aż do różnorodnych odmian koncesji i ugód. Zacytujemy jako przykłady tych ostatnich, fakty: rząd sowiecki był pierwszym, który uznał częściowo Komitet de Gaulle'a, był pierwszym, który uznał w pełni rząd Badoglio we Włoszech i Perona w Argentynie; w 1946 wysłał zboże do Francji; zawierał, a nawet czasami realizował wspólnomyślnie układy ekonomiczne z szeregiem państw Południowej Ameryki; wewnątrz wszystkich narodów koła trzeciego partie komunistyczne pragną jedności i współpracy z frontami narodowymi. Ten apel do jedności łączy one z groźbami, strajkami i szeregiem wrogich akcji, zmierzających do sparaliżowania działalności antysowieckich i antykomunistycznych. We Francji, Włoszech i większości państw południowo-amerykańskich komuniści prawie w całości opanowali zorganizowane syndykaty robotnicze. Tam, jak i w Chinach, gotowi są do wzięcia udziału w rządach koalicyjnych, by móc stosować veto.

W narodach wchodzących w skład koła trzeciego (mówiąc i o takich, jak państwa skandynawskie, które aczkolwiek znajdują się w kole trzecim, wciągane są obecnie do koła drugiego), polityka komunistyczna zdąża do wytworzenia warunków polityczno-socjalnych, pozwalających ruchowi komunistycznemu na rozwijanie skutecznej akcji. Dlatego też komuniści występują tam w obronie niektórych form demokratycznych; porzucając te formy wtedy, gdy panowanie komunizmu jest zapewnione, ale nie przedtem. Tym także wytłumaczyć można gotowość z jaką rozwiązują czy zakładają narodowe organizacje partii komunistycznej i z jaką przyjmują stanowiska w gabinetach wielopartyjnych. A jednocześnie pracują nad wchłonięciem, czy zniszczeniem wszelkich elementów rewolucyjnych niekomunistycznych czy antykomunistycznych, które próbuje wyłonić lewica.

Należy zaznaczyć, że stosunki wewnątrz całego tego systemu kół koncentrycznych mają charakter dynamiczny. Jak długo Związek sowiecki zachowa swą inicjatywę polityczną, tak długo jądro centralne stanowić będzie siłę atrakcyjną, przyciągającą koła zewnętrzne w kierunku dośrodkowym. Z chwilą gdy pierwszy pierścień wchłonięty zostanie przez jądro centralne, pierścień drugi (panowanie) zmierzać będzie do częściowej chłazy, fuzji z pierścieniem pierwszym. Nowe terytoria i naro-

dy będą się przemieniać z kandydatów, podlegających zwyktemu panowaniu w kandydatów przeznaczonych na całkowite wchłonięcie. I możemy słusznie wysunąć przypuszczenie, iż w niedługim czasie podania o przyjęcie na łono Związku Socjalistycznych Radzieckich Republik będą złożone przez niektóre z państw, znajdujących się obecnie w pierścieniu drugim. W podobny sposób koło trzecie (wpływy) zmierza do połączenia z drugim i narody pierścienia trzeciego wciągane są do grupy "panowanie".

Historia państw bałtyckich w latach 1939 - 1940 odzwierciedla w skrócie układ stosunków, panujących wewnątrz systemu owych kół koncentrycznych.

W rozdziale tym podaliśmy charakterystykę kół: pierwszego, drugiego i trzeciego. Nasz wywód, z wyjątkiem części poświęconej Ameryce Południowej, odnosił się do pierwszego tylko odcinka fazy przygotowania do trzeciej wojny światowej, a mianowicie, do konsolidacji efektywnego panowania kontynentu eurazyjskiego. Koło czwarte wyprowadza nas poza obręb Eurazji i odnosi się do drugiej części zadania ogólnego: do prób równoczesnego osłabienia i podminowania rządów i narodów, nad którymi nie rozciąga się jeszcze kontrola komunistyczna.

4.

Stany Zjednoczone, Anglia i brytyjski Commonwealth są głównymi elementami koła czwartego. Mimo, że zamiary komunistów w stosunku do tych krajów są takie same, jak w stosunku do całej reszty świata, stosuje się do nich w obecnej chwili, to znaczy w chwili przygotowywania trzeciej wojny światowej, politykę pod wieloma względami radykalnie odmienną od polityki eurazyjskiej, rozpatrywanej powyżej. W obecnym okresie komuniści nie liczą, by mogli wchłonąć czy opanować narody znajdujące się w kole czwartym. Nie wierzą też, by mogli osiągnąć w Stanach Zjednoczonych decydujące wpływy w dziedzinie ogólnej orientacji, lecz nie pozbawieni są drobnych nadziei, że uda im się pchnąć Anglię w pożądanym przez nich kierunku.

Polityka komunistów w stosunku do Stanów Zjednoczonych opiera się na przekonaniu, że naród amerykański jest jedynym poważnym rywalem i ich głównym przeciwnikiem w rozpoczynającej się trzeciej wojnie światowej. Wierzą też iż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, gdy wojna się rozpocznie, Anglia i to co pozostanie z Commonwealth'u i imperium brytyjskiego podtrzymywane będzie de facto, przymierze ze Stanami Zjednoczonymi. Z tych powodów ich polityka stosowana do Anglii ma charakter pomocniczy i dlatego poniżej przeprowadzoną analizę ograniczę tylko do zagadnienia Stanów Zjednoczonych.

Cele komunistów, jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone, ująć można w sposób następujący:

Po pierwsze, zapobiec, by ingerencja Stanów Zjednoczonych przeciwdziałała uplanowanej przez komunistów konsolidacji forticy eurazyjskiej, a nawet uzyskać pomoc Stanów w realizowaniu tego planu.

Po drugie, osłabić, podminować i zdemoralizować Stany Zjed-

noczone w możliwie największym stopniu, zanim nie rozpocznie się otwarta walka.

Po trzecie, wdążyć się w życie socjalne Stanów tak, aby w chwili wybuchu wojny być gotowym do akcji bezpośredniej — to znaczy szpiegostwa, sabotażu, podburzania do rozruchów, buntów itd.

Cele te są oczywiście wspierane działalnością komunistów i propagandą na całym świecie. W samych Stanach Zjednoczonych i przynależnych im krajach czuwa nad ich wykonywaniem potężna i skomplikowana sieć organizacyjna. Liczni Amerykanie, nie rozumiejący absolutnie polityki totalitarnej, utrzymują, że komuniści stanowią "godną lekceważenia siłę w życiu amerykańskim", gdyż partia komunistyczna zdobywa w wyborach niewielką tylko ilość głosów. Dla komunistów wybory — a w szczególności głosy zdobywane w wyborach — są jednym z mniej ważnych objawów działalności politycznej. Przypomnijmy, iż w 1917, na początku rewolucji rosyjskiej, bolszewicka frakcja rosyjska, która stała się partią komunistyczną, miała zaledwie około 25 tysięcy członków. Fakt, że nieliczna mniejszość, dobrze zorganizowana i zdyscyplinowana, wiedząca z góry czego chce i świadomie pracująca nad realizacją swego celu, posiada znacznie większy ciężar od bezkształtnej i luźno związanej większości — jest ogólnie znanym prawem politycznym.

Aparat komunistyczny w Stanach Zjednoczonych, nawet z punktu widzenia jego liczebności jest w istocie poważny. Składa się z szeregu warstw, otaczających wewnętrzną stalową komórkę, których zewnętrzne kręgi mieszają się z resztą ludności. W centrum skupiają się tysiące agentów N.K.W.D., sprawdzających i kontrolujących wszelką akcję. Współdziałała z nimi tysiące innych agentów, wchodzących w skład wywiadów wojskowych i przeróżnych komitetów, biur i komisji państwa sowieckiego i międzynarodowej partii.

Wszyscy sowieccy urzędnicy, przebywający w naszym kraju, bez względu na pozorne funkcje, wchodzą oczywiście w skład tej maszyny. Wszystkie cudzoziemskie partie komunistyczne posiadają na naszym terenie zorganizowane sekcje, składające się z grup emigrantów i ludzi obcego języka. Poza tym istnieje partia komunistyczna Stanów Zjednoczonych ze swoimi licznymi agenturami i licznymi komunistami, którzy otrzymali rozkaz nie wstępowania w szeregi partii. Do tego dochodzą sympatycy, ludzie naiwni i prości, miliony ludzi uczciwych, którzy nie orientują się w kierunku i źródłach propagandy, wchłaniają ją, gdyż wydaje im się, iż odpowiada ich pragnieniom.

Aby spełnić swe potrójne zadanie sieć komunistyczna usiłuje przeniknąć do wszystkich warstw społeczeństwa amerykańskiego. ("Musimy — mówi Lenin w "Co należy zrobić" — wejść w skład wszystkich klas społecznych w roli teoretyków, propagatorów, agitatorów i organizatorów"). Od najmniejszego klubu sportowego do najwyższych szczebli administracji państwowej, od największych syndykatów do lokalnych kółek dyskusyjnych, od zatwierdzonych partii politycznych do najmniejszych spółdzielni rolniczych, od armii, do organizacji pacyfistycznych, od "The Atlantic Monthly" do "The Protestant", od "partyj" w Hollywoodie do strajków — wszędzie wpływy komunistyczne

docierają i wszędzie są aktywne. Tam, gdzie istnieje już jakaś organizacja, komuniści przenikają do niej z zewnątrz, tam gdzie organizacji nie ma, zakładają nową. Aby zaś ułatwić sobie zadanie owego przenikania, używają opisanej poprzednio formułki frontu zjednoczonego.

Infiltracja ta częściowo ma charakter oportunistyczny, to znaczy, że komuniści wykorzystują każdą okazję, by wejść w skład jakiegokolwiek organizacji. Tym niemniej, zgodnie ze swoim specyficznym zadaniem, komuniści posiadają w Stanach Zjednoczonych kilka płaszczyzn działalności, na których koncentruje się większość ich wysiłków. Oto najważniejsze z nich:

1. Przemysł wytwarzania opinii publicznej. — Przeznacza się ogromne fundusze i zużywa się ogromny zapas energii w celu pozyskania i poddania swoim wpływom pisarzy, wydawców, dziennikarzy, redaktorów, mówców, speakerów radiowych, propagandystów rządowych, reżyserów teatralnych i filmowych, dyrektorów i aktorów, nauczycieli, ministrów itd. Stworzono dla nich tuziny frontów zjednoczonych. Wydaje się pod kierownictwem komunistycznym setki pism, dzienników i tajnych okólników. Partia zajmuje się reklamą książek, które są użyteczne z jej punktu widzenia i nie cofa się przed użyciem wszelkich środków w celu usunięcia antykomunistycznych książek, sztuk teatralnych, filmów czy programów radiowych. Komuniści i ich przyjaciele rzucają na rynek amerykański setki książek i artykułów wtedy, gdy to jest im potrzebne i rozprawdają je przy pomocy własnych organizacji (jak na przykład wydawnictwa międzynarodowe) lub, co zdarza się częściej i co jest bardziej pożądanym, za pośrednictwem/usłużnych, a nieświadomych wydawców. Setki niewinnych speakerów radiowych, redaktorów pism i dziennikarzy nie domyśla się nawet, że "prywatne informacje", które ożywiają ich artykuły i programy, a często przyczyniają się do zwiększenia ich honorariów zostały im podszeptane przy pomocy długiej tuby, mieszczącej się w Sekcji Agit-Prop w Moskwie. Nic więc dziwnego, iż w czasie wojny komuniści okazali się tak kompetentni w prowadzeniu "wojny psychologicznej" i że praca ich była tak ceniona w pismach wojskowych.

2. Marynarka i Transporty. — Komuniści opanowali już w Stanach Zjednoczonych poważny procent marynarzy i dokerów. Partia pozyskała także niektórych pracowników w dziale transportu, łącznie z radiooperatorami marynarki i urzędnikami Western Union w New Yorku, głównej siedzibie międzynarodowych linii komunikacyjnych. Znaczenie tego faktu, w zestawieniu z przygotowaniem do wojny, jest dostatecznie oczywiste.

3. Wywiad. — Komuniści starają się za wszelką cenę przeniknąć do różnych oddziałów wywiadowczych wojskowych i rządowych. Faktem stwierdzającym stopień ich powodzenia w tej dziedzinie jest to, iż w czasie wojny idee ich przesiąknęły do oddziałów sztabowych, wojskowych oddziałów wywiadowczych i do departamentu Stanu. Pracę w tej dziedzinie ułatwia im działalność w łonie amerykańskiego syndykatu pracowników robót publicznych, związku, który zdobywa sobie coraz poważniejsze miejsce na terenie Organizacji funkcjonariuszy państwo-

wych. Wszędzie gdzie znajdują się komuniści, działają jako agenci wywiadu światowego ruchu komunistycznego.

4. Wiedza, a w szczególności technologia i nauka o energii atomowej. — Od paru lat komuniści rozpoczęli badania naukowe na wielką skalę, zaś od czasu powstania Federacji Międzynarodowej Inżynierów, Architektów, Chemików i Techników, organizację tę podtrzymują energicznie. Z chwilą odkrycia i ukazania się broni atomowej wzrosło ich zainteresowanie dla tej organizacji. Komuniści i ich przyjaciele rozwijają żywą aktywność w komitetach, syndykatach i innych, tworzonych obecnie, organizacjach uczonych i techników z dziedziny energii atomowej. Nazwiska kilku sławnych uczonych, specjalistów od energii atomowej, znajdowały się na listach frontów zjednoczonych. Można być pewnym, że prawie wszystkie tak zwane sekrety, dotyczące energii atomowej, przedostają się do rąk komunistów w bardzo szybkim czasie po ich odkryciu.

Opierając swą działalność na wyżej opisanych płaszczyznach komuniści wpływają na opinię amerykańską tak, aby ich polityka eurazyjska mogła rozwijać się w pożądanym kierunku. Komuniści są w posiadaniu najbardziej potężnego aparatu propagandowego i wyniki działania tego aparatu na terenie naszego kraju w ciągu ostatnich lat są ogromne. Doprowadzono opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych do tego, że pogodziła się z przekazaniem Jugosławii komuniście Tito i wydaniem Polski w ręce komunistycznego rządu Bieruta. Po dokładnym przygotowaniu, komuniści odegrali rolę katalizatora w ruchu, nawołującym do powrotu do domu żołnierzy, nazajutrz po zakończeniu wojny, co przyczyniło się do demoralizacji sił zbrojnych i osłabiło dyplomatyczną pozycję światową Stanów Zjednoczonych. Wielu Amerykanów wierzy dzisiaj całkowicie lub połowicznie, że totalitaryzm jest odmianą nowej i wyższej demokracji. Są oni zwolennikami zasady nieinterwencji w Chinach, to znaczy oddania Chin podtrzymywanym i zasilanym przez Sowietów komunistom chińskim i wkrótce dojdą do przekonania, że całość wojsk amerykańskich winna być ściągnięta z terenu Eurazji. Wielu wierzy, że Amerykanie popierają zagranicą faszystów i kontrrewolucjonistów. Opowiada się im przerażające historie o monarchistach greckich, tureckich tyranach, satrapach Persji i Iraku, subwencjonowanych przez wielkich kapitalistów amerykańskich i brytyjskich. Bez względu na istotę sprawy, propaganda podsuwa zawsze cały szereg wiadomości, które nie tylko mają na celu uniemożliwienie Stanom Zjednoczonym przeciwdziałania w funkcjonowaniu systemu kół koncentrycznych, ponadto mają spowodować polityczną życzliwość Stanów dla tego systemu, dostawy i zasilenie go w sprzęt przemysłowy.

I propaganda komunistyczna mówi niestrudzenie o micie sowieckim, bajce szczęśliwego i dostatniego kraju socjalizmu, w którym zjednoczona ludzkość kroczy w kierunku lepszego jutra.

Na innym froncie propaganda i działalność komunistów zmierza do pobudzenia i sprowokowania istniejących konfliktów między Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami niekomunistycznymi. Na Filipinach Hukbalahapsowie, czyli zbrojna

guerilla, eksploatująca niezadowolenie biednych chłopów, agituje i kieruje swą broń przeciwko nowemu rządowi, popieranemu przez Amerykanów. W Portorico komuniści niosą pomoc ruchowi separatystycznemu. Na przestrzeni całej Ameryki Południowej komuniści i ich przyjaciele oskarżają Yankesów o imperializm. Ale przede wszystkim korzystają z każdej okazji, by wzniecić antypatię i nieufność w stosunku do Wielkiej Brytanii.

Wewnątrz Stanów Zjednoczonych komuniści podtrzymują i eksploatują wszystkie możliwe rozdziewki. Robotników z kapitalistami, dużych przedsiębiorstw z małymi, C.I.O. z A.F. of L., fermerów z kupcami, murzynów z białymi, chrześcijan z żydami, protestantów z katolikami, właściciele lokatorów, Amerykanów obcego pochodzenia z Amerykanami rodowitymi, południa z północą, ludzi zatrudnionych z bezrobotnymi; gdziekolwiek tylko otwiera się możliwość powstania nieporozumienia w życiu narodu, taktyka komunistyczna zmierza do jej zaakcentowania i pogłębienia.

Odmawiać ... manewru, wykorzystania konfliktów wewnętrznych (nawet czasowych) u wrogów; odmawiać załagodneń i kompromisów z możliwymi aliantami (nawet gdyby byli tymczasowi, niepewni, chwiejni i warunkowi), — czyż nie jest to rzeczą krańcowo śmieszną? ... Stare formy się rozpadły ... Obecnie mamy do wykonania, z punktu widzenia ewolucji komunizmu międzynarodowego, pracę tak ważną i tak trwałą ... iż może i musi ona przybierać wszystkie formy, zarówno stare jak i nowe; może ona i musi zregenerować, podporządkować, zdobyć wszystkie formy zarówno nowe jak i stare, i to nie w celu dostosowania się do form starych, lecz w celu przekształcenia przeróżnych form w instrument, który zapewni całkowite, decydujące i definitywne zwycięstwo komunizmowi. (Lenin, cytowany przez Stalina w "Problemach Leninizmu").

Jest rzeczą oczywistą, iż nieporozumienia te istnieją w społeczeństwie niezależnie od komunizmu. Problem murzyński, problem robotniczy, problem religijny, problem żydowski istniałyby i bez ruchu komunistycznego i prawdą jest, że wielu dobrych obywateli niekomunistów i antykomunistów interesuje się tymi problemami. Lecz interesują się po to, by znaleźć dla nich rozwiązania i nie rozumieją, że komuniści — z którymi często współpracują nieświadomi istnienia frontów zjednoczonych — zmierzają nie do rozwiązania problemów, lecz do przekształcenia ich w zagadnienia nierozwiązalne. Nie rozumieją, że komuniści nie pragną naprawy narodu, lecz jego zdruzgotania ostatecznego. Dobry obywatel, pragnąc na przykład aby murzyn uzyskał wyrok sprawiedliwy, cieszy się znajdując poparcie u komunistów, gdyż nie wie, że komunista użyje go nie w celu dopomożenia murzynowi, lecz w celu zaognienia stosunków między rasami. Dobry obywatel przystępuje powiedzmy do komitetu niesienia pomocy rodzinom strajkującym; nie wie natomiast, że komuniści wchodzący w skład tego komitetu nie zmierzają do polepszenia sytuacji robotników, lecz do powiększenia konfliktów klasowych i podminowania gospodarczej sytuacji Ameryki. Albo dobry i humanitarny obywatel przyłącza się do jakiegoś komitetu "przyjaźni sowiecko-amerykańskiej" nie wiedząc, że komitet ten ma za zadanie nie wspieranie ludów Rosji i Ameryki, lecz pracę nad dyktaturą komunizmem, która

dzisiaj między ludy Rosji Sowieckiej, a zmierza do zgniecenia w niedalekiej przyszłości ludów Ameryki.

Jeżeli wszystko wykonane będzie według ustalonego planu, to wojna totalna zastanie Stany Zjednoczone tak dalece wyizolowane, wewnątrznie osłabione, podzielone i zdemoralizowane, iż nie będą w stanie prowadzić walki na poziomie. A dalej, z chwilą rozpoczęcia wojny, nawet gdy oficjalna działalność komunistów będzie ograniczona lub zakazana, ich infiltracja będzie już tak daleko posunięta, że umożliwi im przy pomocy akcji bezpośredniej zniszczenie odporności duchowej narodu i jego potencjału przemysłowego i wojskowego.

Upadek Stanów Zjednoczonych — to zniknięcie ostatniej dużej przeszkody i początek światowego imperium komunistycznego.

5.

Nie jest wykluczone, że po obecnym, siódmym okresie lewicowym nastąpi pozornie prawicowy, tymczasowy okres ósmy. Gdyby miało to nastąpić partia komunistyczna w Stanach Zjednoczonych porzuciłaby najbardziej krańcowe hasła i środki działania i zastąpiłaby je uczuciami bardziej przyjaznymi w stosunku do rządu amerykańskiego, tak jak to miało miejsce w okresie Teheranu. Earl Browder mógłby ponownie objąć stanowisko szefa partii.

Dwie okoliczności mogłyby przyczynić się do tego rodzaju zwrotu. Stany Zjednoczone mogłyby przerzucić się na politykę tak energiczną w stosunku do Związku Sowieckiego i komunizmu, że kierownicy komunistyczni uznaliby za korzystne ukrycie swej działalności pod przykrywką udanej przyjaźni, albo mogłyby dojść do przekonania, że ich życzliwe nastawienie umożliwiłoby im pozyskanie pomocy gospodarczej Stanów Zjednoczonych wraz z całkowitą zgodą na przeprowadzenie komunistycznych planów dotyczących Eurazji. Istnieją pewne podstawy do przypuszczenia, iż pewien odłam sfer rządzących w Sowietach zyczyłby sobie tego zwrotu i, że Stalin do odłamu tego należy.

Gdyby tego rodzaju zwrot nastąpił opinia amerykańska, tak jak w okresie innych zwrotów taktyki komunistycznej w kierunku prawicowym, dopatrywałaby się w nim dowodu, że Związek Sowiecki zrezygnował z rewolucji światowej i że została zapoczątkowana stała i przyjazna faza współpracy między nim a Stanami Zjednoczonymi.

Należy podkreślić jeszcze raz, że zmiany polityki komunistycznej mają charakter czysto taktyczny i że podstawowe zasady ich strategii są nieodwołalnie ustalone. Nic z tego co rozpatrzone zostało w niniejszym rozdziale nie uległoby zmianie na skutek zwrotu w kierunku ósmego, prawicowego. Zasadnicza linia postępowania nie przestanie być przygotowywaniem trzeciej wojny światowej, dokonywanym przez konsolidację bazy eurazjskiej i osłabienie reszty świata. Specyficzne zadania, dotyczące Stanów Zjednoczonych zmierzałyby w dalszym ciągu do przeciwdziałania ich politycznym interwencjom w Eurazji, do demoralizacji kraju i do przenikania w głąb wszystkich warstw społecznych. Zmieniłaby się tylko powierzchnia: hasła zmierzałyby raczej do uspienia mas zamiast do wstrząsania nimi gwałtownie; lecz nóż byłby w pogotowiu do uderzenia w serce.

Uwaga. — Świadczenia, wykazujące spadek poziomu życia w reżimie komunistycznym zostały zebrane i przeanalizowane przez licznych uczonych. Najbardziej reprezentatywne spośród książek poświęconych temu tematowi są następujące: "Workers before and after Lenin" Marya Gordon'a, "Soviet labour and industry" Leonarda E. Hubbarda, "Russia's economic front, for war and peace" A. Yugow'a, "The real Soviet Russia" Davida J. Dallin. Wszystkie te książki zawierają obszerne bibliografie oparte na źródłach pierwszej ręki.

Ponieważ reżim sowiecki nie uznaje legalnego i publicznego mechanizmu, za którego pośrednictwem mogłaby dochodzić do głosu opozycja, uzyskanie bezpośredniej i licznej dokumentacji, dotyczącej stosunku ludności do reżimu staje się oczywiście niemożliwe. Zwykle deklaracje lojalności w stosunku do Stalina i komunizmu, składane cudzoziemskim dziennikarzom przez obywateli sowieckich świadczą tylko, że pragną oni powiedzieć jedynie to, co nie wywoła przykrości ze strony N.K.W.D. Deklaracje te stoją w całkowitej sprzeczności do sprawozdań ludzi, którzy zrezygnowali z obywatelstwa sowieckiego i którzy mogli wypowiedzieć się swobodnie w krajach, gdzie istnieje wolność słowa (jak na przykład Victor Serge, Walter Krivitsky, Wiktor Krawczenko, Aleksander Barmin itd.).

Brak świadectw bezpośrednich jest jednak całkowicie skompensowany wnioskami, które nasunie nam pośrednio rozpatrywanie cech charakterystycznych reżimu sowieckiego. Zwróćmy uwagę na trzy tylko najważniejsze cechy, związane z tym zagadnieniem: 1) tajną policję wewnętrzną, 2) masowe i periodyczne czystki, 3) zakaz przekroczenia granicy sowieckiej, odnoszący się do każdego obywatela sowieckiego, z wyjątkiem tych, którzy wyjeżdżają w misji oficjalnej (zakaz ten obwarowany jest surowymi karami, którym podlegają nie tylko pragnący opuścić kraj, lecz i członkowie ich rodzin, oraz każda osoba, która o projekcie tym wiedziała).

Zastanówmy się: dlaczego tajna policja, czystki i zakazy wyjazdu zagranicę — rzeczy, które reżim uznaje za konieczne — nie są ogłaszane publicznie i po prostu przez prasę oficjalną, lecz z naciskiem i hałaśliwie przez propagandę wewnętrzną? Jedynym wytłumaczeniem jest to, że reżim zdaje sobie sprawę z istnienia głębokiego, chociaż niezorganizowanego i niezewnętrzniającego się, niezadowolenia mas. Jeżeli wszyscy, czy prawie wszyscy, są do reżimu przywiązani, to po co utrzymywać cały ogromny aparat tajnej policji, rozwijający swą działalność w każdej socjalnej, kulturalnej, ekonomicznej i politycznej instytucji? Po co przeprowadzać periodyczne czystki, które według sprawozdań oficjalnych obejmują setki tysięcy, a nawet miliony osób, likwidując czasami cały personel, zatrudniony w wydawnictwie, teatrze, truście filmowym, fabryce, gospodarstwie, komitetach partyjnych, komisariatach itd., chociaż osoby te jeszcze kilka miesięcy temu uznawane były za najlepszych obrońców Rewolucji? Jeżeli — jak to wypisują towarzysze przebywający po naszej stronie (korzystając z wolności słowa, tj. przywileju, jaki dostarcza im ten drugi kontynent) — masy wierzą, że Stalin jest Mesjaszem, to — pytamy — dlaczego Stalin w każdej próbie oddalania się od niego pragnie widzieć zbrodnię?

Reżim staje tutaj w obliczu nierozwiązalnego dylematu. Aby móc propagować mit komunizmu w świecie niekomunistycznym, zmuszony on jest do nasycenia powietrza, do napełnienia kiosków z gazetami i księgarni wszystkich krajów opisami szczęśliwego kraju socjalizmu. Aby utrzymać w korbach swych własnych nieszczęśliwych i sterroryzowanych obywateli zmuszony on jest do wypełnienia całych szpalt "Prawdy", "Izwestii" i "Gwiazdy Czerwonej" oskarżeniami o sabotaże, celowych zniszczeniach, korupcji, spiskach, dywersjach i dewiacjach, które mają miejsce w rozmiarach tak poważnych, iż odnosi się wrażenie, że dziewięć dziesiątych ludności to zbrodniarze i zdrajcy. Obie te wersje to kłamstwa, lecz przy pomocy drugiej z nich dowiadujemy się w sposób pośredni, lecz bardzo przekonujący o tym, jakie rzeczywiste stosunki panują między reżimem a ludnością.

ROZDZIAŁ VIII.

Słabość i siła Związku Sowieckiego.

Chciałbym obecnie przystąpić do rozważenia ekwipunku, z jakim komuniści zamierzają stworzyć imperium światowe. Nie będę przytaczał statystyk ilościowych. Ogromna część materiału statystycznego jest niedokładna i często świadomie fałszowana. Poza tym, z powodu odrębności komunistycznej organizacji socjalnej materiały te prawie zawsze wprowadzają w błąd, nawet wtedy, gdy są prawdziwe. Spróbuję raczej sporządzić to, co nazywamy zestawieniem jakościowym i w pracy tej, dla porównania, opierać się będę także na danych, dotyczących Stanów Zjednoczonych, rywala Sowietów w konstruowaniu imperium światowego.

1. Położenie geograficzne. Komuniści, których władza rozciąga się na ogromnym terytorium Związku Sowieckiego i państw satelickich, korzystają z niezrównanego położenia geograficznego. Przymiotnik — niezrównane — ma znaczenie dosłowne: nie ma na całej kuli ziemskiej położenia geograficznego, które dałoby się porównać z ich bazą zasadniczą. Po raz pierwszy w historii ludzkości, o czym wspomnieliśmy już powyżej, Eurazja — zona centralna ogromnej masy ziemskiej naszego globu — jest równocześnie i gęsto zaludniona i posiada organizację polityczną wyższego stopnia. Pod tym względem, komuniści są spadkobiercami imperium rosyjskiego i jego poprzednika księstwa moskiewskiego, które w XVI wieku rozpoczęło organizację lasów i stepów, zamieszkałych od wieków przez myśliwych, rybaków, skupiających się w odosobnionych nadbrzeżnych miastach i przez rozsiane ludy koczownicze, które co pewien czas najeżdżały położone na peryferiach cywilizacje.

Z punktu widzenia geograficznego Eurazja z jej ogromnymi przestrzeniami i potężnymi barierami ziemskimi jest najłatwiejsza do obrony ze wszystkich okręgów ziemi. Żadna potęga morska nie może jej dosięgnąć. Ci, którzy idą na jej podbój, giną w niekończących się przestrzeniach. A z drugiej strony, z tej bazy eurazyjskiej wyruszyć mogą najeźdźcy w kierunku wschodnim, zachodnim, południowo-zachodnim i południowym.

Potencjalnie, Rosja panuje nad całą masą eurazyjską, a tak-

że nad drugorzędnym kontynentem afrykańskim, w którym południowa część Eurazji zajmuje środek. Z punktu widzenia Eurazji z jej afrykańskim dodatkiem — to, co pozostaje na ziemi, to tylko nieduże wysepki. Geograficznie, strategicznie Eurazja okrąża Amerykę i ją przytłacza.

Przed odkryciem broni atomowych i dalekonośnych, zdrowy rozsądek oraz aksjomy geopolityczne utrzymywały, że o ile jakiegokolwiek potęgze uda się zorganizować "serce ziemi" i jego zewnętrzne granice, to potęga ta panować będzie nad całym światem. Potęga morska zależy w ostatecznym rachunku od kontroli jej baz. Ale potęga morska nie jest w stanie osiągnąć "serca ziemi". W konsekwencji potęga lądowa, posiadająca swe zasadnicze bazy w Eurazji, jest pewna zwycięstwa nad potęgą morską, posiadającą bazy swe na wyspach.

Lotnictwo i broń atomowe zachwiały podstawami tego aksjomu.

Serce kontynentu nie jest już niezdobyte. Tym niemniej, nowe wynalazki nie obaliły całkowicie warunków geograficznych. Z punktu widzenia geograficznego, położenie Rosji Sowieckiej jest ciągle najsiłniejsze na świecie, i fakt ten stanowi ogromną przewagę. Gdyby komunistom udało się rozciągnąć swe bezpośrednie panowanie aż po Atlantyk i utrzymać lub nawet powiększyć swój stan posiadania na Pacyfiku, to szanse ich zwycięstwa przekształciłyby się nieomal w pewność.

2. Ludność. Komuniści dysponują poważną masą ludzi. Już na samym terytorium, zamkniętym oficjalnymi granicami Rosji Sowieckiej, znajduje się około 200 milionów ludzi; w państwach będących pod ich kontrolą jest przeszło 200 milionów ludzi. Ruchy kierowane przez komunistów w reszcie świata liczą kilka dziesiątków milionów ludzi. Ponadto komuniści z pewną dozą słuszności uważają, że ludy w koloniach stanowią "rezerwy strategiczne rewolucji". Wreszcie, większa część ludności, znajdująca się pod kontrolą komunistów posiada znacznie wyższy przyrost naturalny od narodów cywilizacji zachodniej.

Komuniści posługują się swym bogactwem ludnościowym, by skompensować inne braki. Rzuca się to szczególnie w oczy na polu dwu najbardziej znaczących dziedzin — na polu przemysłu i wojny. Tak w jednym jak i w drugim brak wykszolenia, masy, wydajności i jakości okupowany jest milionami istot ludzkich. Życia milionów Rosjan zatrzymały machinę wojenną hitlerowską, jakościowo znacznie wyższą; dziesiątki milionów mężczyzn i kobiet równoważą defekty przemysłowe. Najbardziej wyraźnym symptomem tej metody jest fakt, że gospodarka coraz bardziej opiera się na pracy przemysłowej, w której miliony niewolników zatrudniają się dla wykonania gigantycznego zadania "odbudowy socjalizmu".

3. Bogactwa naturalne. Związek Sowiecki obfituje, jak to wiemy wszyscy, we wszystkie bogactwa naturalne, potrzebne współczesnemu społeczeństwu przemysłowemu.

Z pewnego punktu widzenia jednak, obfitość bogactw naturalnych Rosji Sowieckiej została może przesadzona. "Bogactwo naturalne" takie jak minerały, lasy i siła wodna nabierają znaczenia socjalnego dopiero wtedy, gdy może być ono przez spo-

leczeństwo wykorzystane. Jeżeli jest ono niedostępne lub dostępne kosztem wygórowanej ceny, to bogactwo to jest tylko faktem fizycznym a nie tym, co nazywamy "bogactwem socjalnym". Poważna część bogactw naturalnych sowieckich znajduje się w tej sytuacji. Spora ilość rozległych lasów syberyjskich na przykład, położona jest na terytorium, którego rzeki wpadają do zamrożonego oceanu Lodowatego; wartość gospodarcza lasów pozbawionych rzek, korytem których spławiać można drzewo, jest bardzo zmniejszona. Istnieją także poważne trudności transportowe dla wielu bogactw mineralnych Syberii. Niektóre z trudności tych będą mogły być przewyciężone dzięki polepszeniu się linii kolejowej i dzięki możliwości używania samolotów. Inne rozwiązuje się, posługując się ludzką pracą. Lecz odpowiednio rozwiązanie ich technologicznie będzie miało miejsce w epoce, która nastąpi po okresie decydującej walki o stworzenie imperium światowego.³³⁾

4. Stan gospodarczy. Rozwój ekonomiczny Rosji sowieckiej za czasów komunizmu, jakkolwiek znaczny, został jednak przez propagandę komunistyczną wyolbrzymiony. Ilościowo, rozwój ten nie był szybszy — a w wielu ważnych punktach nawet powolniejszy — od rozwoju ekonomicznego Stanów Zjednoczonych w okresie po wojnie domowej. Produkcja ilościowa większości gałęzi przemysłu sowieckiego była, przed wojną, o wiele niższa od produkcji równoległych gałęzi przemysłowych w Stanach Zjednoczonych, a na skutek wojny jeszcze się cofnęła.

Słabość gospodarki sowieckiej w dziedzinach innych niż ilościowa jest jeszcze bardziej uderzająca. Z punktu widzenia jakości, sowiecka gospodarka jako całość jest mało wydajna, nieźrównoważona i na bardzo niskim poziomie. Niewystarczający system komunikacyjny, zarówno kolejowy jak i drogowy, powoduje nieustanne zatory. (Dostarczone przez Lend-Lease samochody ciężarowe miały prawdopodobnie znaczenie decydujące dla zwycięstwa nad hitlerowcami). Jakościowa niższość produkcji jest nie tylko rzeczą przykrą dla konsumentów (o to kierownicy komunistyczni troszczą się bardzo mało) lecz prowadzi do maksymalnego marnotrawstwa i do załamania na polu całego życia ekonomicznego, połączona zaś z brakiem materiałów potrzebnych do rekonstrukcji i utrzymania, wywołuje szybkie zniszczenie budynków, maszyn i fabryk. Ogólne koszty administracyjne w przemyśle i rolnictwie, w które wliczane są opłaty niezliczonych agentów N.K.W.D., kontrole i super-kontrole oraz nieustanne interwencje tuzinów organizmów partyjnych i biur rządowych — są niezmiernie wysokie. Kopalnia czy fabryka sowiecka posiada zawsze dwu- czy trzykrotnie liczniejszy personel administracyjny od równorzędnej pod względem wielkości kopalni czy fabryki w Stanach Zjednoczonych. Stachanowskie próby imponowania, organizowane w celach propagandowych, wysiłki poszczególnych fabryk, ponoszone w celu dostarczenia statystykom Kremla spektakularnych cyfr oraz interwencje wywołujące czystki — wprowadzają nieustanne przerwy do regularnej pracy produkcyjnej. Politycznie uzasadniona pasja do

33) Wdzięczny jestem prof. Uniwersytetu w New York Willard E. Atkins'owi za wyjaśnienia, udzielone mi w rozmowie prywatnej, a dotyczące sprawy będącej przedmiotem tego ustępu.

wykazywania się osłabieniami w dziedzinie produkcji, prowadzi do puszczania w ruch fabryk, zanim zostały one ukończone i wyekwipowane w magazyny, sprzęt, dostawy, części zapasowe itd. Robotnikom nie dostarcza się nigdy odpowiednich mieszkań, środków transportowych i dostatecznej ilości pożywienia, co wpływa na zmniejszenie wydajności ich pracy.

Życie ekonomiczne sowieckie posiada jednak pewne elementy kompensacyjne. Zwykle, obliczanie kosztów produkcji w gospodarce totalitarnej na podstawie danych, które stosuje się w gospodarce kapitalistycznej, prowadzi do błędnych wniosków. Koszty produkcji, będące dla przedsiębiorstwa kapitalistycznego bankrutem, mogą mieć swe uzasadnienie w polityce czy strategii. Wspomniałem powyżej o używaniu szerokich rezerw ludzkich jako ekwiwalentu niskiej jakości ekwipunku technicznego. Poza tym komuniści uzupełniają swe braki, eksploatując przemysł i posługując się siłami roboczymi świeżo wchłoniętych czy opanowanych terytoriów w Europie wschodniej i Mandżurii.

Z punktu widzenia zadań strategicznych, dużo większe znaczenie ma koncentracja ekonomiczna, którą umożliwiała absolutna kontrola polityczna; zwłaszcza w zakresie produkcji broni atomowej. Mimo swego zacofania we wszystkich prawie gałęziach produkcji, komuniści posiadają możliwość skoncentrowania swych najbardziej wartościowych elementów ludzkich i materialnych na wykonaniu zadania, zdaniem ich najważniejszego. Błędne byłoby więc mierzenie możliwości komunistów w dziedzinie energii atomowej na podstawie ogólnego poziomu ich przemysłu.

5. Poziom kulturalny. Mimo, że reżim komunistyczny osiągnął znaczne rezultaty w dziedzinie podstawowego wykształcenia,³⁴⁾ poziom kulturalny Związku Sowieckiego pozostaje bardzo niski. Procentowa ilość robotników wykwalifikowanych jest mała. Liczba techników, inżynierów, uczonych, lekarzy, profesorów, nauczycieli i przedstawicieli innych zawodów jest niewystarczająca. Ich wykszolenie, w którym ideologia komunistyczna i praktyka zajmują o wiele bardziej zasadnicze miejsce niż wiadomości, dotyczące rachunku różniczkowego, czy biologii — jest niedokładne i zniekształcone. Szkoły, szpitale, biblioteki itd., z wyjątkiem tych, które przeznaczone są dla sfer kierowniczych i zwiędzających dziennikarzy, są nieliczne i na niskim poziomie. Ostra cenzura i propaganda uniemożliwiają prawdziwe, historyczne i socjologiczne poszukiwania, jakkolwiek ułatwiają równocześnie kształcenie z punktu widzenia politycznego.

6. Siły zbrojne. Technologiczne słabości w ekonomii i kulturze sowieckiej mają swe odbicie w siłach zbrojnych: z kilku małymi wyjątkami jakość broni i ekwipunku jest stosunkowo niska i, pod wieloma względami dają się odczuwać poważne braki. Sowieckie plany strategiczne biorą jednak ten stan rzeczy pod uwagę. Bogactwo rezerw ludzkich i koncentracja uzupełniają te

34) "Kolosalne" rezultaty uzyskane przez Sowiety w dziedzinie wykształcenia są ulubionym tematem propagandy komunistycznej, która żongluje i fałszuje statystyki. Postępy w wykształceniu nie są większe, niż podczas ostatnich dziesięciu lat panowania Carów. Zobacz Manya Gordon: *Russian Workers before and after Lenin*, część XI.

braki. Wysiłek całego społeczeństwa i całej gospodarki skoncentrowany jest na przygotowaniach do wojny. O obowiązku służby wojskowej nawet się w Związku Sowieckim nie dyskutuje. Osiąga się zawsze przewidzianą cyfrę masowej produkcji żołnierzy. Z dużym nakładem wysiłku pracuje się nad zwiększeniem dyscypliny i nad dokładnym wykształceniem korpusu oficerskiego.

Teoria i praktyka wielonarodowościowa ilościowo zwiększają sowieckie dywizje. Armie podbitych narodów są włączane z łatwością do komunistycznej maszyny wojskowej. Nie należy zapominać o tym, że komuniści-obywatele państw niekomunistycznych stanowią dodatkową siłę wojskową.

7. Ideologia. Mit komunistyczny, a raczej kompleks mitów jest źródłem wielkiej siły dla ruchu komunistycznego. Podstawy mitu sięgają swymi korzeniami w przeszłość sprzed dwu i pół tysiąca lat. Wyrażają one w odwiecznej formie marzenie o panowaniu Królestwa niebieskiego na ziemi. Tym wszystkim, którzy są zmęczeni i nieszcześliwi i tym, którzy tęsknią za ideałami, mit ten umożliwia ucieczkę od rzeczywistości, która nie odpowiada i nigdy nie będzie odpowiadać naszym pragnieniom, w krainę utopii, gdzie wszyscy ludzie są wolni, równi i dobrzy, gdzie nie istnieje ani eksploatacja, ani wojna, ani głód i nędza i gdzie ludzkość cała złączyła się w uniwersalnym braterstwie. Tak jak wszystkie halucynacje, marzenie to bierze się mylnie za obiektywną rzeczywistość: widzi się w nim prawo, rządzące ewolucją historyczną, wierzy się w jego nieuniknioną, konieczną, dyktowaną przeznaczeniem realizację. Marzyciel odnajduje w nim uczucie pewności moralnej, która wypływa z przeświadczenia stapiania się w jedno z wszechświatem. Nawet elementy katastroficzne, apokaliptyczne mitu — przekonanie, że cel osiągnie się dopiero po przejściu przez cierpienia, zgrzytanie zębów, wylew krwi i udręki, przy towarzyszącym hukowi walących się instytucji świata — zgodnie ze zdobytymi doświadczeniami, związanymi z wiarą religijną, wzmacniają panowanie mitu nad uczuciami ludzi, weń wierzących.

Do ogólnego mitu dorzucono własnowolnie w czasie ostatniej generacji wariant sowiecki. Dziesiątki milionów ludzi, rozrzuconych po całym świecie, uspokaja swe wątpliwości i niepokoje na myśl o istnieniu nadzwyczajnej i opartej na współpracy wspólnocie, gdzie nie ma ani pracodawców ani obszarników, gdzie robotnicy i rolnicy są właścicielami i panami, gdzie żyje się w poczuciu bezpieczeństwa i gdzie nie ma bezrobocia, gdzie masy mimo przeszkód posuwają się ciągle w kierunku nowego i szczęśliwego życia ... i wizja ta zasłania im rzeczywistość państwa policyjnego, opartego na terrorze i pracy przymusowej, w którym królują bezprzykładna nędza i tyrania.

Mit ten, na podobieństwo jakiegoś płynu magicznego, napędnia siłą organizm komunistyczny i umożliwia mu wzniesienie się ponad ordynarnie materialne ograniczenia. Siła ta, ukazując w perspektywie dnię szczęśliwsze, jest pocieszeniem w ciężkich chwilach.

Tym niemniej obecna siła mitu komunistycznego w swej głównej części jest raczej negatywna. Człowiek społeczny nie może żyć bez wielkich mitów. Upadek naszych mitów, zarówno religijnych jak liberalnych i demokratycznych z okresu porenesansowego cywilizacji, stwarza dla mitu komunistycznego szcze-

gólne warunki powodzenia. Bezradni w stosunku do strasznych problemów przeciągającego się kryzysu cywilizacji, niepewni, zaniepokojeni, pełni rozczarowania jeżeli chodzi o ideały demokracji liberalnej, sceptyczni lub tylko częściowo pochłonięci wiarą religijną, ludzie chwytają się mitu komunistycznego, aby uniknąć uczucia całkowitego zagubienia.

Istnieje poza tym pewien pozorny paradoks, który posiadać może znaczenie praktyczne. Wiara w mit komunistyczny jest bardziej gorąca wśród ludzi, zamieszkujących terytoria niekomunistyczne, niż na ziemiach, będących we władaniu komunistów. W samych Sowietach istnieje co prawda, szczególnie wśród młodzieży, kilka milionów wyznawców totalnych, których umysły i dusze urobione zostały w sposób całkowity przez mit komunistyczny, mamy jednak wszelkie podstawy do przypuszczenia, że tak nie jest z większością ludności. Można wywołać na zewnątrz przekonanie, że robotnicy są panami w Rosji, lecz robotnicy rosyjscy wiedzą, dzięki własnym doświadczeniom, iż są niewolnikami. Dziennikarze amerykańscy, prowadzący wygodne życie, mogą wierzyć, że Stalin zniósł klasę kułaków, lecz rosyjscy chłopci wiedzą, że on torturował, zabijał i okradał ich rodziców i wpędzał w głód ich sąsiadów. Dyplomaci i mówcy angielscy i amerykańscy zastanawiając się nad spowiedziami publicznymi procesów moskiewskich tłumaczyć je mogą iśkawkie jako wyraz specyficznych właściwości duszy rosyjskiej, lecz Rosjanie, którzy znali oskarżonych i którzy pracowali z nimi wiedzą, że spowiedzi te są dyktowane przez N.K.W.D. Poeci francuscy cieszyć się mogą z powodu osiągniętej w wyborach sowieckich jedynomyślności, lecz Rosjanie wiedzą jak do jedynomyślności tej się dochodzi.

W 1939 roku ludność Polski wschodniej witała Armię Czerwoną jak wybawców. Lecz szereg późniejszych świadectw wykazuje, że w ciągu kilku miesięcy czy nawet tygodni, życzliwość ta zniknęła. To samo miało miejsce w innych krajach Europy wschodniej. Po pierwszym przypiływie radości — nie mit — lecz terror, strach lub nadzieja uzyskania stanowiska w aparacie, z którego mit się ulotnił, utrzymywały większość ludzi w posłuszeństwie. Rzeczywistość komunistyczna szkodzi mitowi komunistycznemu. Potęgą mitu oparta jest na zniewalającym mirażu, a nie na istotnej rzeczywistości.

8. Międzynarodówka. Organizacja międzynarodowa w rękach komunistycznych jest potężnym i wyłącznym jej atutem. Żaden z narodów nie dysponuje siłą, którą można by do organizacji tej przyrównać. Międzynarodowe sekcje stanowią niezrównany aparat wywiadowczy; są one najważniejszym spośród znanych i mogących kiedykolwiek powstać instrumentów propagandowych; wytwarzają stały nacisk i w chwili gdy okaże się to potrzebne, mogą wewnątrz krajów odegrać rolę pomocniczych sił wojskowych. Mają poza tym za zadanie zapobieganie rozwojowi masowych ruchów niezależnych i niekomunistycznych przez ich wchłanianie, czy niszczenie.

9. Kierownictwo polityczne. Najważniejszym może elementem siły komunizmu jest jakość jego kierownictwa politycznego. Komunizm światowy kierowany jest przez liczną grupę ludzi, których życie poświęcone zostało całkowicie zdobyciu władzy. Stu-

diują oni problemy władzy w skupieniu, w którym obiektywne poszukiwania uczonego łączą się z pasją fanatyka. Z wyjątkiem kilku przykładów, kierownicy polityczni w przeszłości, jak również obecni niekomunistyczni kierownicy polityczni, nie poświęcali się całkowicie polityce; ich nastawienia polityczne ulegały, czasami w każdym razie, wpływom rodzinnych przywiązań, zamiłowaniom estetycznym, uczuciom przyjaźni czy uczuciom moralnym i religijnym, oraz ideom, dyktowanym własnymi impulsami.

A kierownicy komunistyczni pozostają zawsze i wyłącznie wierni polityce. Ani żona, ani dziecko, ani przyjaciel, ani piękno, czy miłość, przyjemność, czy bezinteresowne przywiązanie do wiedzy, nie odrywają ich, nawet w najmniejszym stopniu, od wyłącznego nastawienia, którym jest wola zdobycia władzy.

ROZDZIAŁ IX

Czy komunistyczne imperium światowe jest rzeczą pożądaną ?

Przeciętni ludzie z trudem tylko uświadomić mogą sobie fakt, że w Stanach Zjednoczonych tak, jak i w innych krajach, istnieją tysiące, a może nawet setki tysięcy osób, wierzących, że komunistyczne Imperium światowe jest rzeczą nie tylko możliwą, lecz nawet pożądaną. Niektórzy z nich pracują gorąckowo nad realizacją tego Imperium; inni powitaliby je z radością; jeszcze liczniejsi gotowi są do przyjęcia go, gdy zostanie stworzone. Wierzą, iż stanowiliby ono to, co nazywają "właściwym rozwiązaniem".

Pod jednym względem osoby te są rozsądniejsze od innych. Widzą mianowicie, że komunistyczne panowanie nad światem jest sprawą, z którą należy się liczyć i w stosunku do której każda istota myśląca zająć winna jasne i sprecyzowane stanowisko. Komunistyczne Imperium światowe stanowi punkt kulminacyjny nie mitu komunistycznego, lecz jego najbardziej oczywistej rzeczywistości. Nie jest to już możliwość odległa i niesprecyzowana, która nastąpić może w wieku przyszłym, lecz jest to wydarzenie zupełnie prawdopodobne, mogące mieć miejsce za naszej generacji. Jaki więc winien być nasz stosunek do tej sprawy? Czy jesteśmy za, czy przeciw? Czy światowe Imperium komunistyczne jest rzeczą pożądaną?

Pytanie takie jest zawsze bardziej skomplikowane, niż może się to wydawać. Gdy zadajemy pytanie, czy coś jest rzeczą pożądaną, należy ustalić uprzednio pewne założenia, bez których zadane pytanie nie miałoby znaczenia: pożądaną dla kogo? w stosunku do jakich idei? w porównaniu z jakimi alternatywami? Nawet komar anopheles jest pożądanym, o ile naszym zamiarem jest rozprzestrzenienie malarii.

Zwycięstwo komunistyczne, zdaniem kierowników komunistycznych, jest oczywiście rzeczą pożądaną, gdyż w zwycięstwie tym oni braliby udział i ciągnęli z niego korzyści. O wyjaśnieniu w tej sprawie zwrócić się musimy do niekomunistów, którzy stanowią większość.

Punktem wyjścia niniejszej książki było zagadnienie broni atomowych, zagadnienie widziane pod kątem obecnego, historycznego rozwoju cywilizacji. Doszliśmy do wniosku, że jedynie posiadanie monopolu broni atomowych przez imperium światowe

we moglioby ocalić od zniszczenia cywilizację zachodnią, a może nawet całe zorganizowane społeczeństwo ludzkie. Jedyne imperium światowe byłoby w stanie przynieść w tym sensie "rozwiązanie" dla sprawy broni atomowych.

Należy więc zdać sobie sprawę z faktu, że zwycięstwo komunistycznego Imperium światowego rozwiązałoby problem, który stanowił punkt wyjścia naszych rozważań. Mimo, że imperium komunistyczne nie wyeliminowałoby przymusu socjalnego, zlikwidowałoby jednak — przez fakt zniesienia niezależnych narodów — wojny międzynarodowe. Kierownicy komunistyczni posiadaliby monopol broni atomowych. Użycie broni atomowych pod pretekstem, że ktoś inny mógłby bronią tą posługiwać się przeciwko nim — nie miałoby już więcej uzasadnienia. W tych warunkach istnieją podstawy do przypuszczenia, że kierownicy komunistyczni nie widzieliby specjalnych powodów do ich użycia, lub używaliby ich w rozmiarach ograniczonych.

Korzyści te, jakkolwiek o charakterze negatywnym, są dostatecznie ważne, by odnosić się do nich z całą powagą. Jeżeli w najbliższej perspektywie stoi przed nami śmierć, to nie podejmujemy zwykle dyskusji z chirurgiem, gdy mówi nam o konieczności obcięcia ręki lub nogi, by ocalić nam życie. Dyskusji takiej nie podejmujemy nawet gdybyśmy wiedzieli, że po operacji życie nasze będzie smutne i ograniczone i że honoraria chirurga pochłoną całość naszych funduszy.

Jakie inne znaczenie moglioby mieć zwycięstwo komunistów? I jaką cenę zapłacić trzeba będzie za te korzyści? Cenę tę określić możemy tylko na podstawie doświadczenia — doświadczenia historycznego, opartego na wiadomościach o działalności ruchu komunistycznego tam, gdzie jest on w posiadaniu pełni władzy, tam, gdzie ją dopiero w życie wprowadza i tam, gdzie aktywność swą rozwija na mniejszą skalę, to znaczy w narodach przez siebie jeszcze nieopanowanych.

Posiadane dowody nie dostarczają przekonujących informacji o korzyściach materialnych, jakie zapewniłoby światowe zwycięstwo komunistów. W Rosji, w czasie jednej generacji panowania komunistycznego, przeciętny poziom życia obniżył się w sposób wyraźny, podczas gdy gałęzie przemysłu ciężkiego znacznie się rozwinęły. Jednak na początku obecnej generacji Rosja z punktu widzenia przemysłowego była zacofana; komuniści poza tym działalność swą rozwijali wśród wrogo nastawionego świata. Mam wrażenie, że nie jesteśmy jeszcze w stanie wydać ostatecznego sądu o możliwościach ekonomicznych skolektywizowanego przemysłu.

Ale dwie cechy charakterystyczne komunistycznej formy kolektywizacji — obie wywołane jego naturą — wydają się przeciwdziałać raz na zawsze temu, by gospodarka komunistyczna mogła kiedykolwiek podnieść przeciętny poziom życia: to znaczy, że światowa gospodarka komunistyczna również nie przyczyniłaby się do zwiększenia dobrobytu większości ludzkości.

Głównym celem komunizmu jest zdobycie i utrzymanie monopolu całej władzy. Wynika z tego całkowite podporządkowanie ekonomii polityce. "Naturalne" wymagania gospodarki związane z podziałem pracy, organizacją produkcji, równowagą, integracją różnych gałęzi przemysłu i rolnictwa, zależnością de facto między popytą a popytem itd. — traktowane są zawsze

z punktu widzenia celów czysto politycznych. O wybudowaniu nowej fabryki, rozplanowaniu nowej linii kolejowej, ustaleniu programu produkcji w jakimś oddziale czy przedsiębiorstwie, o zatrudnieniu czy zdymisjonowaniu inżyniera, zaprojektowaniu nowych domów, przyznaniu dostaw, poddaniu czystce, czy przyznaniu dekoracji łotrom czy bohaterom gospodarki, dopasowaniu wysokości uposażeń i dodatków — o wszystkim tym decyduje się w zależności od wpływu, jaki może to mieć na monopol polityczny. Nie ulega wątpliwości, że klasyczni ekonomiści przece-nili "naturalność" naturalnych praw ekonomicznych. Lecz jest niewątpliwe, że operacje technologiczne i ekonomiczne ograniczone są istnieniem pewnych warunków obiektywnych, które należy uznać, jeżeli się chce, by ustrój ekonomiczny funkcyjnował należycie. W dużym przedsiębiorstwie na przykład, nie można osiągać maksymalnej produkcji przez dłuższy okres czasu, jeżeli w jednym z oddziałów doprowadza się przez kilka dni do stachanowskiej wydajności, która, ustanawiając rekord w tym oddziale, narusza równowagę całego przedsiębiorstwa. Przy planowaniu otwarcia nowej fabryki nie można nie brać pod uwagę — bez narażenia na zwiększenie kosztów produkcji, które zmniejszyć mogą potencjalną jej wydajność — położenia kopalń węgla i rzek, sytuacji pod względem środków transportowych, mieszkań, udogodnień publicznych, części zamiennych itd.

Konieczność przeprowadzenia całkowitej centralizacji ekonomicznej wypływa z tego podstawowego celu komunistycznego. Całkowita centralizacja nie jest formą nieodłączną kolektywizacji: szereg sekcji ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych (jak np. T.V.A.) zostało skolektywizowanych bez włączenia ich do totalnej, scentralizowanej ekonomii. Lecz dla kolektywizmu komunistycznego centralizacja jest koniecznością, gdyż decentralizacja stworzyłaby potencjalne, ekonomiczne podstawy dla zdecentralizowanej władzy politycznej. Całkowita centralizacja ekonomiczna prowadzi do prób skupiania kierownictwa ekonomicznego w rękach jednej władzy (za pośrednictwem planu pięcioletniego, czy podobnych organizmów). Lecz ludzkie możliwości są zbyt ograniczone, by kierownictwo to nie było skuteczne już nie tylko na obszarze całego świata, lecz nawet na terytorium dużego państwa. Nieustanne błędy ekonomiczne są rezultatem tego rodzaju prób.

Prawdopodobieństwo, że światowa gospodarka komunistyczna nie podniosłaby przeciętnego poziomu życia na świecie — lecz obniżyłaby go zapewne — nie posiada tego samego znaczenia dla wszystkich ludzi. Dla mieszkańców krajów, gdzie istnieje dobrobyt, a w szczególności dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych, poziom życia obniżyłby się bez wątpienia. Z drugiej strony, więcej niż połowa mieszkańców ziemi, w Indiach, Chinach, Indonezji, Afryce Centralnej, Brazylii żyje na najbardziej niskim poziomie; ich warunki materialne nie mogłyby ulec pogorszeniu, mogłyby nawet się polepszyć.

Dla większości klas uprzywilejowanych krajów niekomunistycznych światowa gospodarka komunistyczna byłaby równoznaczna z poważnym obniżeniem poziomu życia, o ile nie prowadziłaby po prostu, jak to zapewne w większości wypadków miałyby miejsce — do niewolnictwa i śmierci, zaś nowe klasy uprzywilejowane — komunistyczne — klasa rządząca funkcjonariuszy

szy, biurokratów, dyrektorów fabryk, członków organizacji masy, kierowników policji i wojska — poprawiłaby swe warunki materialne.

Bardzo więc trudno jest wyciągać ogólne wnioski na temat konsekwencji powstania komunistycznego imperium światowego jeżeli chodzi o poziom życia. Lecz materialne warunki bytu nie stanowią jedynych wartości ekonomicznych. Istnieje jeszcze bezpieczeństwo ekonomiczne i różne wolności ekonomiczne.

Propaganda komunistyczna utrzymuje, że gospodarka komunistyczna, obalając bezrobocie, zapewnia wszystkim bezpieczeństwo ekonomiczne. Nawet gdyby było to prawdą (a nie jest to dokładne) słusznie zwrócono uwagę, że bezpieczeństwo to jest podobne do bezpieczeństwa, istniejącego w więzieniu. Większa część pracy wykonywana jest w obozach pracy przymusowej przez grupy niewolników. Każdy robotnik związany jest, na podobieństwo niewolnika, z zadaniem, które ma spełnić. Lecz fakt, iż wszyscy nie tylko mogą, lecz muszą pracować by żyć, nie oznacza jeszcze sam przez się "bezpieczeństwa zatrudnienia". W rzeczywistości, nad pracą nie tylko wszystkich robotników, lecz wszystkich obywateli państwa komunistycznego — nawet nad tymi, którzy należą do klasy uprzywilejowanej — panuje niepewność, gdyż w każdym momencie interwencja polityczna oderwać może ich od wykonywanych zajęć, przeznaczając ich do innej pracy, lub może skazać ich na zesłanie i śmierć.

Równocześnie gospodarka komunistyczna eliminuje jakąkolwiek wolność ekonomiczną, co jest w całkowitej sprzeczności z mitami propagandy. Jakkolwiek wolności te były często w reżimie kapitalistycznym pustymi dźwiękami, zawierały jednak, w pewnych granicach, prawo wyboru czy odmowy proponowanego zatrudnienia, prawo opuszczenia go i rozpoczęcia z własnej inicjatywy nowej pracy, czy puszczenia w ruch nowego przedsiębiorstwa. Zawierały one nie pozbawione znaczenia prawo krytykowania, organizowania, manifestowania, brania udziału w strajkach i wykazywania się posiadaniem inicjatywy ekonomicznej w licznych dziedzinach. Poza tym prawo konsumenta do swobodnego dawania wyrazu swym upodobaniom stanowi w reżimie niekomunistycznym poważny i mało doceniany element demokracji ekonomicznej: ludność, decydując się na zakup tego czy innego przedmiotu, kieruje w sposób ograniczony, lecz nie pozbawiony wpływu, biegiem produkcji przedsiębiorstw ekonomicznych.

W reżimie komunistycznym wszystkie te prawa i wolności zostały i musiały być zlikwidowane dla tych samych względów, które zadecydowały o konieczności przeprowadzenia całkowitej centralizacji. Wolności te stoją na przeszkodzie rozmyślnie scentralizowanej władzy i w organizacyjnych formach, które nadają im kształt, stanowią one potencjalne bazy opozycji politycznej. W reżimie komunistycznym nie może istnieć niezależna organizacja robotników, lub technicznego i administracyjnego personelu. Każda osoba obowiązana jest do przyjęcia pracy, którą jej się wyznacza i nie może zmienić jej bez zezwolenia władzy politycznej. Nikt nie ma prawa założenia z własnej woli i inicjatywy jakiegokolwiek przedsiębiorstwa. Syndykaty i związki techniczne muszą być agentami kontroli komunistycznej, a

nie agentami swoich własnych członków. Ani strajki, ani jakiegokolwiek niezależne demonstracje pracowników nie są tolerowane. Kierownictwo centralne, a nie upodobania konsumentów decyduje o tym, co będzie produkowane. W ogólności, stosunki między robotnikami a państwem komunistycznym stają się podobne do stosunków między poddanymi a panami feudalnymi z tym jednak, że nie działają tutaj w sposób łagodzący zwyczaje społeczne i religijne feudalizmu, oraz obowiązki, które brał na siebie pan w stosunku do swych poddanych.

2.

O ile materialne warunki nie są wszystkim dla wartości ekonomicznych, to tym bardziej wartości ekonomiczne nie są wszystkim dla wartości ludzkich. Doświadczenie wykazuje w sposób oczywisty, że światowe zwycięstwo komunizmu doprowadziłoby w konsekwencji do obalenia wszystkich wartości, stanowiących istotę tradycji cywilizacji zachodniej, jak również szeregu wartości ogólnych, cenionych przez inne cywilizacje, jak na przykład cywilizacji Chin i Indyj. Podkreślam, że to, co piszę jest obiektywnym przypuszczeniem, a nie retoryczną deklamacją. Stwierdzam bowiem pewien fakt, a nie daję wyrazu jakiemuś stanowisku.

Nie twierdzę, że cywilizacja zachodnia, czy jakakolwiek inna cywilizacja zrealizowała w pełni te wartości. Przyznaję nawet, że jakość moralna tych wartości może być poddana w wątpliwość i że ich zniszczenie uważane może być za rzecz pożądaną. Tym niemniej, prawdą jest, że pewna grupa tych wartości odegrała na przestrzeni historii naszej kultury rolę przyciągających ideałów — w pewnej mierze, w każdym razie — kształtując — dzięki temu — do pewnego stopnia formy naszego indywidualnego i społecznego życia, oraz określając znaczenie i cele ludzkości.

Wśród tych ideałów najważniejsze są te, które przyznają wartość absolutną jednostce. Tradycja chrześcijaństwa daje temu wyraz w doktrynach o indywidualnej odpowiedzialności moralnej, winie, świadomości i nieśmiertelności duszy, oraz — w konsekwencji — przekonaniu, że osobiste zbawienie jest najwyższym celem każdej istoty ludzkiej. W świecie laickim podobne nastawienie reprezentują doktryny tradycyjnego liberalizmu i demokracji. Przez stosowanie tych ideałów doszliśmy do uznania wolności i godności indywidualnej jako kryteriów życia społecznego.

Ideologia i praktyka komunistyczna pociągają za sobą obalenie tych kryteriów. Podporządkowanie ludzi kolektywowi, państwu, partii, rewolucji, ewolucji historycznej staje się nie tylko przejściową koniecznością, lecz najwyższym obowiązkiem i permanentną normą; i nie tylko podporządkowanie, lecz degradacja wszelkiej indywidualności. To nie lekkomyślność, lecz świadoma polityka i integralny charakter ideałów sprawiają, że poświęca się miliony istot, by przeprowadzić szybką kolektywizację rolnictwa lub by podnieść poziom uprzemysłowienia; że w czasie czystki zsyła się dziesiątki milionów ludzi do obozów pracy przymusowej; że podczas wojny zastępuje się oceanem przelanej krwi brak maszyn i strategii; że odrywa się miliony

istot od ich rodzin i ognisk domowych w państwach bałtyckich, Polsce, na ziemiach nadwołżańskich, w Sudetach i Ukrainie; że wydaje się prawa, według których całe rodziny odpowiedzialne są za zbrodnie indywidualne; że wydaje się bez walki i w imię wymagań tymczasowej taktyki politycznej — robotników Niemiec i Austrii w ręce nazizmu; że poświęca się ludy w Hiszpanii, czy w Chinach, lub tysiące syndykalistów, na skutek dążenia komunistów do opanowania monopolu władzy absolutnej. Procesy moskiewskie odkryły prawdziwy charakter moralności komunistycznej, to znaczy, że nie tylko dobra materialne ludzi i ich życia podporządkowane muszą być partii, ale również ich dobre imię, sumienie, honor i godność. Ludzie muszą dla komunizmu, nie tylko umierać, ale i kłamać, pełzać, oszukiwać, donosić i zdradzać. Nie ma hamulca i granic dla wymagań partii. Niewolnik nie tylko musi słuchać, lecz i chwalić swego pana, a pan ginie miażdżony własnymi łańcuchami.

Z drugiej strony kultura nasza wysuwała zawsze, w tej czy innej formie, jako ideę przewodnią i cel, ideał obiektywnej prawdy, leżącej poza granicami naszych namiętności i interesów. W teologii chrześcijańskiej ideał ten występuje w koncepcjach rozumu boskiego i odwiecznych praw wszechświata, ustanowionych przez Wszechpotężnego Boga. W tradycji nauk o kresu porenasansowego odnajdujemy ten sam szacunek dla prawdy, który wyraża się w uczuciu pokory wobec wymowy faktów, inspirujących metody naukowe. Doktryna i praktyka komunistyczna widzą w prawdzie broń, która służyć ma walce klasowej i w ten sposób prawda staje się u komunistów narzędziem politycznym. Partia może (i robiła to) równie łatwo oświadczyć, że teoria względności i prawa dziedziczenia Mendla są fałszywe, gdyż są kontrrewolucyjne, jak fałszować statystyki, przeinaczać historie, czy wymyślać opowiadania o dzieciństwie Stalina. To, co komuniści nazywają "logiką mechaniczną", to znaczy prawa dotyczące dedukcji i dowodów obiektywnych — prawa, które pozwalają nam rozgraniczyć prawdę od fałszu — zastąpione zostały "logiką dialektyki". Prawo to polega na tym po prostu, że wszystko co służy interesom władzy komunistycznej jest prawdziwe.

Mimo, że na przestrzeni naszej historii i na przestrzeni wszystkich historii siła decydowała w praktyce o tym, co uznane zostało przez prawa za sprawiedliwe, zawsze buntowaliśmy się przeciwko idei, że za siłą stoi słuszność i zawsze utrzymywaliśmy, manifestując to czynem i myślą, że prawo stoi ponad siłą. Antygona, wzywająca na pomoc pisane na niebie prawa, by chroniły ją przed potęgą Kreona, jest dla nas w równej mierze bohaterką jak była nią dla Greków. Lecz w ideologii jak i praktyce komunistycznej rozróżnienie to zostało zatarte. Ostatecznym dowodem, stwierdzającym, że władza komunistyczna jest sprawiedliwa i że wszystkie środki służące do jej zdobycia są słuszne jest — nieunikniony triumf komunizmu.

Takie są więc główne niedogodności obok korzyści, które byłyby wynikiem powstania światowego imperium komunistycznego. Jeżeli dla pewnej kategorii ludzi, a kategoria ta — mam wrażenie — istnieje, totalna zagłada świata wydaje się lepsza od zwycięstwa komunizmu, to — moim zdaniem — wzrastać

będzie stale liczba osób w Stanach Zjednoczonych i gdzie indziej, wierzących, że niedogodności komunizmu w porównaniu z zagładą świata nie są zbyt przykre.

ROZDZIAŁ X.

Wielkie linie polityki światowej

Wszyscy wybitni wodzowie, mimo charakteryzującej ich odrębności, odznaczali się umiejętnością uchwycenia tego, co pisarze wojskowi nazywają "kluczem sytuacji". Bez względu na to, czy w danym wypadku chodziło o krótką utarczkę, czy wielką strategię w wojnie, albo nawet całej serii wojen, rozumieeli, że istnieje zawsze pewien element decydujący, który jest kluczem sytuacji. Kluczem tym może być, w zależności od okoliczności, bród na rzece, wzgórze takie jak Cemetery Ridge w Getysburgu, szybkie uderzenie wymierzone przeciwko rezerwom nieprzyjaciela, zniesienie floty wroga jak np. pod Trafalgarem czy Salaminą, energiczny atak, skierowany na skrzydła jak pod Cannami, albo długa męcząca blokada podczas całej wojny, przeciągająca się defensywa, umożliwiająca stworzenie armii, czy pozyskanie alianta, lub niespodziewane zaatakowanie stolicy; panowanie na morzu, zniszczenie dostaw, lub wzięcie do niewoli bohatera.

Wielki wódz koncentruje totalnie uwagę swą na kluczu sytuacji. Upraszcza on całą sprawę, czasami upraszcza ją przesadnie, wiedząc, że chociaż klucz sam nie wystarcza, bez niego jednak nie będzie mógł drzwi otworzyć. Może on, o ile leży to w granicach jego uosobienia, interesować się jednocześnie tysiącami innych szczegółów. Nie pozwoli jednak na to, by szczegóły te pochłonęły jego uwagę, by ją odwróciły od centralnego zagadnienia. Często powierza swym podwładnym sprawę zajmowania się szczegółami, które liczbą swą zasłaniają właściwy cel; dlatego też często nie dostrzega się geniusza wielkiego wodza. Wydawać się może, że jest on tylko dekoracją, że jest bezczynny i jakby pogrążony w letargu, pozostawia bowiem swemu otoczeniu wykonywanie istotnego zadania. Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że geniusz jego polega na rozumieniu sytuacji, na nieustannym myśleniu o niej, na umiejętności poświęcenia całej swej energii temu kluczowi, od którego zależy zwycięstwo.

Zasady walki politycznej są takie same jak walki wojskowej. Sukces, zarówno w polityce jak i na wojnie zależy w ostatecznym rozrachunku od umiejętności uchwycenia klucza sytuacji. Odpowiedni moment do wywołania powstania; istotne zagadnienie, decydujące o wynikach wyborów; najłatwiejsza do zaatakowania postać z opozycji; silne uczucie, poruszające masy; właściwa koncesja, która rozbije koalicję; ostrożne milczenie, pozwalające na zapomnienie błędu; odpowiednia wysokość napiwku, otwierająca nową sferę wpływów na Środkowym Wschodzie; właściwie ustalona godzina do wypowiedzenia mowy: w każdym stadium i na każdym poziomie życia politycznego istnieje element, lub najwyżej drobna grupa elementów, mających znaczenie determinujące i decydujące.

Wielki mąż stanu (który często jest także wielkim wodzem)

— Perykles, czy starszy Cato, Mahomet, czy Cezar, Henryk IV, czy Bismarck, Hamilton, Lenin, Inocenty III, czy młodszy Pitt — koncentruje swą uwagę na kluczu. Czuje, czy nadszedł czas ekspansji, lub odwrotnie, odpoczynku, czy na gwałtowne zaatakowanie opozycja zareaguje konsternacją, lub odwrotnie, wzmocnieniem swych pozycji, czy należy dać pierwszeństwo sprawom wewnętrznym czy zagranicznym. Wie, w każdym stadium politycznym, gdzie tkwi zagadnienie decydujące.

Od końca wieku XII i poprzez prawie cały wiek XIII papież prowadził walkę z Imperium Hohenstaufów i walkę tę zakończyli jego zdruzgotaniem. W owym czasie, mimo przejściowych i sporadycznych szczegółów, odwracających uwagę niektórych, walka ta była dla całych Włoch kluczem ogólnej politycznej sytuacji. Dla pierwszej generacji wieku V przed Chrystusem kluczem politycznym nad brzegami morza Egejskiego były próby Persów podbicia świata helleńskiego. Wszystkie nieporozumienia między państwami greckimi i wszystkie kłótnie wewnętrzne miast podporządkowane były w rzeczywistości sprawie stosunków z Persją. W czasie całej generacji w Ameryce i zanim zdecydowała o tym wojna domowa, kluczem była walka o zjednoczenie narodu. Wszystko inne w polityce zagranicznej czy wewnętrznej miało znaczenie drugorzędne. Dla cywilizacji zachodniej na przełomie XIX wieku kluczem była wojna między Anglią a Francją. Wygrała ją Anglia, może dlatego, że jej sfery kierownicze umiały skoncentrować uwagę na kluczu, podczas gdy Napoleon częściowo tylko uświadamiając sobie, że klucz ten tkwił w potęgze morskiej, rozproszył swe siły.

Dla danego narodu kluczem politycznym są czasami sprawy zagraniczne, a czasami wewnętrzne. Dla Stanów Zjednoczonych na przestrzeni całej ich prawie historii niepodległej kluczem były sprawy wewnętrzne: czy to sprawa zjednoczenia, czy niewolnictwa, czy eksploatacji zachodu, czy uprzemysłowienia, czy monopolu. Dla Anglii, ze względów zrozumiałych, kluczem były zwykle, chociaż nie zawsze, jej stosunki z zagranicą. Kluczem tym mogła być sprawa Kościoła, czy armii, czy zagadnienie chłopów, lub na krótki okres sprawa spektakularnego skandalu, jak proces Dreyfusa, czy South Sea Bubble, czy Teapot Dome.³⁵⁾

Weszliśmy w okres historii, w którym polityka światowa wy-suwa się na plan pierwszy przed polityką wewnętrzną i w którym polityka światowa obejmuje rzeczywiście cały świat. W czasie tego okresu, obecnie i aż do chwili, kiedy okres ten dobiegnie końca, dzięki temu czy innemu załatwieniu zagadnień, nadających mu charakter, cała polityka światowa i to co jest ważne w polityce wewnętrznej narodów, krystalizuje się naokoło walki o władzę nad światem między komunizmem, opartym o Sowiety i Stanami Zjednoczonymi. Walka ta jest obecnie kluczem sytuacji politycznej. Wszystko inne ma znaczenie drugorzędne.

Klucz jest przeważnie ukryty; walka zasadnicza nie ukazuje się nam w formie indywidualnych zagadnień politycznych, wpływających z tygodnia na tydzień. Tym też pozorem, wprowadzającym w błąd, tłumaczyć należy dezorientację i lekkomyśl-

35) Nazwy dwu towarzystw, które wywołały skandale o charakterze polityczno-finansowym w rodzaju sprawy Panamy, jedno w 1720, a drugie w 1922.

ność tak wielu obserwatorów i aktorów oraz licznych, szczególnie tym dotkniętych obywateli i kierowników w Stanach Zjednoczonych. Przejściowa forma wydarzeń politycznych, a nie ich istotna rzeczywistość jest motorem ich akcji i podstawą ich idei.

Jugosławia prowadzi spór z Włochami o Triest. Czang-Kai-Szek walczy z Chou-En-Llai o Chiny Północne. Armeńcy domagają się niezależnej Armenii. Nowy rząd Filipin uśmierzać musi bunt Hukbalahaps'ów. Polska toczy dyskusje z Meksykiem na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa. Gabinet francuski domaga się natychmiastowego zerwania stosunków z Franco. Harry Lundberg walczy z komunistami o wpływy nad robotnikami portowymi w Stanach Zjednoczonych. Partia pracy amerykańska i partia liberalna manewrują, by zająć pierwsze miejsce w stanie New Yorku. Komuniści brytyjscy zwracają się z prośbą o przyjęcie ich do Partii Pracy. Światowa Federacja Syndykatów domaga się przyznania jej oficjalnego głosu w O.N.Z. Międzynarodowa spółka żniwiarek występuje przeciwko wysyłce traktorów na Bałkany. Syndykaty drukarzy japońskich odmawiają druków wydawnictw, które im nie odpowiadają. Szwecja podpisuje układ handlowy z Moskwą. Stany Zjednoczone zwracają się o bazy w Islandii i na Azorach. Bułgaria, Jugosławia i Albania pomagają i uzbrajają partyzantów macedońskich. Joseph Clark Baldwin, usunięty przez republikanów z New Yorku, popierany jest przez Vito Marcantonio. Australia przeciwstawia się zasadzie veto.

Ta różnokolorowa strona wydarzeń olśniewa oczy publiczności. Dyskutuje się przy pomocy poważnych statystyk skład etniczny Wenecji Giulia. Owen Lattimore w długim wywodzie wykazuje, że Czang nie jest całkowicie demokratyczny i że liczni chłopcy popierają Yenana. Arthur Upham Pope tłumaczy, że istnieją reakcyjni obszarnicy w Persji. Henry Wallace opisuje geografii Syberii. "The Nation" sporządza spis bezceństw Franco. "PM" oskarża gwałtownie greckich rojalistów o zbrodnie. "New Republic" drukuje opis rolniczego ucisku na Filipinach. Niewinni ludzie z ulicy przekazują dolary, wchodzą w skład komitetów, składają podpisy na listach otwartych.

Jest bardzo przyjemnie mieć pod ręką statystyki, sprawozdania, raporty wypełnione masą faktów historycznych: są one jednak, same w sobie, tylko cieniami i popiołem. Jeżeli nie potrafimy spojrzeć poprzez nie w kierunku żywego ciała, centrum, które jest ogniem — nie dowiemy się niczego. Jeżeli nie rozumiemy, że Triest, Tracja, Armenia, Persja, Północne Chiny, Szwecja i Grecja są stopniami granicznymi między potęgą komunistyczną, a potęgą amerykańską i że wszystkie statystyki i sprawozdania są po prostu ozdobą struktury historycznej — to nie wiemy nic. Wiemy jeszcze mniej niż nic i wpadamy w pułapkę, zastawioną na nas przez tych, którzy wiedzą i którzy wszystkie statystyki i wszystkie sprawozdania wysuwają nam jako przynętę. Celem ich jest ukazanie nam cieni, abyśmy nie dostrzegli żywego ciała. O ile nie wiemy, że amerykańska partia pracy nie ma nic wspólnego ani z Ameryką, ani z pracą, ani z żadnym zagadnieniem, któremu poświęcone są jej programy i przemówienia, a że jest po prostu zakamuflowaną kolonią władzy komunistycznej na wrogim terytorium — to znaczy że politycznie nie wiemy nic. Jeżeli nie rozumiemy, że Światowa

Federacja Syndykatów jest po prostu instrumentem w rękach N.K.W.D., przeznaczonym do realizowania komunistycznego celu przenikania i demoralizowania przeciwników w trzeciej wojnie światowej — oznacza to, że nawet nie zaczęliśmy jeszcze zdawać sobie sprawy z istnienia walki na świecie. Ważne jest nie to, czy Czang jest demokratą — chociaż i to ma swoje znaczenie — ale to, że jest on, w pewnym sensie, tarczą Stanów Zjednoczonych, powstrzymującą wylewającą się poza granice Eurazji potęgę komunistyczną. Debaty w Radzie Bezpieczeństwa nie toczą się w rzeczywistości na temat absurdu rytuału proceduralnego, jak to wydawać by się mogło na podstawie sprawozdań. Rytuał ten bowiem jest jak konwencjonalny, stylizowany taniec, który w formie artystycznej ujmuje walkę tytanów.

Walter Lippmann, zwiedziwszy Europę wiosną 1946 roku powiedział nam, w serii szeroko rozreklamowanych artykułów, że zagadnieniem podstawowym polityki światowej jest walka między Anglią a Związkiem Sowieckim, której punktem kulminacyjnym jest spór o Niemcy. Zdaniem Lippmanna sytuację Stanów Zjednoczonych porównać można do wygodnej pozycji bezstronnego arbitra, który mógłby wspaniałomyślnie zainterweniować by spór ten rozstrzygnąć. Lippmann ma rację, gdy w sporze o Niemcy widzi zagadnienie decydujące. Ale jeden rzut oka na mapę Europy i jedno spojrzenie na sytuację w Indiach i koloniach brytyjskich wystarczy, by wykazać, że Anglia nie może być głównym przeciwnikiem w walce z potęgą komunistyczną. W Niemczech, Anglia bez względu na jej zamiary, występuje w roli czynnika zawisłego od znacznie większej potęgi, która jest jedynym rywalem w toczącym się boju. Gdyby to chodziło rzeczywiście o Anglię i gdyby Stany Zjednoczone wycofały się z areny europejskiej, decyzja w sprawie Niemiec byłaby już od dawna ogłoszona.

Decydującym faktem jest, że zachodnia cywilizacja osiągnęła stadium rozwojowe, które domaga się stworzenia uniwersalnego imperium. Charakter technologii i organizacji cywilizacji zachodniej jest tego rodzaju, że imperium uniwersalne cywilizacji tej byłoby jednocześnie z konieczności imperium światowym. Istnieją na kuli ziemskiej tylko dwie potęgi, które pretendować mogą do stworzenia tego imperium. Fakt jednoczesnego istnienia tylko dwu takich centrów wywołuje w polityce światowej nieznośne zachwianie równowagi. Cały ten problem stał się niebywale ostry i bezpośredni dzięki odkryciu broni atomowych i dzięki wyścigowi obu potęg, zmierzającemu do supremacji w dziedzinie energii atomowej, supremacji, która niezależnie od wszystkich innych względów historycznych, mogłaby być tylko zapewniona przez imperium światowe.

Jedna z owych potęg — to dziecko, to przestrzeń granicząca z zachodnią cywilizacją. Dla tych przyczyn Stany Zjednoczone, niedojrzałe, niezręczne, na wpół barbarzyńskie, wchodzą do boju jako przedstawiciele kultury zachodniej. Druga potęga, mimo faktu zagarnięcia znacznych obszarów i licznej ludności zachodu i mimo posługiwania się szeregiem urządzeń organizacyjnych i technologicznych zachodu, jest do zachodu tego, — z tytułu swego pochodzenia i swego zasadniczego charakteru — nastawiona wrogo. W konsekwencji, zwycięstwo jej byłoby równoznaczne ze sprowadzeniem społeczeństwa zachodniego do

poziomu podporządkowanej kolonii. Raz jeszcze ludy równin pochylilyby kark w jarzmie napływających ze stepów koczowników. Tym razem jednak koczownicy ci zadali sobie trud wyposażenia siebie w ekwipunek z arsenału, należącego do tych, których pragną zamienić w niewolników. Konie i psy zastąpiły tankami i bombami. I tym razem równiny są całą ziemią.

Między przeciwnikami istnieje jeszcze jedna różnica, która może być decydująca. Potęga komunistyczna posuwa się w kierunku swego celu w pełni świadomości. Jej kierownicy zdają sobie sprawę o jaką stawkę chodzi w tej grze. Decyzję już powzięli. Cały zapas ich energii, możliwości i woli skierowany jest na ten cel. A potęga zachodnia posuwa się po omacku i chwiejnie. Większość jej kierowników nie usiłuje nawet zrozumieć zagadnienia. Na podobieństwo młodzieńca, przed którym stanął po raz pierwszy poważny problem moralny, pragną przede wszystkim uniknąć odpowiedzialności wyboru. Lecz nie można umknąć rzeczywistym problemom moralnym i odmowa dokonania wyboru jest także decyzją o charakterze moralnym. Jeżeli dziecko topi się na naszych oczach, to odwrócenie się w przeciwnym kierunku jest taką samą decyzją, jak uratowanie, czy wepchnięcie go do wody. Nie nasze pragnienie indywidualne, ale położenie społeczeństwa świadomego stawia dzisiaj przed Związkiem Sowieckim, jako przedstawicielem komunizmu i przed Stanami Zjednoczonymi, jako przedstawicielami cywilizacji zachodniej sprawę panowania nad światem. Ani nasze myśli, ani życzenia nie mogą sprawić, by zagadnienie to przestało istnieć.

Sprawa ta zostanie rozstrzygnięta jeszcze za naszych dni. Jest prawdą, że w tej rozgrywce obaj przeciwnicy mogą ulec zniszczeniu. Ale jeden z nich zniszczeniu temu ulec musi.

Cz. II. Co należałoby zrobić?

Wyrzeczenie się władzy

1.

Gdyby rzeczywiście naszym najwyższym celem było definitywne rozwiązanie problemu broni atomowych, wojny i polityki oraz zapewnienie na świecie stałego i uniwersalnego pokoju, to odnalezienie drogi, którą należałoby obrać dla realizacji tego celu nie przedstawiałoby trudności. Droga ta, droga jedyna, znana jest od dawna. W tysiącach wariantów mówiły o niej wielokrotnie uskrzydłone słowa, które wiążemy z imionami Chrystusa, Buddy, Konfucjusza, św. Franciszka i Lao-tse.

Zapewnimy pokój, permanentny pokój, wtedy i tylko wtedy, gdy zdobędziemy się na zrezygnowanie z władzy w sposób absolutny i totalny. Oto jest droga i innej drogi nie ma.

Z chwilą zrezygnowania z władzy problemy polityki, polityki samej i wojny, która jest jej częścią, przestałyby istnieć, gdyż polityka nie jest niczym innym jak walką o władzę. Lecz to miałoby miejsce tylko wtedy, gdy zrezygnowanie będzie totalne.

Jeżeli nie mam żadnych ambicji, to poszukiwania moje nie mogą mnie zawieść. Jeżeli nie mam przywiązania do rzeczy materialnych, to kto może mnie okraść? Jeżeli wolność, rodzina, życie samo są dla mnie niczym w porównaniu z bezwzględnym grzechem władzy, to kto może mnie zamienić w niewolnika i ciemieńczyć? Rezygnując z władzy staję się nietykalny w stosunku do niej. Dzięki całkowitemu zrezygnowaniu staję się absolutnie wolny, gdyż wolność moja należy do innego królestwa, królestwa nie z tego świata.

Zrezygnowanie z władzy posiada tę właściwość, że jest ono rewolucją w duszy indywidualnej. Jest to rewolucja, którą każda istota ludzka przeprowadzić może dla siebie aż do końca. Nie potrzebuję wahać się, zwlekać, obliczać możliwości, studiować sił społecznych, wychowywać i organizować, czekać na świat i dzięki temu wydawać się na pastwę tego świata. Działać mogę sam, gdyż źródło i cel tego działania — Królestwo Boże — jest w nas samych.

Mam wrażenie, że obudzenie się form mistycznych religii, które zmanifestowało się ostatnio w społeczeństwie zachodnim ma poważne znaczenie symptomatyczne. Religia zorganizowana w Kościoły zstępuje za pośrednictwem organizacji socjalnych z

Królestwa niebieskiego na ziemię. W konsekwencji tego faktu wciągnięta zostaje do walki o władzę. Mistycyzm, który wypływa z najgłębszych podkładów jednostki, sam w obliczu samotności, związany jest w sposób naturalny i niezmienny ze zrezygnowaniem z władzy.

Ruch w kierunku mistycyzmu występuje najpierw u intelektualistów, najbardziej czułych barometrów historycznych. Gerald Heard, Aldous Huxley, Ignazio Silone, Evelyn Waugh są tylko bardziej znanymi nazwiskami, reprezentującymi prąd młodych intelektualistów we wszystkich prawie narodach zachodnich. W łonie zorganizowanych Kościołów, zarówno katolickiego jak i protestanckiego, daje się zauważyć to samo zjawisko, które często dla ustalonych hierarchii mieć może charakter niepokojący. Zjawisko to związać możemy częściowo z ruchami takimi, jak egzystencjalizm francuski i doloryzm, neo-protestantyzm ze swą tendencją kierkegaardowską, oddalenie się niektórych teologów katolickich od tomizmu i zbliżenie się ich do św. Augustyna, w pierwszym etapie na drodze do platoizmu. Impuls ten wykorzystują w celach handlowych średniego gatunku pisarze, którzy wydają książki o "tendencji mistycznej", rozchodzące się w ogromnej ilości egzemplarzy i znajdujące się na listach "best sellerów".

Jak wszystko inne, mistycyzm staje się przedsiębiorstwem; niewielu spośród najlepszych nawet, pozostaje wiernymi mu aż do końca; zwykle kontrakt z Hollywoodem czy zyskowna antologia wdzierają się na pustynię mistyczną. Lecz te odpadki naszej epoki nie powinny zaciemnić w naszych oczach obrazu świeżego prądu mistycznego, płynącego ze źródła duchowego, które już niejednokrotnie w epokach podobnych do naszej, wysyłało swe jasne wody na powierzchnię. Niektórzy ludzie w obliczu kryzysu socjalnego o rozmiarach niespotykanych i którego rozwiązanie przy pomocy metod analizy empirycznej i rachunku praktycznego wydaje się niemożliwe, próbują rozwiązać go na drodze mistycznej i totalnego wyrzeczenia się władzy.

2.

Rewolucja mistyczna, którą przeprowadzi dla siebie jednostka, rozwiąże w równej mierze w sposób definitywny problemy polityki, wojny, broni atomowych, jak w ogóle wszystkie problemy materialne. Świat materii, świat socjalny staje się *Maya*: iluzją. Dusza, przedostając się do nieskończonej rzeczywistości *Nirwany* mistycznej, nie potrzebuje troszczyć się więcej groteskowymi fantazjami *Maya*. I żaden argument logiczny nie może być przeciwstawiony temu, kto wejdzie na drogę rozwiązań mistycznych.

Tym niemniej *Maya*, nawet jako iluzja, w sposób jej właściwy istnieje dla innych. Mistyk znajduje się poza obrębem wszelkiej dyskusji tylko wtedy, gdy przebywa w świecie mistycznym swej własnej duszy. Gdy zaczyna mówić i gdy zadajemy mu pytania, dotyczące tego innego świata, świata wzgórz i dolin, miast i maszyn, narodów i klas, i o ile na pytania te uzyskać chcemy odpowiedzi poważne — musimy stosować surowe, bezlitosne i

niemistyczne kryteria rozumowe. A te udowodniłyby nam, że zrezygnowanie z władzy, które nie da się zaatakować u jednostki, rozwiązałoby problemy socjalne i historyczne polityki i wojny wtedy tylko, gdyby każdy i wszędzie umiał dojść tego wyrzeczenia się. Dla mnie, moje własne wyrzeczenie się władzy może być wystarczające. Ale, jeżeli mój sąsiad na podobne zrezygnowanie się nie zdobył, to kradzież, oszustwa, eksploatacje i zbrodnie istnieć będą w świecie historycznym, o ile nawet nie w moim: jego działanie skierowane będzie przeciwko mnie. Gdyby wszyscy Argentyńcy zrezygnowali z władzy, pozostaliby mimo wszystko jeszcze Urugwajczycy, dla których ich sąsiedzi byłiby najłatwiejszymi ofiarami, nadającymi się do eksploatacji.

Z punktu widzenia logicznego totalne i uniwersalne wyrzeczenie się władzy, dokonane przez wszystkich ludzi — nie jest rzeczą nie do pomyślenia. Mam wrażenie jednak, że jest ono rzeczą tak mało prawdopodobną, iż nie potrzeba przeprowadzać szczegółowego dowodu; urzeczywistnienie jego zaliczyć należałoby do kategorii cudu, leżącego poza granicami naszych najśmielszych przypuszczeń. Jak zaznacza Arnold Toynbee, realizacja takiego wyrzeczenia się wywołałaby totalne przekształcenie się społeczeństwa ludzkiego w nowy typ cywilizacyjny, równie odległy od współczesnego nam, jak nasz typ cywilizacji od cywilizacji prymitywnej. Jest rzeczą możliwą — myśli Toynbee — że to przekształcenie się, którego formy odnajdujemy w naukach wielkich religii i życiach niektórych świętych, jest celem, do którego zmierza historia ludzkości. Jeżeli jest tak w rzeczywistości, to z celem tym nie nawiązaliśmy w chwili obecnej jeszcze żadnego kontaktu, nawet nie połączyliśmy się z nim przy pomocy najbardziej delikatnego duchowego aparatu radarowego. Nie możemy więc liczyć na jego pomoc w naszej podróży.

Wyobraźmy sobie, że ludzie nie całego świata, lecz jednego narodu wyrzekli się totalnie władzy. Nie stanowiliby już wtedy narodu, gdyż naród jest zorganizowaną formą przymusu i władzy. Z góry wiemy też, że wyrzeczenie to zaprowadziłoby ich do totalnego niewolnictwa. A mając przed oczami doświadczenie historyczne, nie możemy sobie wmówić, że bierność niewolników może zmniejszyć trud niewolnictwa. Może z punktu widzenia moralnego lepiej byłoby zamienić się w niewolników, cierpieć głód, tortury i znęcanie się, niż bronić się mieczem, szczególnie tym nowym mieczem, który ukuli nam uczeni i specjaliści od energii atomowej. Można by wyobrazić sobie, że gdyby ludność jednego wielkiego narodu wyrzekła się dobrowolnie władzy, przykład jej po upływie jakiegoś czasu, bardzo długiego czasu, pociągnąłby za sobą i inne narody.

Lecz jest prawdopodobne, prawdopodobne do takiego stopnia, że staje się to pewnością historyczną, iż naród taki nie istnieje. Wyrzeczenie się władzy dokonane przez obywateli jednego wielkiego narodu byłoby równie nieprawdopodobnym cudem jak uniwersalne zrezygnowanie z władzy. O spełnienie cudu prosić możemy w naszych modlitwach, lecz wypatrywanie go nie może być przewodnikiem dla naszych racjonalnych decyzji społecznych ani naszej racjonalnej praktyki społecznej. Teologowie na-

zywają cudy aktami dobrowolnej łaski; na cuda nie zasłużyliśmy i nie mamy nawet prawa ich oczekiwać.

O ile chcemy oprzeć nasze rozumowanie na doświadczeniu i faktach realnego świata musimy zrezygnować ze znalezienia "permanentnego rozwiązania" dla problemów wojny i polityki w ogóle oraz dla problemów w ich nowym, ostrym aspekcie, wywołanym odkryciem broni atomowych. Wiemy jak wygląda jedynie możliwe rozwiązanie permanentne. Wiemy, że ludzie go nie przyjmą. Upierając się więc przy obronie idei rozwiązania permanentnego i ustalając program oparty na tej idei, nie tylko wprowadzamy w błąd siebie samych, lecz nie posuwamy się naprzód w wykonaniu zadania bardziej skromnego i możliwego, tj. znalezienia rozwiązań częściowych i tymczasowych. Właściciel niedużego przedsiębiorstwa byłby oczywiście wariatem, gdyby, oczekując na ofertę nieistniejącego miliona dolarów odmówił przyjęcia tysiąca dolarów i w rezultacie doprowadził siebie do bankructwa.

Nic z tego co będziemy mogli zrobić nie zapewni permanentnego pokoju. Nic nie zagwarantuje nam, że któregoś dnia broń atomowa nie zniszczy cywilizacji i ludzkości. Tym niemniej podjąć możemy kroki, które przyczyniłyby się czy to do opóźnienia wybuchu wojny, czy zmniejszenia jej siły destrukcyjnej, czy też do zwiększenia szans, by zakończyła się pomyślnie. Jeżeli nie możemy w sposób stanowczy zapobiec zniszczeniu nas przez broń atomową, to w każdym razie podjąć możemy kroki, które pewność zniszczenia tego zmniejszą. Poza tym miałem zawsze wrażenie — mimo istnienia także przekonania odwrotnego — że małe, krótkie i łatwe wojny są lepsze od wojen długich, dużych i trudnych. I jeżeli przez "wygraną wojny" rozumiemy jej zakończenie, które zbliżałoby się najbardziej do naszych przekonań, to lepiej wojnę wygrać, niż ją przegrać.

3.

To, co nazywamy "opiniją publiczną" jest zbiorem zmiennych i wzajemnie sobie zaprzeczających idei i uczuć. W skład idei wchodzi prawdy, półprawdy i błędy; uczucia są mieszaniną impulsów dobrych i złych. Jest tylko nie wiele osób zdolnych do wyrzeczenia się władzy i do wejścia na drogę mistycyzmu po której w rzeczywistości kroczyć mogą tylko święci. Mimo to jednak rozwodnione wersje o postawie, która prowadzi do mistycyzmu znajdują dzisiaj swe odbicie w opinii publicznej.

Czytamy i słyszymy nieustannie o potępieniach "polityki mocarstw". Mówi się nam ciągle o tym, że celem polityki narodowej i międzynarodowej jest i powinien być "pokój". Oba te przekonania stały się dla nas obecnie aksjomatami. Zawsze są mile widziane w jakimś wydawnictwie, artykule, mowie czy książce, poświęconej sprawom światowym. Są one jednak przyczyną głębokich nieporozumień i stwarzają nieprzewidywalną przeszkodę, która uniemożliwia przeprowadzenie jasnej analizy politycznej i powzięcie odpowiednich decyzji politycznych.

Nie ma innego rodzaju polityki jak tylko "polityka mocarstw". Myśl, że mogłaby istnieć jakaś inna polityka jest pozbawiona sensu i zawiera wewnętrzną sprzeczność. Ten, kto potępia "politykę mocarstw" składa dowód swojej ignoracji w

dziedzinie polityki, lub pragnie zdezawuować politykę innego, by ukryć własną.

Równie błędne jest przekonanie, że pokój jest celem zasadniczym polityki. Pokój może być, jak o tym mówiliśmy powyżej, najwyższym celem w życiu moralnym jednostki. Nie może jednak odegrać tej roli w zorganizowanej grupie społecznej, takiej jak naród, gdyż byłoby to dla grupy tej równoznaczne z samobójstwem. Grupa (na przykład naród), istnieje dzięki temu, że jest zorganizowaną strukturą interesów, które wiążą i określają jej członków. Interesy te są przedmiotem nieustannych ataków, prowadzonych wewnątrz grupy przez różne czynniki rozkładające, oraz nacisków, kierowanych z zewnątrz. Niektóre z tych interesów mają znaczenie drugorzędne i dopuszczenie do ich zaatakowania nie narazi na szwank grupy jako całości społecznej. O ile jednak najważniejsze interesy i instytucje je uosabiające ulegają zniszczeniu, wówczas grupa przestaje po prostu istnieć. Naród, jeżeli mowa jest o narodzie, wchłonięty zostaje przez inny naród, a ludność jego rozsiłana zostaje w pustyni społecznej; poszczególne istoty ludzkie, stanowiące uprzednio naród, istnieją w dalszym ciągu, lecz naród zaginął.

Uczynienie z pokoju głównego celu polityki narodowej oznaczałoby w rzeczywistości powzięcie decyzji nie bronienia najważniejszych interesów i instytucyj, to znaczy elementów, tworzących z grupy naród i będących podstawą jego historycznego istnienia. Ponieważ okoliczności życia społecznego sprawiają, że presje zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne, kierowane przeciwko tym interesom i instytucjom będą bez wątpienia wykonywane w dalszym ciągu, decyzja taka położyłaby kres "woli istnienia" narodu. Przy pierwszym kryzysie, który niewątpliwie nastąpiłby w niedługim czasie, naród taki zostałby rozbity. Istnieje cały szereg przykładów narodów, które po osiągnięciu tego punktu przeszły w zapomnienie. Francja w latach 1939-40 była w położeniu niebezpiecznie zbliżonym do tego stadium, czego dowodem był rozpowszechniony w owym czasie, na wpół cyniczny slogan: "lepiej wojnę przegrać, niż się bić".

Ze stwierdzenia, że pokój nie może być najwyższym celem polityki nie wynika jeszcze — tak jak to utrzymywali niektórzy teoretycy faszyzmu — że celem tym ma być wojna. Pokój nim być nie może. Wojna mogłaby nim być i była nim dla kilku narodów. Najbardziej narzucającym się wnioskiem jest po prostu to, że naród (czy każda zbliżona grupa społeczna) posiadać musi wolę walki zawsze wtedy, gdy jego interesy i najbardziej żywotne instytucje, tworzące z niego samoistną grupę, a bez których nie mógłby istnieć jako naród — zostały zagrożone. Naród taki może uważać, iż pokój jest bardziej pożądanym i może usiłować przeciwdziałać powstaniu podobnej sytuacji. Gdyby jednak sytuacje takie zaistniały, wtedy trzeba, by naród posiadał wolę walki i jeżeli zajdzie konieczność, by walke rzeczywiście podjął. Pokój nie może być niczym innym, jak tylko wynikiem polityki, której udało się chwilowo obronić najbardziej żywotne interesy przy pomocy innych środków, niż wojna.

Istnieje popularne przekonanie, że osoby, które wyżywają swe zamiłowania do retoryki w oskarżeniach, rzucanych pod adresem polityki mocarstwowej i wojny, i w zapewnieniach o swym

przywiązaniu do "wrozumiałości" i pokoju — są "moralne", "idealistyczne" i "dobre"; podczas gdy tych kilku nieszczęśliwców, którzy z uporem kładą nacisk na fakt, że polityka jest funkcją walki o władzę, którzy mniej czasu poświęcają zachwytom nad wiecznym pokojem, a usiłują zapewnić, tymczasowe chociażby, zawieszenie broni i ustalić oznaki zbliżającej się wojny — uważani są za "cyników" i ludzi "złych". Jeżeli staniemy na gruncie motywów subiektywnych, możemy znaleźć pewne uzasadnienie dla takiego przekonania: może to jest zaleta natury ludzkiej, że tak często człowiek zezwala świadomości, na ukrywanie mu rzeczywistości. Ponieważ jednak interesujemy się bardziej konsekwencjami, niż motywami i cynicy mają też coś do powiedzenia. Niestety, nie wyleczymy się z raka twierdząc, że to niestrawność.

Należy zaznaczyć, iż — jeżeli chodzi o konsekwencje — retoryczni zwolennicy pokoju nie są najlepszymi obrońcami własnej sprawy. Nie wyeliminuje się konfliktów między narodami i klasami, zaprzeczając ich istnieniu. Utrudnia się tylko w ten sposób wykrycie odpowiednich środków działania, które mogłyby konflikty te zmniejszyć czy wyeliminować, o ile eliminacja taka, czy zmniejszenie jest możliwe. Zamykając oczy nie można zatrzymać zbliżającej się wojny. Zmniejsza się tylko szanse zapobieżenia jej, a zwiększa możliwości przegrania — gdy mimo wszystko wybuchnie. W praktyce, transcendentalne ideały mistycznego wyrzeczenia się władzy w połączeniu z niejasną i nieczystą mieszanką opinii publicznych prowadzą do braku odpowiedzialności i wewnętrznego okłamywania się. Program niemożliwy do zrealizowania jest zawsze nieodpowiedzialny, gdyż nie może być przewodnikiem w rzeczywistej akcji; a staje się jedynie wymówką dla nierobienia niczego, lub odgrywa rolę parawanu, za którym robi się rzeczy całkiem odmienne od tego, co program głosi.

Weszliśmy w okres historii, w którym dojść musi do skutku próba zorganizowania panowania nad światem — imperium światowego. Istnieją jednak tylko dwa ugrupowania potęg, zdolne do poważnego przeprowadzenia tej próby: komunizm ze swą bazą sowiecką i ugrupowanie potencjalnie kierowane przez Stany Zjednoczone. W tych warunkach zarysowują się przed każdym tylko trzy główne alternatywy. Nawet ten, kto świadomie i dobrowolnie nie wybierze żadnej z nich, lub komu wydawać się będzie, że wybrał czwartą, działać będzie w rzeczywistości — dzięki praktycznym konsekwencjom swych aktów — na korzyść tylko jednej z tych trzech możliwości.

Cz. III. Co można by zrobić?

ROZDZIAŁ I.

Cele polityczne i fakty socjalne.

1.

Może się zdarzyć, że historyczny bieg życia socjalnego i politycznego zostanie zdeterminowany. Mówiąc innymi słowy, może się zdarzyć, że prawa ewolucji historycznej uniezależnią się od wpływów rozumu ludzkiego i własnowolnego wyboru ludzkiego. Wzrost i upadek ludów, wielkość i dekadencja cywilizacji, rozprzestrzenienie się i rozkład Kościołów, wszystko to urzeczywistniać się może według pewnego rytmu, bez żadnego związku przyczynowego z naszą racjonalną naturą. Wielu filozofów wierzyło w to i wiązało przyczynowe korzenie historii z wolą absolutnego Boga, czy z nadejściem deszczu, przeznaczeniem, rasą czy przypadkowym zetknięciem się atomów.

Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to wszystkie dyskusje, poświęcone reformie socjalnej, wszystkie spory i tak zwane decyzje, dotyczące wyborów, wojen, praw i rewolucyj są tylko złudzeniem, pozbawioną sensu bazgraniną na pustej ścianie. A jedynie rozsądnym stosunkiem naszym do historii powinny być kontemplowanie jej z oddalenia, z czysto estetycznym tylko zainteresowaniem.

Tak być może, lecz musimy (i robimy to) przypuszczać, że jest odwrotnie; wierzymy i nie możemy przestać wierzyć, że nasze myśli i decyzje mają wpływ na bieg historii.

Pozostaje teraz pytanie jak daleko sięga ten wpływ? Trzeba być ostrożnym w swoich przypuszczeniach. Jeżeli założymy, że nasze myśli i decyzje zmieniają bieg historii, to nie wynika z tego, że zmiany te są poważne. Łatwo można udowodnić, że zmiany biegu historii, wywołane naszymi myślami i naszymi decyzjami są bardzo małe. Wolność nasza w stosunku do biegu historii i w stosunku do spraw politycznych i socjalnych jest wolnością ściśle ograniczoną.

Każdy z nas i każda z naszych generacji przychodząc na świat zastaje już społeczeństwo, które nie jest naszym dziełem. Z pewnego punktu widzenia istnieje ono po prostu i zostało nam dane jako scena i warunki naszej egzystencji. Nie możemy ponosić odpowiedzialności za gwiazdy, ocean czy atomy, za gęstość elementów, energię atomową czy sposoby funkcjonowania naszego organizmu. Nie możemy również ponosić odpowiedzialności za domy, już wybudowane, za miasta, fabryki, świątynie, za żyły złota, które inni odkryli, za ziemię, którą inni wykarczowali, za narzędzia i maszyny, które wyprodukowali. Nie jesteśmy również odpowiedzialni za sądy, armie i więzienia, które już

istnieją, za granice wykreślone ręką naszych ojców, ani za szeroki świat myśli, uczuć, wiedzy, mitów i filozofii, sięgający w daleką przeszłość, w której nas jeszcze nie było. Przytłaczający, lecz i ruchliwy ciężar świata, zarówno socjalnego jak i materialnego jest dla nas faktem brutalnym i obcym. Jest to kula śnieżna, którą nie my puściliśmy w ruch, kula monstrualnie potężna w chwili, gdy ją poznajemy, a która toczy się dzięki sile własnej inercji. I na pewno naszym najdalej sięgającym pragnieniem mogą być jedynie próby zmienienia kierunku i szybkości jej biegu o jeden czy dwa stopnie.

Mam wrażenie, że to Machiavel pierwszy porównał historię do rzeki, której biegu nie możemy zmienić i w stosunku do której jesteśmy bezradni, gdy wylewa. Musimy ambicje nasze ograniczyć i, korzystając z okresów spokoju w życiu naszej rzeki, próbować "przy pomocy tam, przeszkód i innych środków wpłynąć na jej bieg w ten sposób, by — gdy ponownie wody jej wzbiórą — znalazły ujście w kanałach, co zmniejszyłoby ich gwałtowność i siłę destrukcyjną".

Zapomina się często o tym, że te ogólne rozważania znajdują swe zastosowanie w świadomie ustalonym programie politycznym. Wykazują jak dalece większość programów politycznych jest utopijna. Są utopijne, gdyż próbują zmienić bieg rzeki. Zamiast pogodzić się z szeregiem faktów socjalnych, otrzymanych w dziedzictwie i zastanowić się w jaki sposób natchnąć je nowymi impulsami i nadać im choć częściowo odmienny kierunek — programy, atakując te fakty, rzucają się na nie z zamkniętymi oczkami. Wiadomo z góry, że w tym ataku programy zostaną pokonane, a brutalne fakty zwyciężą. Szlachetne polityczne tęsknoty za przeszłym wiekiem złotym zamieniają się w zgryźliwe rozczarowania reakcyjne; abstrakcyjny idealizm rewolucyjny zamienia się w tyranie.

Dzisiaj, w Stanach Zjednoczonych, wzrastająca liczba ludzi nazywanych "agrarnymi demokratami" czy "personalistami" utrzymuje, że uprzemysłowiona cywilizacja była błędem, że powinniśmy zerwać z wielkimi miastami i powrócić do cywilizacji rolnej, opartej na małych, rodzinnych i niezmechanizowanych gospodarstwach. W programie tym zmęczona wyobraźnia mieszkańców miast szuka zaspokojenia dla swych nostalgii. Jest on podobny do programu, rzuconego przez Epikura w pełnym niepokoju okresie historii helleńskiej, tak zbliżonym do naszego. O podobnym programie wystarczy powiedzieć, że realizacja jego jest niemożliwa. Nasze miasta i nasze maszyny nie są zjawiskami izolowanymi. Stanowią one część integralną naszej organizacji i ewolucji socjalnej. Szlachetny impuls moralny, pragnący zatrzeć naszą przeszłość, nie posiada siły magicznej. Dobrzy agrariusze nie zastanowili się nad tym, że ich plan oznaczałby zniszczenie czterech piątych ludności w wypadku (zresztą niemożliwym), gdyby program ich został zrealizowany. Prymitywizm agrarny dla człowieka z ludu oznacza przeniesienie kilku tysięcy przerozrafinowanych mieszkańców New Yorku do starych ferm Pensylwanii czy Connecticutu gdzie wyhodują może kilka jarzyn, żyjąc z procentów od swych kapitałów i z artykułów, płaconych przez wydawców z miasta.

Kompetentni i przekonujący ekonomiści ukazali nam ostatnio niebezpieczeństwa ekonomicznej kolektywizacji. Ich pro-

pozycje o charakterze pozytywnym są mało zdefiniowane, lecz ich istotne wnioski, nakładają do powrotu do klasycznej ekonomii rynku i wolnych przedsiębiorstw. I znowu stwierdzić musimy, że realizacja ich programu jest niemożliwa. Wolne przedsiębiorstwo, takie jakie oni sobie wyobrażają, w rzeczywistości nie egzystowało nigdzie. Istotne stosunki ekonomiczne sprzed stu lat przeszły na zawsze do przeszłości wraz z ogólnymi warunkami społecznymi, które były ich postawą. Kolektywizm, jak to wykazałem uprzednio nie jest z konieczności równoznaczny z totalitaryzmem; lecz jest rzeczą pewną, iż obecnie poważna doza jakiegokolwiek formy kolektywizmu ekonomicznego jest nie do uniknięcia.

2.

Zasadniczym przedmiotem niniejszej książki jest sprecyzowanie obecnej światowej sytuacji politycznej. W pierwszej części zająłem się analizą charakteru i tendencji współczesnego nam okresu historycznego. Stwierdziłem na czym polega problem ogólny. Omówiłem także program komunistyczny — to znaczy komunistyczne rozwiązanie problemu ogólnego.

Program komunistyczny nie jest ani pusty ani, utopijny. Jest to program prawdziwy, gdyż jego cele polityczne posiadają dostateczną łączność z faktami społecznymi. Komuniści myślą się, gdy wierzą, że zwycięstwo ich jest "nieuniknione", lecz żaden z faktów społecznych zwycięstwa tego nie umożliwia. Poza tym, w programie ich znajduje się jedynie możliwe dla problemów politycznych rozwiązanie problemu ogólnego: to znaczy rozwiązanie tymczasowe i częściowe, tym niemniej mogące być w życie wprowadzone.

Każdy program przeciwstawiający się planowi komunistycznemu musi, o ile chce być programem rzeczywistym i przewodnikiem w akcji, zadośćuczynić wymaganiom tych samych kryteriów; musi posiadać dostateczną łączność z faktami socjalnymi; musi efektywnie rozwiązać w każdym razie w granicach możliwości, problem ogólny. Nie należy zapominać, że każde rozwiązanie współczesnego światowego problemu politycznego, łącznie z zagadnieniem broni atomowych, musi być takie, by mogło być zrealizowane w stosunkowo krótkim czasie.

Zmuszeni zostaliśmy do odrzucenia rozwiązania rządu światowego, gdyż rozwiązanie to nie odpowiadało tym warunkom. Wykreśliliśmy również wszystkie programy, których realizacja byłaby tylko możliwa w ciągu kilku pokoleń, lub jeszcze dalszej przyszłości. Do kategorii tej należą wszystkie programy, wysuwające rozpowszechnienie odpowiedniego wychowania, wykształcenia i poprawy moralnej, gdyż wszystko wskazuje obecnie na to, że tego rodzaju postęp mógłby być tylko bardzo powolny; wyeliminowaliśmy wszystkie programy, których nadzieje opierają się na mało znaczących dzisiaj siłach socjalnych, gdyż ich rozwój, aż do chwili, gdy osiągną możliwość wywierania decydującego wpływu na historię — zajmie jeszcze dużo czasu.

Odrzucenie tych programów, jako rozwiązań współczesnego światowego problemu politycznego, nie oznacza oczywiście ich całkowitego porzucenia. Zachować je można dla odległej przy-

szłości. Tymczasem jednak rozwiązać należy trudności bezpośrednio, by o tej odległej przyszłości można było mówić. Nie można zajmować się wychowaniem zlej załogi, znajdującej się na statku, który jeszcze tej nocy mógłby zatopnąć.

W międzynarodowych programach amerykańskich nie brakuje zwykle szerokich wzmianek, poświęconych wolności i równości wszystkich narodów, dużych i małych, świętej nienaruszalności traktatów i praw międzynarodowych, prawie samostanowienia itp. Wszystkie programy oparte na podobnych koncepcjach są również w obecnej sytuacji nierealne. Są nierealne, gdyż stoją w sprzeczności z faktami socjalnymi. Historia wykazuje, że traktaty nie zachowały długo swej mocy obowiązującej i że zawsze były tylko tymczasowymi symbolami istniejących stosunków między potęgami. W czasie ostatniego wieku stały się one wszystkie nic nieznaczącymi skrawkami papieru. W sprawach poważnych, prawo międzynarodowe nie może mieć odpowiedniego znaczenia, o ile nie ma państwa światowego, które by stało na jego straży. Dla nas prawo międzynarodowe nie może być niczym innym jak tym, czym było w Norymberdze (i czym byłoby w Moskwie i Waszyngtonie, gdyby przeciwny obóz zwyciężył): to znaczy przykrywką dla woli silniejszego. Nazywając narody równymi i wpisując zasadę tę między postanowienia jakiejś Karty nie sprawimy, że narody te będą równe. Nie są one po prostu w rzeczywistości i to sprawę tę rozwiązuje. Tak zwane "bunty małych narodów", które mają miejsce w czasie różnych posiedzeń międzynarodowych ostatnich lat, są nabieraniem naiwnych. Wyrażają one tylko fakt uzależnienia narodów małych od dużych mocarstw. Wszystkie dyskusje w O.N.Z., dotyczące prawa weta są niepotrzebnym marnotrawstwem energii. Bez względu na postanowienia Karty, Stany Zjednoczone i Związek sowiecki posiadałyby zawsze prawo weta *de facto*. gdyż każda z tych potęg jest nieskończenie silniejsza od O.N.Z. Czyż nie jest absurdem wyobrażenie sobie, chociaż przez chwilę, że Ekwador równy jest Stanom Zjednoczonym, a Szwecja Związkowi sowieckiemu. I cóż za niezrównana niedorzeczność wierzyć, że światowy kryzys polityczny mógłby być rozwiązany kiedykolwiek przy pomocy podobnych głupstw prawniczych.

Komu powierzyć należy program, będący kontr-programem w stosunku do komunistów? Program skierowany być musi do jakiejś określonej publiczności. Polityka, którą wysuwa, wykonana być musi przez jakiś organ społeczeństwa. A na świecie istnieje tylko jeden taki organ i nie ma czasu na stworzenie innego. Program polityki światowej, który wykonać by miała Etiopia, Belgia czy Siam, nawet bezbłędny z punktu widzenia abstrakcyjnego, byłby bez znaczenia, gdyż ani Etiopia, ani Belgia, ani Siam nie są w stanie wpłynąć materialnie na kryzys światowy. Jedynie możliwą politykę przeprowadzić będzie mógł tylko rząd Stanów Zjednoczonych, jako jedyny organ, w najbliższym okresie historycznym, zdolny do odpowiedzenia na rzucone przez komunistów wyzwanie.

Nie oznacza to jednak wcale, że program ten winien być skierowany tylko pod adresem rządu Stanów Zjednoczonych. Jak z samej definicji wynika, program światowy zmierzać musi do pozyskania uznania najszerszych sfer, wśród wszystkich ludów

ziemi, nie wyłączając w danym wypadku i ludu rosyjskiego, który starannie odróżniać zawsze należy od reżimu sowieckiego: lud ten jest pierwszą ofiarą reżimu i będzie może głównym instrumentem jego upadku. Dla programu tego, byłoby korzystne, gdyby uznały go inne rządy poza Stanami Zjednoczonymi. Ale los jego zależy od akcji Stanów Zjednoczonych. A jest tak dlatego, że w naszych czasach o losie świata zadecydują Stany Zjednoczone, jedynie zdolne do zebrania i kierowania siłami, mogącymi przeciwstawić się światowemu zwycięstwu komunistycznemu.

Zdaniem tej części książki jest danie odpowiedzi na opisane w pierwszej części problemy.

ROZDZIAŁ II.

Zerwanie z przeszłością

Polityka Stanów Zjednoczonych, zarówno z punktu widzenia interesów narodowych jak i kryzysu światowego, była — od szeregu lat — błędna, jeżeli chodzi o jej koncepcje, metody i istotę. W konsekwencji, pierwszym warunkiem musi być całkowite zerwanie z przeszłością.

1.

Przed wszystkim należy stwierdzić, że Stany Zjednoczone nigdy prawie nie prowadziły prawdziwej polityki zagranicznej. Zarówno wielu kierowników rządowych jak i szeroka publiczność nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co oznacza "prowadzenie polityki".

Ostatnio byłem świadkiem typowego przykładu owego nieporozumienia. Jednego wieczoru poproszono mnie, bym zabrał głos na zebraniu komitetu republikańców. Wspomniałem w czasie mego przemówienia, o tym, że partia republikańska nie posiadała własnej polityki i że mylnie jest przypuszczenie, iż zdobyć można poparcie mas bez polityki, licząc tylko na zarządzenia organizacyjne i błędy swych przeciwników. W dyskusji, która się wywiązała, kilku słuchaczy nie tylko szczerze przyznało, iż jest rzeczą piękną mieć politykę, ale i zapewniało mnie, że w najbliższym czasie zajmą się tą sprawą poważnie. Utworzono bowiem jeden czy dwa tuziny komisji, które zbierały już pracowicie dane statystyczne o rolnictwie, handlu zagranicznym, rynku pracy, przemyśle, bankach, konsumentach i Bóg wie jeszcze o czym. Ich sprawozdania zostaną ukończone w niedalekiej przyszłości; zbierze się je potem i streści; i w ten sposób partia republikańska będzie miała i program i politykę.

Zgadzam się, iż jest rzeczą na prawdę doskonałą, gdy kierownicy polityczni są w posiadaniu maksymalnej ilości informacji, dotyczących wszystkich ważnych zagadnień. Tym niemniej, gdyby owe pracowite komisje, zajmowały się gromadzeniem faktów nawet aż do dnia sądu ostatecznego, nie powstałaby z tego polityka. Polityka nie jest zbiorem faktów. Jest ona propozycją, jak należy postępować w obliczu tych faktów. Jeżeli propozycja ta jest inteligentna, to weźmie oczywiście pod uwagę fakty, nie wszystkie co prawda, lecz wystarcza-

jącą ich liczbę; ale jeżeli ogranicza się tylko do faktów — to nie jest to polityka.

Narodowa polityka rolnicza nie jest zbiorem szczegółów i danych dotyczących farm, farmerów i farmerstwa w naszym kraju i na całym świecie: jest natomiast dyrektywą ogólną, czy niezbyt wielką liczbą dyrektyw, związanych wzajemnie i wskazujących pewien cel, czy też, będących ideami przewodnimi dla akcji politycznej. Celem takim może być np.: polepszenie (lub pogorszenie) położenia ekonomicznego farmerów w stosunku do reszty ludności; zwiększenie (czy zmniejszenie) ogólnej produkcji rolnej; przejście z małych gospodarstw na duże, lub z rolnictwa prywatnego na skolektywizowane; przeprowadzenie zasadniczych zmian w gatunku produkowanych zbóż itd. Celem tym może być również kombinacja kilku tego rodzaju zadań ogólnych, pod warunkiem, że nie będą one ze sobą sprzeczne. Polityki takiej nie będzie można prawdopodobnie przeprowadzić bez uprzedniej i dostatecznej znajomości warunków rolniczych i bez ustalenia związku między tą polityką, a ogólnymi interesami narodu. Tym niemniej, same fakty o polityce zdecydować nie mogą. O ile nie posiadamy ustalonej linii politycznej, to nie wiemy na jakich faktach się opierać i nie wiemy jakie fakty będą nam pożyteczne.

Z drugiej strony, nie należy mieszać pojęcia polityki ze specyficznymi środkami, używanymi do jej zrealizowania. Jeżeli nasza polityka rolna zmierza do ekonomicznego polepszenia położenia farmerów, to cel ten możemy starać się osiągnąć przy pomocy, czy to odpowiedniej polityki cen, czy przez stosowanie innych stawek celnych, czy udzielenie subwencji i premii, czy popieranie bardziej wydajnych metod produkcji, lub zmniejszenie podatków dla rolnictwa, a zwiększenie ich w stosunku do mieszkańców miast, przez zdobycie nowych rynków zbytu, likwidację pośredników itd., lub przy pomocy połączenia kilku z tych środków jednocześnie. Każdy z tych środków jest "polityką" tylko w znaczeniu drugorzędnym i dodatkowym; by środki te nabrały znaczenia polityki rzeczywistej tworzyć muszą logiczną całość, związaną jakąś prostą koncepcją. W przeciwnym bowiem wypadku wywołać mogą skutki ze sobą sprzeczne, wzajemnie się wykluczające i wprowadzające jedynie zamieszanie. Dodajmy, że w naszym kraju ma to często miejsce.

To, co powiedziałem przed chwilą odnosi się również do zagadnień polityki zagranicznej. Ludzie wyobrażają sobie, że możemy mieć "zdrową politykę zagraniczną" o ile stworzy się w Departamencie Stanu "sekcję jugosławiąską", "sekcję argentyńską", "Siamu" i czterdzieści innych "sekcji" i jeżeli potem, zestawi się wszystkie te sekcje w jeden elegancki i skomplikowany wykaz graficzny, na szczycie którego znajdować się będzie prawdopodobnie świat z prezydującym mu Sekretarzem Stanu, w roli przedstawiciela Prezydenta.

Do każdej z tych sekcji przydzielono by w Ameryce i poza Ameryką specjalistów, ekspertów, asystentów wyszkolonych w poszukiwaniach, którzy znaliby na pamięć najdrobniejsze fakty, dotyczące powierzonych im krajów. I wystarczy sięgnąć do archiwum po odpowiednią teczkę, czy zwrócić się do odpowiedniego specjalisty, by uzyskać automatycznie odpowiedź na każ-

de polityczne pytanie, które powstać by mogło gdziekolwiek.

Jeżeli nie ma ogólnej linii politycznej, zmusza to do rozpatrywania każdego problemu osobno, na zasadzie "jego własnej wartości": Kanada żąda zbyt wysokiej ceny za miedź; zwróćmy się więc o nią do Afryki Południowej; komunistyczny rząd polski obiecuje przeprowadzić demokratyczne wybory; wyrzucmy więc przez okno Polaków londyńskich; Peron wymyśla Bradenowi; oskarża się więc w Niebieskiej Księżce Argentynę; Anglia musi eksportować, by móc żyć; więc szykanuje się ją, wyznaczając wysokie procenty od udzielonej pożyczki; głosy żydowskie zdecydować mogą o wyniku przyszłych wyborów w najważniejszych stanach; rozwija się więc wszystkie talenty propagandowe, by poprzeć sjonizm; Rosjanie grożą, że się pogniewają; bierze się więc Lie jako sekretarza O.N.Z. i odrzuca się własnego kandydata; Czang-Kai-Szek nie jest dostatecznie demokratyczny, więc mówi się mu, że przyjął winien komunistów w skład własnego rządu; komuniści pragną wymordować swych przeciwników politycznych, wydaje się więc im łaskawie tych wszystkich, których nazywają oni "obywatelami sowieckimi" oraz tych, których oskarżają — oskarżają tylko — o działalność antysowiecką; Franco jest złym człowiekiem, więc jednego dnia wydaje się na niego wyrok, którego brzmienie wywołać winno natychmiastową wojnę, a następnego, uniemożliwia się przeprowadzenie wszelkiej poważnej akcji, skierowanej przeciwko niemu. Jednego dnia myśli się, że należy tak wyekwipować Japonię, by mogła być ona zaporą ochronną, powstrzymującą ekspansję rosyjską, a następnego dochodzi się do wniosku, że Japonia nie powinna mieć już nigdy więcej ani jednego żołnierza, ani jednego marynarza, ani jednej fabryki ciężkiego przemysłu. Nie chce się uznać przyjaznego rządu francuskiego, dlatego, że nie został on ukonstytuowany na zasadzie oficjalnych wyborów; ale uznaje się rząd zainstalowany bagnetami armii czerwonej, dlatego, że jest on "koalicją demokratyczną" — to znaczy, że w skład jego wchodzi prócz komunistów oficjalnych, komuniści zamaskowani, lub więźniowie komunistów, występujący pod etykietkami trzech, czy czterech innych partii. Odmawia się przyjęcia rządu hiszpańskiego do Narodów Zjednoczonych, gdyż nie jest demokratyczny i jednocześnie oddaje się połowę świata na pastwę rządu najbardziej antydemokratycznego, jaki jest do pomysłenia.

Wszystko to nie prowadzi do niczego. Gdy nie ma linii politycznej nawet najlepiej obmyślany i najdokładniej funkcjonujący aparat jest równie bezużyteczny, jak farby, płótna, stalugi i pendzle bez malarza. Gdy naród posiada politykę zagraniczną, oznacza to, że świadomy jest tego, co zamierza na świecie zrobić i dokąd pragnie iść. Gdy nie ma polityki — biura, sekcje, specjaliści, konsulowie i dyplomaci są jak poszczególne człony lalki, poruszane ciągnionymi w przeciwnych kierunkach sznurkami. Polityka jest jak centralny system nerwowy i jak żywa krew pompowana i wysyłana sercem do każdej arterii i każdej żyły, która stwarza z całości żywy i funkcjonujący organizm.

Z punktu widzenia prawdziwej polityki zagranicznej niedopuszczalne jest izolowanie problemów i traktowanie ich osobno na podstawie ich własnej wartości, gdyż — każdy to zrozu-

mie — wartość danego problemu ustalić tylko można w zestawieniu z całością. Gdy nie ma polityki, poszczególne decyzje wzajemnie sobie zaprzeczają i do niczego nie prowadzą, lub wywołują skutki wręcz przeciwnie naszym zamierzeniom. Decyzja natomiast, oparta i przeprowadzona przez konsekwentną politykę ma swoje znaczenie i jest krokiem naprzód w ogólnym i celowym ruchu.

Przedtem nie było polityki światowej. To znaczy, że stosunki polityczne narodów nie obejmowały całego świata, a dotyczyły tylko ich sąsiadów, lub specjalnych krajów, z którymi wiązały ich specjalne interesy. Dzisiaj, każdy poważniejszy naród jest w stałych stosunkach politycznych ze wszystkimi narodami i krajami, skutki każdego wydarzenia politycznego o pewnym znaczeniu dają się odczuwać wszędzie. W konsekwencji, polityka zagraniczna czasów dzisiejszych nie może dzielić się na "politykę w stosunku Portugalii", na "politykę w stosunku do Peru", "politykę w stosunku do Włoch". Musi istnieć polityka światowa jako idea kierownicza. Jakie mamy zadania i cele w obliczu nie tego, czy innego problemu, tego czy innego poszczególnego narodu, lecz w obliczu świata, jako całości — oto jest pierwsze i ostatnie pytanie, na które w czasach dzisiejszych odpowiedzieć musi polityka zagraniczna.

Należy zaznaczyć jeszcze, że polityka zagraniczna nie może być drogowannym klejnotem zamykanym w najbardziej sekretnej skrytce Departamentu Stanu. Departament Stanu musi oczywiście zajmować się głównie polityką zagraniczną. Ale właściwa polityka zagraniczna musi być polityką całego rządu, wszystkich jego organów i z tych samych względów — polityką całego narodu. Jedną i tą samą polityką kierować winna Ministerstwem Wojny, Marynarki, Rolnictwa, Handlu, Skarbu, Bankiem Importowo-Eksportowym, lotnictwem cywilnym i wszystkimi innymi wielkimi instytucjami i biurami. Trzeba poza tym spowodować, by naród, a w szczególności zorganizowane grupy obywateli, politykę tę zrozumiały i z nią się zgadzały. W przeciwnym bowiem wypadku powstanie mieszanina, złożona z tuzinów niezgodnych między sobą "pod-polityk", których wynikiem jest — brak polityki.

Ponieważ dalej, w czasach dzisiejszych, polityka zagraniczna ma pierwszeństwo przed polityką wewnętrzną i ponieważ polityka światowa jest kluczem sytuacji, wynika z powyższego, iż polityka wewnętrzna nie może być skuteczna i konsekwentna, o ile polityka zagraniczna nie jest i skuteczna i konsekwentna. Wszystkie najważniejsze zagadnienia wewnętrzne — sprawa kauczuku syntetycznego, robocizny, inflacji, antysemityzmu, wolności obywatelskich czy produkcji środków żywnościowych — zależą dzisiaj od zagadnień polityki światowej.

By mieć linię polityczną w sprawach wewnętrznych trzeba mieć linię polityczną w sprawach zagranicznych. Żeby mieć jakąkolwiek politykę trzeba zacząć od tego, by uświadomić sobie czym jest polityka.

2.

Nawet najlepiej przemyślana polityka zagraniczna nie służy do niczego o ile nie dysponuje odpowiednimi środkami wyko-

nawczymi. By móc daną politykę przeprowadzić potrzeba ludzi, wyposażonych w dostateczne środki.

Nie mam zamiaru rozpatrywać wszystkich braków w wyszkoleniu, ułatwieniach i ludziach organizmu, który nazwać by można "departamentem politycznym" rządu — chociażby ze względu na fakt, że w skład jego wchodzi Departament Stanu. Braki te są częściowo wynikiem historycznych i socjalnych cech charakterystycznych naszego kraju, jako całości. Nie posiadaliśmy szerokiej klasy ludzi wyszkolonych i wytrenowanych w potrzebnych dziedzinach wiedzy, z której rząd mógłby korzystać. Ani Kongres, ani opinia publiczna, ani sam Departament Stanu nie zrozumieli jeszcze, że zarówno w dziedzinie wywiadu, informacji, propagandy, negocjacji, poszukiwań naukowych i we wszystkim innym, — zadania polityki światowej ukazują, jak śmiesznie niewystarczające są nasze możliwości w ludziach, pieniądzach i ułatwieniach, tym sprawom poświęcane. I prawdą jest ponadto, że te skromne możliwości mogliśmy lepiej zużytkować. Nie należy też widzieć w zarozumiałej pewności siebie adwokata z Wisconsin i w doświadczeniu stosunkowo zdolnego administratora wojskowego odpowiednich kwalifikacji do prowadzenia spraw z najbardziej przebiegłymi w dziejach politykami.

Chciałbym po prostu zaznaczyć, że realizacja jakiegokolwiek polityki zagranicznej wymaga zastosowania środków, związanych z siłami zbrojnymi i przemysłem. Jeżeli weźmie się pod uwagę, charakter polityki, to zdeterminowanie tych środków jest problemem technicznym. I jakkolwiek trudne byłoby w naszym kraju wprowadzenie w życie tych środków, nie pociągnie to za sobą powstania specjalnych problemów politycznych.

Pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na pewien element, wchodzący w skład zagadnienia realizacji polityki, który z kolei wywiera bezpośredni wpływ na charakter tej polityki.

Polityką kierują i wprowadzają ją w życie ludzie. Aby w praktyce polityka była zgodna z zasadami rządowymi, ludzie, którzy w życie ją wprowadzają, muszą działać zgodnie z nią, to znaczy, że muszą być w stosunku do polityki tej lojalni.

Aby lojalność tę zapewnić nie wystarczy oprzeć się na słownych przysięgach, ani na szlachetnych intencjach. Ludzie tak łatwo wprowadzają siebie samych w błąd. Jeżeli całe życie i myśli danej osoby stoją w sprzeczności z duchem polityki, to nie można obiektywnie zaufać jej i sądzić, że politykę tę będzie skutecznie wprowadzać w życie.

Spróbujmy zilustrować tę myśl. Gdyby polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych zmierzała do aliansu z Wielką Brytanią, to nie byłoby wskazane wysłanie pułkownika Roberta MacCormicka jako Ambasadora przy rządzie Jego Królewskiej Mości; senator Bilbo nie byłby również najlepiej dobranym ministrem w Liberii. Przykłady te wydawać się mogą absurdalne; nie są one jednak bardziej absurdalne od szeregu decyzji, które w ciągu ostatnich lat powzięto. Czyż można było chociaż na chwilę przypuszczać, że informacje, dotyczące sytuacji w Jugosławii będą miały charakter obiektywny, jeżeli członkowie partii komunistycznej zasiadali na wszystkich szczeblach Intelligence Service i wchodzili w skład biura, które przekazywało tajne o niej wiadomości? Henry Wallace nie może być najbardziej

odpowiednim referentem, jeżeli chodzi o opisywanie sowieckiej Syberii. Czyż Owen Lattimore, którego pisma i artykuły ostatnich lat zawierają poglądy na temat Chin tak zbliżone do zapatrywań komunistycznych, że często nie można ich nawet odróżnić od siebie, jest odpowiednią osobą w akcji, zmierzającej do popierania Czanga? Czyż istnieje jakiś sens w organizowaniu biura rosyjskiego w sekcji oddziału drugiego, lub w założeniu pisma, mającego propagować amerykański punkt widzenia w Moskwie, jeżeli obie te instytucje kierowane są przez sympatyków komunizmu? Jakiego rodzaju propagandę uprawiać będzie O.W.I. i jakiego rodzaju informacje o podziemnych ruchach w Europie otrzymywać będzie O.S.S., jeżeli wszystkie kluczowe stanowiska w organizacjach tych udostępnione zostały członkom partii komunistycznej, jej sympatykom i różnym naiwniakom? Dlaczego Negrin, kierownik frakcji hiszpańskiej, kontrolowanej przez komunistów, przyjmowany jest przez Departament Stanu, podczas gdy odmawia się przyjęcia kierowników antykomunistycznych organizacji emigrantów hiszpańskich? Lombardo Toledano, który kieruje penetracją komunistyczną w Ameryce Południowej, popierają od lat funkcjonariusze rządu Stanów Zjednoczonych ze względów chyba tylko na poczucie politycznej solidarności kontynentalnej. W Niemczech, selekcja ludzi, przeznaczonych do wykonania okupacyjnych zadań cywilnych i wojskowych często nie brała pod uwagę ważnych i głębokich powiązań ideologicznych, co w rezultacie prowadziło do wywołania zamieszania w praktycznym stosowaniu i tak niejasnej już, w swych zasadach, polityki.

Fakty te są tak oczywiste, iż nie można powstrzymać się od zadania pytania: dlaczego wszystko to ma miejsce? Zgadzamy się z zasadą, że nasi listonosze — których funkcje ważne z punktu widzenia technicznego, nie są ostatecznie jednak decydujące dla politycznej przyszłości narodu muszą należeć do partii będącej u władzy. Tymczasem powierzamy często misję przeprowadzenia polityki zagranicznej, od której zależy bezpośrednio nasz los i los świata, ludziom, którzy o ile nie sabotują jej świadomie, to w każdym razie dzięki swoim głęboko zakorzenionym poglądom, utrudniają jej właściwe wykonanie.

Mam wrażenie, że zjawisko to wytłumaczyć można trzema przyczynami. Pierwsza z nich to ignorancja: dygnitarze, zajmujący się obsadzeniem stanowisk nie znają i nie zadają sobie trudu poznania nastawień swoich podwładnych. Błąd ten może oczywiście mieć miejsce gdziekolwiek i w związku z jakąkolwiek polityką. Nasza obecna działalność jednak dotknięta jest ignorancją o poważniejszym charakterze. Wyżej wymienieni dygnitarze nie rozumieją jakie znaczenie mieć może dla danej osoby fakt wyznawania, czy też podlegania silnym wpływom ideologii totalitarnej. Ich własne zapatrywania polityczne zajmują w ich umysłach miejsce specjalne; są głębokimi patriotami amerykańskimi i gotowi są do zmienienia własnych przekonań, gdy czują, że interes narodowy tego wymaga; wyobrażają sobie, iż inni obywatele, mimo różnic dotyczących pewnych szczegółów, myślą i czują w podobny sposób. Wiedzą też, iż zawsze wykonywać będą lojalnie ustalone przez rząd dyrektywy polityczne, nawet, gdyby się z nimi całkowicie nie zgodzali. I przypuszczają, że inni zachowywać się będą tak samo.

Nie mogą zrozumieć, że ideologia totalitarna jest pewnym *Weltanschauung* — spojrzeniem w świat i na życie, wciągającym najgłębsze pokłady intelektualne i moralne istoty ludzkiej. I, że nie można wyrzucić jej do kosza tak, jak brudną koszulę. Stanowi ona soczewkę, przy pomocy której wyznawca ideologii tej spogląda na świat i jest narzędziem, którym pragnie świat ten zmienić. Tak długo, jak wyznawca ten pozostawać będzie pod wpływem totalistycznej ideologii, postępować będzie z konieczności, mimo swej subiektywnej woli, w myśl jej wskazówek i starać się będzie wtłaczać w jej ramy każdą politykę.

Druga przyczyna to to, że komuniści i ich przyjaciele są niesłuchanie zręczni. Przedostają się oni poprzez najbardziej nawet strzeżone wejścia maskując się niezliczonymi przebraniami. Umieją przebywać niedostrzeżeni w ukryciu tak, jak niezauważony mikrob w mleczu pacierzowym, i organicznie reprodukują ich działalność sięgając mogą — przed ich wykryciem — tak daleko, iż kuracja organizmu nie będzie ani szybka, ani łatwa.

Trzecią przyczyną tej tendencji, która przez powierzanie wykonania polityki nieodpowiednim ludziom sprawia, że polityka ta nie osiąga swego celu — jest chyba pewne pomieszanie pojęć, jeżeli chodzi o stosowanie zasad demokratycznych. Wielu Amerykanów łącznie z licznymi kierownikami politycznymi jest zdania, że jasna i stanowcza polityka jest antydemokratyczna, gdyż jasności i stanowczości politycznej szereg osób będzie się ostro przeciwstawiać. Myślą oni, że pozbawienie kogoś stanowiska za to, że nie zgadza się on z obecną polityką, stworzy atmosferę dyktatury — ale jednocześnie, nie wahają się przed usunięciem szeregu osób, gdy chodzi o uzyskanie głosów w wyborach. Oczywiście — kraj rządzony demokratycznie pozwolić musi na to, by w ramach narodu jako całości opozycja polityczna mogła się wypowiadać i co pewien czas musi badać jaki jest stosunek narodu do kierownictwa politycznego. Lecz nie wynika z powyższego, by istniała reguła demokratyczna, zakazująca energicznego wykonania tego, co chwilowo jest polityką narodową. Jeżeli nie podoba się ona opozycji, to niestety opozycja nie ma innego wyjścia, jak jej poddać się i czekać na to aż sama obejmie władzę.

Normalne przedsiębiorstwo handlowe nie zezwoliłoby na pewno na to, by jego agenci, sprzedawcy i wyżsi urzędnicy decydowali, każdy na własną rękę, o tym czy ustalony przez przedsiębiorstwo plan ogólny będzie wykonany. Ktokolwiek planowi temu by się nie poddał, zostałby natychmiast wydalony. A gdyby doświadczenie z przeszłości stwarzało podstawę do przypuszczenia, że ktoś z urzędników niezdolny jest do zastosowania się do nowych planów, to otrzymałby zawczasu dymisję. Nikt, nawet same ofiary zarządzeń tych nie byłyby zdziwione.

Istota rzeczy polega nie na tym, by być demokratycznym, lecz na tym, by w działaniu swym być skutecznym. Jeżeli demokracja skuteczności tej osiągnąć nie może, to lepiej byłoby, by z gry tej wycofała się od razu.

Największe znaczenie ma jednak oczywiście treść polityki. Pierwszym też warunkiem skuteczności polityki zagranicznej Stanów, jeżeli chodzi o jej treść, jest całkowite zerwanie z przeszłością.

W latach 1930 - 1940 polityka rządu, o ile w ogóle o polityce rządu mówić można, opierała się na następujących ideach, które po raz pierwszy ujęte zostały w przemówieniu Roosevelta w Chicago w październiku 1937 roku: hitlerowskie Niemcy stanowiły główne niebezpieczeństwo dla interesów narodowych i dla światowej organizacji politycznej, którą pragnęły stworzyć Stany Zjednoczone; Japonia, jakkolwiek odgrywająca znaczenie drugorzędne w całości świata, zagrażała w sposób najistotniejszy zamierzanemu przez Stany zorganizowaniu Pacyfiku. Dla tych względów należało ekspansję Niemiec i Japonii powstrzymać.

Nie mam zamiaru przeprowadzać analizy tych idei sprzed dziesięciu lat. Mam wrażenie, że mimo iż nie były one całkowicie fałszywe, rozumiano je w sposób tak niejasny i nieokreślony, że stawały się przyczyną nieporozumień. Tym niemniej Stany Zjednoczone do nich się zastosowały. I fakt ten powinien w rezultacie dać uczucie stuprocentowego zadowolenia: nie tylko bezpośrednio niebezpieczeństwo zostało odsunięte, lecz zniszczenie Niemiec i Japonii posunięto tak daleko, że żadne z tych państw, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będzie w stanie już nigdy odegrać wielkiej i niezależnej roli w polityce światowej. W ten sposób, ustalona w latach "trzydziestych" polityka zagraniczna odniosła swój triumfalny sukces.

Nie warto wspominać o tym jak gorzki jest posmak tego zwycięstwa. Pozycja światowego komunizmu jest w chwili obecnej bez porównania silniejsza od pozycji, którą osiągnęły kiedykolwiek Niemcy i Japonia, a zagrożenie interesów Stanów Zjednoczonych, przez komunizm jest o wiele poważniejsze i bardziej bezpośrednie. W całokształcie, sytuacja polityczna świata jest niepomniernie gorsza, niż dziesięć lat temu. Jest jasne więc, że gdzieś tkwi błąd.

Jeżeli w ogóle mówić można o tym, że świadoma polityka przyczyniła się do wywołania owych żalonych konsekwencji, to oczywistość błędów tego nie powinna nasuwać wątpliwości. Główne nieporozumienie polegało na fałszywej ocenie komunizmu i opanowanego przez ten komunizm, Związku sowieckiego.

Wyobrażano sobie, że rewolucyjna ideologia komunistyczna przerodziła się w nabożną kombinację słowną, przeznaczoną do ułatwienia nowym władcom Rosji utrzymywania się przy władzy. Wierzono, że Związek sowiecki będzie nie tylko pożytecznym, ale także lojalnym aliantem w wojnie, że będzie wdzięczny za udzieloną pomoc i że dotrzyma swych zobowiązań. Rosja widziana poprzez okulary tej fałszywej oceny wydawała się nabierać cech demokratycznych i bardziej normalnych. Miała ona "zająć należne jej miejsce w rodzinie narodów". Usunąwszy Niemcy i Japonię przystąpić można było do reorganizacji świata w celu zapewnienia wiecznego pokoju i dobrobytu pod harmonijnym kierownictwem Stanów Zjednoczonych i Rosji sowieckiej, z Wielką Brytanią jako drugoplanowym par-

tnerem, Francją i Chinami, którym powierzono prestiżowe miejsce w Radzie Najwyższej i gronem mniejszych narodów, dla których stworzono specjalne forum, gdzie mogłyby dawać ujście swej nadmiernej energii.

Mimo ukazania się na tym pięknym obrazie ciemnych plam — polityka nie uległa zmianie. Rosjanie stawali się "podejrzliwi", czasami gruboskórni i nie zawsze dostatecznie wdzięczni za korzyści, które sypały się na nich jak grad. Stało się modne wyrażenie, że najważniejszym problemem polityki powojennej jest zagadnienie "jak porozumieć się z Rosją". Skoro tylko Stany Zjednoczone i Rosja nauczą się tego, jak należy się wzajemnie porozumiewać — co bez wątplenia, tak czy inaczej, w niedługim czasie nastąpi — wszystkie zagadnienia zostaną rozwiązane. Jeżeli potrafimy przekonać Rosjan, że jesteśmy pełni jak najlepszych intencji, to podejrzania ich ulotnią się i wszystkie niepokoje znikną.

Wiosną 1946 roku wielu osobom wydawało się, że polityka Stanów Zjednoczonych uległa zmianie. Do czystego "apeasementu" dołączyła się nuta tego, co wielu wzięło za "stanowczość w stosunku do Rosji". Zmiana ta jednak pozbawiona jest znaczenia. Po pierwsze odnosi się ona do retoryki politycznej, a nie do jej rzeczywistości. Żadna z zasad polityki zagranicznej nie jest bardziej umotywowana niż ta, która mówi, że stanowczość w słowach nie prowadzi do niczego, o ile nie towarzyszy jej taka sama stanowczość w czynach. Nikogo nie da się wprowadzić w błąd i dlatego stanowczość słowna w żadnym wypadku nie jest potrzebna. Jak dotychczas nie wydaje się, by słowa przeskadzały komunistom w realizacji ich planów. Nawet, gdyby dorzucono do nich nieco prawdziwej stanowczości nie wprowadziłoby to zmiany do zasadniczych ocen i perspektyw. Wywołałoby to tylko drobne przesunięcie w taktyce, uzasadnione rozczarowaniami do osiągniętych totalnym "apeasementem" rezultatów.

To nie ta, czy inna taktyka jest fałszywa, lecz idea podstawowa. A idea ta polega na przekonaniu, że "porozumiawszy się z Rosją" przy pomocy pewnych sposobów, czy całej kombinacji sposobów, rozwiąże się problemy polityki światowej i że w sposobach tych widzi się nie porozumienie z ludem rosyjskim — nastawionym stosunkowo życzliwie — lecz z reżimem komunistycznym, który Rosję opanował. Lecz prawda, którą po dokładnej analizie, przeprowadzonej w pierwszej części tej książki ustaliliśmy, mówi, że istnieje tylko jeden sposób porozumienia się z komunizmem — mianowicie — poddanie się jemu.

ROZDZIAŁ III.

Najwyższe zadanie polityki Stanów Zjednoczonych: defensywa.

Będę się obecnie starał ustalić politykę, którą mogłyby Stany Zjednoczone prowadzić i która czyniłaby zadość wymaganiom współczesnego nam światowego kryzysu politycznego. Mimo, że można by ująć ją w licznych i bardzo odmiennych

formach, istnieje tylko jedna polityka tego rodzaju. Rozdział powyższy poświęcę omówieniu fazy negatywnej czy defensywnej tej polityki, w rozdziale zaś następnym rozpatrzę fazę pozytywną i ofensywną. Podział ten jest dosyć dowolny. Środki defensywne i ofensywne są mimo wszystko tylko odmiennymi, taktycznymi zastosowaniami jednej i tej samej strategii ogólnej. Tym niemniej rozróżnienie to przyda się nam w przeprowadzanych analizie i wywodzie.

Określenie istoty polityki defensywnej nie jest oderwanym problemem. Dobra defensywa jest wynikiem polityki przeciwnika i zmierza do uniemożliwienia mu jej wykonania. Jeżeli więc potrafiliśmy ustalić na czym polityka przeciwnika polega, to jednocześnie ukazują się nam w sposób pośredni zadania defensywy. Wprowadzenie zasad defensywy do praktyki może być trudne, czasami nawet niemożliwe, posiadać jednak będziemy tę wielką korzyść, że wiemy do czego zmierzamy. Jeżeli do naszego ogrodu warzywnego wdzierają się króliki, to otoczenie go płotem będzie odpowiednią ochroną, jeżeli zaś szkody wywołane są zjawieniem się ptaków i owadów, to wybudowanie płotu będzie bezużyteczne.

Wiemy, że przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych jest światowy komunizm. Wiemy, że celem ostatecznym komunizmu jest komunistyczne imperium światowe. Celem więc ogólnej defensywy polityki Stanów Zjednoczonych musi być usiłowanie zapobieżenia realizacji tego planu. W części pierwszej tej książki, w rozdziale siódmym, ustaliliśmy, że polityka komunistów w obecnym okresie — który ich zdaniem jest fazą przygotowawczą do trzeciej wojny światowej — zmierza do wypełnienia dwu specyficznych zadań: do efektywnej konsolidacji panowania w Eurazji i do penetracji i osłabienia wszystkich państw, które nie zostały jeszcze wciągnięte w orbitę kontroli komunistycznej.

W tym samym okresie celami specyficznymi defensywnej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych mogą być tylko: przeciwdziałanie konsolidacji panowania komunistów w Eurazji i zwalczanie penetracji.

Siły komunistyczne, wylewające się z Rosji i zmierzające do opanowania Eurazji, posługują się drogami naturalnymi i idą w trzech głównych kierunkach. Posuwają się poprzez równinę polską i wschodnich Niemiec na zachód, w stronę półwyspu europejskiego, wykonywując jednocześnie ruchy oskrzydłające, na północy poprzez Skandynawię i na południowym-zachodzie poprzez lukę Węgier i dolinę Dunaju. Podążają na południe, wykorzystując płaskowzgórz pórski, na południowy-zachód w kierunku Afganistanu — gdzie czekają tylko na polityczny rozkład Indyj, by móc wykonać znacznie poważniejsze ruchy w kierunku Dardaneli, morza Egejskiego i Adriatyku, na południowy wschód w tym kierunku. Na wschodzie wylew sił komunistycznych posuwa się wzdłuż północnego boku wschodniej granicy Eurazji, przedostając się do Mandżurii, Sinkiangu i Mongolii, z całymi Chinami leżącymi u jej stóp.

Okręgi nadbrzeżne eurazyjskiej "wyspy świata" (według ter-

minologii Mackinder'a), mimo poważnego niebezpieczeństwa, wywołanego przedzieleniem ich wyrwami, nie są jeszcze w rękach komunistów. Pierwszym więc zadaniem defensywy eurazyjskiej jest zabezpieczenie i utrzymanie owych okręgów nadbrzeżnych. Polityka Stanów Zjednoczonych zmierzać musi do obrony przed włączeniem do komunistycznej forticy eurazyjskiej półwyspu europejskiego, Grecji, Środkowego Wschodu, Indyj, Chin i widzieć musi w Japonii swą wysuniętą placówkę na straży brzegów "wyspy świata".

Panowanie komunistyczne, jakkolwiek potężne, nie jest jeszcze ostatecznie skonsolidowane w większości okręgów, położonych poza granicami sowieckimi z 1940 roku. Polityka defensywna, w połączeniu z polityką ofensywną starać się musi podminować władzę komunistów w Europie wschodniej, w północnej Persji, Afganistanie, Mandżurii, północnej Korei i Chinach. Dalszym i w istocie ofensywnym zadaniem polityki defensywnej byłoby odwrócenie kierunku wylewu, idącego z "serca ziemi" i zamienienie ekspansywnego posuwania się w demoralizujący odwrót.

W rozdziale tym sprawie walki z infiltracją komunistyczną w krajach nieopanowanych i niezagrożonych bezpośrednio władzą komunistyczną — poświęcę tylko kilka uwag na marginesie. Sposób w jaki walka ta powinna być prowadzona, gdyby podchodzono do niej poważnie — jest dostatecznie oczywisty. Zresztą, najlepszym sposobem zmniejszenia wpływów komunistycznych na całym świecie — włączając w to i samą Rosję — byłoby odniesienie zwycięstw przy wykonywaniu zadań eurazyjskiej defensywy. Komunizm, zmuszony do bezładnego odwrotu w Eurazji, byłby o wiele mniej pociągający, niż komunizm posuwający się odważnie naprzód.

Należało by opatrzyć wyżej omówioną politykę defensywną dwoma komentarzami.

Po pierwsze, polityka ta wydaje się tak oczywista, iż powinna być uznana bez konieczności zadawania sobie trudu jej wyjaśnienia. Przyznaję się, iż z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych i potrzeby znalezienia rzeczywistego rozwiązania dla problemów polityki światowej, wydaje się ona tak dalece nie budzić wątpliwości, iż wszelka dyskusja powinna być zbyteczna. Tym niemniej, rzeczywistość obecna i rzeczywistość ostatnich lat mówi nam, że polityka ta, nie była polityką Stanów Zjednoczonych.

W czasie wielu lat polityka Stanów Zjednoczonych była jej zaprzeczeniem: nie utrudniało się, lecz wspierało się ekspansję komunistyczną w Eurazji; nie zwalczało się, lecz ułatwiano się infiltrację komunistyczną na całym świecie, łącznie z infiltracją samych Stanów Zjednoczonych.

A dalej, mimo, że owe zadanie defensywne stanowiły czasami w istocie i w przekonaniu niektórych kierowników część polityki Stanów Zjednoczonych, nie były one jednak nigdy uznane za fazę defensywną najwyższego celu politycznego. Określenie to ma znaczenie istotne. Gdy politykę tę uznawano, trakto-

wano ją zawsze jako jeden z działań wykonywanej pracy, na równi z innymi, o pozornie tej samej wadze. Wyobrażano sobie, że na równi z nią wysuwają się potrzeby pobicia Anglii w wyścigu o rynki zbytu, potrzeby zapobieżenia trzeciemu z kolei odnowieniu się sił Niemiec i drugiemu Japonii, lub potrzeby owdładnięcia większością transportów morskich i powietrznych świata, albo obalenia Franco, albo dania wyrazu naszym wzruszeniom jeżeli chodzi o Indie, czy Indie wschodnie itd. By jednak zapewnić powodzenie wielkiemu zadaniu defensywnemu należałoby wszystkie sprawy te uznać za drugorzędne i podporządkować je interesom celu głównego. Zasadniczym niebezpieczeństwem nie jest dzisiaj ani Anglia, ani Franco, ani podniesienie się Niemiec: nie stanowią one nawet, niebezpieczeństw odległych. Podstawowym celem nie jest także zarobienie kilku dodatkowych milionów na nafcie czy transportach; za naszych czasów sprawy te są bez znaczenia i tak winny być traktowane.

Nie powinniśmy zapominać także o tym, że tradycje myślenia izolacjonistycznego, posiadające ciągle jeszcze poważny zasięg, sprzeciwiają się temu, żeby Stany Zjednoczone prowadziły jakąkolwiek politykę eurazyjską. Izolacjoniści powiększyli co prawda swój własny ogródek i chętnie w obręb jego włączają Amerykę Południową i część Pacyfiku, lecz mówią nam, że poza granice te wyjść nie można. W dzikich dżunglach eurazyjskich ucziwi fermerzy amerykańscy zetknęliby się tylko z trudnościami. I co obchodzić nas może zresztą to, kto w dżunglach tych panuje? Niech idą sobie oni do diabła, jeżeli im się to podoba.

Jak widzimy więc, nie wszystkim polityka ta nie nasuwa wątpliwości.

Drugim jeszcze bardziej godnym pożałowania komentarzem, którym politykę tę opatrzyć należy, jest fakt, że wiele osób uważa, że jest ona pożądana, stwierdzając jednocześnie, że na jej przeprowadzenie jest już za późno. Są oni zdania, że Stany Zjednoczone nic nie wskórają przeciwstawiając się strategii komunistycznej; jeżeli zaś strategia komunistyczna zawiedzie, zawdźczęcać to będziemy cudowi i niezasłużonemu szczęściu.

Zajmę się obecnie rozpatrzeniem pojęcia polityki defensywnej i po przeanalizowaniu kilku typowych błędów z niedalekiej przeszłości, i kilku możliwości na przyszłość, rozważę komentarze, które polityka ta wywołuje.

2.

Stany Zjednoczone i Anglia miały do wyboru w Jugosławii albo Michajłowicza albo Tito. Wyboru tego mogły dokonać, jak na warunki polityczne, wyjątkowo swobodnie. Wybrały Tito.

Trudno o większy błąd polityczny. Michajłowicz był znanym patriotą jugosławińskim, posiadającym za sobą przytłaczającą większość ludności. Tito był agentem komunistycznym, który przyszedł z zewnątrz, który współpracował z hitlerowca-

mi w czasie paktu sowiecko-niemieckiego i który, w chwili rozpoczęcia się wojny z Sowietami, posiadał za sobą zaledwie garść partyzantów, w większości członków partii komunistycznej. Popierając Michajłowicza i kierując nim można go było wykorzystać w walce z nazistami (zresztą Michajłowicz robił to sam bez poparcia) i w powstrzymaniu rozszerzenia się panowania komunistycznego na Jugosławię i resztę Bałkanów. Związek sowiecki wywierał oczywiście poważne naciski, by poprzeć Tita. Lecz w owym momencie losy były już zdecydowane i nie było żadnego powodu do robienia koncesji: armia czerwona walczyła o swej życie w odległości tysięcy kilometrów i Rosja nie wycofałaby się z walki pod pretekstem sprawy Tita.

Wybrano jednak Tito, a Michajłowicza opuszczono, zdradziono, pozwolono na to, by został zdegradowany i rozstrzelany, by wytoczono mu typowy dla komunizmu, spektakularny proces.

Wybranie Tito oznaczało przekazanie Bałkanów komunistom. Utrata Bałkanów mogła być nastąpić i w innych okolicznościach — i może ciągle jeszcze można by je odzyskać — lecz gdyby w swoim czasie podtrzymano Michajłowicza, szanse odzyskania ich byłyby znacznie większe.

Jednak polityczne konsekwencje takiego paktu wybiegają daleko poza zdobycze czy straty terytoriów. Ludzie schwytni burzą walki światowej notują wydarzenia i wyciągają z nich wnioski. Komuniści podtrzymują swych przyjaciół i sympatyków w możliwie najdalej posuniętych granicach. Stany Zjednoczone nie umieją odróżnić przyjaciół od wrogów i nie można na nie liczyć.

Istnieją dowody, że wybór Tito nastąpił częściowo na skutek bezpośredniego sabotażu komunistów i ich przyjaciół, będących na usługach amerykańskiego i brytyjskiego oddziału wywiadowczego na Bałkanach. Udało się im wprowadzić w błąd wojskowe i cywilne dowództwo anglo-amerykańskie podsuwając mu fałszywe informacje o sytuacji w Jugosławii i o charakterze rządu Tito. Niektórzy ze zwolenników Churchilla i Roosevelta posuwają się tak daleko, że powołują się na ten sabotaż, aby usprawiedliwić popełniony błąd. Tego rodzaju tłumaczenie nie wytrzymuje żadnej krytyki, gdyż fakt, że istnieli komuniści w oddziałach wywiadowczych jest błędem dodatkowym, a to, że dawano wiarę informacjom komunistycznym, bez zadania sobie trudu ich sprawdzenia — jest błędem jeszcze poważniejszym. Jakkolwiek było, mylne informacje nie stanowią tutaj głównej przyczyny. Przyczyna ta tkwi w błędnej polityce, w niezrozumieniu komunizmu i jego celów, w fałszywej analizie światowej rzeczywistości politycznej.

Konferencja paryska w lecie 1946 roku okazała się niezdolna do rozwiązania sprawy Triestu. Sprawę tej nie rozwiąże również wprowadzenia w życie nominalnego i kompromisowego układu, podpisanego przez przedstawicieli Wielkiej Czwórki.

Co jest przedmiotem sporu w Trieście? Triest jest oknem na morze śródziemne południowej doliny Dunaju. Wsparty na wy-

brzeżu dalmatyńskim i albańskim, panuje nad Adriatykiem, oskrzydla Włochy od wschodu, Grecję od północy i zachodu i sięga potencjalnie aż po centrum morza Śródziemnego. Komuniści usiłują zagarnąć tę pozycję kluczową, czy to bezpośrednio, posługując się Tito, czy pośrednio, przy pomocy wprowadzenia pozornego umiędzynarodowienia Triestu.

Czy można było coś zrobić i czy można jeszcze coś zrobić — w sprawie Triestu? Odpowiedź jest tak prosta i jasna, że wywoła ona smutek u niejednego uczciwego generała. Armie angielsko-amerykańskie panują nad Włochami; floty ich kontrolują morze Śródziemne; ich samoloty panują, czy mogłyby panować nad niebem Europy. Decyzja angielsko-amerykańska poparta otwartą gotowością użycia siły i postanawiająca, że Triest i otaczające okolice pozostać mają włoskimi — byłaby najzupełniej wystarczająca. Kto mógłby być jej się przeciwstawić? Kto może jej się przeciwstawić? A w wypadku mało prawdopodobnym, że ktoś by się jej przeciwstawił cóż łatwiejszego i prostszego od odpowiedzenia na tego rodzaju akcję?

Sprawa Triestu wiąże się oczywiście z całą sprawą włoską. Wszystkie trudności wywołane traktatem z Włochami (w skład którego wchodzi i zagadnienie Triestu) są absurdalne. To nie brak zręczności spowodował, że załatwienie sprawy włoskiej nie było zadawalające z punktu widzenia interesów i angielskich i amerykańskich, lecz brak polityki i fałszywe pragnienie "porozumienia się z Rosją".

Roosevelt i inni dyplomaci amerykańscy w całym szeregu tajnych układów, całkowicie jeszcze nie ujawnionych, odstąpili komunistom na Dalekim Wschodzie Kuryle, Południowy Sachalin, kontrolę nad ważnymi i niezamarzającymi portami w Dairen i Porcie Arturze, zgodzili się na okupację Mandżurii i jeszcze pełniejszą okupację północnej Korei. Nie jest jeszcze dostatecznie jasne, co upoważniło ich do poczynienia tych koncesji. Wyobrażali sobie może, że upoważniała ich do tego Karta Atlantycka. Lecz z punktu widzenia politycznego ważniejsza jest konstatacja: dlaczego to zrobili i na jakie liczyli rezultaty?

Mówi się nam, że koncesje te stanowić miały częściową zapłatę za obietnicę Związku sowieckiego wzięcia udziału w walce przeciwko Japonii po zakończeniu wojny w Europie. Obietnica ta, jak wiemy, została dotrzymana. Powstaje jednak dodatkowe pytanie: dlaczego życzą sobie, by Rosja wzięła udział w walce z Japonią?

W momencie gdy podpisywano te układy amerykański sztab główny musiał już wiedzieć, że Japonię uda się pokonać bez pomocy Rosji sowieckiej, która zresztą poniósłszy poważne straty na zachodzie dużych usług oddać nie mogła. Wówczas było to także jasne i dla samego dowództwa japońskiego. Polityka Stanów Zjednoczonych winna była zmierzać od odsunięcia komunistów od wojny, zamiast domagać się ich udziału. Raz jeszcze Stany Zjednoczone wspierały czynnie pochod komunistyczny, pracy w kierunku opanowania Eurazji! Te nowe pozycje na Dalekim Wschodzie wraz z tymi, które są już w posiada-

niu komunizmu i które wzmacnia on stale dzięki pomocy amerykańskiej sprawiają, że komunizm oskrzydla Chiny, wysuniętą placówkę amerykańską — Japonię i właściwie samą już Amerykę. Jeżeli mówić mamy o negocjacjach politycznych, to negocjacja ta, w której zapłacono poważną cenę po to, by otrzymać bolesne uderzenie — należy chyba do najbardziej osobliwych.

Twierdzi się ogólnie, że Roosevelt, jako kierownik polityki Stanów Zjednoczonych przeciwstawił się w sposób zdecydowany inwazji bałkańskiej. Wszystko wskazuje na to, że uzasadnienie decyzji tej miało charakter nie wojskowy lecz polityczny. Rosja sowiecka nie życzyła sobie, by armie angielsko-amerykańskie znalazły się na Bałkanach, gdyż w stosunku do Bałkanów miała swe własne plany. Presję swą wywierała Rosja nie tylko w czasie tajnych obrad, lecz także na całym świecie, posługując się bardzo czynną propagandą, domagającą się "drugiego frontu", który jak dawała to do zrozumienia, mógł mieć miejsce tylko we Francji. Rząd Stanów Zjednoczonych konsekwentnie stosując swą politykę porozumienia amerykańsko-sowieckiego i dążąc do konstruowania nowego świata w oparciu o to porozumienie, powziął taką samą decyzję, jak wtedy, gdy postanowił opuścić Michajłowicza, dla Tita. W ten sposób nie tylko, że zezwolono na ekspansję komunistyczną w Europie, nie tylko jej nie stawiano oporu, lecz wsparto ją polityką Stanów Zjednoczonych.

Są podstawy do przypuszczenia, że nawet bez przeprowadzenia zakrojonej na szeroką skalę inwazji na Bałkanach można było armii czerwonej do Bałkanów nie dopuścić. Armie niemieckie na Bałkanach skłonne jakoby były poddać się pod warunkiem złożenia broni wojskom angielsko-amerykańskim, a nie siłom komunistycznym. Wskutek fałszywej polityki osiemdziesiąt milionów ludzi i interesy całego świata — z konsekwencją godną lepszej sprawy — oddano na pożarcie.

Przypomnijmy, że gdyby armie angielsko-amerykańskie znalazły się na Bałkanach, to żelazna kurtyna szłaby dzisiaj na wschód, a nie na zachód od doliny Dunaju. Różnica ta, oglądana na mapie, robi głębokie wrażenie.

3.

Aby nie dopuścić do wysunięcia zarzutu, że omawiane powyżej błędy należą do przeszłości i że to co zostało zrobione nie da się odrobić — argument zresztą niewłaściwy, gdyż żadnego ze wspomnianych przed chwilą problemów nie możemy zaliczyć do zakończonych — spójrzmy na dwa zasadnicze zagadnienia, dalekie jeszcze od krystalizacji i spróbujmy pokrótce je przestudiować.

Gdyby Stany Zjednoczone posiadały politykę światową, mogłyby z łatwością zastosować ją do Chin. Z chwilą zakończenia wojny japońskiej problem polegał na tym, by nie dopuścić do panowania komunistycznego w Chinach — tego wschodniego okręgu nadbrzeżnego Eurazji. Komuniści skorzystali z

wojny japońsko-chińskiej by zorganizować rząd rewolucyjny i zdobyć poważny zakres władzy. Trzeba więc było poprzeć Czanga i pomóc mu w rozciągnięciu suwerenności rządu centralnego na całe Chiny, co można było zrobić, niszcząc suwerenność rządu rewolucyjnego i likwidując atrybuty jego niezależnej władzy, to znaczy armię, policję polityczną, administrację i system finansowy. Oznaczało to dla Stanów Zjednoczonych przyświecającą całą potrzebną materialną pomocą Czangowi i nie udzielenie żadnej komunistom. Biorąc pod uwagę ogromny ciężar gatunkowy potęgi amerykańskiej na Dalekim Wschodzie, zdecydowana i otwarcie prowadzona polityka tego rodzaju rozwiązałaby prawdopodobnie w bardzo krótkim czasie zagadnienie podstawowe przy minimalnych kosztach.

Stanowiło to jednocześnie, i ciągle stanowi, jedyną drogę, umożliwiającą Chinom dojście do demokracji. Chiny nie będą nigdy demokratyczne, o ile pozwoли się komunistom na odgrywanie jakiejkolwiek roli w ich życiu. Komuniści pragną w chwili obecnej małej cząstki demokracji po to tylko, by gdy nadejdzie odpowiedni moment zniszczyć na zawsze demokrację chińską. Popieranie Czanga przeciwko komunistom nie oznacza popierania Czanga we wszystkim i przeciwko wszystkim. Wprost przeciwnie. Środki, które tutaj wysuwam, umożliwiłyby Stanom Zjednoczonym zajęcie najdogodniejszych pozycji, ułatwiających im narzucenie Kuomintangowi odpowiednich reform, a mianowicie: wolność dla nietotalitarnych partii i ruchów politycznych, a jednocześnie popchnięcie chińskiej polityki zagranicznej w kierunku pożądanym przez światową politykę Stanów Zjednoczonych.

Raz jeszcze polityka Stanów Zjednoczonych, zamiast powstrzymać napór komunistyczny, wylewający się z bazy rosyjskiej, użyła wszelkich swych wpływów, by — na przekór swym potencjalnym przyjaciółom — pomóc komunizmowi w jego dążeniu do penetracji nowych terytoriów.

Oddano komunistom Niemcy wschodnie, najważniejsze okręgi rolnicze niemieckie, większą część Berlina i zezwolono im na odniesienie wielkiego triumfu o charakterze symbolicznym — to znaczy na wkroczenie do Berlina. Opierając się na swej bazie niemieckiej, u szczytu której znajdował się Berlin, komuniści rozpoczęli od razu realizację planu rozciągnięcia swej kontroli na całe Niemcy. O ile trudniejsze byłoby wykonanie tego zadania, gdyby armia amerykańska zajęła Berlin, dopuszczając tylko w stadium późniejszym do zainstalowania się w nim małej komórki komunistycznej, jako symbolu, i gdyby dywizje amerykańskie utrzymały się na najdalej wysuniętych liniach na wschodzie, do których dotrzeć były w stanie.

Stany Zjednoczone zresztą, nie tylko ofiarowały komunistom bardziej korzystne pozycje w Niemczech, niż oni sami mogli się tego spodziewać, ale i potem nie przestawały usuwać z ich drogi wszelkich trudności. Zachodnie Niemcy pozbawione zostały na rzecz zony rosyjskiej, fabryk, maszyn i sprzętu, podczas gdy produkty żywnościowe nie napływają ze wschodu na zachód. Partie demokratyczne na wschodzie wchłaniane są i

likwidowane przez komunistów, podczas gdy zezwala się komunistom na zachodzie na swobodne rozwijanie swojej akcji; pełno jest literatury komunistycznej na zachodzie, lecz nie ma literatury demokratycznej na wschodzie. Na zachodzie każdy Rosjanin, Bałt, Polak czy Niemiec, który nie podoba się komunistom jest wysyłany natychmiast na wschód, gdzie czeka go śmierć; czy obóz koncentracyjny, podczas gdy, na wschodzie, dywizje "Wolnych Niemiec" i kierowanych przez komunistów Polaków i Bałtów, szkolone są i zaprawiane do wojny z zachodem. Ulegając trwałemu wpływowi nieudolnych idei politycznych planu Morgenthausa Stany Zjednoczone nie otwierają przed narodem niemieckim żadnej perspektywy na przyszłość, nie dają mu żadnych nadziei, podczas gdy wschód roztacza przed oczami Niemców iluzoryczną, lecz pociągającą wizję zjednoczonego "Volk'u", który włączony zostanie w roli partnera do imperium sowieckiego.

W Niemczech, tak jak i wszędzie, doświadczenie narzuca konieczność przeprowadzenia częściowej chociażby i stopniowej rewizji polityki. Do rewizji tej jednak podchodzi się tak powoli, niechętnie i w sposób tak niezdecydowany, że ma ona małe szanse powodzenia. Nawet Francji, znajdującej się pod presją własnej, ogromnej komunistycznej płyty kolumny, zezwala się na sabotowanie tej zmiany orientacji. Gdyby Francja zdołała uwolnić się od swoich wewnętrznych komunistów mogłaby się stać przyjaciółką Stanów Zjednoczonych i bastionem cywilizacji zachodniej w walce o panowanie nad światem. Lecz i przyjaciela należy od czasu do czasu przywoływać do porządku. Stany Zjednoczone, poparte przez Wielką Brytanię mogą z łatwością zmusić Francję do zajęcia odpowiedniego stanowiska w sprawie Niemiec; Stany Zjednoczone odważną i stanowczą akcją nie osłabiłyby, lecz wzmocniłyby swe stosunki z Francją.

Idee odwetu nie wchodzi w skład inteligentnej polityki. Inteligentna polityka szuka wskazówek w przeszłości, lecz zwrócona jest zawsze ku przyszłości. Narodowi niemieckiemu należy umożliwić powrót do normalnego życia, jako jednemu z szanowanych członków porządku europejskiego, który stanowi część rzeczywistego światowego systemu politycznego. Trzeba, by podsunięte przez Stany Zjednoczone możliwości wydawały się Niemcom bardziej pociągające, niż perspektywy komunistyczne. Liberalowie amerykańscy ulegają paraliżowi świadomości, gdy mówi się im, że toczy się obecnie wyścig między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem sowieckim o użytkowanie Niemiec jako siły pomocniczej w trzeciej wojnie światowej. Takie ujęcie problemu niemieckiego zawiera wiele prawdy, lecz nie wyczerpuje tej prawdy w całości. A nawet gdyby reprezentowało całość prawdy, dlaczego mamy się poddawać się uczuciu winy? Czyżby przejście Niemców do obozu komunistów ulżyć mogło sumieniom liberalów?

4.

W chwili gdy to piszę, nacisk komunistów na Turcję, w którym jak zwykle następują przerwy wprowadzające innych w błąd, stale wzrasta. Nacisk ten. idąc z Rosji i Bałkanów kieru-

je się na Dardanele. Już bardzo dawno komuniści rzucili wezwanie pod adresem Karsu, Ardahanu i innych terytoriów tureckich, położonych na wschodzie. Kampania opowiadająca się za utworzeniem nowej Republiki armeńskiej, ukonstytuowanej przezważnie z ziem, należących do Turcji rozwija się w skali światowej. Wyszkoleni w Rosji agenci zalewają Turcję. Sowieccy profesorowie i dziennikarze pracują w godzinach nadliczbowych nad tym, by udowodnić, że przyczyną wszelkiego zła są Turcy.

Czy można coś zrobić w sprawie Turcji? Odpowiednia polityka znalazłaby bez trudności bardziej przekonujące odpowiedzi na to pytanie, niż notatki prawnicze dotyczące układu w Montreux. Potrafiłaby na przykład, znaleźć właściwy moment do odsprzedaania Turcji przez Stany Zjednoczone na dobrych warunkach, pięciuset czy tysiąca wyekwipowanych i najlepszych samolotów. Kilka tysięcy młodych oficerów amerykańskich mogłoby samolotom tym towarzyszyć, by nauczyć żołnierzy tureckich posługiwania się nimi. Można by nakłonić rząd turecki do zaproszenia wojennych okrętów amerykańskich, by przeprowadziły długotrwałe manewry na wodach, sąsiadujących z cieśniną. Może by znalazła się ochotnicza eskadra lotników amerykańskich, która życzyła by sobie przeprowadzić szkolenie na Bliskim Wschodzie i zjawiała się tam z samolotami i potrzebnym ekwipunkiem; może nawet z samolotami, uzbrojonymi w bomby atomowe, których zasięg obejmowałby w każdym razie pokłady naftowe na Kaukazie. Można by także negocjacje, dotyczące eksportu produktów tureckich do Ameryki, prowadzić w duchu bardziej wspaiałomyślnym.

Ale, jeżeli Turcja czuje z jednej strony i od zewnątrz gorący nacisk potęgi komunistycznej, a z drugiej dochodzi do niej tylko słaby i moralizujący powiew dyplomatycznych przemówień, to kto wątpić może o tym, co się stanie? Gdy podminuje się opór Turcji zostanie ona wchłonięta przez komunistyczny system kół koncentrycznych i rozpocznie nieuniknioną podróż od kręgu wpływów, poprzez panowanie, aż do całkowitej absorbacji.

Persja, której zachód broni na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa, jedynie przemówieniami, dotyczącymi nieistotnych zagadnień proceduralnych, znajduje się już w obrębie koła wpływów, a jej prowincja północna jest państwem marionetkowym. Tudeh, front komunistów perskich, wszedł do rządu. I tylko powstanie magnesu silniejszego od magnesu komunistów byłoby w stanie przeciwdziałać przyciąganiu jądra centralnego kół koncentrycznych.

Grecja znajduje się w takim samym położeniu co Turcja, podlegając temu samemu naciskowi komunistycznemu i odczuwając ten sam brak presji, idącej z przeciwnego kierunku. W międzyczasie, opinia publiczna Stanów Zjednoczonych interesuje się więcej drugorzędym problemem greckiej monarchii, niż marszem komunistów na Macedonię, który to marsz najlepiej ilustruje grecki wycinek zasadniczego problemu światowego.

Jeśli chodzi o Hiszpanię, to Stany Zjednoczone, wprowadzone w błąd przez wspaniałe skoordynowaną propagandę komunistyczną, wspierają obecnie ruch, zmierzający do zastąpienia słabego, pospolitego, klerykalno-faszystowskiego Franco, totalitarnym reżimem komunistycznym, który zainstalowałby się nad Atlantykiem i zagrażałby od tyłu niekomunistycznej Europie.

Stosunek Stanów Zjednoczonych do Indyj, które komuniści pragną opanować, wykorzystując chaos, powstały na skutek gwałtownego ruchu Indyj w kierunku niepodległości — zamyka się w biernym wysłuchiwanie oskarżeń, rzucanych pod adresem imperializmu brytyjskiego i w kompletnym umywaniu rąk.

Komuniści rozpoczęli szereg zasadniczych akcji, zmierzających do podporządkowania życia gospodarczego małych i niekomunistycznych państw europejskich ekonomii sowieckiej. Jest to pierwszy etap procesu wciągania narodów tych do kół koncentrycznych. Zakłada się więc na przykład przedsiębiorstwo sowiecko-szwajcarskie, zajmujące się rozdziałem nafty rumuńskiej, które de facto rozciąga monopol nad rynkiem szwajcarskim. Sama nafta jest legalną własnością amerykańskich i angielskich towarzystw, lecz znajduje się pod kontrolą komunistyczną i używana jest w celach komunistycznych. Czyż nie nie można by zrobić? Szwajcaria jest na pewno potencjalnym przyjaciele, lecz w polityce, słaby szukać musi przyjaźni silniejszego. Silni muszą udowodnić akcją, swe aspiracje do siły. Pola naftowe i rafinerie rumuńskie są może w chwili obecnej niedostępne. Szwajcaria i drogi, które do Szwajcarii prowadzą na pewno nie są niedostępne. Armie angielsko-amerykańskie drogi te trzymają w swych rękach w Austrii i Bawarii. Dlaczego miano by pozwolić Szwajcarii na poddanie się manewrowi, zorganizowanemu przez komunistów i kilku nieuczciwych Szwajcarów? Z punktu widzenia prawnego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania upoważnione są do przeprowadzenia anulacji kontraktów, gdyż nafta jest ich własnością, zaś z punktu widzenia materialnego przeszkodzić mogą wykonywaniu dostaw.

Szwecja uważa, że jest rzeczą wskazaną robienie ustępstw komunistom i podpisuje ze Związkiem sowieckim układy, prowadzące do podporządkowania własnej ekonomii, ekonomii sowieckiej. Ustępuje ona, gdyż czuje, że nacisk komunistyczny jest zbyt silny. Dlaczego nie wywrzeć presji, idącej w przeciwnym kierunku, a płynącej z zachodu, dając jasno do zrozumienia Szwecji na czym polegałyby jej pozytywne korzyści i na jakie koncesje liczyć by mogła, gdyby wybrała zachód, podkreślając z drugiej strony, rozmiary niebezpieczeństwa na które się naraża, umieszczając się po złej stronie? To samo odnosi się do Danii, Holandii, Belgii a w szczególności do Francji. Nasza wielka sympatia do Francji nie przeszkadza nam uważać, iż nie powinno się jej pozwolić na kontynuowanie tańca na linie. Należy spieszyć się ze stanowczym pociągnięciem Francja w kierunku zachodu, gdyż inaczej nie omieszka przesunąć się bardziej na stronę wschodnią.

Zaniepokojeni liberałowie mówią nam w swych przemówieniach o potrzebie niesienia pomocy, że "nie wolno poświęcać życia ludzi dla gry politycznej", a konserwatyści, którzy myślą

tylko o zarabianiu pieniędzy, zapewniają, że "polityka nie powinna wchodzić w drogę interesom". Na nieszczęście liberałów, życia ludzkie są właśnie tym, co stanowi przedmiot gry politycznej, a ku niezadowoleniu konserwatystów powiedzieć możemy, że obecnie, polityka i interesy stanowią część składową jednego i tego samego przedsiębiorstwa. Słuchając ich ma się wrażenie, że Stany Zjednoczone wysyłają miliony ton żywności komunistom, którzy rozdzielają ją nie tym, którzy naprawdę jej potrzebują, lecz tym, którzy otrzymują ją w nagrodę za uznanie panowania komunistycznego. Najwierniejsi przyjaciele zachodu nie są zaopatrywani w żywność; produkty amerykańskie zamieniają się w broń w rękach komunistów. Przemysł amerykański, aby uprzywilejować drugorzędny rynek zagraniczny sprawia, że przyjaciele polityczni Ameryki cierpią; przyspiesza ponadto budowę turbin i maszyn, które wyposażają rosyjskie fabryki bomb atomowych. Jeżeli żywność amerykańska ma być rozdzielana, to czyż jest jakakolwiek racja, dla której podziałem tym nie mieliby zajmować się Amerykanie, przeprowadzając go raczej w myśl interesów i w idej amerykańskich, nie zaś w myśl interesów i idej komunistów? I jeżeli maszyny amerykańskie mają być wysyłane zagranicą, to czyż należałoby mieć dostatecznych gwarancji, że nie zostaną one użyte w celu zniszczenia Ameryki?

5.

Ten krótki opis różnych zagadnień z niedalekiej przeszłości, czasów obecnych i bliskiej przyszłości naszkicowany został po to, by zilustrować znaczenie najwyższej polityki defensywnej, określonej w pierwszej części tego rozdziału. Nie chciałbym poświęcać więcej miejsca specjalnym interpretacjom tego, czy innego wydarzenia lub problemu. Całkowite uznanie jakiejś polityki nie wyklucza zarysowania się odmiennego zdania, jeżeli chodzi o jej stosowanie. Tym niemniej, zgodność poglądów stwarza wspólne kryterium w ocenie środków, zmierzających do zastosowania tej polityki. Znajomość celu umożliwia nam przewidywanie czy ściśle określona decyzja do tego celu nas zbliża czy oddala. Mam wrażenie, że przytoczyłem dostateczną ilość przykładów, wskazujących na to, co by się stało, gdyby się przyjęło jako zasadniczą politykę defensywną, politykę, zmierzającą do powstrzymania konsolidacji panowania komunistycznego w Eurazji. Te same przykłady służą do udowodnienia faktu, że taką nie była dotychczas owa polityka Stanów Zjednoczonych.

Przeanalizowaliśmy również zagadnienie, czy w wypadku uznania polityki tej za pożądaną, można by ją było wprowadzić w życie. Doszliśmy do wniosku, że w każdym wypadku była jakaś możliwość, zwykle kilka możliwości, które można by urzeczywistnić. Jest to więc nie polityka abstrakcyjna i bezużyteczna, lecz polityka przeznaczona do akcji. Jest prawdą, że wprowadzenie jej w życie oznaczałoby dla Stanów Zjednoczonych rozstanie się z szeregiem idej i zwyczajów z przeszłości. Rozdział ten zakończę, podsumowując kilka zasad postępowania i myślenia, które należałoby przyjąć gdyby się chciało politykę defensywną uznać i w życiu ją stosować.

1) Należało by uznać, że pokój nie jest i nie może być celem polityki zagranicznej.

2) Należało by odrzucić to, co pozostaje jeszcze z doktryny o "równości narodów". Stany Zjednoczone powinnyby wysunąć otwarcie swą kandydaturę na kierownictwo światowej polityki.

3) Trzeba by porzucić całkowicie zasadę "nieinterwencji w sprawy wewnętrzne innych narodów", która jest już zresztą tylko pustą formą. Jeżeli chodzi o sprawy, które mają związek z polityką światową, to normalna procedura powinna polegać na szybkiej, stanowczej i wystarczającej interwencji, a nie na nieinterwencji. Im zasada ta stanie się bardziej jasna dla wszystkich, tym interwencje będą skuteczniejsze.

Stany Zjednoczone winny pogodzić się z potrzebą stworzenia propagandy na skalę światową jako broni politycznej, niezbędnej we współczesnym świecie. Za naszych czasów ludzie tworzą na świecie czynne polityczne audytorium. Dzisiaj polityka przechodzić musi ponad wzniesionymi barierami i musi docierać do uszu mas. Trzeba, by znaczenie i cele polityki stały się zrozumiałymi i przekonywującymi dla publiczności.

4) Stany Zjednoczone są, w porównaniu z komunistami, w posiadaniu specjalnych możliwości, jeżeli chodzi o propagandę wśród mas. Gdyby możliwości te zużyto, byłby to jeden z bardziej fascynujących eksperymentów. Propaganda komunistyczna, jak o tym mówiliśmy uprzednio, opiera się i opierać się musi we wszystkich ważnych zagadnieniach na kłamstwie. Propaganda Stanów Zjednoczonych mogłaby — i na tym polegałaby jej siła — opierać się przeważnie na prawdzie, czy na rzeczach zbliżonych do prawdy. Jeszcze ważniejsze jest nazywanie rzeczy po imieniu. Nadszedł już czas zaprzestania nazywania Związku sowieckiego jedną z "demokracji pacyfistycznych", zaprzestania utrzymywania, że Polska, Jugosławia czy Mongolia, kierowane przez komunistów są "niezależnymi państwami", lub że syndykat komunistyczny jest zwykłą organizacją robotniczą, lub, że jakiś dziennikarz komunistyczny jest "znanyim liberałem". Byłoby rzeczą pożyteczną zakończyć pozbawione sensu dyskusje na temat "wschodniej i zachodniej definicji demokracji i wolności prasy" i wytłumaczyć, że realnym przedmiotem debaty jest nie spór o słowa, lecz o totalitarne niewolnictwo. Raporty tajne oddziałów wywiadowczych, opisujące działalność komunistów w Polsce, Niemczech Wschodnich, Chinach, Bałkanach i Stanach Zjednoczonych powinnyby być raczej podawane do wiadomości publicznej, a nie chowane w archiwach. Przeszła działalność kierowników Stanów Zjednoczonych nie jest pozbawiona odpowiedzialności za to, że narody świata tak łatwo wchłonęły mit komunistyczny; oficjalni przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, dzięki swym mylnym koncepcjom i ignorancji, przyczynili się do rozpowszechnienia się tego mitu.

Propaganda zmierzać winna otwarcie do przekroczenia granic sowieckich, by dać do zrozumienia poddanym dyktatury komunistycznej, że Stany Zjednoczone wiedzą o ich nieszczęściu i że są ich aliantami w walce z tyranią. Obecne automatyczne scalenie Rosji z reżimem komunistycznym pozwala temu reżimowi na wzmocnienie swego panowania nad ludem rosyjskim i na

wytłumaczenie mu, iż walczyć winien wspólnie przeciwko "światowi burżuazyjnemu". Trzeba, aby lud rosyjski wiedział, że to nie jego, lecz jego oprawców świat potępia i że świat ten cieszyć się będzie, gdy zrzuci on z siebie kajdany.

5) Należało by odróżnić przyjaciół od wrogów. Trzeba by ustanowić zasadę przychodzenia przyjaciółom z wszelką możliwą pomocą: pomocą ekonomiczną, polityczną, żywnościową, pomocą w maszynach, pieniądzech, uzbrojeniu — i nieudzielanie niczego, zupełnie niczego wrogom. Idea wyrażająca przekonanie, że udzielenie jakiemuś narodowi pożyczki, czy redukcji opłat, czy żywności, lokomotyw, stypendiów na nauki, czy samolotów musi pociągać za sobą udzielenie tych samych rzeczy i innym państwom, znaleźć by mogła zastosowanie w krainie aniołów, lecz okaże się na pewno katastrofalna w walce o panowanie nad światem. Stany Zjednoczone muszą dać jasno do zrozumienia, że można wiele rzeczy wygrać, gdy się jest z nimi w przyjaźni i wiele rzeczy przegrać, gdy się jest ich wrogiem.

6) W myśl zasad punktu 5-go, żadna korzyść nie zostanie przyznana komunistom i ich przyjaciółom, a przyczyny odmowy tej będą otwarcie podane do wiadomości: nic dla danej osoby, organizacji czy kraju dlatego, że jest on, czy ona — komunistyczna. Powie się wyraźnie robotnikom, że syndykat, kierowany przez komunistów nie będzie traktowany w ten sam sposób co syndykat kierowany przez nie-komunistów; wyjaśni się że każda osoba, która współpracuje z frontem komunistycznym dla zrealizowania jakiegoś własnego celu politycznego, czy socjalnego, zamiast pomagać, celowi temu szkodzi; że naród, dopuszczający komunistów do własnego rządu, w przekonaniu Stanów Zjednoczonych aktem tym zbliża się do totalitaryzmu i wojny, a oddala się od demokracji i przyjaźni. Trzeba będzie uprzejmie przyjęcie z jakim wita się w Stanach Zjednoczonych każdego agenta komunistycznego, przebranego za dziennikarza, inżyniera czy urzędnika dyplomatycznego zastąpić tym samym przywitaniem, które spotyka każdego przedstawiciela demokracji na terytoriach komunistycznych.

7) Trzeba będzie przeprowadzić w praktyce zasadę nie-kolaboracji ze Związkiem sowieckim. Rzeczywiste znaczenie "sowieckiego weta", o którym tyle dyskutowano, nie może być wykryte przy pomocy parlamentarnych studiów nad postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych czy przepisami Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Dla Stanów Zjednoczonych veto sowieckie urasta do symbolu niepokoju przedstawicieli sowieckich do powzięcia jakiegokolwiek decyzji politycznej, mogącej wywołać niezadowolenie Związku sowieckiego. Tak długo, jak utrzyma się ta postawa, Związek sowiecki dysponować będzie w stosunku do polityki Stanów Zjednoczonych vetem de facto. W konsekwencji, polityka Stanów Zjednoczonych podporządkowuje się polityce sowieckiej. Sowiety utrzymują w swych rękach całą inicjatywę polityczną. Przytoczone w rozdziale tym przykłady udowodniły nam to dostatecznie. Stany Zjednoczone mają przed sobą tylko jedną drogę, która umożliwi im wyzwolenie się z weta sowieckiego i ułatwi ujęcie inicjatywy we własne ręce: jest to niezależne pobieranie decyzji, w oparciu tylko o własną politykę i bez niepokojenia się o to, jaka

będzie reakcja Rosji; a dalej, wykonywanie decyzji tych bez względu na to, co może powiedzieć lub zrobić Związek sowiecki.

8) W końcu, politykę tę przeprowadzić będzie można o tyle tylko, o ile Stany Zjednoczone będą zdolne i gotowe do użycia siły i że fakt ten znany będzie wszystkim. Być może, że siły tej nie użyją w ogóle, lub też użyją w rozmiarach umiarkowanych, lecz jest rzeczą konieczną, by zasada tej siły istniała w formie ostatecznej przesłanki, w przeciwnym bowiem wypadku, syllogizm polityczny będzie niekompletny.

ROZDZIAŁ IV.

Cel najwyższy polityki Stanów Zjednoczonych: ofensywa.

1.

Strategia defensywna z tytułu swego negatywnego charakteru jest zawsze nie wystarczająca. Polityka defensywna, którą opisaliśmy w poprzednim rozdziale, byłaby zdolna do powstrzymania na czas jakiś, a może nawet do spowodowania odwrotu, posuwających się sił komunistycznych w Eurazji. Mogłaby ona pochód ich utrudnić i opóźnić osiągnięcie ostatecznego celu. Tym nie mniej zwycięstwo komunistyczne musiałyby nastąpić jako rezultat ostateczny.

Słabą stroną czysto defensywnej polityki, przeprowadzanej nawet z powodzeniem jest to, iż nie rozwiązuje problemów, które wywołały kryzys światowy. Nieznośne zachwianie równowagi politycznych sił światowych trwałoby w dalszym ciągu. Polityka defensywna nie wznosi konstrukcji, w ramach której prowadzić by można było politykę światową bez wytwarzania nieustannego zniecierpliwienia. Sprawa, która dzieli świat na komunistów i niekomunistów i z której wyrasta niezmienny cel podboju świata — nie zostałaby uregulowana. Cywilizacji zagrażałoby w dalszym ciągu stałe niebezpieczeństwo zniszczenia, spowodowanego wojną atomową.

W tych warunkach każde cofnięcie się komunistów miałyby charakter tymczasowy. Z chwilą, gdy dysponują oni planem dającym się realizować, ludzie, bez względu na to jakie koszty realizacja planu tego miałyby za sobą pociągnąć, zwracając się będą w jego stronę, jako do jedynej odpowiedzi na rzucone wyzwanie. Jeżeli nie ma alternatyw, to nie ma wątpliwości co do wyboru.

Rozwiązanie kryzysu światowego według planu komunistycznego — to stworzenie światowej Federacji Socjalistycznych Republik Sowieckich, inaczej komunistycznego Imperium światowego. Jeżeli nie chce się dopuścić do zwycięstwa komunistów, to należy przedstawić rządowi i ludziom na ziemi inną alternatywę, która zastąpiłaby plan komunistyczny i która czyniłaby zadość wymaganiom kryzysu, chociażby w tej samej mierze co ten plan. Lecz ludzkość nie zaakceptuje nicości w zamian za imperium komunistyczne.

Tą drugą alternatywą może być tylko niekomunistyczna Fe-

deracja światowa — Federacja, która byłaby dostatecznie rozleżała, by rzeczywiście panować nad głównymi zagadnieniami polityki światowej. Lecz — jak stwierdziliśmy poprzednio — żadnej federacji światowej nie uda się stworzyć dobrowolnie za naszych czasów. Poza komunistami, jedynie Stany Zjednoczone dysponują odpowiednimi możliwościami, by federację taką siłą wprowadzić w życie. A powstałaby ona tylko wtedy, gdyby Stany Zjednoczone, zachowując monopol w kontroli nad bronią atomową, wzięły na siebie odpowiedzialność za kierownictwo nad światem.

Federacja jednak, w której członkowie nie są równi, gdzie jeden z nich kieruje innymi i jest w posiadaniu decydującego narzędzia władzy materialnej — jest w rzeczywistości imperium. Słowa tego nie możemy przyjąć; drażni ono w równej mierze ucho obywateli amerykańskich, jak i wszystkich innych na świecie; dlatego też słowo to nie będzie nigdy prawdopodobnie w praktycznym użyciu. Nie chodzi tutaj jednak o brzmienie słów, ale o poznanie rzeczywistości. A rzeczywistość polega na tym, że jedyną alternatywą w stosunku do komunistycznego imperium światowego jest imperium amerykańskie, które o ile nie będzie obejmować granicami swymi całego świata, to w każdym razie zdolne będzie do rozciągnięcia światowej kontroli. Do niczego innego nie może zmierzać faza pozytywna, czy ofensywna racjonalnej polityki amerykańskiej.

Stworzenie takiego imperium skąże komunizm na bezsilę. Niebezpieczeństwo powstania imperium komunistycznego zostanie wyeliminowane. Zadaniem podstawowym imperium amerykańskiego, skoro tylko zostanie ono ukonstytuowane, będzie zredukowanie wojny do stopnia, w którym nie zagrażałaby ona dalszemu istnieniu cywilizacji. Zasadniczym krokiem w tym względzie będzie utrzymanie monopolu broni atomowych. Trzeba będzie stale upewniać się, czy posiadanie broni atomowych i środków, służących do jej produkowania nie przeszło do rąk dwu, lub kilku współzawodniczących między sobą krajów; kontrola nad nimi spocząć musi na zawsze w jednym ręku.

To minimum wystarcza do rozwiązania bezpośredniego światowego kryzysu politycznego, to znaczy, że umożliwi przetrwanie cywilizacji przez następny, co najmniej, okres historyczny. Jest ono dalekie jednak bardzo od rozwiązania stałych problemów społecznych i od umożliwienia stworzenia świata, który odpowiadałby naszym pragnieniom. Problemy ogólne nie wchodzi w skład zagadnień, poruszanych w niniejszej książce, która ogranicza się jedynie do politycznej analizy współczesnego nam kryzysu. Zagadnienia, leżące poza obrębem tego minimum pozostawiam otwarte. Rozwiązanie problemu obecnego kryzysu jest tylko warunkiem przedwstępnym do rozwiązania problemów o charakterze znacznie szerszym. Lecz bez owego warunku przedwstępnego nie będzie dalszych problemów i tym bardziej ich rozwiązania.

2

Jak należy zrozumieć powiedzenie, że należy stworzyć "imperium amerykańskie" i przy pomocy jakich środków można by je ukonstytuować? Chciałbym, aby nie interpretowano moich

słów w znaczeniu szerszym, niż jest to moim zamiarem.

Istnieje już imperium amerykańskie, które znacznie powiększyło się w czasie ostatnich pięciu lat. Z punktu widzenia rzeczywistości politycznej terytoria tego imperium, tak jak każdego imperium, nie ograniczają się do ziem takich, jak Porto Rico, czy Wyspy Dziewicze, które legalnie uznane zostały za jego kolonie czy terytoria zawisłe. Imperium rozciąga się wszędzie tam, gdzie władza imperialna ma charakter decydujący, nie we wszystkich sprawach, lecz w sprawach zasadniczych, od których zależy byt polityczny.

Z tego punktu widzenia, imperium amerykańskie w chwili obecnej i zapewne w ciągu jeszcze długiej przyszłości sięga na zachodzie aż po tereny obejmujące Japonię. Filipiny nie zostały oderwane od imperium wskutek prawnego uznania ich niepodległości. Ich sytuacja, na forum wewnętrznym imperium, przybrała formę bardziej zaszczytną, lecz los nowej Republiki Filipin zależy całkowicie od władzy Stanów Zjednoczonych, które w każdym momencie mogą ją zlikwidować i które jedynie są w stanie obronić ją przed atakiem z zewnątrz. Liczne wyspy na Atlantyku i Pacyfiku, chociażby z tytułu znajdowania się na nich wojskowych i morskich instalacji amerykańskich będące pod kontrolą Stanów Zjednoczonych, wchodzą także w skład imperium amerykańskiego. W tej samej sytuacji znajdują się te części Afryki i Europy, w których siły zbrojne Stanów Zjednoczonych są w chwili obecnej najpotężniejsze.

Ale obecne imperium obejmuje znacznie bardziej rozległy okręg; w skład jego wchodzi narody obu Ameryk. Czyż jest do pomyślenia, by jeden z narodów amerykańskich, czy nawet kombinacja kilku takich narodów, mogła rozpocząć wojnę przeciw Stanom i czyż można wojnę taką nazwać inaczej niż opętańczym gestem? Czyż jest do pomyślenia, by Stany Zjednoczone zezwoliły na to, by bogactwa naturalne jednego z tych narodów wpadły w ręce wroga światowego? Federacja imperialna Ameryk jest związkiem luźnym i członkowie jej korzystają z dużej — zbyt dużej czasami — autonomii. Polityka Stanów Zjednoczonych jest wahająca i mało zdecydowana; nie kieruje ona Amerykami tak łatwo i dobrze, jak mogłaby to robić przy lepszym kierownictwie; obie Ameryki skarżyłyby się mniej prawdopodobnie na "imperializm yankes'ów". Tym niemniej, jeżeli chodzi o sprawy decydujące, imperium ma znaczenie realne. Gdyby w kierownictwie Stanów Zjednoczonych było mniej hipokryzji, a więcej znajomości rzeczy, narody te nie miałyby podstaw do uskarżania się. Gdyby nie istniał ów związek imperialny, nie przeżyłyby w dzisiejszym świecie ostatnich dziesięciu lat; już dawno kilka państw Południowej Ameryki, położonych na zachodnim brzegu, zamieniłoby się w kolonie japońskie; a kilka innych odgrywałoby w chwili obecnej niezbyt przyjemną rolę satelitów światowej potęgi komunistycznej.

Z punktu widzenia prawnego Kanada jest częścią brytyjskiego Commonwealth'u. Lecz Kanada, jeżeli chodzi o rzeczywistość polityczną, także winna znaleźć się w orbicie imperium amerykańskiego. By twierdzenie to udowodnić, wystarczy pomyśleć chwilę nad następującą hipotezą. Przypuśćmy, że Sta-

ny Zjednoczone, prowadząc w dalszym ciągu swą niepewną i wahającą się politykę, doprowadzają pośrednio do tego, że Anglia wchłonięta zostaje przez imperium komunistyczne i że wybuch wojna. Po której stronie stanie Kanada? Utworzyłaby się bez wątpienia angielsko-komunistyczna frakcja, którą należałoby zlikwidować. Lecz jest rzeczą pewną, że większość kanadyjskich bogactw w ludziach i przemyśle — bez względu na to, czy Kanada życzyłaby sobie tego czy nie — znalazłaby się po stronie Stanów Zjednoczonych. Dla tych też względów, od wielu lat mapy, ilustrujące zaopatrzenie Stanów Zjednoczonych podczas wojny, obejmują także Kanadę.

Polityka imperialna nie jest więc czymś nowym dla Stanów Zjednoczonych. Została im narzucona i ciągle jest narzucana układem stosunków sił i faktem, że potęga Stanów Zjednoczonych jest proporcjonalnie zbyt duża na to, by pozwolić im na zajmowanie biernego stanowiska; nie mogły one nie stworzyć imperium. Jednak opinia publiczna Stanów Zjednoczonych nigdy nie chciała zrozumieć rzeczywistego położenia politycznego i kierunku politycznego własnego kraju. Fakty, dotyczące realnej walki o władzę przykryte są warstwą pseudomoralnych banałów, przy pomocy których kierownicy polityczni i obywatele Stanów usiłują przekonać siebie samych, że zawsze wypełniają pełne altruizmu wskazówki. Zwyczaj ten jest może hołdem, złożonym amerykańskiemu sumieniu, lecz wywołuje poza granicami najzupełniej żałosne skutki.

Obywatele innych narodów, po doświadczeniach ostatniej wojny i demonstacjach bomby atomowej, zdają sobie doskonale sprawę z potęgi amerykańskiej. Patrzą się na nią z pomieszaniem uczuciami strachu i nadziei, strachu na myśl o tym jak daleko sięga jej siła, gdy zwrócona zostaje w kierunku zniszczenia, i nadziei, że potęga ta zajmie się rozwiązaniem problemów, które bez jej pomocy nie zostaną rozstrzygnięte. Do tych nadziei i strachu przyłącza się stale wzrastające uczucie pogardy, wszystkie bowiem moralne komunały urastają w oczach innych do rozmiarów hipokryzji i głupoty. Czyż Europejczyk umierający z głodu w mieście, zdruzgotanym bombami amerykańskimi będzie mógł poważnie traktować amerykańskie potępienia, rzucane pod adresem "polityki mocarstwowej"? Czyż zagraniczny obserwator w Bikini będzie mógł przywiązywać dużą wagę do amerykańskich zapewnień o "pokoju"? Czyż obywatel małego narodu, który dostrzeże amerykańskie podpisy pod układami, gwarantującymi wykonywanie kontroli przez wielkie mocarstwa będzie chciał słuchać amerykańskich deklaracji na temat "równości wszystkich narodów"? Czyż ojciec, którego córka została zgwałcona i dom obrabowany przez żołnierzy amerykańskich będzie chciał wierzyć w to, że Stany Zjednoczone są głosicielami zasad moralnych na świecie. Czyż może podobać się Anglikowi amerykańska retoryka, piętnująca imperializm brytyjski w Palestynie i Indiach, jeżeli Stany Zjednoczone nie podejmują żadnych konkretnych kroków, by pomóc Anglii w rozwiązywaniu ważnych problemów jej nieszczęśliwych krajów?

Stany Zjednoczone dysponują na świecie największą potęgą, jaką kiedykolwiek jakimkolwiek naród posiadał. Korzystają one z przyjemnością z wielu bezpośrednich owoców tej po-

tegi, a w szczególności z najbardziej wysokiego poziomu życia, jaki kiedykolwiek osiągnięto. Stany Zjednoczone wykonywują jednak władzę bez poczucia odpowiedzialności. A poczucie takie jest pierwszym warunkiem pozytywnej i odpowiedniej polityki. Gdyby poczucie to w Stanach Zjednoczonych istniało, wyrosłaby przed nimi konieczność otwartego i odważnego domagania się politycznego kierownictwa nad światem.

Nie należy wyobrażać sobie, że tego rodzaju żądanie przyjęte zostanie jednomyślnie i z entuzjazmem przez resztę świata. Tym niemniej nie ma podstaw do przypuszczenia, że gdyby wysunięto je w formie odpowiedniej, zostałyby przez wszystkich odrzucone. Dostyc poważna część ludzkości zdaje sobie doskonale sprawę z katastrofalnej głębokości kryzysu światowego. Jest ona gotowa do przyjęcia rozwiązania, nawet gdyby miało pociągnąć ono za sobą poważne ofiary w dziedzinie mniejszych potrzeb; ten stan umysłów jest główną przyczyną rozwijania się przyciągającej siły komunizmu. O ileż bardziej pociągająca będzie perspektywa rozwiązania, również skutecznego jak rozwiązanie komunistyczne, lecz za które nie zapłaci się totalitarnym zdegradowaniem.

Pod tym względem może nas wielu rzeczy nauczyć niepowodzenie Hitlera. Pod koniec wojny hitlerowska maszyna wojskowa została rozbita, lecz jest prawdopodobne, iż przyczyna, która zdecydowała o jej porażce miała charakter polityczny, a nie wojskowy. Omówię poniżej jeden z ważniejszych elementów, wchodzący w skład stosunków politycznych.

Zwycięstwo w pierwszej wojnie światowej uczyniło z Francji jedno z kierujących mocarstw w Europie. Traktat wersalski, który pociął Europę w myśl francuskich życzeń, przeznaczony był do uwiecznienia jej pozycji. Tym niemniej, w 1940, Francja runęła przy pierwszym poważniejszym uderzeniu. Cała dokumentacja z tej epoki — mimo troski z jaką pragnie się obecnie ukryć jej rzeczywiste znaczenie, udowadnia, że większa część ludności Francji była zdecydowane przeciwna wojnie. Nie znaczy to, że Francuzi byli tchórzami; myśleli tylko po prostu, że nie ma powodu do walki. Przede wszystkim jednak czuli, że dalsze istnienie Europy, podzielonej na grupy zazdrosnych narodów, ekonomicznie nastawionych do siebie wrogo, starających się wzajemnie wyniszczyć i prowadzących między sobą co kilka lat wojny — jest niemożliwe. Francuzi gotowi byli przyjąć to, co ogólna sytuacja im narzucała: federację europejską. Oczywiście, nie zaproponowaliby jej dobrowolnie Hitlerowi; lecz zgodziliby się na nią z łatwością, gdyby ich do tego popchnięto. Gdyby nie było innego wyjścia, gotowi byli przyjąć najgorsze dla nich wyjście, to znaczy, federację pod kierownictwem niemieckim.

W 1940, z punktu widzenia politycznego Hitler posiadał największe szanse zwycięstwa. Gdyby, zamiast zająć Francję i traktować ją jak pokonany naród podpisał z nią wspaniałomyślny układ i zaproponował jej wejście w roli partnera — partnera drugorzędnego, oczywiście, lecz nie marionetki — w skład administracji zjednoczonej Europy, to trudno przypuszczać, żeby Francja — będąc psychologicznie przygotowana — odmówiła przyjęcia równie korzystnej oferty. Układ między Niemcami a Francją wystarczyłby całkowicie na to, by Federacja Euro-

pejska stała się rzeczywistością. Anglia miałaby wówczas przed sobą nie Europę podbitą, kipiącą wewnątrznie i zapełnioną przyjaciółmi angielskimi, lecz Europę obudzoną i niecierpliwą się, by iść naprzód. Hitler mógłby być żądać w imieniu całej Europy zakończenia wojny na zachodzie. Anglia utraciłaby uzasadnienie do prowadzenia dalszej walki. W skład nazizmu wchodziły bezwątpienia elementy, które uniemożliwiły Hitlerowi wykorzystanie tej politycznej okazji, lecz spoglądając wstecz zdać sobie możemy sprawę z tego, czym ta okazja była i co by nastąpiło, gdyby została odpowiednio zużytkowana.

Jest rzeczą oczywistą, że Stany Zjednoczone nie mogą w wyznaczonym czasie zdobyć rzeczywistego kierownictwa polityką światową, przy pomocy jedynie wezwania, skierowanego po prostu do ludzkiego rozsądku. By cel ten osiągnąć będą musiały przejść uprzednio przez stadium udzielania na przemian konsesji i wywierania nacisków. Tak jedne jak i drugie są niezbędne. Stany Zjednoczone nie posiadają dostatecznie niezależnej władzy, by liczyć tylko na naciski. A opory są zbyt silne, by same tylko koncesje mogły je usunąć.

Konsesje, o których mowa, dzielą się na trzy gatunki: koncesje ekonomiczne, polityczne i te, które nazwać by można sentymentalnymi, czy moralnymi. Stany Zjednoczone z ich kolosalnym, a nawet zanadto rozbudowanym aparatem produkcyjnym mogłyby, gdyby chciały, przyjąć nieortodoksyjne metody udzielania ogromnych koncesji ekonomicznych, idących po linii interesów najwyższego celu politycznego. W pewnych wypadkach, koncesje te mogłyby wymagać tymczasowego poświęcenia interesów własnej ekonomii, lecz ich konsekwencje byłyby często pozytywne, gdyż, stanowiłyby podniętę dla ogólnej produkcji. Pożyczki, pomoce, układy handlowe, korzystne dla obu stron, maszyny, rzeki towarów pożądaných przez konsumentów, łatwe warunki spłaty — przemawiają językiem zrozumiałym dla wszystkich. Tego rodzaju postępowanie wyjaśniałoby w sposób przekonujący, że jest rzeczą przyjemną i materialnie korzystną być spółnikiem Stanów Zjednoczonych.

W polityce jak i w małżeństwie należy zawsze ustępować we wszystkim, z wyjątkiem rzeczy istotnych. W stosunkach między narodami, w których jeden jest potężny, a drugi słaby, nieustanne mieszanie się do spraw drugorzędnych jest zwykle bardziej irytujące dla narodu małego, niż energiczna i stanowcza interwencja, ograniczająca się do nielicznych, lecz decydujących zagadnień. Stany Zjednoczone popełniłyby fatalny błąd, gdyby oficjalnie uznały przekonanie wielu swoich obywateli, według którego wszystkie kraje winny przyjąć socjalne i polityczne instytucje amerykańskie jako modele dla siebie. Modele te mogą bardzo łatwo nie podobać się ludziom, którzy mimo to ani nie są barbarzyńcami, ani nie zagrażają bezpieczeństwu świata.

W dziedzinie swej polityki zagranicznej Stany Zjednoczone narażają się często na zarzut, że wprowadzają w życie to, co nazywane jest czasami "polityką prestiżową". Określenie to odnosi się do działalności politycznej, której uzasadnieniem są raczej formy, a nie substancja polityczna. Uprawia się politykę prestiżową wtedy, gdy chce się iść na czele procesji i być przewodniczącym na konferencjach i komitetach, gdy wymaga się szacun-

ku i żąda się umieszczania siebie na pierwszych miejscach list. Uprawia się politykę prestiżową wtedy, gdy nie znosi się, by ktoś inny złożył wcześniej jakąś propozycję nawet, gdyby była ona zgodna z waszymi poglądami i gdy chce się zasiadać na pierwszym miejscu w czasie konferencji Pokojowej, wbrew porządkowi alfabetycznemu. Rozsądna polityka zajmuje się tylko realnymi faktami, dotyczącymi władzy i chętnie zezwala na to, by inni korzystali z prestiżowych pozorów. Gdy Rzym stał się Imperium, a Oktawian cesarzem, dbał on o to, by pozostać senatorem wśród wielu innych; było mu obojętne, że nie nazywano go królem, skoro był królem. Jeżeli Stany Zjednoczone chcą być pierwsze wśród innych narodów, to nie osiągną tego, domagając się by te narody upokorzyły się przed orłem bez korony. Zrobią natomiast dobrze, gdy udowodnią tym narodom, że zachowają one i zwiększą swój honor i godność narodową, gdy będą w przyjaźni ze Stanami.

Najmniej kosztownymi ze wszystkich koncesyj w dziedzinie stosunków między narodami, lecz nie najmniej ważnymi są te, które dotyczą uczuć moralnych, wierzeń religijnych i zwyczajów socjalnych. Tutaj także prowincjonalizm i pewność siebie Stanów Zjednoczonych wyrządzają wiele krzywd polityce zagranicznej. Turysta amerykański, wysmiewający się gruboskórnie z "cudzoziemców" jest odpowiednikiem dyplomaty amerykańskiego, nie znającego języka kraju, w którym jest akredytowany, tak samo, jak film amerykański, wysmiewający się z nieznanego Ameryce wrażliwości religijnej pokrewny jest amerykańskiemu reklamiarstwu, które wychwala się kosztem całego świata. Polityka zwrócona w kierunku najwyższego celu, w kierunku klucza sytuacji, zaleca jak największą ostrożność w stosunku do zwyczajów, uczuć i wierzeń innych narodów.

Lecz same koncesje nie wystarczają; w rzeczywistości wywołują u innych wrażenie nie wspaniałości, lecz słabości. W koncesjach winna być tylko jedna strona medalu, na odwrotnej stronie, którego widnieć musi siła. Przekonanie, iż jest rzeczą korzystną być przyjacielem Stanów Zjednoczonych musi być nieodłącznie związane z przekonaniem, iż jest rzeczą niebezpieczną być ich wrogiem. Koncesje, które służą do konstrukcji porządku światowego muszą być podtrzymane podporami w postaci siły. Trzeba, by ludzie wiedzieli, że siła ta istnieje i że w każdej chwili może być ona użyta czy to w pośredniej formie paraliżujących sankcji ekonomicznych, czy w bezpośredniej formie — bomby. Ostatnią rezerwą w serii środków, opartych na sile, byłby monopol w kontroli nad bronią atomową.

Jedynym racjonalnym celem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych jest stworzenie światowej Federacji niekomunistycznej. Federację tę zbudować można, w każdym razie w potrzebnych granicach i stopniu, posługując się odważnie wspaniałomyślnymi koncesjami i posiadaną przewagą w układzie sił. Oba te niezbędne i wystarczające środki są dzisiaj — chociaż nie na długo — w posiadaniu Stanów Zjednoczonych. Dla tych względów też, odpowiedzialność za przyszłość cywilizacji spoczywa dzisiaj nieuchronnie na Stanach Zjednoczonych.

Mam wrażenie, że sformułowana w rozdziale tym najwyższa polityka podyktowałaby Stanom Zjednoczonym bezwzględne zwrócenie się do Wielkiej Brytanii i jej Dominów z propozycją ustanowienia wspólnego obywatelstwa i utworzenia całkowitej unii politycznej.

Gdy zestawimy wniosek ten ze świeżo pozostającą w naszej pamięci negatywną odpowiedzią, złożoną przez Stany Zjednoczone i Anglię rzuconemu przez Churchilla projektowi stworzenia mocnego aliansu angielsko-amerykańskiego — to wniosek ten wydać się nam może nieoczekiwany. Negatywna odpowiedź Anglii i Ameryki była jednak bardziej hałaśliwa niż rozpoznała. W Stanach Zjednoczonych została przesadnie rozdmuchana przez antyangielsko nastawionych zawodowców z "Chicago Tribune" i z prasy Hearsta. U nas, jak i w Anglii, podlegały ją organizacje frontu komunistycznego, których energie skupiały się na sprawie pogłębienia nienawiści angielsko-amerykańskiej. Ale cała ta agitacja posiada charakter do pewnego stopnia absurdalny, gdyż istnieje przecież de facto angielsko-amerykański alians.

Doświadczenie polityczne wskazywałoby poza tym na to, że całkowita unia powinna mieć więcej zwolenników i mniejszą wywoływać opozycję, niż zwykły alians. Cel o znaczeniu szerszym, szczególnie gdy czuje się, iż doprowadzić może do wielkich rezultatów, posiada często większe szanse wzbudzenia zainteresowania wśród publiczności, niż cel o mniejszej wadze, który — nawet gdy zostanie osiągnięty — nie stanowi prawdziwego kroku naprzód. Cel o zasięgu ograniczonym wywołuje to samo niezadowolenie, co cel o zasięgu szerokim, lecz nie jest zdolny do wzbudzenia tego samego entuzjazmu. Formalny alians między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią nie wniósłby nic nowego; podpisanie dokumentu nie uczyniłoby bardziej stałym istniejący obecnie niezupełny alians de facto. Dokumenty jedynie notują rzeczywiste stosunki polityczne, lecz ich nie stwarzają. Rzeczywista unia między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią i jej Dominami byłaby natomiast katalizatorem, wprowadzającym natychmiastowe zmiany do polityki światowej.

Przynajmniej, że Unia ta nie mogłaby narodzić się w sposób całkowicie spontaniczny; może trzeba by było użyć kleszczy, a w każdym razie musiałyby one być pod ręką. Tym niemniej istnieje dostateczna ilość przesłanek historycznych wskazujących na to, że unia ta powstać może. Pochodzenie historyczne, język, literatura, zasady prawne, formy rządu — stanowią wspólne dziedzictwo. Okoliczności kryzysu światowego popychają Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i jej Dominia do szybkiego powzięcia decyzji i stawiają je w obliczu tego samego przeznaczenia. Bez względu na to, czy potrafią uznać prawdę tę zawczasu, czy nie — muszą one zginąć lub przetrwać wspólnie. Jeżeli Imperium komunistyczne zawładnie Anglią, Stany Zjednoczone nie będą długo czekały na swą kolej. Jeżeli Anglia wybiora sobie, że kroczyć może własną drogą, przeciwstawiając komunizm Ameryce, to w niedługim bardzo czasie czekać ją będą bolesne rozczarowania.

Unia jest możliwa i racjonalnie domaga się jej kryzys. Przy-
puśćmy, że po krótkim okresie przygotowań oficjalnych i nieofi-
cjalnych z obu stron propozycję utworzenia unii złożą otwarcie
nie poszczególne lub prywatne osoby czy zorganizowane grupy,
poruszane najlepszymi intencjami, lecz Prezydent Stanów Zjed-
noczonych. I że propozycja ta nie odnosi się do dalekiej,
abstrakcyjnej przyszłości, lecz dotyczy najbliższych dni. Dłaczego
wierzyć mamy, że oferta ta zostałaby lub zostanie odrzucona?
Gdyby była szczerą i wspaniałomyślną i gdyby zawierała
ukrytą między liniami aluzję, mówiącą o tym jakimi konsekwencjami
groziłaby odmowa — to musiałyby rozniecić ogień w
którym spłonęłyby wszystkie zazdrosne niepokoje samolubnych
interesów.

Dzisiaj jedyną możliwością ucieczki z coraz bardziej zacieśnia-
jącej się sieci izolujących nacjonalizmów, z ich kordonami
granic, paszportów, ceł, dewiz, policji i biurokracji — jest dla
ludzi dusząca totalitarna jedność imperium komunistycznego.
Unia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych otworzyłaby
przed ludźmi perspektywę innej drogi, na której nie byłoby ba-
riery, ani konieczności składania totalitarnej opłaty.

Unia taka oznaczałaby, że Wielka Brytania, Dominia i Stany
Zjednoczone stały się członkami federacji imperialnej. W pierw-
szym stadium Wielka Brytania byłaby z konieczności partne-
rem drugoplanowym. Fakt ten, nie będący wynikiem popular-
nych przesądów, lecz rzeczywistych stosunków między potęgami
jest największą przeszkodą w powstaniu unii. Jest rzeczą
niezmiernie przykrą prosić wielki naród, który kierował świa-
tem przez trzysta lat o to, by zajął inne miejsce niż pierwsze,
szczególnie gdy tego pierwszego miejsca domaga się parweniuz,
którego jedyną wyższą kwalifikacją — niestety kwalifikacją de-
cydującą — jest ciężar jego potęgi materialnej. Potrzeba by by-
ło wyjątkowych mężów stanu i głębokiego zrozumienia w obu
narodach, znaczenia obecnego kryzysu — by przeszkodę tę
przezwyciężyć.

4.

Dzisiejsza skurczona Europa przyciśnięta jest do ściany Atlan-
tyku. Wysunięte oddziały potęgi komunistycznej rzucone zo-
stały na kontynent we wszystkich kierunkach i sięgają dale-
ko poza żelazną kurtynę, docierając do mórz. Za kurtyną kon-
soliduje się władzę, posługując się batem N.K.W.D. Po tej stro-
nie kurtyny, w części niekomunistycznej kontynentu, osłabio-
ne i wygłodzone narody wyczerpują resztki swej energii w
kłótniach o obgryzanie koście, w nieufnym deptaniu sobie po
piętach i w odnawianiu przegranych wczoraj walk. Jest to
smutne i przynębiające widowisko. A jest przecież tak jasne,
że istnieje tylko jedno wyjście.

Należy stworzyć, możliwie jak najszybciej, pod kierowni-
ctwem i protekcją anglo-amerykańską federację europejską, w
skład której weszłyby wszystkie narody kontynentalne, niepod-
dane jeszcze władzy komunistycznej. Gdy wzrosnie siła atrak-
cyjna tej federacji przyciągnie ona do siebie ofiary z tamtej
strony kurtyny. Kierownicy komunistyczni kpić muszą z te-
go, że tylko nieliczni ludzie mają odwagę mówić o tym, tak

oczywistym i narzucającym się, planie. Z jaką pogardą muszą oni wysłuchiwać tchórzliwego wypierania się "Bloku Zachodniego", na który oni napadają. Z jaką przyjemnością przypatrywać się muszą narodom zachodu, kłócącym się o kwestie prestiżowe i odwetowe.

Czyż można wierzyć w to, że Europa wytrzyma jeszcze dłużej lat podobnych warunków? Czyż w sytuacji tej istnieć może jakieś inne rozwiązanie, niż Federacja europejska?

Gdyby Anglia i Stany Zjednoczone, zamiast zadowolić się uznaniem narzuciły Federację europejską, byłoby to dla nich równoznaczne z całkowitym odwróceniem polityki, prowadzonej przez Anglię od trzech wieków, a przez Stany Zjednoczone od dwu generacji. Oba te narody prowadziły swoje największe wojny, mając za swój cel polityczny zapobieżenie powstaniu zjednoczenia Europy. By móc liczyć na tego rodzaju odwrócenie polityki trzeba, by sytuacja tak dalece uległa zmianie, że dalsze prowadzenie polityki tradycyjnej stałoby się już niedopuszczalne.

Sytuacja jednak uległa takiej właśnie zmianie. Tradycyjna polityka oparta była na fakcie historycznym, stwierdzającym że jeszcze jedną generację temu, większa część władzy światowej skupiała się na kontynencie europejskim; gdyby nastąpiło zjednoczenie tej władzy opanowałaby ona całą ziemię, łącznie z Anglią i Stanami Zjednoczonymi; oba te narody musiały więc we władzy europejskiej utrzymywać podział i równowagę, aby móc zachować swą własną niezależność.

Dzisiaj przeważna część władzy światowej podzielona jest między Stanami Zjednoczonymi, a opanowaną przez komunistów Eurazją. To, co pozostaje w Europie nie jest zdolne w czasie najbliższych dziesiątków lat do niezależnego współzawodniczenia z dwoma głównymi przeciwnikami. Nie wynika jednak z tego, że wydarzenia na terenie europejskim nie miałyby wpływu na przebieg walki. Natomiast wynika z tego to, że rola potencjonalnych sił europejskich będzie rolą pomocniczą, czy to po stronie zachodu, czy komunizmu; lecz udział ich w decydowaniu może o tym, na którą stronę przechyli się waga.

Tradycyjna polityka angielsko-amerykańska, która w przeszłości zapewniała bezpieczeństwo Anglikom i Amerykanom, w warunkach obecnych wywołuje skutek wprost przeciwny. Jeżeli utrzyma się w zachodniej Europie skłócenie i podział, to tym samym umożliwi się komunistom podbój Europy. Każdą szczeliną przecieka komunizm do Europy; jedynym sposobem zatkania tych szczelin przez Anglików i Amerykanów jest praca nad konsolidacją Europy. Trzeba, by połączona taktyka koncesyj i przymusu stworzyła jednocześnie zjednoczenie Europy i wyzwoliła ją od wewnętrznego komunizmu.

Od 1870 Francja obawiała się Federacji europejskiej, gdyż wiedziała, iż w zjednoczonej Europie Niemcy posiadaliby przewagę. Dzisiaj niepokój ten nie ma racji bytu. Anglia i Stany Zjednoczone z pomocą Francji zdolne są do rozciągnięcia kontroli nad federacją. Mogą, jeżeli chcieć będą, ustalić warunki tej federacji w ten sposób, że Niemcy będą mogły uczciwie żyć i pracować w łonie zjednoczonej Europy, nie posiadając jednak możliwości zagrażania jej politycznie i militarnie. Jeżeli Francja wysuwa zarzut, iż z czasem każde zarządzanie traci na

swej bezwzględności i że w przyszłości Niemcy podjąć znowu mogą próby opanowania świata — to należy jej odpowiedzieć: tak, to jest możliwe. Lecz niebezpieczeństwu temu poświęcony będzie dopiero następny tom historii. W międzyczasie niezależny "problem niemiecki" nie istnieje. Dzisiaj pytanie polega nie na tym, czy Niemcy raz jeszcze próbować będą opanować Europę i świat, lecz na tym, czy istnieją jakieś środki, mające przeszkodzić wchłonięciu ich przez imperium komunistyczne. Niech Francja, o ile niepokoi się odległym o dwie generacje niebezpieczeństwem odnowienia się germanizmu, zastanowi się uważnie nad realną perspektywą graniczenia ze zjednoczonymi, komunistycznymi Niemcami, perspektywą, która może stać się w ciągu dwu lat rzeczywistością.

5.

Problem stosunków Ameryki z Chinami, Indiami, Malayami, Indiami Wschodnimi, Arabami, innymi muzułmanami i prymitywnymi okręgami Afryki, jakkolwiek o poważnym znaczeniu, nie posiada w obecnym kryzysie tej samej ostrości, ze względu na fakt, że społeczeństwa tych krajów nie należą bezpośrednio do zachodniej cywilizacji i nie dysponują daleko posuniętym uprzemysłowieniem i technologią. Przyczyna ta uniemożliwia im w czasie najbliższego okresu historycznego podjęcie na własną rękę produkcji broni atomowej. Ponieważ istnienie broni atomowych jest czynnikiem zaostrzającym kryzys, polityka w stosunku do tych krajów może zadowolnić się — mimo iż winna mieć bardziej ambitne aspiracje — sukcesami o charakterze czysto negatywnym, czy defensywnym. To znaczy, że polityka ta osiągnie swe konieczne minimum, o ile uniemożliwi opanowanie tych krajów przez komunizm i zapobiegnie utworzeniu z nich strategicznych baz komunistycznych.

W rozdziale poprzednim omówiłem sprawę wprowadzenia w życie właściwej polityki w Chinach. Japonia nie stanowi specjalnego problemu politycznego, gdyż jest rzeczą oczywistą, iż racjonalna polityka amerykańska winna by zmierzać do utrzymania Japonii jako wysuniętego przyczółka amerykańskiego na wybrzeżu eurazyjskim, do wyeliminowania komunizmu z życia japońskiego i do kierowania Japonią w ten sposób, by ją wciągnąć do niekomunistycznego światowego systemu politycznego. Mówiąc ogólnie, metody połączenia siły i koncesyj byłyby narzędziem tej polityki.

Nie wolno nam wydać Indyj komunizmowi. Jeszcze długo nie będą one zdolne do obrony własnej niepodległości. Dlatego też, bez względu na to, co mówią i co zrobią ekstremiści, żądający niezależności, mocarstwa zachodnie uzyskać musiałyby odpowiednie gwarancje, jeżeli chodzi o obronę Indyj i orientację ich polityki zagranicznej. W tych warunkach, które zresztą trzeba by obecnie narzucić każdemu narodowi, wydaje się rzeczą możliwą, chociaż dosyć trudną, ustalenie statutu Indyj w podobny sposób, jak zamierza się to zrobić z Filipinami. Mam wrażenie, że należy też zwrócić tutaj uwagę na ogromne korzyści, które stałyby się udziałem wszystkich narodów, gdyby doszedł do skutku sugerowany przez nas projekt federacji. Fakt zniesienia barier politycznych wywołałyby ożywienie stosunków

socjalnych, handlowych i przemysłowych w takim stopniu, że stałyby się możliwy szybki ogólny rozwój ekonomiczny. Udział Indyj byłby na tyle poważny, że doprowadziłby naród ten do dostosowania swych nadziei i ideałów do zmienionej sytuacji.

Należy dodać, iż byłoby rzeczą pożyteczną dla Stanów Zjednoczonych, gdyby przyczyniły się do podniesienia materialnego poziomu życia mniej rozwiniętych krajów świata. Motywy, które za tego rodzaju postępowaniem przemawiają mają charakter bardziej polityczny niż bezinteresowny i wspaniałomyślny; przemysłowa produkcja Stanów przekracza znacznie zdolności konsumpcyjne rynku wewnętrznego i jedynym sposobem uniknięcia katastrofy deflacyjnej jest zwiększenie eksportu do innych części świata. Z drugiej strony, trudno będzie tylko samą siłą utrzymać Chińczyków, Hindusów, Muzułmanów, mieszkańców Indonezji i Malayów w linii politycznej Stanów, o ile doświadczenie nie wskaże narodom tym materialnych korzyści, które staną się ich udziałem, gdy zgodzą się na polityczne kierownictwo Ameryki.

Wysuwa się czasami argument, że Stany Zjednoczone rekonstruując pod względem politycznym i przemysłowym na przykład Chiny, stworzyłyby rywala, który, dysponując rozległymi zasobami w ludziach, zniszczyłby kiedyś swego opiekuna. Tu także odpowiedzieć możemy: tak, jest to najzupełniej prawdopodobne. Lecz możliwość ta wchodzi także w skład innego okresu historycznego, którego problemy rozwiązywać będzie następna generacja. W międzyczasie jednak obowiązuje nas zagadnienie przeżycia okresu obecnego. Osobiście jestem skłonny do poddania w wątpliwość takich przepowiedni, dotyczących Chin (czy Indyj) i formy w jakiej zwykle się je ujmuje. Zapominamy o tym, że cywilizacje Chin i Indyj są całkowicie odmienne od naszej. Nawet gdyby przyjęły one, lub gdyby im narzucono zewnętrzny mechanizm zachodu z wszystkimi jego maszynami i udogodnieniami materialnymi, to prąd właściwego im życia kulturalnego jest zbyt głęboki, by ulec absorbcji. Jeżeli w przyszłości Chiny i Indie podbić by miały świat, to nie nastąpiłoby to na skutek faktu, że przyjąwszy tryb życia zachodni zwracają się przeciw zachodowi, by go zniszczyć. Stałoby się to raczej na skutek tego, że cywilizacja zachodnia zawałiłaby się od wewnątrz. Chiny, Indie i Islam odegrałyby wówczas rolę likwidatorów masy upadłościowej zachodu.

6.

Sukcesy w dziedzinie realizacji wszystkich wymienionych dotychczas środków politycznych nie przyniosłyby jeszcze rozwiązania kryzysu światowego, mimo, że byłyby one rewolucją w stosunkach między mocarstwami. Dałyby w rezultacie to, że Stany Zjednoczone wzięłyby inicjatywę polityczną we własne ręce; komunizm światowy byłby w defensywie. Lecz forteca komunistyczna istniałaby w dalszym ciągu, jak również podział świata na część niekomunistyczną i komunistyczną z jej aspiracjami zagarnięcia absolutnego monopolu władzy. Wywód więc dotyczący polityki pozytywnej będzie niekompletny, o ile w skład jego nie wejdzie omówienie zadania penetracji fortecy komunistycznej i wyzwolenia narodów i terytoriów, łącznie z

narodem rosyjskim, będących obecnie we władaniu komunistów. Do problemu tego, który poruszyłem uprzednio, wrócę jeszcze nieco później.

7.

Nawet ci, których nie przestraszy fakt, że omawiana w obu tych rozdziałach polityka, nazywana będzie "imperialistyczną" i zapewne "faszystowską", będą ją woleli odrzucić, twierdząc, że jest "nierealna". Chciałbym zastanowić się przez chwilę nad tym przymiotnikiem.

Istnieją dwie przyczyny, całkiem zresztą odmienne, które upoważniają nas do stwierdzenia, że dana polityka jest "nierealna". Polityka jest nierealna wtedy, gdy wprowadzenie jej w życie wymaga od ludzi całkowicie odmiennego zachowania się od tego, które — jak wskazuje doświadczenie — było ich zwyczajem. W tym też sensie polityka pokoju, którą można by było osiągnąć przy pomocy wyrzeczenia się władzy, a którą omówiliśmy w części drugiej tej książki — jest nierealna. Ten sam charakter mają inne polityki, w szczególności utopijna polityka socjalistów, w myśl której ludzie u władzy zdolni są do wyrzeczenia się jej dobrowolnie, lub do posługiwania się nią tylko dla dobra innych. Do tej samej kategorii polityki zaliczyć należy — jak to stwierdziliśmy uprzednio — plany natychmiastowego i dobrowolnego utworzenia światowego państwa demokratycznego.

Jeszcze rzadziej dostrzega się, że polityka jest również, chociaż w innym sensie, nierealna, jeżeli — osiągnąwszy nawet pewne sukcesy — nie rozwiązuje jednak problemu, który pragnęła rozwiązać. Polityka zmierzająca do wyleczenia ludzi z raka, a polegająca na aplikowaniu im silnych dawek sulfamidów mogłaby być wprowadzona w życie, lecz nie przyczyniłaby się do polepszenia stanu zdrowia chorych. Polityka, zmierzająca do zwalczania depresji ekonomicznej i zezwalająca na dowolne bicie srebrnych monet mogłaby być zastosowana w praktyce, lecz nie uwolniłaby kraju od kryzysu.

Podkreślanie ostrości współczesnego politycznego kryzysu światowego nie jest żadną przesadą. Błąd wielu sugerowanych, a nawet wprowadzanych w życie planów politycznych, zmierzających do jego rozwiązania polega na tym, że nawet mimo triumfalnych osiągnięć nie zmniejszyłyby one na pewno ostrości tego kryzysu. Czyż można poważnie wierzyć w to, że podpisanie kilku traktatów odsunie niebezpieczeństwo bomby atomowej? Czyż istnieje jeszcze ktoś, kto by myślał, że debaty na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa wyeliminują "nieporozumienia" między komunistami a zachodem? Kto jeszcze wyobraża sobie, potem co się stało we wschodniej Europie, że komuniści dotrzymają jakichkolwiek zobowiązań o ile ich się do tego nie zmusi? Czyż dyplomaci amerykańscy myślą, że uzyskają prawo do wprowadzenia wolnego handlu w dolinie Dunaju starając się przekonać kierowników komunistycznych, że wolny handel jest "lepszą" zasadą ekonomiczną, niż monopol totalitarny? Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych ostatnich lat walczyła o zwycięstwa, o które nie warto było zabiegać.

Polityka, którą naszkicowałem jest na pewno wielka; nie jest jednak nierealna w żadnym z wyżej podanych sensów. Wysuwa ona przypuszczenie, że ludzie, grupy ludzi i narody działać będą w dalszym ciągu w dziedzinie polityki tak, jak to robili dotychczas: to znaczy głównie (choć nie wyłącznie) we własnym interesie z tym, że działalność ich ulegać będzie w małym, ale potencjalnie ważnym stopniu wpływowi inteligencji i dobrej woli. Polityka ta poza tym bierze pod uwagę istotny fakt podziału władzy na świecie i to czego żąda w granicach tego podziału jest materialnie możliwe. W końcu, polityka ta przeprowadzona z sukcesem, czy z racjonalnie dopuszczalnym procentem sukcesu, rozwiązałaby realnie — to znaczy częściowo i czasowo, a to tylko w naszym życiu socjalnym jest możliwe — najważniejsze problemy, którym zawdzięczamy ostrość współczesnego nam kryzysu. Nic nie może być bardziej "realistyczne".

ROZDZIAŁ V.

Wewnętrzne wprowadzenie w życie polityki zagranicznej.

Pragnąc ograniczyć się w tej książce do deskryptywnej analizy światowego kryzysu politycznego i alternatyw dotyczących jego rozwiązania, nie poruszę zagadnień związanych z tym, co Amerykanie nazywają "polityką praktyczną", to znaczy, ze sprawami kandydatów, nominacyj, wyborów, organizacji partij itd. Nie chciałbym wywołać wrażenia, że zmniejszam wagę tych zagadnień. Sama polityka nie może torować sobie drogi na świecie. Najlepiej obmyślana i dostosowana do Stanów Zjednoczonych polityka nie miałaby żadnego znaczenia, gdyby wola kierowników politycznych i partii politycznej nie pragnęła jej realizacji. Nie mam zamiaru atakować znaczenia, które Amerykanie przywiązują do "polityki praktycznej"; stawiam im tylko zarzut, iż zbyt często wierzą, że nie ma innej; i chciałbym dlatego, dla przeciwwagi, skierować uwagę ich w stronę głównego programu i celu tego, co nazwałem "polityką".

Polityka, której nakreśliłem główne linie musiałaby zetknąć się w Stanach Zjednoczonych z dwoma specjalnymi problemami, tak zasadniczymi, iż nieodłącznie wchodzi one w skład samej polityki. Zostały one częściowo omówione w rozdziale drugim części trzeciej tej książki, wtedy, gdy poruszyłem zagadnienie wprowadzenia w życie polityki przez Departament Stanu i inne organizmy rządowe. Zobaczymy, iż oba te problemy wiążą się z koncepcjami, które ludzie wyrobili sobie na temat istoty rządu demokratycznego.

1.

Pierwszy z tych problemów postawić można w sposób następujący. Jaką politykę należałoby prowadzić w rządzie o ustroju demokratycznym i w jakim związku powinnaby ona pozostawać z opinią obywateli? Czy ma być ona wynikiem, przeciwną czy też kompromisem pomiędzy różnymi opiniami, wyrażonymi przez różnych obywateli na temat zagadnienia, będącego na porządku dziennym? Czy też ma być możliwie naj-

wierniejszym odbiciem stanowiska, które w każdym z poszczególnych momentów, zajmuje daną większość. Na pierwszy rzut oka cbie te koncepcje wydają się demokratyczne. Lecz istnieje może jeszcze trzecia możliwość, która leżałaby w naturze rządu demokratycznego?

Zakładając, że życzymy sobie utrzymania, w granicach możliwości, demokratycznej formy rządu w Stanach Zjednoczonych, podane poniżej rozważania ukażą nam dlaczego postawione przed chwilą pytania o charakterze raczej filozoficznym, nie są nie na miejscu.

Mimo braku dostatecznych dowodów jestem skłonny przypuszczać, że gdyby przedstawiono z odpowiednią siłą i w formie dostosowanej do publicznej dyskusji wyżej określoną politykę, to okazałoby się, że odpowiada ona nastawieniu większości dojrzałych obywateli Stanów Zjednoczonych. Jestem przekonany również, iż pewna w każdym razie zasadnicza mniejszość przeciwstawiałaby się energicznie wszystkim jej aspektom. Jeżeli więc demokratyczna polityka reprezentować ma przeciętność, czy też ma być wspólnym mianownikiem opinii obywateli, to polityka ta nie mogłaby być polityką Stanów Zjednoczonych tak długo, jak długo będą one demokracją.

Bez względu na to, czy mój pogląd na obecne nastawienia większości jest słuszny czy nie, należy zastanowić się nad tym, że, czy teraz, czy w niedalekiej przyszłości większość politykę tę uzna. Lecz wprowadzenie w życie polityki tej będzie procesem trudnym, długim, a może nawet strasznym. Powstać mogą okoliczności, w których wydawać się nam będzie, że polityka ta prowadzi nas do katastrofy; i inne, w czasie których zmniejszające się napięcie sytuacji światowej wywoływać u nas będzie przekonanie, że jest ona niepotrzebna. Mimo, że większość uznać może w pewnym momencie politykę tę za swoją, doświadczenie uczy nas jak dalece opinia mas jest zmienna i podlega gwałtownym przeobrażeniom. Możemy być prawie pewni, że pozytywne nastawienie większości do tej polityki nie będzie trwało stale i podczas całego okresu gdy będzie to potrzebne. Jeżeli więc polityka demokratyczna ma być wiernym odbiciem przekonań większości, w każdym momencie, to Stany Zjednoczone nie będą mogły przeprowadzać jednocześnie z wymaganą stanowczością i konsekwencją zamierzonej polityki i być demokracją.

Jak dotychczas, należy dojść do wniosku, że o ile Stany Zjednoczone nie porzucą demokracji, będą musiały zrezygnować z przeprowadzenia tej polityki. Stany Zjednoczone rozstać się mogą z demokracją zawsze i z różnych przyczyn, lecz w każdym razie nie zmuszą ich do tego przesłanki tej polityki, ponieważ w rzeczywistości te dwa sposoby określenia właściwych stosunków pomiędzy polityką a obywatelami nie wyczerpują wszystkich możliwości jakie daje demokracja. Żaden z nich bowiem nie jest naprawdę demokratyczny. Pierwszy jest tylko gwarancją niemożliwości przeprowadzenia żadnej polityki i sprowadza rząd do roli przedsiębiorstwa pośrednictwa pracy. Drugi określa nie demokrację, lecz demagogię. Jest to teoria wyznawana przez demagogów, którzy manipulują tłumem pozwalając mu wierzyć, że oni są nieczym innym jak tylko wyrazicielami zmiennych myśli i nastawień tego tłumy.

Jeżeli demokratyczna forma rządu nie daje się pogodzić z odpowiedzialnym kierownictwem, to nie zasługuje na przetrwanie i nie przetrwa na pewno. Aleksander Hamilton, który interesował się bardziej zagadnieniem realnych wolności, niż retoryką demokratyczną, pozostawiając ją swym przeciwnikom, zrozumiał ten dylemat i rozwiązał go w "Federalist":

Niektórzy uważają, że największą zasługą władzy wykonawczej jest jej niewolnicze posłuszeństwo w stosunku do przeważającej opinii. Lecz tego rodzaju przekonania są niedojrzałe zarówno jeżeli chodzi o zrozumienie zadań, dla wykonywania których rząd został powołany jak i o docenienie prawdziwych środków, przy pomocy których osiągnąć można ogólne szczęście. Zasada republikańska wymaga, aby swobodna wola wspólnoty kierowała postępowaniem tych, którym powierza ona prowadzenie swych spraw; lecz nie wymaga, aby schyliła posłusznie głowę przed każdym niespodziewanym podmuchem gniewu, przed każdym przejściowym impulsem ludu, wywołanym przez tych, którzy schlebają jego krzywdom by zdradzać jego interesy.

W reżimie demokratycznym kierownicy, a dzięki nim ich polityka, składać muszą obywatelom co pewien czas sprawozdania. Poddanie się ich "woli ludu" ogranicza się w praktyce do tego, iż w regularnych odstępach czasu podlegają ocenie, wyrażonej w tajnym głosowaniu, umożliwiającym wyborcom danie wyrazu swemu niezadowoleniu. Zasady demokratyczne nie zakazują jednak absolutnie ludziom u władzy w chwili, gdy u władzy tej się znajdują kierowania narodem zgodnie ze swoim najlepszym przekonaniem i bez brania pod uwagę chwilowych nastawień i słabości tłumy. Nie zabraniają poza tym kierownikom demokratycznym — gdy ich przekonania różnią się od opinii pewnej liczby obywateli, czy nawet większości — podejmowania próby przekonania tej większości, że jest w błędzie. Tego rodzaju prób demagog nie podejmuje nigdy; demagog jest cyniczny; pogardza masami, pogardza nimi przede wszystkim dlatego, że go słuchają i idą jego śladami i schlebia on "ich krzywdom, by zdradzać ich interesy". Lecz otwarte przeciwstawienie się większości i otwarta próba przekonania jej że błędzi jest dowodem nie pogardy, lecz głębokiego szacunku dla mas. Tego rodzaju nastawienie jest częścią istotną rządu demokratycznego.

Polityka tu wysunięta, może być wprowadzona w życie tylko przy tego rodzaju koncepcji demokracji i jedynie przez odpowiedzialny rząd, zdolny do odważnego i szczerego realizowania niezmiennego i jedyne go celu w oparciu o zgodę odłamu uświadomionego społeczeństwa.

2

Drugi problem wyłania stwierdzenie, że Stany Zjednoczone nie mogłyby przeprowadzić powyższej polityki światowej, ani też żadnej innej polityki tego rodzaju, o ile w łonie swym nie zniszczą komunizm. W tym celu należałoby uznać komunizm za organizację nielegalną i znieść go. Nie trzeba ludzić się nadzieją, iż we właściwym okresie czasu wychowanie i nawracanie doprowadzi do wystarczającego osłabienia komunizmu. Przeprowadzenie wyżej wspomnianej polityki będzie niemożliwe — dodam nawet, że przetrwanie Stanów Zjednoczonych będzie niemożliwe — o ile nie pozbedziemy się wewnętrznego komu-

nizmu. I tutaj znowu zadać sobie musimy pytanie: czy tego rodzaju postępowanie zgodne będzie z zasadami rządu demokratycznego?

Niewątpliwie, odpowiedzią komunistów i ich sympatyków — formułowaną w sposób najbardziej energiczny — jest twierdzenie, że uznanie za nielegalną i zniesienie wewnętrznej organizacji komunistycznej byłoby oczywistym pogwałceniem podstawowych praw demokratycznych do swobodnego wypowiedzania się i łączenia się w związki i wobec tego taka decyzja byłaby niezgodna z zasadami rządu demokratycznego. Demokracja musi przyznawać każdemu prawo posiadania własnych przekonań, swobodnego ich wypowiedzania, prawo nawracania i stwarzania organizacji politycznej, zmierzającej nie tylko do rozpowszechniania swego przekonania w społeczeństwie, lecz nawet do narzucania go rządowi. Logika tej argumentacji wydaje się bez zarzutu. Wiele osób nie widzi nawet możliwości zaatakowania jej. Ci, w naszym kraju, którzy skłonni byłiby do zniesienia wewnętrznego komunizmu czują jednocześnie, że przystępując do tego rodzaju akcji zdradzaliby zasady demokracji.

Należy jednak zaznaczyć, że nigdy nie zrozumiemy zagadnień politycznych, jeżeli podchodzić do nich będziemy, opierając się na logicznej analizie założeń abstrakcyjnych; założenia abstrakcyjne studiować należy w zestawieniu z konkretnymi doświadczeniami historycznymi. W wypadku, który nas interesuje zastosowanie tej metody doprowadzi nas do stwierdzenia, że wspomniana argumentacja pozbawiona jest uzasadnienia. Spróbujmy przeanalizować ją, omawiając przykładowo prawo swobodnego wypowiedzania się. Tego samego rodzaju rozważania odnosić się mogą również do wszystkich innych praw demokratycznych.

W praktyce, demokracja nigdy nie widziała i nie mogła widzieć w prawie swobodnego wypowiedzania się absolutu, nieposiadającego żadnych granic. Nikt na przykład nie jest upoważniony do występowania w obronie czy organizowania masowych morderstw, gwałtów i podpalań, nikt też nie widzi w zakazie takich poczynań pogwałcenia zasad demokratycznych. Dlaczego? Dlaczego nie można logicznie utrzymywać, że wszelkie ograniczenie jest przeciwne absolutnej zasadzie demokratycznej wolności wypowiedzania się?

Oto wytłumaczenie tej zagadki logicznej. Prawo swobodnego wypowiedzania się, jak również każde inne prawo, czy zespół praw, nie może być rozważane w oderwaniu. Musi być związane z osnową, lecz nie tylko z osnową słowną jakiejś konstytucji czy serii praw, lecz z osnową socjalną i historyczną. Prawo swobodnego wypowiedzania się implikuje istnienie rządu demokratycznego, rzeczy znacznie bardziej złożonej niż prosta wolność wypowiedzania się; a istnienie rządu demokratycznego implikuje istnienie zorganizowanej wspólnoty społecznej. Otóż masowe morderstwa, gwałty i podpalania nie dają się pogodzić nie tylko z istnieniem rządu demokratycznego, lecz z istnieniem jakiegokolwiek zorganizowanej wspólnoty społecznej. Jakiegokolwiek byłoby stanowisko czystej logiki, żadne zorganizowane społeczeństwo nie może materialnie pozwolić sobie na to, by wprowadzić w życie reguły postępo-

wania nie dające się pogodzić z jego istnieniem. Żadne prawo gwarantowane przez jakikolwiek rząd nie może w praktyce być interpretowane w sensie, iż zezwala obywatelom na występowanie w obronie i organizowanie masowych morderstw, gwałtów i podpałań.

Możemy uogólnić to w następujący sposób: zasady w zorganizowanym społeczeństwie nie mogą w praktyce być interpretowane w ten sposób, by uniemożliwiały organizację tego społeczeństwa. Specjalne zasady specjalnej formy rządu, w danym wypadku rządu demokratycznego, nie mogą być w praktyce interpretowane w ten sposób, by tę właśnie formę rządu czyniły niemożliwą.

Wszelkie prawa i wolności indywidualne rozciągnięte być mogą na tych tylko, którzy uznają podstawowe zasady demokracji, na tych tylko, których działalność polityczna, jakkolwiek byłaby różnorodna, nie wykracza poza ogólne ramy rządu demokratycznego, bez których to ram rząd ten nie byłby demokratyczny. Jeżeli interpretacji tej nie przyjmujemy, to rząd demokratyczny iść będzie z konieczności w kierunku własnej klęski. Nie może się on bronić; gdyż w rzeczywistości utrzymuje i karmi własnego mordercę.

Należy zaznaczyć poza tym, że żaden rząd suwerenny, demokratyczny lub nie, nie może pozwolić i dobrowolnie nie pozwala na to, by w granicach jego suwerennej jurysdykcji przeciwne mu suwerenne państwo rozwijało przy pomocy swych agencji zorganizowaną aktywność. I w praktyce nie mogłoby być inaczej, gdyż tego rodzaju aktywności są zaprzeczeniem suwerenności rządu.

Komunizm w krajach demokratycznych posługuje się wolnością słowa, by wolność tę obalić. Mówiąc to szerzej, istotnym celem komunizmu jest obalenie rządu demokratycznego i zastąpienie go totalizmem³⁶⁾. Innymi słowy, komunizm nie uznaje podstawowych zasad demokracji, które określają samo istnienie demokracji. Fakt ten nie podlega wątpliwości i potwierdzają go zarówno praktyka jak i doktryna komunistyczna. Dlatego też zasady demokracji nie mogą być logicznie interpretowane w sensie umożliwiania rozwoju i swobodnego działania siły, zmierzającej przede wszystkim do ich zniszczenia, lecz odwrotnie, jeżeli rząd demokratyczny ma zdać swój historyczny egzamin, to jego zasady muszą mu nie tylko umożliwić, lecz nakazać odrzucenie, zwalczenie i wyeliminowanie tego rodzaju siły. Czyż istnieć może społeczeństwo, które wychowałoby sobie nieprzejednanego i zdecydowanego mordercę i które otwarcie nastawiłoby swą pierś pod jego nóż?

Ze względów, które łatwo można udowodnić, komunizm na terenie Stanów Zjednoczonych znajduje się poza granicami praw demokratycznych. Jest on agenturą obcego mocarstwa suwerennego. W teorii i praktyce odrzuca suwerenność Stanów Zjednoczonych, uznaje zaś suwerenność światowego komunizmu i jego centrum sowieckiego.

Nic więc nie wskazuje na to, by zasady demokratyczne miały zakazywać zniesienia komunizmu; akt zniesienia go nie był-

36) Wyniki analizy tej dotyczą oczywiście i faszystowskiej formy totalizmu.

by w żadnym wypadku niezgodny z formą rządu demokratycznego. Lecz wywód ten zagadnienia nie wyczerpuje. O zasadach można powiedzieć, że są wieczne. Stosowanie jednak zasad ma miejsce w ściśle określonym czasie. Stosując zasady zadawać musimy zawsze pytanie: kiedy? jak? w jakich okolicznościach? Jeżeli w zasadzie mam prawo do noszenia karabinu, to nie wynika z tego, że zawsze i we wszystkich okolicznościach noszenie tego karabinu będzie uzasadnione. Stosowanie zasady jest także sprawą odpowiednich okoliczności.

Doświadczenie może nauczyć nas, że mimo, iż w zasadzie likwidacja ruchu takiego jak komunizm nie będzie aktem antydemokratycznym, to jednak każdy i jakkolwiek akt zniesienia stanowi zawsze praktyczne niebezpieczeństwo dla demokracji. Przyczyna tego tkwi — jak wiemy — w tym, że ci, którzy są u władzy i dysponują wszelkimi środkami, nie zawsze zadawają się tym, co posiada swe teoretyczne uzasadnienie. Uważają oni często za rzecz wygodną stwarzanie amalgamatów i dołączanie do grupy, która słusznie winna być zniesiona, również tych swoich przeciwników, których działalność nie wykracza poza granice i reguły demokracji. Komuniści wygrywają dzisiaj bardzo zreźnicie to niebezpieczeństwo. Powtarzają ciągle: jeżeli zniesie się komunizm, to gdzie zakreśli się linię graniczną? Czyż nie będzie to pierwszym krokiem, który zaprowadzi nas do zniesienia całej opozycji?

Jest to zupełnie możliwe. Zaprzeczanie istnieniu tego niebezpieczeństwa byłoby absurdem. Lecz tak w życiu politycznym, jak i w życiu w ogóle istnieje zawsze ryzyko. Każda decyzja, którą pobieramy zaprowadzić nas może do katastrofy; nic, z tego co zrobimy nie zapewni nam spokojnego bytu. Jeżeli celem naszym jest zachowanie demokracji, to należy położyć na szalę wszystkie możliwe niebezpieczeństwa. Kiedy wystawiamy demokrację na większe niebezpieczeństwo: czy zezwalając na dalsze swobodne istnienie komunizmu, czy też znosząc go?

Do zasady, zezwalającej na likwidację należy dorzucić regułę o odpowiednich okolicznościach, która może nam pomóc w zdaniu sobie sprawy z tego, kiedy tę zasadę stosować. Z punktu widzenia negatywnego wydaje się słuszna zasada, w myśl której nie należy nigdy działać przeciwko tak małej i słabej grupie, że wpływy jej w kraju pozostają bez znaczenia. Nawet jeżeli jej program i działalność wykraczają poza dopuszczalne granice demokratyczne, to słabość jej mówi nam, że korzyści z jej likwidowania będą nie duże i na pewno niewystarczające, by zrównoważyć niebezpieczeństwa pośrednie, wywołane aktem jej zniesienia. Z punktu widzenia pozytywnego reguła ta wymagałaby zniesienie grup, które stanowią jasną, silną i bezpośrednią groźbę. W podobnych wypadkach, mimo, że ustalenie momentu, w którym następuje zachwianie równowagi nasuwać może pewne trudności, niebezpieczeństwo, zagrażające demokracji z tytułu istnienia tej grupy jest większe niż możliwe ryzyko wywołane jej zniesieniem.

Prasa Hearsta dzięki swemu sposobowi traktowania "czerwonego niebezpieczeństwa" oddaje nam bardzo złą przysługę. W naszym kraju czerwone niebezpieczeństwo istnieje, i tylko kłamcy albo ignoranci temu zaprzeczają; niebezpieczeństwo to wywołane jest oficjalnym ruchem komunistycznym i jego po-

mocniczymi legionami sympatyków. Lecz prasa Hearsta używając określeń "czerwony", "bolszewik" i "komunista" nie stosuje rozróżnienia czy chodzi o oficjalnych komunistów, komunistów z opozycji, socjalistów, populistów, anarchistów, i różnego rodzaju liberałów. Jedynie oficjalni komuniści oraz ci, których idee i działalność bezpośrednio im podlegają czynią zadość warunkom reguły, wymagającej, by groźba była "jasna, silna i bezpośrednia". Można by utrzymywać, że socjalizm mógłby, dzięki politycznym skutkom kolektywizacji, spowodować po upływie dłuższego czasu zniszczenie demokracji. Lecz tego rodzaju twierdzenie nie byłoby "jasne", to znaczy, że nie posiadamy jeszcze historycznych dowodów, które mogłyby uzasadnić to przypuszczenie. Zresztą, niekomunistyczne grupy socjalistyczne są zbyt słabe, by stanowić czy to "bepośrednią" czy "silną" groźbę. Reguła nie może usprawiedliwiać likwidacji, przeprowadzanej w przewidywaniu tego, co może się stać za pięćdziesiąt czy sto lat. Wpływy anarchistów są bez znaczenia. Jeżeli zaś chodzi o ruch populistów i indywidualnych liberałów, (których należy odróżnić od pseudo-liberałów z New Republic, Nation czy P.M., którzy zawodowo sympatyzują z polityką komunistyczną), to dla zniesienia ich nie znajdziemy uzasadnienia ani w teorii ani w praktyce: ich działalność i program znajdują się bez wątpienia w granicach demokracji w sposób znacznie bardziej oczywisty, niż działalność prasy Hearsta, która dosyć często wykracza poza te granice.

Groźba wywołana ruchem komunistycznym odpowiada pod wszelkimi względami warunkom reguły o odpowiednich okolicznościach, wymagających rzeczywistej likwidacji tego ruchu. Niebezpieczeństwo komunizmu dla rządu demokratycznego jest całkowicie jasne i udowodnione; jest poza tym bardzo bezpośrednio w zestawieniu ze światowym kryzysem politycznym; a totalne wpływy wewnętrzne jego złączonych sił, wspomagane presjami zewnętrznymi jego aparatu światowego są tak potężne, iż stanowić mogą wyzwanie, rzucone pod adresem suwerenności rządu. Niebezpieczeństwo, zagrażające demokracji w Stanach Zjednoczonych z tytułu istnienia w ich łonie ruchu komunistycznego jest o tyle większe od ewentualnych niebezpieczeństw wywołanych aktem jego likwidacji, iż wszelkie wahania demokratyczne nie mają podstaw. Dalszy byt demokracji w naszym kraju wymaga już teraz likwidacji komunizmu.

Likwidacji komunizmu nie przeprowadzi się w ciągu jednego czy kilku dni. Najpierw przyczyny tej likwidacji muszą być wytłumaczone narodowi w sposób jasny i szczerzy. Trzeba będzie komunizm, jego przyjaćiół, jego program i działalność nazwać, wskazać, pozbawić tak chętnie używanego przezeń zamaskowania. Konieczność wprowadzenia w życie polityki zagranicznej nakazuje w sposób imperatywny usunięcie wszystkich komunistów i ich sympatyków ze wszystkich ministerstw, organizmów państwowych i sił zbrojnych. Czyż możliwe jest prowadzenie skutecznej walki z komunizmem światowym, gdy komuniści znajdują się we wszystkich punktach kluczowych najistotniejszych narzędzi tej walki?

Po wytłumaczeniu i zdemaskowaniu aktywności komunizmu trzeba będzie uznać za nielegalną partię komunistyczną wraz z jej wszelką propagandą, bez względu na front czy nazwę pod

którą ukrywać będzie swą działalność; zarządzenie to musi być wprowadzone w życie w sposób energiczny.

Dosyć często mówi się, że "zlikwidowanie komunizmu jest rzeczą niemożliwą". Dodaje się, że jest on naturalną konsekwencją niezadowolenia mas, które żyją w nieodpowiednich warunkach socjalnych. Jedynym sposobem zlikwidowania komunizmu jest zniesienie tych złych warunków i stworzenie społeczeństwa szczęśliwego i żyjącego w dobrobycie.

Ci, którzy wysuwają taki argument, nie zdają sobie sprawy z tego, iż został on im podsunęty przez samych komunistów: jeszcze mniej uświadamiają sobie to, że sami komuniści weń nie wierzą. W przekonaniu komunistów klasyczne obalenie "teorii o spontaniczności" znajduje się w wyżej wspomnianej książce Lenina "co robić". Lenin słusznie utrzymuje, że same "warunki" socjalne nie mogą wywołać w masach "socjalno-demokratycznego uświadomienia" (przez "socjal-demokratyczne" rozumie on to, co dzisiaj nazywamy "komunistyczne"). "Uświadomienie to — pisze — może im być tylko przyniesione z zewnątrz".

Prawda częściowa, nadająca temu argumentowi pozory prawdopodobieństwa, polega na tym, że złe warunki socjalne są jednym z czynników, mogących wywołać w masach niezadowolenie i bunt, zagrażające istniejącemu porządkowi. (Rezultat ten wywołują nie zawsze, gdyż mogą również prowadzić do masowej bierności). Same w sobie komunizmu nie wywołują. Komunizm nie jest samotną falą niezadowolenia; jest ruchem specyficznym naszej epoki o skomplikowanej i daleko posuniętej organizacji zarówno w praktyce jak i teorii. Nie powstaje w "sposób spontaniczny". Jest celowo budowany przez wyszkolonych i zdyscyplinowanych ludzi, których Lenin nazywa zawodowymi rewolucjonistami świadomej awangardy. Prawdą jest, że złe warunki socjalne są rodzajem nawozu, ułatwiającego zawodowym komunistom wyprodukowanie bardziej obfitego plonu. Gdyby nie było tylu bardziej uzasadnionych powodów, to w interesie naszym leżałoby polepszenie warunków socjalnych, by bronić się przeciwko komunizmowi. Lecz w naszych czasach specyficzny problem komunizmu, jest niezależny od bardziej permanentnego problemu warunków socjalnych. Komunizmu nie możemy porównać do Anteusza, który przyciśnięty do matki Ziemi podnosił się za każdym razem jeszcze silniejszy niż przedtem. Komunizm trzeba zlikwidować tak, by się nie podniósł. O ile chcemy uratować demokrację — należy to zrobić.

ROZDZIAŁ VI.

Imperium światowe i równowaga sił

Jak już stwierdziliśmy, federacja światowa stworzona i kierowana przez Stany Zjednoczone byłaby imperium światowym. W tej federacji imperialnej Stany Zjednoczone, dzięki monopolowi nad bronią atomową posiadałyby decydującą przewagę materialną w stosunku do reszty świata. To znaczy, że w polityce światowej nie istniałaby "równowaga sił".

Tego rodzaju perspektywa winnaby przeciągnąć na stronę

omawianej tutaj polityki tych wszystkich, którzy wyobrażają sobie, że oskarżając "równowagę mocarstw" składają dowody swej cnoty politycznej. Ci zaś, którzy mniej są wrażliwi na retoryczną stronę polityki będą mniej zadowoleni.

Równowaga ta stanowi jednak jedyną skuteczną ochronę wolności indywidualnych i zbiorowych na wszystkich poziomach życia społecznego, począwszy od najmniejszej wspólnoty aż do całego świata. Skoro bez władzy obejść się nie możemy, przed polityką stoi na prawdę tylko możliwość wyboru między równowagą różnych sił, a monopolem władzy. Albo jedna z potęg wyprzedza wszystkie inne, albo oddzielne mocarstwa przeciwstawiając się sobie, wzajemnie się kontrolują. Jeżeli jedno z mocarstw panuje nad innymi, to nie istnieje skuteczna gwarancja, zabezpieczająca przed nadużyciami, dokonywanymi przez grupę, władzę tę mającą w swym ręku. Grupie tej wydawać się będzie rzeczą pożądaną i konieczną dalsze wzmacnianie swego panowania, wydawanie zarządzeń, kierowanych przeciwko ewentualnym niebezpieczeństwom, ucinanie u źródeła najmniejszych możliwości powstawania opozycji. I ludzie dysponujący tą kolosalną władzą uważać będą, iż proporcjonalnie do zasięgu tej władzy słusznie należeć się im będą odpowiednio przywileje materialne. Tylko władza hamować może władzę i zabezpieczać nas przed nadużyciami. Z chwiejnej równowagi, będącej wynikiem konfliktu współzawodniczących mocarstw powstaje wolność, której istnienie w przeciwnym wypadku jest zawsze niepewne.

Czyż wobec tego przywiązywanie większej wagi do światowej Federacji, kierowanej przez Stany Zjednoczone i mającej rozwiązać współczesny nam kryzys światowy, niż do komunistycznego imperium światowego nie wydaje się pozbawione obiektywnych podstaw? Moglibyśmy odpowiedzieć, bez zbytniego cynizmu, że nawet jeżeli wybór nasz ma dotyczyć tylko dozorców, pod których strażą przebywać mamy we wspólnym więzieniu, to także wybór ten nie jest pozbawiony dla nas znaczenia. Lecz czyż nie chodzi tutaj o coś innego? Czy Stany Zjednoczone, gdy staną się kierownikami świata nie zamienią się także z biegiem czasu w tyranów świata?

Odpowiemy tak jak mówiliśmy już nieraz: to jest zupełnie możliwe. Nie mamy żadnej pewności, iż byłoby odwrotnie. Musimy nawet powiedzieć więcej. W życiu amerykańskim tkwi pewna doza brutalności. W Stanach Zjednoczonych wyraża się ona w lynchach i gangsterstwie, zagranicą zaś w arogancji i wulgarności żołnierzy i turystów. Prowincjonalizm amerykański znajduje swój wyraz w braku wycucia innych narodów i innych kultur. U wielu Amerykanów istnieje pełna ignorancja pogarda dla idei, tradycji i historii i zadowolenie z siebie, gdy chodzi o sukcesy odniesione na polu czysto materialnym. Kto z nas po kilkugodzinnym słuchaniu radia amerykańskiego potrafi zapanować nad dreszczem niepokoju na myśl, że ceną naszego przetrwania będzie zamerykanizowanie świata?

2.

Stwierdziliśmy uprzednio, że ze słowem "imperium" wiąże się zwykle całą serię beładnych idei, mających tylko odległy zwią-

zek z doświadczeniem historycznym. Istniało już wiele imperiów o odrębnych gatunkach różniących się między sobą pod wszelkimi możliwymi względami z punktu widzenia socjalnego i politycznego. Jedynie stałym czynnikiem, powodującym, że dany agregat polityczny nazywamy "imperium" jest przewaga — czasami bardzo nieznaczna — jednej z jego części nad resztą.

Jest nieprawdą, że wszystkie imperia są tyranami. Imperium ateńskie z piątego wieku przed Chrystusem było przez prawie cały przeciąg swej historii zaledwie wzmocnioną federacją. W łonie państwa imperialnego, w samych Atenach, kwitła najsilniejsza demokracja polityczna świata antycznego, a pod pewnymi względami i wszystkich czasów, mimo, że Ateny kontrolowały politykę zagraniczną sfederowanych miast i wysp używały w wielu wypadkach swoich wpływów, by wywołać zmiany, w sensie demokratycznym, w podległych im reżimach.

Ręka Anglii ciążyła bardzo w Indiach, Malajach, Ceylonie, lecz nie można postawić jej zarzutu, że zniszczyła wolność, która nigdy tam nie istniała. A w jakich niezależnych państwach znajdziemy więcej wolności niż w luźno związanych zależnych od niej Dominiach?

Imperialne panowanie Rzymu porównane szczególnie z istniejącymi uprzednio reżimami na terytoriach, na które imperium to stopniowo się rozciągało, było dalekie od czystego despotyzmu; poprzez wieki opierało się na państwie, które samo było republiką. Wiele miast i państw, zagarniętych siłą, czy też przy pomocy manewru politycznego, zostało scementowanych z Imperium nie na podstawie niewolnictwa, lecz na podstawie przyznania obywatelstwa rzymskiego. Trudno bardzo byłoby udowodnić, że panowanie Rzymu zmniejszyło wolność mieszkańców Egiptu, Tracji czy Partii.

Nie staram się oczywiście wywołać wrażenia, iż stworzenie imperium jest najlepszym sposobem zabezpieczenia wolności. Imperia Mongołów, Egipcjan, Inków, Azteków, imperium babilońskie i Hittitów nie mogą być zaliczane do przyjaciół wolności. Wydaje się tym niemniej, iż wyraźny związek przyczynowy między imperium a wolnością nie istnieje. Nie ponoszą odpowiedzialności za brak wolności u Indian And i Meksyku, Egipcjan, Mongołów i Hittitów struktury imperialne, w których ramy społeczeństwa te były politycznie włączane w różnych epokach. W ich cywilizacjach, bez względu na to czy były one zorganizowane w imperia czy nie, nie istniały nigdy wolności polityczne i socjalne w dzisiejszym rozumieniu. Stopień wolności, istniejący w imperium, wydaje się niezależny od politycznej super-struktury imperialnej.

Rozszerzenie się imperium, już chociażby z tytułu samej jego istoty, oznacza w każdym razie zmniejszenie niezależności czy suwerenności narodów i ludów, włączonych w jego skład. Narody te cierpią czasami nad tymi stratami, lecz prawie zawsze najbardziej boleją nad tym klasy rządzące, będące przedtem panami — a może nawet tyranami tych narodów. To częściowe pozbawienie niezależności danego narodu nie pociąga za sobą z konieczności utraty jego konkretnych wolności. Może przyczynić się do potężnego jego rozwoju i może dostarczyć cywilizacji i politycznemu porządkowi świata poważnych korzyści. Nieograniczona niezależność na-

rodowa jest wątpliwym błogosławieństwem. Żyje ona w zgodzie z despotyzmem wewnątrz narodu i wywołuje anarchię międzynarodową, będącą właśnie skutkiem separatystycznej niezależności.

Nie próbowałem oprzeć wniosku stwierdzającego istnienie totalitarnej tyranii światowego imperium komunistycznego jedynie na fakcie, że byłoby ono imperium. Wniosek mój oparłem na analizie istoty komunizmu, którą ukazuje nam jego ideologia, organizacja i praktyka historyczna. Mimo, iż zgodzić się musimy z możliwością, że imperialna federacja światowa, kierowana przez Stany Zjednoczone także zamieni się może w tyranie, fakt, że to będzie imperium i w tym wypadku nie uzasadnia takiego wniosku.

3.

Rozwój gospodarki przemysłowej na skalę światową, rozkład międzynarodowego porządku politycznego i istnienie broni atomowych stanowią, jak to ustaliliśmy na początku niniejszej książki, elementy kryzysu światowego i stwarzają okoliczności, uzasadniające próby konstruowania światowej federacji imperialnej. Utworzenie federacji światowej staje się możliwe dzięki warunkom materialnym i socjalnym, konieczne zaś dzięki katastrofalnej ostrości kryzysu, który tylko ona może rozwiązać. Istoty tej federacji nie określi sama jej nazwa; musi być ustalona w oparciu o okoliczności historyczne, które mogą ją powołać do życia.

Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych i w ogóle niekomunistycznego świata, utworzenie światowej federacji jest konieczne po to, by spełniła ona dwa ściśle ze sobą związane zadania, których bez niej nie można wykonać: to jest przeprowadzenie kontroli nad bronią atomową i zapobieżenie wybuchowi masowej, totalnej wojny światowej. Pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych, i tylko pod ich kierownictwem, można by stworzyć jeszcze na czas, federację, zdolną do wykonania tych zadań. Wykonując je federacja spełniłaby to, co można by nazwać jej "historycznym zadaniem"; uczyniłaby zadość wymaganiom, które przyspieszyły jej powstanie. "Amerykańskie imperium światowe" ograniczałoby się więc w swym minimum do ochronnego związku narodów i ludów utworzonego w specjalnie określonym celu, w którym władza specjalna — władza nad bronią atomową — powierzona zostałaby, na początku, jednemu z członków tego związku.

Na początku konstrukcja federacji oparta byłaby tylko na tym minimum, które mimo wszystko nie zadałoby niepowetowanego ciosu wolnościom ludzkości. Nie należy jednak przypuszczać iż przez czas dłuższy poprzestałaby ona na tej skromnej roli; minimum rozwinęłoby się, zyskałoby na znaczeniu i trudno z góry przewidzieć w jakim kierunku by poszło. Mógłby to być kierunek tyranicznego despotyzmu, stosowany przez uprzywilejowany na początku naród; tym niemniej nie ma podstaw do przypuszczenia, że rozwój nie mógłby pójść w kierunku diametralnie przeciwnym, w kierunku pełnych wolności, prawdziwego państwa światowego i światowego społeczeństwa.

Niebezpieczeństwem dla wolności byłaby uprzywilejowana władza Stanów Zjednoczonych na początku istnienia Federacji. Na szczęście dla wolności obiektywne czynniki o dużej wadze przeciwstawiłyby się wszelkiej próbie Stanów Zjednoczonych zmierzającej do wprowadzenia światowej tyranii totalitarnej.

Wśród tych czynników, nie jest bez znaczenia, historyczna tradycja, którą stanowi społeczna przeszłość Stanów Zjednoczonych. Wspominałem nieco wyżej o brutalności, prowincjonalizmie i braku kulturalnego wycucia, które często dostrzegamy w postępowaniu Amerykanów. Są to cechy charakterystyczne, których obecność nie powinna nas dziwić w młodym i "na poły barbarzyńskim nadpaństwie kulturalnej peryferii", by użyć terminologii Toynbee'ego. Nie ma w nich nic totalitarnego. Ich manifestacje o charakterze raczej anarchicznym, wybuchowym, w skutkach swych nieopanowanym, są w gruncie rzeczy antytotitarne. Większość Amerykanów pogardza ideami; lecz pogarda ta daje im pewną nietykalność w stosunku do integralnych ideologii z gatunku totalitarnego. Narodowi znacznie trudniej jest wyzwolić się ze swej przeszłości niż to mogą przypuszczać pesymiści i optymiści. Przyszłość może być zarówno kamieniem młyńskim na szyi jak i kotwicą, gwarantującą bezpieczeństwo. Jest rzeczą możliwą, że Stany Zjednoczone staną się totalitarne, lecz wydaje się mniej prawdopodobne, by nastąpiło to na skutek naturalnej ewolucji wewnętrznej. Totalizm musiałby być wniesiony z zewnątrz, jak to miałyby miejsce gdyby Niemcy hitlerowskie odniosły światowe zwycięstwo i jak to może mieć miejsce, gdy komunistom zezwoli się na dalszą ich aktywność.

Drugim czynnikiem działającym na korzyść wolności jest niewystarczający zasób sił Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone są dzisiaj potęgą ogromną, większą niż samym ich obywatelom się to wydaje, dostatecznie dużą by móc wznieść gmach federacji światowej, by pobić komunizm i zapewnić kontrolę nad bronią atomową. Lecz potęga ta nie jest dostatecznie duża, by umożliwić im narzucenie reszcie świata reżimu totalitarnego. Nawet gdyby Stany Zjednoczone umiały stworzyć wystarczającą siłę czysto wojskową, zabrakło by im jednak ludzi i doświadczenia politycznego.

Wynika z powyższego, że Stany Zjednoczone mogą kierować federacją tylko w oparciu o partnerów przy pomocy łączenia metody ugód i koncesji z metodami siły przestrzegając jednocześnie praw innych, również zazdrośnie jak własnych przywilejów. Gdyby Stany Zjednoczone odrzuciły ten sposób panowania i gdyby stały się światowym despota, to posługując się groźbą bomby atomowej udałoby się im zapewne podporządkować sobie świat na czas krótki, lecz szybko i niezaprzecalnie doprowadziłyby to do odwetu ludzkości i zniszczenia Stanów Zjednoczonych. Powstaje pytanie czy przy tej okazji nie runęłaby cała cywilizacja.

Twierdzenie to wskazuje, że w projektowanej federacji światowej zasada równowagi sił byłaby w dalszym ciągu utrzymana. Tylko na planie czysto wojskowym równowagę zastąpiłoby przewagą Stanów Zjednoczonych. Ale siła militarna, szczególnie w znaczeniu technicznym, którego jedyną stawką jest kon-

trola nad bronią atomową — nie jest na pewno jedyną formą władzy socjalnej. W takich dziedzinach jak bogactwo w ludziach zasoby materialne, poziom uzdolnień kulturalnych i doświadczenie, Stany Zjednoczone nie wyprzedzałyby innych członków federacji. W ramach federacji poszczególne mocarstwa kontynuowałyby swą aktywność; hamowałyby się i równoważyły wzajemnie, utrudniając w ten sposób totalitarne skryształowanie się całej władzy.

Trzecią ochroną, ironiczną ochroną wolności byłaby niechęć Stanów Zjednoczonych do kierowania światem. Nigdy dotąd jeszcze ludzie pchani siłami niepodlegającymi ich kontroli — nie wchodzili na drogę, prowadzącą do panowania nad światem z równym brakiem zainteresowania dla czekającej ich podróży i z równą nostalgią patrzący w przeszłość. Niechęć ta jest w rzeczywistości tak głęboka, iż ma ona większe znaczenie jako tragiczny handicap utrudniający odpowiednie użytkowanie władzy, niż jako zabezpieczenie przed nadużyciem tej władzy przez Stany Zjednoczone.

W końcu, jeszcze jeden, czwarty z kolei czynnik przeciwstawi się ewentualnym despotycznym aspiracjom Stanów Zjednoczonych. W dzisiejszym świecie miliony kobiet i mężczyzn wiedzą — często dzięki straszliwym bezpośrednim doświadczeniom — co znaczy totalitarna tyrania i zdecydowani są do zwalczania jej, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Ludzie ci znajdują się tak w Stanach Zjednoczonych jak i we wszystkich innych krajach, a ci, których jarzmo komunistyczne zmusza obecnie do milczenia nie są na pewno najmniej zdecydowani. Utrata wolności uczy może najlepiej doceniania jej wartości. Mimo, iż po tylu zdradach i złudnych nadziejach nieszczęśliwcy ci są obecnie bliscy rozpacz, gotowi są jednak do podjęcia akcji na nowo.

Gotowi są do przyjęcia — z braku innych możliwości — kierownictwa Stanów Zjednoczonych, lecz pod warunkiem, iż będą mieli podstawy do wierzenia, że kierownictwo to przyniesie im jednocześnie siłę i sprawiedliwość: siłę by mieć szansę wygrania i sprawiedliwość, by warto było zwycięstwo to odnieść. Pójdą oni za Stanami Zjednoczonymi nie jako obywatele Stanów, lecz jako świadomi obywatele świata. Wszystkie rządy i wszystkie władze wydają się im podejrzanę. Będą oni — już są — surowymi sędziami Stanów, znają symptomy tyranii; dostrzegą każdy zamach na wolność i będą się jemu przeciwstawiać. Jeżeli doświadczenie wskaże im, że nadzieje, pokładane w Stanach były bezprzedmiotowe, to Stany Zjednoczone porzucą.

Stany Zjednoczone nie mogą współzawodniczyć z tyranją komunistów; komuniści, produkując ten towar polityczny, zawiądnęli rynkiem. Ludy świata powiedzą sobie, że jeżeli totalitaryzm czeka ich nieuniknienie, to lepiej już, by to był totalitaryzm o wypróbowanej i sprawdzonej marce. Narody nie staną po stronie Ameryki — walka ostatecznie toczy się dla nich i nie jest to walka czysto wojskowa — o ile kierownictwo nie będzie antytotalitarne i o ile Stany nie potrafią wzbudzić w ludzkości nadziei zamiast strachu.

Przypuśćmy, iż słuszne jest moje twierdzenie, że dwiema jedynymi możliwymi alternatywami w obecnej politycznej sytuacji światowej jest organizacja światowa, kierowana przez komunistów i organizacja światowa, kierowana przez Stany Zjednoczone.

Konsekwentny w stosunku do siebie samego komunizm nie odczuwa bynajmniej zażenowania z powodu istnienia widocznych różnic, występujących między poszczególnymi postaciami, które przybiera jego propaganda na arenie światowej. Jedną z postaci tych mówić nam będzie, że wszystko idzie jak najlepiej w Związku sowieckim i wśród komunistów we wszystkich krajach oraz że wszelkie opowiadanie o bezczeństwach komunizmu jest faszystowskim oszczerstwem i kontrrewolucyjnym kłamstwem. Gdy deklaracjami tymi nafaszerowano nas tak, że gotowi jesteśmy w nie uwierzyć, inna tuba propagandy komunistycznej mówić nam będzie: oczywiście i wśród komunistów zdarzają się od czasu do czasu ekscesy, w Rosji sowieckiej miały miejsce niepokoje, lecz czyż nie jest tak na całym świecie? Jak mogą Stany Zjednoczone nie dostrzegać w oku swym belki i wypominać Rosji te żdźbła słomy? Jeżeli komuniści nie są bez zarzutu, to w każdym razie Amerykanie nie są więcej wariaci.

Ten zręczny manewr, grający przebiegle na strunach naszego poczucia winy, wywołuje paraliżujące skutki jeżeli chodzi o umysły i wolę ludzi uczciwych. Czyż nie jest prawdą, że ciemiężymy niższe od nas rasy, zagarniamy bazy militarne, że żołnierze nas gwałcą i kradną, iż istnieją u nas niedopuszczalne dzielnice mieszkaniowe, że propaganda nasza jest często fałszywa i pełna hipokryzji, że większa część naszej prasy jest na usługach ludzi złych i bogatych, że istnieją u nas nieuczciwi politykerzy, nie nie robiący obszarnicy i wyzyskiwacze? Jakże prawo mamy więc do krytykowania komunizmu, do przeciwstawiania mu naszego sposobu życia? Czyż można między nami wybierać? Lecz przede wszystkim, co upoważnia nas do żądania, by świat wybierał?

Ponieważ nie starałem się ukrywać obecnych błędów naszego społeczeństwa ani groźby zbliżającego się niebezpieczeństwa, lecz mówiłem o nich otwarcie, chciałem obecnie zaopatrzyć pewnym komentarzem ową pseudo-pokorną i subtelną postawę.

Prawda polega na tym: nasz sposób życia nie jest sposobem życia komunistów. Istnieje między nimi różnica, istnieje konieczność wyboru, poważniejszego od wszelkich wyborów dokonanych kiedykolwiek na przestrzeni historii. W historii nigdy nie mamy możliwości wyboru między dwoma absolutami, między Dobrem a Złem, między Bogiem a Szatanem. Świat jest mieszaniną dobra i zła; Szatan o ile nie zasiada na tronie, to jednak uczestniczy zawsze na światowych zgromadzeniach. Nasz wybór dotyczy zawsze barw szarych, które są mieszaniną dobra i zła i nasz najlepszy wybór zapewnić nam może tylko mniejsze zło. Ważne więc jest zdanie sobie sprawy ze składu mieszaniny, jej stopnia i wymiarów.

Jest prawdą, że wprowadzamy rozróżnienia, jeżeli chodzi o murzynów; lecz w Stanach Zjednoczonych najgorzej ciemnożony murzyn posiada dziesięć razy więcej wolności niż dziewczę

dziesiątych osób, podlegających władzy komunistów. Jest prawdą, że istnieją w naszych wyborach pewne nadużycia, lecz w Rosji sowieckiej cały system wyborczy jest wielkim nadużyciem i farszą. Jest prawdą i rzeczą bardzo złą, że prasa nasza deformuje czasami wiadomości dla dobra samolubnych właścicieli; lecz cała prasa sowiecka jest po prostu organem totalnego kłamstwa. Niektórzy z naszych robotników i rolników żyją źle w tandetnych domach; lecz w reżimie komunistycznym wszyscy robotnicy żyją w nędzy w tandetnych domach; wszyscy pilnowani są przez tajną policję, związani z państwem swymi książkami pracy i piętnaście do dwudziestu milionów z nich wchodzi w skład niewolniczych grup pracy N.K.W.D. Żołnierze nasi, gdy okupują jakiś kraj, są czasami brutalni; lecz komuniści, gdy kraj jakiś okupują wyciągają z niego wszystkie żywotne soki, niszczą jego niezależność, wysyłają setki tysięcy jego mieszkańców do niewolniczych obozów pracy, torturują i zabijają wszelkich, ewentualnych nawet, przeciwników. Zdarza się policji naszej obić pałkami strajkujących, lub brutalnie przyprowadzić do porządku nieszkodliwego pijaka; lecz policja komunistyczna torturuje, oskarża, zsyła i morduje miliony niewinnych mężczyzn i kobiet oraz przeniaka, przy pomocy szpiegów i prowokatorów do każdej fabryki, fermy i domu. Nasi pracodawcy i nasze władze usiłują czasami złamać strajk; w reżimie komunistycznym zwykle wspomnienie o strajku karane jest śmiercią. Karzemy czasami człowieka biednego, który w rozpacz kradnie, na przykład biżuterię bogatemu nierobowi; w Rosji Sowieckiej, umierający z głodu chłop, który weźmie drobną ilość pszenicy, by nakarmić swe dzieci może być legalnie skazany na wygnanie czy śmierć za to, co nabożnie nazwane zostało "kradzieżą socjalistycznej własności". Prawo i praktyka komunistyczna w niespełnieniu obowiązku donosicielstwa widzi zbrodnię, trzeba swych przyjaciół, swą żonę i swą rodzinę zdradzać. U nas słabi i biedni nie posiadają równych szans w walce z bogatymi i potężnymi; w reżimie komunistycznym biedni i słabi muszą nie tylko panów swych słuchać, lecz ich chwalić i płaszczyć się przed nimi.

Jestem daleki od tego, by szeregując te porównania starać się wywołać uczucie wyrozumiałości w stosunku do nas samych; nasze błędy pozostają błędami, nawet gdyby istniały błędy gorsze. I obowiązkiem naszym jest wykrywać je i zwalczać; każdy z nich bowiem jest nową bronią, którą dostarczamy komunistom. Lecz jest rzeczą konieczną przestrzec przed obojętnością, która jest w rzeczywistości cynizmem i która unika odpowiedzialności wyboru pod pretekstem, iż wszystkie drogi są takie same i wszystkie prowadzą do katastrofy. Jest dobre przypomnieć, iż mimo wszystko, coś stracić możemy.

Byłoby wskazane danie jakiejś nazwy polityce, którą sformułowaliśmy. Nie jest ona ani "imperialna" ani "amerykańska" w znaczeniu, które zwykle nadaje się tym słowom. Funkcje kierownicze, które przyznaję Stanom Zjednoczonym, nie są wynikiem nastawień nacjonalistycznych, lecz wypływają z możliwości i istoty światowych stosunków między istniejącymi obecnie mocarstwami. Ponieważ polityka ta jest jedyną odpowiedzią na komunistyczny plan uniwersalnego totalizmu, ponieważ stanowi jedyną możliwość zachowania odpowiedniego stopnia wolności

w tym pełnym niepokoju okresie i ponieważ ukazuje nam jedyną otwartą drogę, prowadzącą w kierunku wolnej społeczności światowej, nazywać ją będą od tej chwili, *polityką demokratycznego porządku światowego*.

ROZDZIAŁ VII

Czy wojna jest nieunikniona?

Jest w pewnym sensie absurdem zapytywać czy wybuchnie nowa ogólna wojna, trzecia wojna światowa. Mówiliśmy już o tym, że trzecia wojna światowa rozpoczęła się wiosną 1944, toczy się więc ona już od kilku lat. Tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi w wojnie tej już poległo w Chinach, Persji, Jugosławii, Tryeście, Niemczech i gdzie indziej. Wśród poległych znajdują się także żołnierze Stanów Zjednoczonych.

Żadne z przyszłych wydarzeń nie ma charakteru nieuniknionego, dlatego też nie możemy twierdzić z całą pewnością, że nowa wojna totalna wybuchnie. Jest rzeczą do pomyślenia i możliwą, iż nie dojdzie skutku. Zmuszeni jednakże jesteśmy przyznać, — o ile mamy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy — że nowa wojna w znaczeniu totalnym jest bardzo prawdopodobna i że wybuchnąć może w stosunkowo niedługim czasie. Ogólnie biorąc jest ona prawdopodobna, chociaż prawdopodobieństwo to nie jest takie same w każdym, poszczególnym wypadku i to bez względu na to, jaka będzie polityka Stanów Zjednoczonych i innych narodów. Żyjące mikroby wypełniają krew, a wiedza polityczna nie jest jeszcze w posiadaniu cudownego środka leczniczego.

Nie mało dowodów na istnienie tych mikrobow znajduje się na stronach tej książki. Wiemy, iż cywilizowani ludzie toczyli liczne i częste wojny; nic nie wskazuje na to, że ich odwieczne przyzwyczajenia mogłyby ulec szybkiej zmianie. W przeszłości, maksymalne osiągnięcia rozsądnej polityki ograniczały się jedynie do zmniejszenia częstotliwości wojen i ich zniszczeń, oraz do zredukowania, dzięki przewidywaniom i umiejętności awiorowania zarówno kosztów zwycięstw jak i przegranych. Wiemy, iż w dzisiejszym świecie podział i zachwianie równowagi, zastrzone niezmiernie istnieniem broni atomowych, są tak poważne, iż dalsze trwanie w obecnym stanie napięcia bez powzięcia jakiejś zasadniczej decyzji — jest niemożliwe. Wiemy, iż tego rodzaju decyzje wywołują zwykle wojny.

Nie jest naprawdę konieczne zgłębianie przyczyn aż do ich korzeni, by stwierdzić, że wojna jest prawdopodobna; fakt ten wypisany jest ogromnymi literami na powierzchni wydarzeń codziennych. A w historii, znacznie mniej ważne konflikty i starcia od wypadków lat ostatnich, wywoływały wojny.

A dalej, wydarzenie, które w naszym skomplikowanym świecie współczesnym powoduje wybuch wojny ma zwykle charakter przypadkowy; może to być źle przetłumaczony telegram, morderstwo, lub jakieś zajście graniczne, wśród wielu innych zajść na granicy. Znacznie poważniejsze trudności mogły poprzedzać to wydarzenie, nie wywołując jednak wojny. Lecz w pewnym momencie stosunki między przyszłymi wojującymi krajami osiągają napięcie tak bliskie wybuchu, iż w stanie tym

mała iskierka, którą uprzednio łatwo by ugaszono, spowodować może masową eksplozję. Czasami jedna ze stron walczących świadomie iskierkę tę wznieca, mając nadzieję, iż tego rodzaju inicjatywa przyniesie jej korzyści. Innym razem, ogień zapala się, że się tak wyrażę — spontanicznie, na skutek przypadkowego starcia, którego żaden z kierowników politycznych nie przygotował świadomie. Z chwilą, gdy osiągnięto się stan wybuchowego napięcia wojna rozpocząć się może w każdej chwili. Wybuch jej może się odraczać przez kilka lat; lecz o ile dzięki jakiemś nadspodziewanemu szczęściu substancja eksplodująca nie ulegnie przekształceniu, groźba wojny jest stała i bezpośrednia.

W odniesieniu do otwartego i pełnego stadium trzeciej wojny światowej, świat osiągnął dzisiaj ów stan wybuchowego napięcia. Oznacza to, że wojna nie jest możliwością, dla przyszłego pokolenia o której można by dyskutować w wolnych chwilach. Wybuch jej ulec może odroczeniu na cztery, pięć lat, prawdopodobnie jednak nie na dziesięć. Ale także rozpocząć się ona może w każdej chwili, dzisiaj, jutro. Zestrzelenie samolotu, zbombardowanie portu przez okręt wojenny, wkroczenie armii do sąsiedniego kraju, rzucenie bomby atomowej na jakieś wielkie miasto czy rafierie naftowe, zaarrestowanie i przetrzymanie jakiejś osoby, każde wydarzenie nieposiadające znaczenia większego od setek wydarzeń w przeszłości — może być przyczyną rozpoczęcia się wojny. Lub odwrotnie, wojna ta wybuchnąć może jako wynik długiego, powolnego i postępującego etapami przygotowania, które przybierać może formę rozszerzającej się wojny domowej, buntu czy przenikania przez granice.

Stany Zjednoczone w warunkach tych nie mogą prowadzić poważnej polityki zagranicznej, a tym bardziej polityki demokratycznego porządku światowego — chyba, że byłyby gotowe do rozpoczęcia wojny w każdej chwili. Nie mam tutaj na myśli szczegółów, dotyczących przygotowania wojskowego. Jakkolwiek są one istotne, mają one jednak charakter drugorzędny i są wynikiem zasadniczej gotowości politycznej, są wynikiem zrozumienia faktu, że politykę trzeba, o ile to jest konieczne — wesprzeć siłą i wesprzeć ją do końca.

Polityka musi być pierwsza i powtarzam — pokój nie może być jej najwyższym celem praktycznym. W obecnym światowym kryzysie politycznym nie można liczyć na to, iż uda się zablufować przeciwnika równie zręcznego i dobrze poinformowanego jak komuniści. Konflikty, angażujące konkretne zadania polityki amerykańskiej, mają miejsce codziennie. Gdy konflikty te posiadają charakter poważniejszy, ich rozwiązanie sprowadza się właściwie albo do definitywnego cofnięcia się, albo do posunięcia się naprzód bądź to Amerykanów, bądź komunistów w stosunku do ich celów zasadniczych: gdy jedna strona posuwa się naprzód, druga musi się cofać. Ani twarde przemówienia, ani stanowcze noty, ani skargi składane Radzie Bezpieczeństwa nie wpłyną w sposób decydujący na te rozwiązania, chyba, gdyby było wiadome, że za słowami znajduje się siła i że kierownicy amerykańscy gotowi są siły tej użyć, by słowa swe poprzeć.

Stany Zjednoczone nie zapobiegną wojnie, pragnąc pokoju. Zresztą jest rzeczą mało prawdopodobną, żeby udało się woj-

ny tej uniknąć. Jedynym sposobem uniknięcia jej byłoby wprowadzenie w życie polityki, która zniósłaby przyczyny wojny. A to możliwe jest tylko wtedy, gdy się jest stale gotowym do wojny. Gotowość do wojny zaś, ponieważ nie zwiększa prawdopodobieństwa jej wybuchu, jest nieodzownym sposobem zmniejszenia prawdopodobieństwa tego na tyle, na ile pozwalają na to okoliczności. Tym niemniej, jeżeli w niedługim czasie wojna rozpocznie się to Stany Zjednoczone, prowadząc politykę, która na pewno poprawi ich pozycję, będą miały mniej podstaw do obawiania się jej, niż gdyby miała wybuchnąć z opóźnieniem, w chwili, gdy obóz przeciwny dysponował już będzie bronią atomową i gdy stanowisko Stanów Zjednoczonych zostanie nieodwołalnie podminowane na skutek błędnie stosowanej polityki.

2.

W chwili obecnej komuniści gotowi są do wojny, lecz się do niej nie spieszą. W wojsku nie ma defetyzmu i nie ma niechęci do podjęcia walki natychmiast, gdyby okazało się to potrzebne. Zresztą wojsko to toczy walki nieustannie, czasami nawet na dużą skalę w licznych częściach świata. Istnieją podstawy do przypuszczenia, iż komuniści woleliby opóźnić wybuch ogólnej wojny o dziesięć czy piętnaście lat.

Pragnienie to, nie mając charakteru bezwzględnego, uzasadnione jest bardzo zrozumiałymi przyczynami. Części świata, znajdujące się we władaniu komunistów, są w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi i ich ewentualnymi aliantami zacofane pod względem technicznym i ekonomicznym. Mimo, że komuniści koncentrują swój wysiłek na produkcji wojennej, z całkowitym prawie wyłączeniem innych gałęzi produkcji uzbrojenie ich jest niedostateczne zarówno pod względem jakościowym jak i ilościowym. W szczególności brakuje im bomb atomowych i środków do ich produkowania. Gdyby wybuch wojny ulec miał opóźnieniu braki te mogłyby być częściowo uzupełnione. Pięć lat wystarczyłoby na wyprodukowanie przez Sowiety broni atomowej, gotowej do użycia.

Wojna z Niemcami wywołała w Związku sowieckim ogromne zniszczenia materialne, szczególnie w tych okęgach, gdzie w ciągu pierwszych trzech lat planu pięcioletniego najbardziej rozbudowano przemysł. Opowiadania o przesunięciu dużej ilości fabryk za Ural są mocno przesadzone. Zresztą nie można przecież przenieść kopalni węgla, zapór wodnych, pieców gazowych, pokładów naftowych. Konieczność doprowadzenia do porządku tych zniszczeń przemawia za odroczeniem wojny. Wojna, oraz okres powojenny przyniosły poza zniszczeniami materialnymi poważny rozkład socjalno-polityczny. Wojna stworzyła pierwszą i najbardziej dogodną sposobność dla uzewnętrznienia gwałtownej i nagromadzonej niechęci w stosunku do reżimu komunistycznego. Uzewnętrznienie to przybrało najróżnorodniejsze formy. Dywizje rosyjskie na przykład, które czynnie walczyły po stronie Niemiec pod dowództwem generała A. A. Własowa były jedyną "armią zdradziecką", którą komunikowiek z walczących udało się zorganizować. Po zakończeniu wojny, reżim komunistyczny, powołując

się na antykomunistyczne zachowanie się, zlikwidował cały szereg tak zwanych "republik autonomicznych" (Republiki Czeceńsko-Inguska, Krymska, Kałmucka, Niemiecko-Nadwołżańska), których istnienie było jakoby zagwarantowane "najbardziej demokratyczną na świecie konstytucją" i zniósł "okręg autonomiczny" Karaszewo. Gdy armia czerwona znajdowała się poza granicami Związku sowieckiego często następowało u prostych żołnierzy silne rozluźnienie dyscypliny i notowano wielokrotne wypadki dezercji. Ponadto, podczas wojny utrzymanie w porządku skomplikowanej sieci scentralizowanego aparatu partyjnego było bardzo trudne.

Z tych powodów rządowi potrzebny jest pewien okres czasu na ponowne skonsolidowanie swego bezwzględного panowania nad partią, armią i masami; zadanie to wypełnia posługując się swymi zwykłymi metodami, głównie przy pomocy zakrojonej na wielką skalę i rozpoczętej w 1946 roku, czystki.

Z drugiej strony komuniści są głęboko przekonani, że "imperializm kapitalistyczny", to znaczy świat niekomunistyczny, wszedł w stadium swego ostatecznego upadku i że toczy się w nim nieodwołalny proces wewnętrzny rozkładu. Zdaniem ich, za kilka lat, świat niekomunistyczny opanuje kryzys ekonomiczny o rozmiarach znacznie bardziej katastrofalnych, niż kryzys w latach 1929 - 33. Wierzą też w możliwość przyspieszenia rozkładu kapitalizmu przy pomocy działalności własnych organizacji, funkcjonujących w łonie państw kapitalistycznych. Odroczenie więc wojny obiecuje przynieść komunistom podwójne korzyści, wywołane z jednej strony pozytywnym rozwojem komunizmu, a z drugiej rozkładem kapitalizmu.

Rozważania te nadają kierunek pewnemu prądowi opinii wśród komunistów, który jednak nie znajduje oficjalnego potwierdzenia w hasłach i postępowaniu obecnego lewicowego "okresu siódmego"³⁷⁾. Ci, którzy podlegają wpływowi owego prądu opinii, wypowiadają się za bardziej spokojną i ostrożną polityką oraz za zainaugurowaniem nowego prawicowego okresu z jego normalną formułą frontów zjednoczonych i współpracy. Poglądy te wyraził publicznie Earl Browder w swych sześciu artykułach, opublikowanych latem 1946 roku w "The New Republic", po powrocie z podróży do głównego maga w Moskwie³⁸⁾. Artykuły te były pułapką dla rządu Stanów Zjednoczonych. Mówiły one: pozwólcie nam tylko na wykonanie naszych skromnych planów w Europie, Chinach, Środkowym Wschodzie, a obiecujemy być grzeczni. Stany Zjednoczone i komuniści dzięki "pacyfistycznej kolaboracji" kierować będą wspólnie światem i zapewnią sobie wzajemnie szczęście i dobrobyt.

Różnica między tym poglądem, a poglądami wysuwanymi przez obecny okres siódmy jest wyłącznie — nie należy chyba tego powtarzać — natury taktycznej. Jedyne ważną sprawą

37) Patrz część pierwsza, Rozdział IV.

38) To samo stanowisko, wyrażone z punktu widzenia komunistycznego przez Browder'a, znalazło swe ujęcie z punktu widzenia amerykańskiego w wypowiedziach Wallece'a. Różnica między Browder'em a Wallace'm polega na tym, że Browder wie co robi.

jest stwierdzenie, jakie byłyby najlepsze środki ułatwiające przygotowanie i jaki byłby najlepszy okres do rozpoczęcia wojny, która — zdaniem komunistów — jest nieunikniona. Mówiłem już o tym, że nie jest wykluczony nowy zwrot w kierunku prawicowym. Pod wieloma względami byłaby to decyzja taktycznie inteligentna, szczególnie jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone nieomal patetycznie tęsknią za możliwością, która ułatwiałaby im zapadnięcie w sen polityczny.

Nie należy jednak widzieć w pragnieniu opóźnienia wybuchu wojny jakiejś oznaki braku zaufania komunistów do siebie samych. Zaufanie to, wzmocnione wiarą w kapitalistyczny rozkład, zwiększyło się jeszcze na podstawie dostarczonych przez wojnę dowodów, stwierdzających jak silnie z punktu widzenia geograficznego i strategicznego jest ich obecne położenie. Z punktu widzenia ideologicznego, zaufanie to wsparcie jest niedającym zaatakować się dogmatem o nieuniknionym światowym triumfie komunistycznym. Przekonanie komunistów o ich własnej wyższości politycznej ma przede wszystkim wpływ na ich obecną taktykę. Negatywna strona tego przekonania mówi im że, "imperializm" jest tak dalece zdegenerowany i rozdarty "wewnętrznymi sprzecznościami", iż świat niekomunistyczny w każdej swej części i jako całość nie jest zdolny do ustalenia i przeprowadzenia jakiegokolwiek poważnej linii politycznej. Pogląd ten znajduje, jak dotychczas, liczne potwierdzenia w rzeczywistości. Pozytywnie przekonanie to prowadzi do stwierdzenia faktu, iż podczas wojny i po wojnie, mimo trudności materialnych inicjatywa polityczna znajdowała się zawsze w ich ręku. Nawet gdy bluffowali, na podobieństwo gracza pokerowego, mającego w kartach jedną tylko parę, nikt bluffu tego nie demaskował. W Polsce, Argentynie, Persji, Włoszech, Niemczech, w sprawie Tito, Franco, Borysa — wszędzie oni pierwsi podejmowali akcję. Narody niekomunistyczne albo machinę swą w ruch puszczają z opóźnieniem, albo nieśmiało tylko protestują przeciwko biegaczowi, który wystartował zanim padł strzał z pistoletu.

Rozważania te pomagają nam w zrozumieniu obecnie obowiązującej, lewicowej, "błyskawicznej" i dynamicznej polityki komunistycznej. Podobnie jak gracz, któremu dopisuje szczęście mówią oni sobie: grajmy dalej dopóki szansa jest z nami. Przenikajmy przez każdy otwór, wypełniamy każdą pustkę, rozszerzajmy każdą szczelinę; innymi słowy, posuwajmy naprzód, w granicach, o ile tylko będzie to możliwe, przygotowania do wojny, zanim rozpocznie się ona na dobre. Gdybyśmy rozgniewali imperialistów, to i tak ich sytuacja polityczna jest tego rodzaju, iż nie wiele będą mogli przeciw nam zdziałać. Nawet gdyby spróbowali, nawet gdyby taktyka nasza miała przedwcześnie wywołać wojnę, to w międzyczasie wygramy już tyle, że podjęcie tego ryzyka, warte było zachodu.

3.

Podstawą struktury planów komunistycznych jest polityka.

Jeżeli chodzi o komunistów wszystko uzależnione jest od tego czy potrafią oni utrzymać swą wyższość i swą inicjatywę polityczną. Jeżeli utrzymają to zapewnią sobie zyski bez względu na to, czy wojna wybuchnie czy nie i czy rozpoczęcie jej zostanie odłożone czy przyspieszone. Cokolwiek jednak się stanie polityka ich, zmierzająca do podboju świata, posuwać się będzie stale naprzód.

Struktura planów komunistycznych rozpadnie się, jeżeli podstawa jej zostanie zachwiana. Jeżeli świat niekomunistyczny zdobędzie się na odpowiednią i odważną politykę, jeżeli inicjatywa w jej przeprowadzeniu spoczywać będzie w jego ręku, to komuniści zmuszeni zostaną do stosowania polityki defensywnej. Wówczas cały szereg ich pozornych korzyści przemieniłby się w przeszkody. Ich "morale", będące funkcją ich poczucia wyższości politycznej, zostanie podminowane. Pustki polityczne, do których starają się dotrzeć zostałyby wypełnione przez ich przeciwników. Mury forticy eurazyjskiej, które dzisiaj wydają się tak silne dlatego, iż nie podlegają ani naciskom zewnętrznym, ani działaniom sił od wewnątrz, zaczęłyby rozpadać się w gruzy. Powstałyby możliwości powiększenia się wewnętrznych trudności Sowieców, zarówno ekonomicznych jak i socjalnych. Sekcje komunistyczne w łonie państw niekomunistycznych straciłyby swe dobre samopoczucie i wkrótce zlikwidowanie ich stałoby się możliwe.

Polityka światowego porządku demokratycznego zapewnić może szybko i pewne rezultaty. Przeznaczeniem jej nie jest akcja, która toczyłaby się miała w odległej przyszłości, lecz akcja natychmiastowa. Od dnia subskrypcji płaciłaby ona dywidendy, w ciągu tygodnia mogłaby wnieść zmiany do politycznej sytuacji światowej. Ma ona charakter pozytywny, posiada cel i jednocześnie zdolna jest do przeciwstawienia atakom zdecydowanego oporu. Przynosi rozwiązanie, jedynie możliwe niekomunistyczne rozwiązanie dla politycznych problemów światowych. Nie zawierałaby elementu bluffu, gdyż opierałaby się na potrzebnej dla spełnienia wyznaczonego zadania potężnej materialnej. Z tytułu tego faktu posiada szczególne możliwości zmuszenia komunistów do prowadzenia polityki defensywnej. Dla względów tych tendencja jej nie polegałaby na prowokowaniu komunistów do wojny, lecz na wywołaniu w nich tak silnego uczucia obawy przed wojną, że zmusiłoby ich do pójścia na wszelkie koncesje, byleby tylko jej uniknąć. Wojna przestanie być ich ulubioną melodią. Gdyby jednak wojna wkrótce wybuchła komuniści, pozbawieni swej wyższości politycznej, znaleźliby się w bardzo niewygodnym położeniu, które utrudniałoby im walkę; odroczenie rozpoczęcia wojny przyniosłoby w tych warunkach tylko dalsze osłabienie ich pozycji. Wobec aktywnie rozwijającej się polityki światowego porządku demokratycznego nie będą mogli liczyć więcej na pozytywne dla nich działanie czasu. Znajdą się oni bowiem w obliczu niezmiernie trudnego dylematu. Albo, widząc stale pogarszanie się swojej sytuacji obawiać się będą podjęcia walki, co doprowadzi do rozegrania się przed naszymi oczami niepozabawionego ironii spektaklu w którym totalizm prowadzić będzie politykę apeasementu w stosunku do demokracji; albo — doprowadzeni do rozpacz — rozpoc-

ną ostatnią wojnę okopową, która być może nie pociągnie za sobą ani poważnych zniszczeń, ani długiego rozlewu krwi, ale którą przegrają bez wątpienia.

Gdyby jednak wstrzymano wojnę przed doprowadzeniem do ostatecznego rozstrzygnięcia nawet sukcesy polityki światowego porządku demokratycznego nie usunęłyby niebezpieczeństwa nowej wojny, która zniszczyć by mogła całą cywilizację. Tak długo jak elementy wybuchowe będą się nagromadzać, niebezpieczeństwo wybuchu wojny totalnej będzie stale obecne.

Niebezpieczeństwo wojny zniknie dopiero wtedy, gdy obecny reżim w Sowietach zostanie obalony i komunizm światowy straci na swej sile. Obecność stosunkowo silnej koncentracji komunizmu w społeczeństwie niekomunistycznym wywołuje ową światową polityczną mieszaninę wybuchową. Mieszanina ta ulec może przekształceniu albo na skutek przemienienia się w całkowicie komunistyczną, albo na skutek zredukowania procentu komunistycznego do stopnia, w którym przestanie on być niebezpieczny. Poza tymi dwiema możliwościami innych możliwości nie ma.

Jest rzeczą bardziej pożądaną i tego należy pragnąć, aby komunizm w Związku sowieckim i w innych krajach został zdruzgotany od wewnątrz raczej, niż żeby nastąpiło to na skutek wojny, przychodzącej z zewnątrz. Komunizm jednak rozrósł się do tego stopnia, że siła jego jest większa od siły każdego państwa działającego w odosobnieniu. Pobicie komunizmu w jakimkolwiek punkcie świata stać się musi celem walki niekomunistów, działających na całym świecie. Ludzie zaś znajdujący się w sferze sowieckiej potrzebują najwięcej pomocy. Wtedy gdy pozbędą się oni swych władców komunistycznych i tylko wtedy, rozwiążemy z największą łatwością obecnie nierozwiązalny zagadnienie — "jak porozumieć się z Rosją?".

Cz. IV. To, co będzie zrobione

ROZDZIAŁ I.

Polityka wahań

1.

Każdy z nas wie dzisiaj, iż osią całej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych oraz polityki światowej jest problem stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem sowieckim; natomiast mniej ogólnie wiadomo, że zasadnicze znaczenie Związku Sowieckiego nie jest wynikiem jego sytuacji między innymi narodami, lecz wypływa z faktu, iż jest on podstawową bazą komunizmu światowego. Opinia publiczna Stanów Zjednoczonych w stosunku do tego problemu zajmuje dwa stanowiska o charakterze uczuciowym, ale konsekwentnym jednocześnie, a wyrażające się albo w appeasementie, albo w nowej formie izolacjonizmu.

Stałym źródłem rozwoju appeasementu jest mechanizm propagandy komunistycznej; najbardziej znanymi jego zwolennikami są ludzie tacy jak Henry Wallace, Claude Pepper, Elliot Roosevelt i Joseph E. Davies. Teza appeasementu jest prosta. Rosjanie (których ludzie ci mieszają nieustannie z komunistami), są ludźmi przyjaznymi, pracowitymi, nastrojonymi pokojowo, skłonny do współpracy z Amerykanami, do których zresztą są bardzo podobni. Ich kierownicy wierzą w kilka absurdalnych idei, które są zresztą naleciałością przeszłości i nie dają podstaw do niepokoju. Wierzą oni w prawdziwą socjalną i ekonomiczną demokrację i odnoszą się z pełnym szacunkiem do człowieka z ludu. Jeżeli posiadają nieco odmienne od naszych koncepcje demokracji politycznej, to przecież każdy ma prawo mieć własne zapatrywania, a poglądy ich zresztą zbliżają się nieustannie do naszych. Pragną tylko pokoju i dobrobytu oraz szukają możliwości polepszenia swego losu dla dobra własnego i całej ludzkości. Jeżeli zaś są jeszcze w stosunku do nas trochę podejrzliwi i przewrażliwieni to wynika to z faktu, iż w przeszłości traktowaliśmy ich źle, i że ludzie pragnący u nas wojny wywołują nieufność, rozsiewając o nich kłamstwa.

Obowiązkiem więc naszym jest udowodnienie im, iż w stosunku do nich jesteśmy nastawieni lojalnie i życzliwie, co zadokumentować powinniśmy udzielając im tego wszystkiego czego potrzebują dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa politycznego, oraz wysyłając im żywność, towary i maszyny, które

umożliwiają im odbudowę kraju; komunikując im sekrety, dotyczące fabrykacji broni atomowej; wprowadzając komunistów do wszystkich rządów, by wszędzie zapewnić demokrację; zaprzestając wrogich manifestacji takich, jak budowa baz, manewry marynarki wojennej i zakazując faszystom amerykańskim prowokowania ich przez wygłaszanie prawd nie na czasie.

Tradycyjny izolacjonizm wyparował pod wpływem działania gorącego słońca dwóch wojen światowych. Nikt już obecnie nie może marzyć o dziewiczych, czystych, pogodnych i zadowolonych Stanach Zjednoczonych, osłoniętych pasmem oceanów i granic kontynentalnych i zabezpieczonych od brudu starych i schorowanych narodów Europy i Azji. Ale w istocie swej izolacjonizm nie operował nigdy pojęciami geograficznymi; miały one dla niego charakter tylko tymczasowy; związane były z okresem gdy główne zadanie Stanów Zjednoczonych polegało na zdobywaniu ziemi amerykańskiej i stwarzaniu własnej jedności narodowej, z okresem, w którym zasięg broni nie był jeszcze daleki. W geografii izolacjonistycznej tkwiła zawsze pewna idea historyczna i moralna, w myśl której Stany Zjednoczone są odmienne od wszystkich innych narodów i która mimo swego błędnego założenia nie pozbawiona jest pewnej wielkości. Jest to naiwna i dosłowna wizja nowego świata, pełnego obietnic i nadziei, który powstał z zasiania nowych ziaren na dziewiczej ziemi, świata nie sięgającego korzeniami w przeszłość, w którym zielska nie głuszą plonu tak, jak dzieje się to w innych krajach. Ameryka musi czerpać swe siły z własnej bogatej i niezanieczyszczonej ziemi; musi unikać wszelkich kontaktów, które mogłyby zarazić ją starymi chorobami. Stąd, pojęcie Ameryki odrębnej i jedynej, samotnej gwiazdy bez konstelacji, której los odmienny jest od losu całej ludzkości.

Uczucia, z których narodziła się ta wizja, przybierają nowe i odmienne kształty, deformują się i deprecjonują pod wpływem bezwzględnego nacisku rzeczywistości historycznej, w której nie znajdują naturalnego ujścia. Wulgarną formę tych nowych aspektów znajdziemy na łamach "Chicago Tribune" i "Daily News" z New Yorku; w sposób bardziej uczciwy występują one w nieudolnej polityce La Follette czy Burton K. Wheelera; przybierają zaś kształt pełen nostalgii i wyrafinowania u Charles A. Beard'a.

Nowy izolacjonizm rozciąga granice Stanów Zjednoczonych na obie Ameryki i na poważną część Pacyfiku, lecz uczucie swe w stosunku do sprawy odrębnej istoty Stanów Zjednoczonych pozostawia nietknięte, tak samo zresztą jak swe przekonanie, iż Stany Zjednoczone kroczyć winny swobodnie i samotnie swą własną drogą. Winny one również odnosić się z nieufnością do wszystkich organizacji międzynarodowych i — o ile jest to możliwe — ich unikać; nie powinny zawierać alianсів, żadnych związków, ani dopuszczać "obcych koncepcji filozoficznych".

Jeżeli chodzi o skutki polityczne nowy izolacjonizm ma w praktyce charakter nacjonalistyczny i wojowniczy; zdaniem jego Stany Zjednoczone muszą iść tylko własną drogą i dążyć do zabezpieczenia własnych interesów. Niech inne naro-

dy wybierają sobie drogę, która im odpowiada i która zaprowadzi je może do zguby: komunizm, socjalizm, imperializm, faszyzm, są to kierunki, które Stanów Zjednoczonych nie obchodzą, o ile nie mieszają się do spraw Stanów. Lecz w świecie obecnym interesy St. Zjednoczonych rozciągają się na całą ziemię i przenikają wszędzie. Z tego powodu nowy izolacjonizm zmuszony jest nie tylko do zajęcia pełnego obojętności stanowiska w stosunku do reszty świata, tak jakby tego pragnął, lecz do czynnej ksenofobii. Nie chce on uznać całej obecnej współzależności naszej ziemi oraz niemożności oddzielenia Stanów Zjednoczonych od losów politycznych świata. Nie chce podejmować pozytywnych i nacechowanych sympatią interwencji w sprawie ważnych problemów międzynarodowych, które decydują o politycznym zdrowiu świata, w skład którego wchodzi i problemy St. Zjednoczonych i zagadnienie Indyj, Bałkanów, komunizmu, Persji, Europy Zachodniej, czy Palestyny... Lecz decyzje w tych sprawach, mimo, że się nie chce tego uznać, dotyczą w sposób jak najbardziej bezpośredni St. Zjednoczonych. W konsekwencji, izolacjonizm prowadzi do oderwania St. Zjednoczonych od reszty świata w tym sensie przede wszystkim, iż zmierza do przeciwstawienia reszty świata St. Zjednoczonym. Z chwilą gdy odmawia poszukiwania czy przyjęcia bardziej korzystnych związków, sprowadza stosunki międzynarodowe do ich najbardziej bezpłodnego minimum, to znaczy do siły samej. Oskarżając wszystkie inne stanowiska pod pretekstem, że prowadzi do wojny przez okrzyknięcie, izolacjonizm — odmawiając uznania jakiegokolwiek innej metody poza wojną, dla rozwiązywania zagadnień krytycznych, które wbrew jego poczynaniom na pewno będą powstawać — czyni tę wojnę bardziej prawdopodobną.

W oczach opinii publicznej appeasement i izolacjonizm są kierunkami diametralnie przeciwnymi, zajmującymi się analizą polityki zagranicznej St. Zjednoczonych. Nie ulega wątpliwości, że zwolennicy tych ruchów obarczają się nawzajem najbardziej wymyślnymi inwektywami. Pogardliwym karykaturą Wallace'a, publikowanym w "Chicago Tribune" dorównać mogą tylko gorzkie sarkazmy Wallace'a, których nie szczędzi temu pismu. Jeżeli ograniczymy się do obserwacji tej słownej powierzczeni, to rzeczywistość wydawać się nam będzie, że oba te stanowiska są niemożliwe do pogodzenia. Jeżeli jednak zbliżymy słowa do faktów, jeżeli przeanalizujemy te pozorne sprzeczności w ramach historii i w odniesieniu do ich konsekwencji politycznych, to stwierdzimy, że różnice między nimi zmaleją i znikną.

Mimo, iż obraz świata w którym żyjemy przedstawiają odmiennie, obie te doktryny są równie fałszywe, a wnioski, które wysnuwają one, opierając się na tej fałszywej wizji świata, są również niemożliwe do wprowadzenia w życie. Są one identyczne, zarówno w swych konsekwencjach politycznych jak i w możliwościach wpływu na kluczowy problem obecnej sytuacji światowej. Zwolennicy appeasementu i izolacjoniści swym postępowaniem pozostawiają — z odmiennych zresztą przyczyn — pełną swobodę komunizmowi. Gdyby kierowali polityką Stanów Zjednoczonych to zarówno jedni, jak i drudzy, nie przeszkadzaliby komunistom w realizacji ich polityki, zmie-

rzającej do opanowania świata; izolacjoniści — nie stawiając im przeszkód, zwolennicy appeasementu — wspomagając ich czynnie. Celem specyficznym obecnej polityki komunistycznej jest strategiczne i polityczne przygotowanie trzeciej wojny światowej, w której komunizm walczyć będzie ze St. Zjednoczonymi o panowanie nad światem. Praktyczne znaczenie appeasementu oraz izolacjonizmu wyraża się po prostu nieinterweniowaniem w stosunku do komunistów. Trudno wyobrazić sobie pewniejszą gwarancję wojny i to wojny, która będzie klęską dla St. Zjednoczonych.

Z drugiej strony ani appeasement, ani izolacjonizm, nawet gdyby osiągnęły pewne sukcesy, nie przynoszą pozytywnego rozwiązania problemowi współczesnego kryzysu światowego oraz problemowi broni atomowej. Mimo wzajemnej wymiany obelg, popełniają ten sam grzech, który wywołują zarówno swoją akcją jak i brakiem akcji. Nie mówią one o tym, co jest konieczne, a propozycje ich są rozpaczliwie błędne.

2.

Na początku 1946 roku nastąpił w postępowaniu dyplomatycznym Stanów Zjednoczonych pewien pozorny zwrot, który wielu obserwatorów wzięło za pełną energii politykę w stosunku do Rosji sowieckiej. Zwrot ten nazwałem "retorycznym". Nazywając politykę "retoryczną" rozumiem przez to, że jej słowa nie odpowiadają jej akcji. W polityce zaś znaczenie mają nie słowa lecz akty, albo raczej słowa mają znaczenie o tyle tylko, o ile wyrażają wiernie i dokładnie linię postępowania.

Charakter retoryczny energicznego zwrotu w początkach roku 1946 wystąpił na jaw w epizodzie irańskim, który był przyczyną tego zwrotu. Związek sowiecki pogwałcił traktaty i konwencje z Persją, układ teherański i Kartę Narodów Zjednoczonych. Sowiety rozpoczęły proces wciągania Persji do systemu kół koncentrycznych, ustanawiając na północy marionetkowe państwo i uzyskując decydujące wpływy w całej Persji. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych na Radzie Bezpieczeństwa i w całym szeregu deklaracji publicznych dali wyraz swemu żywemu oburzeniu i napiętnowali tego rodzaju postępowanie. Zamiast zwykłych grzecznych formułek retoryki appeasementu, będących w obiegu od przeszło czterech lat, użyli twardych słów. Lecz komuniści wiedzieli, że Stany Zjednoczone nie noszą się zupełnie z zamiarem użycia jakichkolwiek środków politycznych, ekonomicznych czy wojskowych w sprawie Persji. Wszyscy wiedzieli o tym, łącznie z rządem perskim.

Rezultat nie powinien był więc wywołać u nikogo zdziwienia. Twarda retoryka odbiła się od wytrzymałej skóry Gromyki i została zignorowana. Komuniści nie przerwali systematycznego wykonywania swego planu; oddziały armii czerwonej wycofano dopiero wtedy, gdy pozycje komunistów zostały dostatecznie umocnione wewnątrz Persji. A jednocześnie Persowie przekonali się na jakiego rodzaju pomoc Stanów Zjednoczonych mogą liczyć. Persja wchodzić też zaczęła w orbitę pola grawitacyjnego komunistów. A obecnie, by od pola tego ją

oderwać, trzeba będzie użyć znacznie większej siły, niż to było potrzebne w styczniu 1946.

Retoryczna energia nie stworzy polityki, bo substancją polityki jest działanie. Retoryczna energia jest w rzeczywistości pewnym rodzajem przyprawy, którą dolewa się do sosu appeasementu. Zbyt wyrozumiała matka, gdy jej zepsute dziecko zachowuje się w towarzystwie w sposób niewłaściwy mówi do niego łagodnie, grożąc mu od czasu do czasu z daleka palcem — niegrzeczny — lecz mimo tej pogroźki nie zmienia swego zachowania. A tym bardziej dziecko.

Jest rzeczą jednak możliwą, że ta słowna energia zmieni się w stosunku do Rosji w energię rzeczywistą. Należy zaznaczyć, iż "Polityka ograniczająca się tylko do energii w stosunku do Rosji" nie zbiega się z polityką demokratycznego porządku światowego. Tak, jak słowna stanowczość jest wariantem polityki appeasementu, prawdziwa stanowczość mogłaby być wariantem izolacjonizmu.

Polityka demokratycznego porządku światowego zawiera — to prawda — pewną dozę stanowczości, lecz stanowczości skierowanej w stronę komunizmu raczej, niż Rosji. Stanowczość ta wchodzi w skład pewnej bardziej skomplikowanej orientacji, która nie jest nacjonalistyczna, a ma charakter międzynarodowy, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jeżeli przyznaje się Stanom Zjednoczonym funkcję kierowniczą, to decyzyja ta pobrana jest nie dlatego, że posiadają one wartości moralne, lecz dlatego, że istniejące stosunki w układzie sił pozwalają na wypełnienie wyznaczonego zadania międzynarodowego tylko wtedy, o ile kierownictwo spoczywać będzie w rękach Stanów Zjednoczonych. Polityka demokratycznego porządku światowego zmierza nie do pobicia Rosji, lecz do jej uwolnienia, do ułatwienia zwycięstwa ludu rosyjskiego nad jego totalitarnymi władcami. Wysuwa ona konieczność pobicia komunizmu światowego, lecz jest to tylko negatywna i mniej ważna strona zadania, którego celem pozytywnym jest konstrukcja światowego porządku politycznego, w którym cywilizacja mogłaby znowu swobodnie oddychać. Polityka demokratycznego porządku światowego nie zmierza do pogłębienia podziału świata, lecz do jego zjednoczenia i do związania Stanów Zjednoczonych z resztą świata.

Tymczasem, sama tylko energia byłaby po prostu wytworem narodowego izolacjonizmu; zamiast łączyć dzieliłaby jeszcze wyraźniej. Oderwałaby Stany Zjednoczone od reszty narodów i oparłaby stanowisko Stanów wyłącznie na zasadzie siły. Jej maksymalne powodzenie miałyby charakter bezpłodny i negatywny. Jest rzeczą możliwą, że doprowadziłyby do rozbicia armii czerwonej w walce, lecz nie wpłynęłyby na zmianę warunków światowego kryzysu politycznego i kryzys ten pozostałby nie rozwiązany; i na pewno nie doszłoby na świecie do ustalenia jakiegось praktycznego porządku politycznego.

Polityka, za którą nie stoi siła jest pusta, lecz siła, którą nie kieruje polityka jest bezpłodna. Zasada ta jest prawem politycznym, którego potwierdzenie znalazły Stany Zjednoczone w niezbyt odległej przeszłości. Potęga Stanów Zjednoczonych za manifestowała się niejednokrotnie w Niemczech, Austrii, Włoszech, Francji, lecz to ujawnienie się siły nie przyniosło korzy-

ści ani Stanom, ani tym narodom, ani światu. A stało się to dlatego, że siłą tą nie kierowała polityka, która umiałaby użyć jej w owocnym działaniu.

3.

Jeżeli oprzemy się na dotychczasowych obserwacjach i doświadczeniach, to przypuszczenie, że Stany Zjednoczone mogą przyjąć jakąś konsekwentną i obliczoną na dłuższą metę politykę — wydaje się mało prawdopodobne. Mało prawdopodobne wydaje się nie tylko to, że przyjmą i wprowadzą w życie jedynie odpowiednią politykę — to znaczy politykę demokratycznego porządku światowego — lecz i to, że potrafią przyjąć i utrzymać przez jakiś czas jakąkolwiek, nawet fałszywą linię postępowania politycznego.

Członkowie rządu podlegają dwum rodzajom nacisków: tym, które płyną z wewnątrz, i tym, które idą z areny międzynarodowej. Politycy amerykańscy są zwykle oportunistami w najbardziej absolutnym znaczeniu tego słowa; starają się utorować sobie drogę w tym labiryncie krzyżujących się nacisków, czy to ustępując im, czy unikając ich, czy też stawiając im czasami opór, a wszystko to w zależności od potrzeb dnia. Rzadko bardzo potrafią wznieść się ponad te presje i wyrobić sobie wizję całego ich systemu, co umożliwiłoby im stworzenie niezależnej siły, mogącej kierować energią wytwarzaną przez ten system. Są bardziej skłonni do oceniania zmiany w polityce zagranicznej pod kątem widzenia utraty czy zdobycia miliona głosów w przyszłych wyborach, niż pod kątem widzenia skutków wywołanych przez nią w układzie sił politycznych na arenie światowej, mimo że skutki te kosztować ich mogą, w bardzo krótkim czasie, znacznie więcej, niż wybory.

Należy więc spodziewać się, iż rząd nasz w prowadzeniu spraw światowych posługiwać się będzie mieszaniną kilku niedających pogodzić się ze sobą polityk — na przykład trzy czwarte appeasementu i jedna czwarta stanowczości; lub w połowie izolacjonizm, a w drugiej połowie rząd światowy itd. W każdym z kolejnych okresów będziemy świadkami zmieniającej się przewagi, czy to jednej, czy drugiej z opisanych polityk. O ile oczywiście otwarta wojna nie przerwie tej serii — energia, appeasement, izolacjonizm, internacjonalizm i szowinizm będą się wzajemnie krzyżowały i ustępowały sobie miejsca.

Krótko mówiąc, wszystko wskazuje na to, że w sprawach światowych Stany Zjednoczone stosować będą polityką wahań.

Polityka wahań jest chyba najgorszą ze wszystkich polityk. Nawet polityka pośredniego gatunku, stosowana konsekwentnie, da wyniki lepsze, niż polityka wahań, tak, jak w nauce wysunięcie hipotezy fałszywej może być bardziej pożyteczne, niż nie wysunięcie żadnej hipotezy w ogóle. Gdy w polityce występują wahania nie osiąga się żadnych rezultatów, gdyż akcji zmierzającej w pewnym kierunku przeciwstawia się natychmiast akcja idąca z kierunku odwrotnego. Wywołuje to w obozie zwolenników dezorientację i demoralizację, a wśród przyjaciół, którzy liczyć nie mogą na jakąś stalszą pomoc —

zniechęcenie; wiedzą oni bowiem, że wszelkie złożone im obietnice, następująca nagle zmiana pozostawi w zawieszaniu. Przewodnicy zaś, o ile potrafią zachować spokój, będą mogli wykonywać swój plan, pełni radości i pogardy.

Stanowisko pełne wahań w stosunku do widniejącej na horyzoncie burzy — które raz nakazywać będzie rozwijanie żagli, by przed burzą uciekać, następnie zaś zwijanie tych żagli, by na nią czekać, a w chwilę potem nakaze zarzucenie kotwicy — takie stanowisko na burzę nie wpłynie i rozpętaniu się jej nie zapobiegnie. Tego rodzaju zachowanie się da w rezultacie tylko to, że gdy burza nadejdzie nie będziemy gotowi do stawienia jej czoła.

ROZDZIAŁ II.

Rozwiązanie.

Dałem powyżej wyraz memu głębokiemu przekonaniu, że polityka demokratycznego porządku świata okaże się skuteczna. Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych skuteczność polityki tej, jak i innych polityk, oznacza pewność przetrwania. Z punktu widzenia negatywnego — doprowadzi do niewykonania komunistycznego planu podboju świata i zredukowania potęgi komunistycznej do pozbawionego znaczenia minimum. Biorąc jednak pod uwagę obecne położenie polityki światowej trzeba by skuteczność ta zapewniła inne jeszcze korzyści. Powinna ona wysunąć metodę kontroli broni atomowych, która jak wiemy przeprowadzana być tylko może przez ustanowienie bezwzględnego monopolu ich produkcji i posiadania. Powinna stworzyć polityczny i praktyczny system organizacji świata, który wyeliminowałby możliwość wojny totalnej. Obu tym wymaganiom, które w równej mierze dotyczą Stanów Zjednoczonych jak i reszty świata, polityka ta może uczynić zadość. Ponadto, mimo, iż wybiegamy w tej chwili poza obecny okres historyczny, któremu polityka ta jest bezpośrednio przeznaczona, wypełnienie tych specyficznych zadań stworzyć by mogło pomost, umożliwiający wybudowanie prawdziwego rządu światowego.

Wszystko to jest nie tylko logicznie możliwe; dysponując odpowiednimi środkami można by to przeprowadzić. Gdyby zaś Stany Zjednoczone podjęły się kierownictwa — zostałyby to przeprowadzone. Nie mam zamiaru wywoływać wrażenia że będzie to łatwe i mało kosztowne. Obecna sytuacja światowa, widziana nawet oczami optymisty, nie pozbawiona jest bardzo ciemnych barw. I najlepsza droga, która wyprowadziłaby nas z kryzysu, będzie ciężka, bolesna i prawdopodobnie krwawa.

Jest rzeczą możliwą, iż w odpowiedzi na apel świata dojdzie do powstania zdecydowanego kierownictwa. Lecz jakie czekają nas możliwości o ile kierownictwo takie nie powstanie?

Nie potrzebne jest zgłębienie tajnych archiwów po to, by wiedzieć, że dowództwo wojskowe Stanów Zjednoczonych zdaje sobie sprawę z możliwości, a nawet prawdopodobieństwa wybuchu wojny i że militarnie do niej się przygotowuje. Lecz przygotowania wojenne są tylko instrumentem polityki, a nieprzygotowana polityka czyni bezużytecznymi najbardziej do-

skonałe zarządzenia wojskowe. Rozpatrzmy pokrótce możliwości wojny w perspektywie stosowanej polityki wahań.

Ponieważ w hipotezie naszej przeciwnik dysponować będzie licznymi zasobami w ludziach i lepszym połączeniem strategicznym, dowództwo wojskowe opierać będzie musiało swe kalkulacje głównie na wyższości technicznej i w mniejszym stopniu na przewadze ilościowej uzbrojenia. Wydaje się więc, że najbardziej wskazanym planem strategicznym byłoby niespodziewane i paralizujące zaatakowanie przy pomocy broni atomowych kaukaskich pokładów naftowych, Moskwy i tuzina lub więcej sowieckich i kontrolowanych przez Sowietów, miast i koncentracji przemysłowych. Niektórzy z dowódców wojskowych są zdania, że atak ten zakończyłby właściwie wojnę i że Związek Sowiecki pozbawiony swego potencjału wojennego zmuszony by został do wycofania się z walki po upływie kilku tygodni.

Jest rzeczą wątpliwą, by obecnie istniały środki techniczne, które umożliwiłyby zadanie decydującego ciosu sercu Europy. Przypuśćmy jednak, iż ten techniczny problem został rozwiązany tak, jak to zapewne będzie wkrótce miało miejsce. Nawet gdyby rozwiązanie problemu tego było nie całkowite, można by wywołać kolosalne zniszczenia materialne.

Lecz jeżeli w tym momencie Związek Sowiecki będzie także posiadał broń atomową, to Stany Zjednoczone zaatakowane zostaną równocześnie. O ile weźmiemy pod uwagę politykę wahań w Stanach Zjednoczonych z jednej strony, oraz totalitarną niezależność w stosunku do opinii publicznej z drugiej, to fakt, że komuniści atak swój przeprowadzą pierwsi jest rzeczą prawie pewną. Stany Zjednoczone umieściły prawdopodobnie swe instalacje atomowe w ten sposób, że przetrzymają one atak i że odwet będzie możliwy; gdyby tak nie było Stany Zjednoczone przegrałyby spotkanie przed rozpoczęciem rozgrywki.

Wspomnieliśmy już o tym, że przemysł amerykański, jako bardziej rozwinięty, bardziej skoncentrowany i scalony jest dla tych właśnie przyczyn bardziej na niebezpieczeństwo ataku bronią atomową wystawiony niż przemysł sowiecki. Jednocześnie, socjalna struktura amerykańska jest bardziej zależna od przemysłu, niż struktura sowiecka. Należy się więc liczyć z tym, że szkody wyrządzone Stanom Zjednoczonym pierwszym atomowym atakiem komunistycznym będą większe niż szkody wywołane w Związku Sowieckim odpowiedzią amerykańską.

Tym niemniej w ogólnej tendencji ataki te mniej lub więcej równoważyłyby się, nie doprowadziłyby one do końca wojny, lecz odwrotnie, wojna dzięki nim przeciągnęłaby się niepomierne i nabrałaby niespotykanej rozpiętości. Ogromne szkody materialne po obu stronach, tak wielkie, iż w czasie wojny naprawa ich byłaby niemożliwa, w skutkach swych wywołają zmniejszenie znaczenia czynnika technicznego w prowadzeniu wojny. Zasoby w ludziach, "morale", apele do ludu całego świata i ogólne czynniki polityczne będą stawać się coraz bardziej decydujące. Wychodząc z założenia, iż Stany Zjednoczone prowadzić będą niezmiennie politykę wahań ta zmiana charakteru walki przechyliłaby szanse zwycięstwa na

stronę komunistów. Ich ogromne rezerwy w ludziach będą uzupełniane ludnością z kolonii i innych zacofanych narodów, które na skutek braku pozytywnej polityki Stanów Zjednoczonych znajdują się w orbicie wpływów komunistycznych. Zachodnia Europa dostałaby się zapewne pod panowaniem komunistów jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Gdyby to jednak nie nastąpiło, to biorąc pod uwagę jej skłócenie narodowe i społeczne, oraz jej podominowanie organizacjami komunistycznymi przypuszczać należy, iż rozpadłaby się pod wpływem pierwszego mocniejszego ataku komunistycznego. W samych Stanach Zjednoczonych i w innych krajach alianckich partie i agenci komunistyczni, którym polityka wahań pozwoliłaby na rozwijanie swej działalności, zainstalowani we wszystkich istotnych organizacjach narodowych, podjęliby akcję sabotażową o charakterze materialnym i psychologicznym, wobec której lojalni obywatele, nieposiadający żadnego przygotowania politycznego, czuliby się bezradni. Koniec, to znaczy porażka Stanów Zjednoczonych uległaby opóźnieniu, lecz byłaby prawie pewna.

Przypuśćmy z drugiej strony, że w chwili gdy wojna się rozpoczyna Związek Sowiecki nie jest jeszcze w posiadaniu wystarczającej ilości broni atomowej. Pierwszy okres wojny byłby więc gigantycznym zwycięstwem amerykańskim. Gdyby zwycięstwo to poparte zostało odpowiednią polityką pozytywną przyniosłoby według wszelkiego prawdopodobieństwa koniec wojny. Nabraloby w oczach wszystkich narodów ziemi, łącznie z ludami znajdującymi się pod panowaniem sowieckim innego znaczenia niż zwykły pokaz nie mającej precedensu potęgi materialnej. Widziano by w nim, w zestawieniu z przeprowadzanym jednocześnie planem, możliwość rozwiązania światowego kryzysu. Wszyscy, z wyjątkiem samego dowódczwa komunistycznego, zrozumieliby, iż szybkie zakończenie wojny mogłoby przynieść tylko korzyści. Polityka ta doprowadziłaby do zneutralizowania komunistycznej penetracji w Chinach, Indiach, Islamie, Indiach Wschodnich, Ameryce Południowej. Skromne zapasy Stanów Zjednoczonych w ludziach, do których dołączyłyby się inne narody na skutek tymczasowego aliansu dla prowadzenia wojny, zastąpione by zostały ludami świata niekomunistycznego i ludami niekomunistycznymi świata komunistycznego, które nie prowadziłyby niepotrzebnej walki, lecz zajęłyby się konstruowaniem ludzkiego politycznego porządku światowego. Komuniści podnieśli by się po fizycznym uderzeniu pierwszego ataku tylko wtedy, gdyby dysponowali możliwościami zastosowania wyższej polityki. Gdyby jednak możliwości tych byli pozbawieni, to mieliby mało szans na wywołanie opóźnienia akcji.

Perspektywy te nabierają natychmiast ciemnych barw, gdy wrócimy do bardziej prawdopodobnej hipotezy polityki wahań. Jest prawdą, iż komuniści nie będą mogli uniknąć strasznej początkowej pczarki. Ponieważ jednak ich arsenał polityczny nie uległby uszkodzeniu pod wpływem wybuchu bomby atomowej — nie poddałoby się. Opuściliby wielkie miasta i fabryki, którym groziłoby niebezpieczeństwo tak, jak mieszkańcy Aten, którzy widząc, że miasta nie będą w stanie obronić wydali go hordom perskim. Porzuciliby myśl prowadzenia woj-

ny przy pomocy nowoczesnych środków. Przekształciłoby ją w wojnę polityczną, w "wojnę ludów", prowadzoną we wszystkich częściach świata przez siły nieregularne, partyzantów, guerille, piąte kolumny, szpiegów, donosicieli, morderców, przy pomocy sabotażu, strajków, kłamstw, terroru, dywersji, paniki i buntów. Graliby na uczuciach strachu i przesadach, na poczuciu winy i szlachetności ludności Stanów Zjednoczonych; wykorzystaliby wszystkie podziały rasowe i socjalne; zwiększaliby antagonizmy między ewentualnymi aliantami i niestrudzenie podkopywałyby wolę Stanów Zjednoczonych do kontynuowania dalszej walki.

Mimo, że wynik nie jest tak pewny jak w wypadku posiadania przez komunistów broni atomowej — mam wrażenie — że komuniści w ostatecznym rezultacie zwyciężą. Ponieważ Stany Zjednoczone nie prowadziłyby pozytywnej polityki, ponieważ nie ukazałyby światu możliwości rozwiązania politycznych problemów, ich przerażająca siła materialna wywołały wśród ludów wrażenie niewyzwolonej brutalnej siły mordercy; ich nieumiejętność przeprowadzenia różnicy między reżimem komunistycznym a jego ofiarami złączyłaby ofiary te z ich władcami. Sami Amerykanie czuliby się obrzydzeni i mieliby wyrzuty sumienia na widok tego, co zdaniem ich będzie pozbawioną sensu, niekończącą się i nieprowadzącą do niczego rzezią. Dowództwo wojskowe zdeorientuje brak skuteczności planów, których kalkulacje oparte były na przewadze technicznej. Nieumiejętność podejścia do walki z punktu widzenia politycznego odda w ręce komunistów wybór środków walki. Cały świat zamieni się dla Stanów Zjednoczonych w jedną ogromną pustynię pełną zasadzek; w czasie długiej nocy nerwy nie wytrzymają napięcia, posterunki wystrzelą w ciemność swe ostatnie ładunki i wszystko zostanie zakończzone.

Nie można robić sobie iluzji co do znaczenia przegranej w następnej wojnie totalnej. Dalecy jesteśmy od młodzieżowych wojen z okresu wiosny cywilizacyjnej, gdy były one częścią składową nadmiaru sił bujnego rozrastania się. Do przeszłości należą już wojny, które zawodowo prowadziły nie liczne, niemające nic innego do roboty klasy społeczeństwa, oraz grzeczne wojny, które po wielu manewrach i niewielu walkach utrwały jakąś dynastię lub wprowadzały drobną poprawkę do granic. Nasze wojny są wojnami punickimi i wojnami domowymi z okresu szczytowego Epoki Niepokojów, wojnami eksterminacyjnymi. W czasie drugiej wojny światowej Roosevelt, pchany przeznaczeniem, którego sam prawdopodobnie nie zrozumiał, rzucił słynne swe hasło, które ujawniło istotę naszej epoki. Po raz pierwszy w historii wojen cywilizacji zachodniej celem stała się kapitulacja bezwarunkowa — czyli całkowite, bezwzględne i ostateczne zniszczenie przeciwnika.

2.

O ile Stany Zjednoczone kontynuować będą swą politykę wahań, to ich porażka i zniszczenie będzie prawdopodobne. Jest rzeczą mniej pewną natomiast, że porażka ta będzie równoznaczną z automatycznym zwycięstwem Związku sowieckiego i komunizmu światowego. Przedłużanie się walki, szczegól-

nie gdy obie strony posiadać będą broń atomową, doprowadzić może w rezultacie do obustronnego wyniszczenia. Wyczerpanie, zniszczenie w ludziach i materiale osiągnąć może tak wielki stopień, że socjalne odzyskanie sił będzie już niemożliwe. Tęgo rodzaju zjawiska miały już miejsce w historii. W czasie wojen peloponeskich wyczerpanie zwycięskiej Sparty, jak wykazała bitwa stoczona pod Leuktrą, było nie mniejsze niż pobitych Aten i całą Grecję podbili z łatwością najpierw Macedończycy, a potem Rzym. Podobnie, wyniszczające konflikty wewnętrzne umożliwiły ottomańskim Turkom zagarnięcie Bizancjum; wydarzenia o tym samym charakterze miały miejsce w cywilizacjach Bliskiego Wschodu i w Chinach³⁹⁾.

Cała cywilizacja zachodnia, to znaczy wszystkie kraje, w których struktura społeczna zależy od wysokiego stopnia uprzemysłowienia i technologii, zostałaby nadszarpnięta tą totalną porażką. I co dalej? Straszliwy polityczny kryzys światowy, który jest właściwie kryzysem cywilizacji zachodniej z tytułu jej reperkusji światowych istniałby w dalszym ciągu tylko w znacznie poważniejszej formie. Przedwczesną próbą Napoleona i swymi trzema wojnami światowymi zachód ujawnił swą nieumiejętność rozwiązywania własnego kryzysu. Wydaje się, że w próbach tych wyczerpał on swe możliwości znalezienia ewentualnego wyjścia z trudności.

Lecz jak zaznaczyliśmy powyżej, cywilizacja zachodnia nie obejmuje całej społeczności ludzkiej. Upadek zachodu naruszyłby tylko cienką warstwę zachodnią, narzuconą innym cywilizacjom. Wytworzoną na zachodzie pustkę wypełnić by mogły nowe prądy, płynące z Chin, Indyj czy Islamu. Porządek polityczny uniwersalnego imperium narzucony zostałby z zewnątrz i ludy zachodu weszłyby w ostatnie stadium swej historii w roli imperialnego proletariatu.

3.

Stany Zjednoczone muszą zdecydować się na wybór. Gdy słyszymy krzyk tonącego człowieka zatknąć sobie uszu do niczego nie prowadzi. Nie ma sposobu uniknięcia straszliwej odpowiedzialności wyboru; i wiemy, że Piłat, umywając ręce także dokonał wyboru.

Każdy z nas dzięki działaniu tajemnicy, którą teologowie nazywają łaską bożą, ma zawsze możliwość dokonania aktu skrucy i ponownego wybrania właściwej drogi. Przywilej ten nie jest wyłącznie udziałem historii społeczeństw. Historia wyzwań swych nie powtarza; jedno niepowodzenie, czy jedna odmowa wystarcza na to, by istniejąca możliwość rozwiła się na zawsze. Babilon, Ateny, Teby, Aleksandria, Madryd, Wiedeń padają, by nigdy już się nie podnieść. I rzuconemu przez historię wyzwaniu nie towarzyszą układy, nie poprzedzają go targi, które mogłyby ustalać wzajemnie warunki.

³⁹⁾ Patrz Arnold J. Toynbee.

Jest możliwe, iż ciemności wielkiej tragedii zamkną się nad krótkim i jasnym okresem historii Stanów Zjednoczonych. W marzeniach Nowego Świata była dostateczna ilość prawdy na to, by upadek ich nabrał charakteru tragicznego. Stany Zjednoczone powołane zostały do odegrania wielkiej roli zanim ukończyły swe przygotowania. Ich siła i możliwości nie okrzepły pod wpływem działania czasu i cierpienia. A los powołuje je do panowania nad światem i tylko do tego. Jeżeli należy brać pod uwagę niepowodzenie, to jest to tylko dowodem jak wielkie mogłoby być zwycięstwo.

SPIS CZĘŚCI

Cz. I. Zagadnienie	5
Cz. II. Co należałoby zrobić	105
Cz. III. Co można by zrobić	111
Cz. IV. To co będzie zrobione	172



Ze spuścizny
p. St. P. Kossorowskim.

WYDAWNICTWA

INSTYTUTU LITERACKIEGO

- ADAM MICKIEWICZ
KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA
- HENRYK SIENKIEWICZ
LEGIONY
- STANISŁAW SZPOTAŃSKI
PROMETEUSZE
- JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI
MIASTO MOJEJ MATKI
- LEON BLUM
NA MIARĘ CZŁOWIEKA
- PAWEŁ HOSTOWIEC
DZIENNIK PODRÓŻY DO AUSTRII I NIEMIEC
- STANISŁAWA KUSZELEWSKA
KOBIECY
- JÓZEF CHAŁASIŃSKI i JAN ULATOWSKI
PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ INTELIGENCJI POLSKIEJ
- SERGIUSZ PIASECKI
JABŁUSZKO
NIKT NIE DA NAM ZBAWIENIA
SPOJRZĘ JA W OKNO...
- TADEUSZ FELSZTYN
ENERGIA ATOMOWA
- WACŁAW SIEROSZEWSKI
BENIOWSKI
- ARTHUR KOESTLER
KRUCJATA BEZ KRZYŻA
- ANTOLOGIA NOWELI WOJENNEJ (1939-45)
W OCZACH PISARZY
- BOLESŁAW MICIŃSKI
PORTRET KANTA I TRZY ESSAYE O WOJNIE
- JAN BIELATOWICZ
BRYGADA KARPACKA
PASSEGGIATA
- STANISŁAW GRZYBIEWICZ
ŚRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ
- WERONIKA HORT
TUŁACZE DZIECI
- JÓZEF CZAPSKI
NA NIELUDZKIEJ ZIEMI
- MELCHIOR WANKOWICZ
KLUB TRZECIEGO MIEJSCA
- MARIAN KUKIEL
KSIĄŻĘ ADAM

